

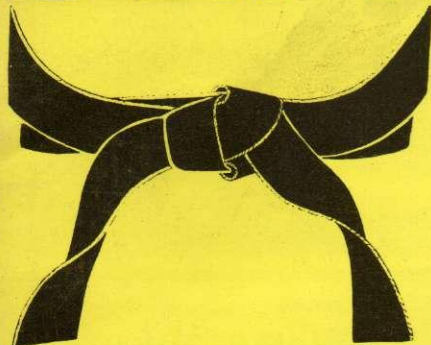
AIKIDŌ
KYOKUSHINKAI

JŪ-JUTSU
SHŌTŌKAN

KICK-BOXING
TAEKWONDO

KUNG-FU
TSUNAMI

CZARNY PAS



CZASOPISMO

Nr 2 - 1992

o dalekowschodnich sztukach walki

Indeks 35483x
ISSN 0867-3993

Cena 24 000 zł

Nowy styl: Oyama Karate



Zarząd World Oyama Karate Organization:
Miyuki Miura 7 dan, Shigeru Oyama 9 dan, Yasuhiko Oyama 8 dan.

"CZARNY PAS"

czasopismo

Pōrando Tsunami Kyōkai
(Polskiej Federacji Tsunami)**Redagują:**Ryszard MURAT (redaktor naczelny),
Andrzej KOZAK (redakcja),
Paweł KONRAD (rysunki),
Tomasz ABRAMOWICZ (fotografie).**Rada Programowa:**Grzegorz Ambroziak 1 dan (Warszawa),
Marek Furman 1 dan (Poznań),
Mariusz Igielski 1 dan (Płock),
Wiesław Kałużny 1 dan (Niemcy),
Dariusz Kujawa 1 dan (Koło),
Krzysztof Lewandowski 1 dan (Warszawa),
Krzysztof Liminowicz 1 dan (Bydgoszcz),
Jacek Łukawczyk 1 dan (Kutno),
Piotr Mikulski 1 dan (Toruń),
Paweł Przybyszewski 1 dan (Płock),
Arkadiusz Wiewiórowski 1 dan (Warszawa).**Współpracownicy:**AIKIDŌ - Jacek Wysocki 4 dan (Szczecin),
Ryszard Jóźwik (Świdnik),
AIKIBUDŌ i KOBUDŌ - Stanisław Cynarski
1 dan (Tarnów), Wojciech Cynarski 1 dan
(Rzeszów),
CHAN SHAOLIN SI i DJU-SU - Józef Brudny
7 toan/dan (Pszczyna), Jan Brudny 7 toan/dan
(Pszczyna), Jan Jasiewicz 6 toan/dan
(Jastrzębie Zdrój),
JŪ-JITSU - Krzysztof Kondratowicz 7 dan
(Warszawa), Eryk Murlowski 3 dan (Opole),
Krzysztof Staniszewski 4 dan (Poznań), Andrzej
Trepte 5 dan (Warszawa), Adam Twardy 4 dan
(Kalisz),
KICK-BOXING - Marek Frysz 8 dan (Warsza-
wa), Andrzej Palacz 4 dan (Warszawa),
Wiesław Tomaszewski (Warszawa),
KUNG FU/WU SHU - Andrzej Braksal - tai chi
chuan i shaolin chang chuan (Warszawa), Piotr
Osuch - hung gar (Warszawa), Janusz Szyman-
kiewicz - ving tsun (Warszawa), Jacek
Świątkowski - hung gar (Warszawa),
SHŌTŌKAN - Leszek Drewniak 4 dan (War-
szawa), Andrzej Juśkiewicz 1 dan (Olsztyn),
Kazimierz Krukowski 3 dan (Szczecin),
VIET VO DAO - Ryszard Jóźwik 3 dang
(Warszawa), Marek Korgul 1 dang (Warszawa),
VO-QUYEN - Andrzej Wojtyna 1 dang (Byd-
goszcz).**Skład:**Składanie tekstów - mgr inż. Wiktor Ślusarski
02-956 Warszawa ul. Gubinowska 7m35
tel. 41-59-27**Druk**"ADYTON", Płońsk, ul. Wyszogrodzka 58
tel. 37-69

Nakład: 55 000 egz.

Aktualny adres redakcji:02-758 Warszawa
ul. Czarnomorska 17/138
tel. 642-22-30**"CZARNY PAS"**

nr 9 (czyli nr 2 w 1992 roku)

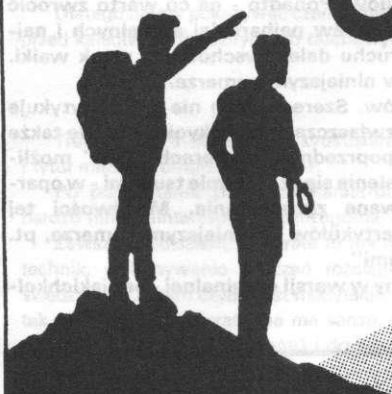
SPIS TREŚCI

Czasopisma "Shaolin" i "Kung fu"	3
Listy Czytelników	4
Rewolucja w polskim ruchu karate	6
Polska Unia Karate Shōtōkan	7
Nowy styl karate w Polsce: Oyama Karate	8
Punkty sprzedaży "Czarnego Pasa" w Warszawie	9
Drewniak i kyokushin w telewizji	10
Telewizyjny program "Luz": "Najwyższa prawda"	11
Proces: Drewniak - Murat	18
Pojedynek z Drewniakiem i testowanie jader	19
Jak Drewniak przeprowadza egzaminy na stopnie?	22
Turniej kyokushinkai w Skierniewicach	25
Pszczynska sztuka walki	26
Festiwal Pszczynskiej Akademii Sztuk Walki	27
Metody Kwiecińskiego i innych liderów stylu shōtōkan	28
Publikacje: "Shito-ryu Karate-do"	35
IV Mistrzostwa Europy w wu shu	36
V Otwarte Mistrzostwa Europy Kung-fu	37
Nowe centrum taekwondo na Dolnym Śląsku: Dolny TaeKwonDo Center	38
M. Korgul wiceprezesem federacji	39
Viet Vo Dao	40
Kung fu/Wu shu: styl Hung Gar	40
Close Quarter battle - defensywna walka wręcz	42
Kolejne stopnie w ju-jitsu/jujutsu	44
Aktualności aikibudo	45
Kariera Ryszarda Króla w jiu-jitsu	46
Po raz drugi 7 dan dla dr K. Kondratowicza	48
Bodhidharma - Daruma: życie i działalność - część V	52
Tsunami: M. Igielski członkiem Yūdansa	53
Rozwój tsunami w ostatnim roku	54
Samodzielna praktyka tsunami	55
Podręcznik do nauki języka japońskiego	57
Odżywki w sportach i sztukach walki	58
Materiały do nabycia	60
Nowości wydawnicze	60

Kolejne wydanie "CzP" będzie miało podwójną objętość,
ponieważ połączone zostaną w nim numery 3 i 4/1992.**W wydaniu tym znajdziemy m.in.:**Festiwale dsw: III - w Grudziądzu, IV - w Łowiczu,
Seminaria budō: I - aikidō, II - hung gar kung fu, III - taekwondo ITF,
Karate tradycyjne i "karate tradycyjne" fudōkan,
"Wodzowie" karate robią sobie dobrze,
Historia shōtōkan w Polsce - część I,
Bójka w knajpie między kadrami Polski: jūdō i shōtōkan,
Proces: Drewniak - Murat,
Tsunami w Afryce,
Prezes PZKick-boxingu - M. Frysz i jego dorobek,
Galeria mistrzów: P. Nerć 3 dan jiu-jitsu
Kopnięcie: yoko-geri-kekomi,
oraz wiele innych artykułów o dsw w Polsce.

ILUSTROWANY MAGAZYN SPORTÓW GÓRSKICH

OPTYMISTA



Wieści z gór całego świata.
Wspinaczka, turystyka,
spadolotniarstwo,
kajakarstwo, jaskinie.
Chciałbyś zaprenumerować -
napisz do nas lub zadzwoń.
OPTY-PRESS
Kilińskiego 19, 40-051 Katowice,
tel. 513-462

Informujemy Czy-
telników, że nasza re-
dakcja rozprowadza
dwa reklamowane na
niniejszej stronie
czasopisma o proble-
matyce kung fu.

Już niedługo ukaze się
drugi numer magazynu
Polskiego Zrzeszenia
Kung Fu/Wu Shu

SHAOLIN



Magazyn będzie zawierał oficjalne informacje
Zrzeszenia, wyniki zawodów, prezentacje klubów i
ćwiczonych w nich stylów, materiały techniczne,
informacje o organizowanych imprezach a także
szereg innych wiadomości.
Zainteresowanych prosimy o nadsyłanie zamówień
(prenumerata za zaliczeniem pocztowym - płatność
przy odbiorze) na adres:

Wydawnictwo TSUNAMI
ul. Czarnomorska 17/138
02-758 Warszawa

Pierwsze z nich
- "SHAOLIN", jest pis-
mem Polskiego Zrze-
szenia Kung fu/Wu shu.
Format czasopisma: B5.

Już obecnie można
zamawiać u nas dwa
numery tego czasopis-
ma. Ich cena:

nr 1 - 16 tys zł,
nr 2 - 20 tys zł.

Można również za-
mówić wszystkie nas-
tępne numery, które
będą ukazywać się sto-
pniowo (mniej więcej
raz na kwartał).

Zamówione numery
będziemy wysyłać za
pobranem pocztowym.

W celu zamówienia
czasopisma "Shao-
lin" należy pisać pod
adres:
Wydawnictwo
TSUNAMI
02-758 Warszawa
ul. Czarnomorska
17/138

KUNG FU

"KUNG FU" to czasopismo - kwartalnik Polskiego Stowarzysze-
nia Sztuk Walki Choy Lee Fut z siedzibą w Krakowie. Zawiera ono
artykuły na temat różnych chińskich stylów walki, zawodów spor-
towych, a także chińskiej medycyny i filozofii. Redaktorem naczel-
nym tego pisma jest znany instruktor i działacz stylu choy lee fut
- Grzegorz Ciembroniewicz, prezes Polskiego Stowarzyszenia Sztuk
Walki Choy Lee Fut.

Format czasopisma "Kung Fu" - A4.

Dotychczas ukazały się trzy numery tego czasopisma. Można je

u nas zamawiać i otrzymać drogą wysyłkową za pobraniem po-
cztowym. Ich cena:

nr 1 - 18 tys. zł, nr 2 - 18 tys. zł, nr 3 - 20 tys. zł.

Można również zamówić wszystkie następne numery, które będą
ukazywać się stopniowo.

W celu zamówienia czasopisma "Kung Fu" należy pisać pod
adres: Wydawnictwo TSUNAMI
02-758 Warszawa, ul. Czarnomorska 17/138

Listy Czytelników

Tę stałą rubrykę w naszym czasopiśmie przeznaczaliśmy na prezentację listów do redakcji. Przytaczamy w niej fragmenty wybranych listów, przede wszystkim takich, które stanowią kwintesencję zagadnień poruszanych przez wielu Czytelników. Obecnie przedstawiamy niektóre z listów, jakie nadeszły w ostatnim okresie.

Znakomita większość Czytelników chwali nasze pismo za obiektywne i niezafalszowane przedstawianie prawdy o polskim ruchu dalekowschodnich sztuk walki - zarówno jego aspektów pozytywnych, jak i negatywnych. Jesteśmy zresztą jedynym czasopiśmie w Polsce, które otwarcie i bez lęku przedstawia te fakty. Nic więc dziwnego, że Czytelnicy cenią nas za to i w swoich listach wyrażają swoje poparcie dla naszych działań. Wspierają nas też licznymi przykładami ze swojego życia, które uzupełniają publikowane przez nas informacje. Dziękujemy.

Przy okazji przypominamy, że z powodów finansowych świadomie rezygnujemy z nadmiernego używania w naszym czasopiśmie

koloru. Mamy nadzieję, że nie obniży to wcale uznania, które nasze pismo uzyskało u Czytelników. Niech o randze "Czarnego Pasa" decyduje przede wszystkim fachowość, prawdziwość i odwaga publikowanych w nim artykułów. Ponadto - na co warto zwrócić uwagę - dotyczą one zawsze spraw najbardziej aktualnych i najważniejszych dla polskiego ruchu dalekowschodnich sztuk walki. Wyraźnie widać to również w niniejszym numerze.

Powróćmy jednak do listów. Szereg z nich nie tylko krytykuje różne zjawiska, występujące zwłaszcza w stylu kyokushin, ale także nawiązuje do ogłaszanej w poprzednich numerach "CzP" możliwości samodzielnego doskonalenia się w systemie tsunami - w oparciu o regularnie organizowane zgrupowania. Możliwości tej poświęcony jest też jeden z artykułów w niniejszym numerze, pt. "Samodzielną praktyka tsunami".

Wszystkie listy przytaczamy w wersji oryginalnej - bez jakichkolwiek zmian.

Nazywam się Piotr Woźniak, trenuję Kung-fu SHAOLIN.

Bardzo mi się podoba Wasza gazeta i jej sposób prowadzenia, jest to dla mnie coś wspólnego i nowego na Polskim rynku. Wasze artykuły są bardzo ciekawe i czyta się je z dużym zainteresowaniem. Szkoda, że tak rzadko się ukazuje, ale najważniejsze, że jest. Pomimo wysokiej ceny chętnie będę kupował dalsze numery. Cenię was za to co robicie i jestem z wami.

Mam skromną propozycję, abyście założyli klub miłośników dalekowschodnich sztuk walki przy redakcji "Czarnego Pasa".

Piotr Woźniak
(Puławy)

Mam 20 lat, mieszkam w Stalowej Woli i bardzo interesuję się dalekowschodnimi sztukami walki konkretnie kung-fu.

W naszym mieście dopiero od około dwóch lat istnieje sekcja karate kyokushin. Niestety prowadzona przez olewatorskich instruktorów, których nie interesuje kto się tam zapisuje. Efekty tego można zauważyć na ulicy w późnych godzinach nocnych. Grupy rozwydrzonych i pijanych Brusów' szukających rozrywki w bijatykach ulicznych i zaczepianiu ludzi.

Osobiście sądzę, że w karate kyokushin nie ma odrobiny filozofii, jedynie sama technika prowadzona często przez nieodpowiedzialnych instruktorów. Powstanie sekcji w naszym mieście z prawdziwego zdarzenia jest na razie marzeniem. Z tego powodu postanowiłem sam na własną rękę zająć się tym pięknym sportem. Bardzo podoba mi się wasze czasopismo, chciałbym, żeby więcej gazet ukazywało się na ten temat.

Czesław Nyk
(Stalowa Wola)

Droga Redakcjo, zdaję sobie sprawę, że wysyłam deklarację² trochę za późno, lecz myślę, że zostanie zrozumiany. Karate interesuje mnie od 5 kl. szk. podst., a mianowicie po przeczytaniu książki Jerzego Miłkowskiego "Karate"³.

W niedawnym czasie otarłem się o jedną z Waszych publikacji "Czarnego Pasa" nr 6⁴. Jest to czasopismo naprawdę świetne (w pełnym tego słowa znaczeniu), w dużym stopniu moralizujące, odważnie ukazujące prawdę czytelnikowi o stanie rozwoju Polskiego, jak i Światowego Karate. Zostałem przez nie dosłownie "pochłonięty". Ja sam dowiedziałem się tego, czego nie mogłem znaleźć w innych materiałach książkowych czy też publikacjach⁵.

Piszecie, że można uczyć się karate (tsunami) indywidualnie⁶. Z początku nie chciałem w to wierzyć...

Mariusz Ciołko
(Tykocin - woj. białostockie)

¹ Autor tego listu nawiązuje tu do postaci amerykańskiego aktora o chińskim pochodzeniu Bruce'a Lee (1940-73), który zasłynął dzięki wystąpieniu w kilku filmach o tematyce dalekowschodnich sztuk walki.

² Chodzi o deklarację indywidualnego członka Polskiej Federacji Tsunami (Pórando Tsunami Kyōkai), po wystaniu której otrzymuje się zaproszenie na regularnie organizowane zgrupowania tsunami oraz kursy instruktorskie.

³ Wymieniona książka Jerzego Miłkowskiego - "Karate"; opublikowana została przez Wydawnictwo MON w dwóch wersjach: w 1983 roku - 240 stron i w 1985 roku - 270 stron.

⁴ Numer ten można jeszcze nabyć drogą pocztową - pisząc list do naszej redakcji.

⁵ W różnych publikacjach i czasopiśmie prawdziwa sytuacja, panująca w dalekowschodnich sztukach walki na świecie i w Polsce albo nie jest poruszana zupełnie, albo też przedstawiana w sposób zakłamany. Przyczyną tego stanu rzeczy nie jest nieznajomość faktów tej sytuacji przez autorów poszczególnych tekstów, lecz raczej ich lęk i obawa przed reakcją skrytykowanych pseudomistrzów, odpowiedzialnych za różne nieprawidłowości.

⁶ System tsunami przewiduje możliwość doskonalenia się samodzielnego, ale zbiegającego pod fachową kontrolą instruktorów. Opiera się ono na wykorzystywaniu

Nazywam się Piotr Dobrowolski, pochodzę ze wsi w województwie suwalskim. W tej chwili chodzę do szkoły zawodowej w Elku.

Przez 2 lata uprawiałem styl karate kyokushinkai, w którym zdobyłem 7 kyu. Kyokushinkai ogranicza moje ambicje w rozwoju psychicznym i fizycznym, dąży do sukcesów sportowych, co jest sprzeczne z ideałami twórców karate-do. Dlatego chcę nawiązać z Wami kontakt i rozpocząć indywidualną praktykę mając możliwość uczestnictwa w zgrupowaniach⁷ oraz składania egzaminów⁸.

Piotr Dobrowolski
(Gąski - woj. suwalskie)

Przesyłam Państwu moją deklarację, chyba nie jestem za stary, mówią że na naukę nigdy nie jest za późno. Kontakt z sztukami jako takiego nie miałem, tzn. nie wymieniam tego, że około pięciu lat temu chodziłem na kyokushinkai, ale bardzo krótko.

Gdybym nie przeczytał czasopisma "Czarny Pas", wstydziłbym się o tym mówić, ale nie jestem pierwszy⁹.

Balem się iść po paru treningach na następne, a to dlatego, że na którymś z kolei mieliśmy test, na którym staliśmy w rzędzie z zamkniętymi oczami ("mokuso" chyba to się tak nazywało, a nasz "mistrz" chodził cicho i któregoś kopnął między nogi lub w splot słoneczny, oczywiście na wydechu¹⁰).

W końcu doszło do mnie, dosłownie oberwałem w klatkę piersiową, a następnie w jądra. Z tego bólu nie sposób było nie otworzyć oczu, a gdy to zrobiłem "pomocnik" instruktora kopnął mnie w tył głowy za to, że je otworzyłem. Zobaczyłem cały gwiazdociąg i na tym się skończyło. Bardzo chciałem uczyć się sztuk walki, ale w tym wypadku rozsądek wziął górę, nie chciałem zostać eunuchem¹¹.

Starałem się ćwiczyć indywidualnie, zdobyłem parę książek, ale dzięki wam mogę naprawdę pogłębiać umiejętności, załuję że dopiero teraz.

Eugeniusz Kijanowski
(Siedlce)

licznych materiałów szkoleniowych (publikacje i videokasety), a także na sprawdzaniu i korygowaniu postępów w trakcie okresowych, dwudniowych zgrupowań. Praktykę indywidualną podejmują z reguły osoby, które z różnych powodów - braku czasu lub trudności dojazdowych - nie mają możliwości praktykować w klubie (dōjō).

⁷ Zgrupowania te (jap. sesshin) organizowane są w soboty i niedziele - regularnie raz w miesiącu, zaś częściej - w miesiącach wakacyjnych. Obecnie odbywają się one w Warszawie i - sporadycznie - w innych miejscowościach. Bliższe informacje na ten temat znajdują się w zamieszczonym dalej artykule "Samodzielną praktyka tsunami".

⁸ W trakcie wymienionych zgrupowań ich uczestnicy - oczywiście po opanowaniu wymaganej partii wiedzy i umiejętności - mają możliwość składania egzaminów kolejno na coraz wyższe stopnie.

⁹ Zjawisko to dotyczy bardzo wielu osób, które wstydzą się pisać do nas o tym, w jaki sposób były traktowane na treningach kyokushinkai.

Nie powinniście się jednak tego wstydzić, gdyż uwłacza to nie Waszej godności, lecz tych "instruktorów", którzy w taki sposób z Wami postępowali. Na ich treningi zapisaliście się przecież z nieświadomości sądząc, że będziecie uprawiać normalną sztukę karate. Wstydzić się więc powinni właśnie owi "instruktorzy", którzy zmuszali Was do opisywanych przez Was zachowań.

Piszcie więc do nas i piętnujcie zachowanie się tych "instruktorów", bo tylko w ten sposób pomożecie innym uniknąć tego rodzaju przykrych "doświadczeń" i nierzadko utraty zdrowia.

¹⁰ Jest to opis charakterystycznej dla stylu kyokushin metody szkoleniowej, przy pomocy której instruktorzy uczą swoich uczniów "prawdziwego, najtwardszego karate", jak określają styl kyokushin i starają się uczynić ich "twardymi, odpornymi na wszystko karatekami".

¹¹ Eunuch (gr. eunoúchos) mężczyzna pozbawiony jąder. W krajach Wschodu mężczyźni tacy używani byli do pilnowania haremu.

Nie pluje się do gniazda z którego się wyszło, ale chciałbym wyrazić swoje poparcie dla postawy wydawnictwa¹² w stosunku do kyokushin.

Osobiście mogę powiedzieć, że styl ten ma wg mnie nieodpowiednie metody treningu, a przede wszystkim wychowania. Duch, z którym się tam spotkałem, to nie duch karate.

Dlatego należy pokazywać czarne i białe, w celu ostrzeżenia młodych ludzi przed kalectwem fizycznym lub duchowym.

Paweł Jagusz¹³
(Jabłonowo Pomorskie)

Trenuję karate-do wg stylu kyokushinkai 3 lata. Zdobyłem stopień 8 kyu i tytuł mistrza Pomorza w 1991 r.

Po przeczytaniu publikacji Karate-do "Zen - medytacja"¹⁴ zeszyt ten bardzo mnie zainteresował a szczególnie ćwiczenia medytacyjne.

Zawsze wiedziałem, że karate to nie tylko robienie pompek, powtarzanie technik, wykonywanie ćwiczeń rozciągających, czy uderzenie w worek. Wiedziałem, że tym czymś jest medytacja, doskonalenie duchowe bez czego, tak mi się wydaje, karate nie ma sensu. Dlatego zdecydowałem się podjąć praktykę samodzielną (tsunami) i do Was napisać.

Waldemar Tałanda
(Darłowo)

Zrezygnowałem z Kyokushinkai¹⁵, ponieważ interesuje mnie karate tradycyjne, karate tradycyjne¹⁶, a nie sportowa szamotanina (tak szamotanina, jak dowód polecam obejrzeć, jeśli macie możliwość, walkę która odbyła się na tegorocznych "mistrzostwach Polski"¹⁷). Jest to walka między sensem Zuziakiem¹⁸ z Bielska a nieznanym mi zawodnikiem. Ludzie, przecież Zuziak posiada 2 dan, a walczył jak "pijak spragniony wódki" pod sklepem nocnym¹⁹.

Myślę, że Kyokushinkai jest stylem takim jak inne, lecz wynaturzenia i mutacja, jakiej uległ ten styl w Polsce zawdzięczamy A. Drewniakowi²⁰, który nie mogąc samemu odnosić sukcesów z powodu wieku kreuje się na wielkiego mistrza, nauczyciela mistrzów Europy, a w przyszłości może i mistrzów świata.

Sport w karate powoduje wiele stresów i napięć, wiem to z własnych obserwacji. Zawodnicy oceniają swoje możliwości według wagi i wzrostu. Zawody to jeden wielki szfindel²¹. Sam słyszałem, jak sempai obiecywał jednemu z zawodników, że jeżeli zda egzamin na 5 kyu, to na zawodach będzie walczył z zielonym pasem czyli 4 kyu.

Ponadto egzaminy prowadzone przez senseja Drewniaka są parodią²². Sensej egzaminuje szczegółowo tylko do 6 kyu, niżej interesują go tylko techniki nożne przydatne na zawodach, kata i oczywiście kumite. Wszelkie ćwiczenia walki typu ippon kumite czy kyokushinkai kumite są pomijane, to samo z technikami ręcznymi, które występują poniżej 6 kyu. Sam widziałem egzamin na 4 i 3 kyu, więc mogę to potwierdzić.

Proszę o jak najszybsze przesłanie mi materiałów szkoleniowych.²³

Dariusz Żeberko
(Olkusz)

¹² Chodzi o redakcję czasopisma "Czarny Pas".

¹³ Autor tego listu - **Paweł Jagusz**, od czasu napisania go uczestniczył w wielu zgrupowaniach tsunami oraz w kursie instruktorów tsunami i obecnie prowadzi w Jabłonowie Pomorskim (woj. toruńskie) sekcję tsunami. W przeszłości natomiast - jak pisze w liście - uprawiał styl kyokushin.

¹⁴ "Zen - medytacja" - to tytuł drugiej części cyklu "Karate-dō", opublikowanego przez Wydawnictwo Tsunami w 1991 roku. Przedstawia ono podstawowe informacje o tsunami oraz zen - ćwiczeniach medytacyjnych, które system ten proponuje: ich istotę, historię, rodzaje oraz metodykę ich stosowania.

Publikację tę można jeszcze zakupić drogą pocztową - po napisaniu listu do naszej redakcji.

¹⁵ Autor tego listu - **Dariusz Żeberko** przez 3 lata uprawiał kyokushin w Olkuszu, a następnie w Bukownie.

¹⁶ Autorowi tego listu chodzi tu o karate tradycyjne w prawidłowym rozumieniu tego pojęcia (ukierunkowane na walkę realną - samoobronę), a nie o tzw. "karate tradycyjne" Włodzimierza Kwiecińskiego i jego federacji Fudokan, które - będąc ukierunkowane na zawody sportowe - nie ma nic wspólnego z właściwym karate tradycyjnym i jest jego zupełnym zaprzeczeniem.

¹⁷ Chodzi tu o Mistrzostwa Polski kyokushinkai, rozegrane 15 czerwca 1991 roku w Katowicach.

¹⁸ **Mirosław Zuziak** - instruktor kyokushinkai klubu "Tori" w Bielsku-Białej, posiadający stopień 2 dan. Kilkakrotnie mistrz Polski kyokushinkai w kategorii do 80 kg, były wicemistrz Europy (z 1989 roku) i uczestnik mistrzostw świata w Tokyo w 1991 r.

¹⁹ **Przepisy sportowe stylu kyokushin** narzucają zawodnikom właśnie takie zachowanie się w trakcie walk, w wyniku czego obserwatorzy mogą mieć wrażenie "rewelacyjnego" poziomu ich umiejętności. Problematykę tę poruszają także inne artykuły, zamieszczone w niniejszym numerze: "Nowy styl karate w Polsce - Oyama Karate" i "Turniej kyokushinkai w Skierniewicach".

²⁰ Rzeczywiście wiele osób uprawiających styl kyokushin w listach do naszej redakcji twierdzi, że tego typu zjawiska są w dużej mierze wynikiem działalności jego przywódcy - **Andrzeja Drewniaka**.

²¹ Jest to znów bardzo trafna, choć niezwykle lapidarna ocena zawodów sportowych, oddająca ich esencję w jednym zdaniu.

Piszę do Was, ponieważ interesuję się Karate-do Tsunami. Pierwszy raz zetknąłem się z Tsunami trzy lata temu, gdy pracując w delegacji w Warszawie wziąłem udział w treningu prowadzonym przez sensei Wiewiórkowskiego²⁴. Niestety z braku czasu nie mogłem podjąć systematycznych treningów.

Podoba mi się sposób, w jaki podchodzi się do treningu i spraw karate. Chociaż karate nie uprawiam od ponad 10 lat (uprawiałem przedtem kyokushin) chcę podjąć treningi Karate-do Tsunami. O ile wiem w Radomiu prawdopodobnie nie działa żadna sekcja Tsunami. Dlatego proszę o bliższe informacje na temat organizowanych przez Was zgrupowań szkoleniowych. Chciałbym poznać terminy i warunki, na jakich mógłbym uczestniczyć w zgrupowaniu.

Czesław Woźniak
(Radom)

Mam na imię Marcin. Do niedawna trenowałem Shotokan w małej sekcji na terenie Otwocka. Zafascynowany sztukami walki nie wiedziałem, że ta sekcja jest po prostu mierna. Po sześciu miesiącach treningów wypisałem się. Nie będę opisywał tej sekcji, ponieważ zajęło by mi to zbyt dużo miejsca.

Po niedługiej przerwie zacząłem trenować Tsunami jako członek indywidualny. Stało się tak dzięki Waszemu czasopismu, za co jestem Wam bardzo wdzięczny, ponieważ nie wyobrażam sobie swojego życia bez karate.

Marcin Sadowy
(Otwock)

Mam 14 lat i piszę do Was z Łodzi. Bardzo interesuję się Dalekowschodnimi Sztukami Walki. Zamierzam wkrótce zapisać się na jakiś styl. Najbardziej odpowiadają mi założenia systemu Tsunami²⁵.

Ale przejdę już do sedna sprawy. Bardzo chciałbym Wam pogratulować, że prowadzicie takie czasopismo. Nie owijacie tu niczego w bawełnę. Np. bardzo podobał mi się artykuł (jak i wszystkie inne) o tych polskich "asach kick-boxingu"²⁶.

Dzięki "Czarnemu Pasowi" mogę się naprawdę dowiedzieć jak to jest z tymi naszymi rodzinnymi mistrzami "karate" kyokushinkai.

Daniel Litwinowicz
(Łódź)

Od kilku lat zajmuję się sztukami walki. Niestety prawie wszystkie style walki przechodzą na wyczyn sportowy, dający korzyści finansowe, okłaski publiczności i niezliczoną ilość kontuzji. Chcę doskonalić się w samotności, stroniąc od ludzi chcących sprawdzić moje umiejętności w ciemnym zaułku.

Gratuluje pomysłu o indywidualnej praktyce tsunami. Tak trzymać.

Być może wytłumaczy mi Pan w "Czarnym Pasie", jak W. Kwieciński (tak napisano w gazecie²⁷) może organizować zawody w karate-do Shotokan. "Do" znaczy przecież "drogę, sposób lub metodę"²⁸.

Nie na darmo przeinaczono jego nazwisko na Kwieciński. W końcu interes mu "kwitnie". Jeśli można organizować zawody w karate-do, to można także pisać nazwisko i imię organizatora małymi literami.

Pan Kwieciński o kilka razy za dużo obejrzał film "Krwawy sport"²⁹.

Stawomir Andrzejewski
(Krobia - woj. leszczyńskie)

²² Potwierdzeniem tej oceny naszego czytelnika jest przytoczony w niniejszym numerze artykuł: "Jak Drewniak przeprowadza egzaminy na stopnie?"

²³ Autorowi listu chodzi tu o materiały szkoleniowe tsunami, ułatwiające samodzielne doskonalenie się według tego systemu. Po napisaniu do nas wysyłamy zestawienie tych materiałów do nabycia.

²⁴ Chodzi tu o Arkadiusza Wiewiórkowskiego, instruktora i wiceprezesa ds. szkoleniowych Warszawskiego Klubu Karate-dō Tsunami - "Praga". Posiada on stopień 1 dan i jest znany z wielkiej skuteczności w walce realnej. Prowadzi zajęcia w kilku salach na terenie Pragi w Warszawie. Jego sylwetkę przedstawialiśmy w "CzP" nr 5, s. 40-41.

²⁵ System tsunami w Łodzi uprawiać można obecnie w dwóch klubach: **Uczelnianym Klubie Karate-dō "Tsunami" Politechniki Łódzkiej** (instruktor Dariusz Bończak) i **Klubie Karate-dō Tsunami - "Łódź"** (instruktor Marek Kurkowski).

Ponadto od września 1992 roku zajęcia w Łodzi regularnie prowadzi także również redaktor naczelny naszego czasopisma i prezes PFDŚW - Ryszard Murat.

²⁶ Czytelnikowi chodzi tu prawdopodobnie o artykuł pod tytułem: "Kick-boxing - prawda o półprawdach", zamieszczonym w "CzP" nr 3, s. 13-17.

²⁷ Jeśli tak napisaliśmy w "CzP", to jest to na pewno błąd drukarski. Redakcja naszego czasopisma nigdy bowiem nie zniekształca jakichkolwiek nazwisk, nawet **Włodzimierza Kwiecińskiego**, którego otwarcie i konstruktywnie krytykujemy za jego negatywną działalność.

²⁸ Czytelnik nawiązuje tu do sprawy organizowania przez W. Kwiecińskiego zawodów sportowych i nazywania ich "karate tradycyjnym", co jest zupełnym odwróceniem prawidłowego znaczenia tego pojęcia. Problematykę tę podnosiliśmy już w wielu artykułach, m.in. "Rozłam w shōtōkan: Kartofel w gardle prezesa" - "CzP" nr 4, s. 20-22; **Fudōkan: beczenie frustratów** - "CzP" nr 7, s. 22-24, a także w artykule "Karate tradycyjne i «karate tradycyjne» fudōkan", który opublikujemy w następnym numerze.

²⁹ "Krwawy sport" (ang. Blood Sport) to głośny w ostatnich latach film produkcji angielskiej o tematyce zawodów sportowych w dalekowschodnich sztukach walki. Główną rolę w tym filmie gra popularny aktor Jean-Claude Van Damme. Niewykluczone, że W. Kwieciński rzeczywiście oglądał ten film wiele razy.

Rewolucja w polskim ruchu karate

Style karate: **shōtōkan** i **kyōkushin** rozwijają się w Polsce już od pierwszych lat 70-tych. Ich historia liczy więc obecnie 20 lat.

I jakby dla uczczenia tej 20-tej rocznicy, w obu tych stylach nastąpiła **prawdziwa rewolucja**, która - jak się powszechnie sądzi - całkowicie zmieni oblicze obu tych stylów.

Sytuacja w stylu shōtōkan

Negatywne zjawiska, jakie występują w stylu shōtōkan, związane są z działalnością trzech organizacji, tzw. klanów, które - poza osobą wodzów - niczym się w zasadzie między sobą nie różnią. Organizacje te nastawiają się bowiem głównie na zawody sportowe, poza którymi niczego już nie dostrzegają, i tym samym odwracają prawdziwy sens uprawiania karate.

W organizacjach tych występuje także wodzowski styl kierowania, który pozwala im przywódcom narzucać rzeszom niezorientowanych uczniów swoje "doktryny", sprowadzające się do tzw. "filozofii sportowych zawodów karate". W związku z tym przywódcy klanów zażarcie klóć się na przykład o tak nieistotne sprawy, jak choćby o to, czy na zawodach sportowych należy walczyć do jednego, czy też trzech "punktów" (ippon), albo czy takie "walki" oceniać powinno pięciu, czy może sześciu sędziów.

Jednocześnie każdy z wodzów zachwala wobec uczniów swoją osobę, podkreślając szczególnie, że obecnie jego nauczycielem jest mistrz o wiele lepszy, niż w przypadku konkurentów.

Polska Unia Karate Shōtōkan

W tej sytuacji grono najstarszych stażem, doświadczeniem i autorytetem mistrzów shōtōkan postanowiło wreszcie zrobić porządek w tym stylu. Do grona tego należą m.in.: **Kazimierz Krukowski**, **Andrzej Juśkiewicz** i **Przemysław Ilukowicz**.

Do podjęcia tego kroku upoważnia ich już choćby tylko ten fakt, że właśnie oni byli pionierami shōtōkan w Polsce, zakładając już na początku lat 70-tych pierwsze i największe ośrodki tego stylu:

Kazimierz Krukowski - w Szczecinie,

Andrzej Juśkiewicz - w Łodzi,

Przemysław Ilukowicz - w Poznaniu.

Osoby te mają też moralne prawo udzielania ojcowskich przestróg przywódcom poszczególnych organizacji stylu shōtōkan, gdyż wszyscy oni są - a jest to niebawym zbieg okoliczności! - właśnie ich uczniami, czyli (jak chce tradycja wschodnich sztuk walki) ich przybranymi synami. Oni to bowiem wprowadzali ich w tajemnice karate:

- **Kazimierz Krukowski** - **Wacława Antoniaka** (prezesa Polskiego Związku Karate),

- **Andrzej Juśkiewicz** - **Włodzimierza Kwiecińskiego** (prezesa Federacji Karate Tradycyjnego Fudokan),

- **Przemysław Ilukowicz** - **Roberta Sworka** (prezesa Polskiego Związku Shotokan).

Mają więc oni pełne prawo powiedzieć do nich: **No, synowie, dosyć już tych igraszek**.

Sytuacja w stylu kyōkushin

Jeszcze bardziej złożona sytuacja, jak w stylu shōtōkan, występuje w **kyōkushin**.

Dotyczy ona głównie metodyki szkoleniowej tego stylu.

Na sytuację tę składa się m.in. oryginalny - niespotykany w innych stylach karate - system szkolenia, polegający na stosowaniu nadmiernej ilości różnego rodzaju **ćwiczeń siłowo-wytrzymałościowych**.

Do krytykowanych szeroko zjawisk, charakterystycznych dla kyōkushin, należy także szereg **metod brutalizujących trening**. Chodzi tu m.in. o stosowanie takich oryginalnych i niebezpiecznych metod szkoleniowych, jak choćby skakanie instruktorów po brzuchach leżących uczniów, bieganie boso na mrozie, a szczególnie o głośne "testy twardości".

Rewolucja ta polega na podjęciu - przez bardzo silne i wpływowe grupy instruktorów obu stylów - próby naprawienia niekorzystnej sytuacji, panującej w nich dotychczas. Sytuacja ta sprowadza się do występowania szeregu negatywnych zjawisk, które hamują rozwój karate w Polsce i spychają ten ruch na margines kultury fizycznej.

Dochodzi do tego jeszcze nadawanie stopni, które pozwala wodzom klanów manipulować uczniami i uzależniać ich od siebie. Fakt ten wykorzystują oni także do przeciągania na swoją stronę uczniów innych instruktorów, obiecując im w zamian wyższe stopnie i startowanie w rzekomo "lepszych zawodach".

Wszystko to prowadzi do demoralizacji szeregowych instruktorów oraz rzesz ich uczniów, którzy - poddawani bombardowaniu takimi informacjami - przestają orientować się, o co w ogóle w tej grze chodzi.

Jeśli bowiem wszyscy trzej przywódcy klanów całą swoją uwagę skupiają na organizacji podobnych zawodów sportowych - zastanawiają się oni - to dlaczego nie mogą urządzić ich wspólnie, z większą korzyścią dla uczestników i siebie samych?

W rezultacie powyższej sytuacji, zamiast spokojnie ćwiczyć, uczniowie ci uwagę kierują przede wszystkim - wzorem swoich wodzów - na krytykowanie konkurentów oraz przekonywanie ich o wyższości swojej organizacji, czyli klanu, w którym się obecnie znajdują.

Ponadto osoby te mają nie tylko duże doświadczenie szkoleniowe i organizacyjne, ale także szerokie kontakty międzynarodowe, głównie z różnymi zachodnimi i japońskimi mistrzami shōtōkan na całym świecie.

W celu stworzenia podstaw organizacyjnych i szkoleniowych do uzdrowienia stylu shōtōkan, w dniu 20 maja 1992 roku utworzyli oni organizację pod nazwą: **Polska Unia Karate Shōtōkan**.

Jej przewodniczącym został **Kazimierz Krukowski**, zaś wiceprzewodniczącymi: **Andrzej Juśkiewicz** i **Przemysław Ilukowicz**. Pomimo krótkiego czasu od jej utworzenia, do organizacji tej już przystąpiło wielu innych wybitnych instruktorów, m.in.:

- **Leszek Drewniak** 4 dan (jeden z założycieli i lider ośrodka shōtōkan w Warszawie) oraz

- **Henryk Marucha** 2 dan (były wielokrotny mistrz Polski i jeden z liderów shōtōkan w Łodzi), którzy także objęli w nowej organizacji funkcje wiceprzewodniczących.

Biorąc pod uwagę wszystkie wymienione wyżej przesłanki można przypuszczać, że organizacja ta - **Polska Unia Karate Shōtōkan** z czasem stworzy swoim członkom warunki do normalnego, prawidłowego uprawiania karate, a ponadto w ciągu kilku najbliższych lat doprowadzi do zahamowania wypaczeń, występujących dotychczas w stylu shōtōkan.

Bliższe informacje na temat tej organizacji znajdują się w zamieszczonym dalej artykule: "**Polska Unia Karate Shōtōkan**", zredagowanym przez **Kazimierza Krukowskiego** i **Andrzeja Juśkiewicza**.

- Masutatsu Oyama oraz przywódców organizacji krajowych tego stylu autokratyczny system zarządzania. Od podległych sobie instruktorów wymagają oni bezwzględnego podporządkowania i posłuszeństwa. Doszło m.in. do tego, że M. Oyama osobiście decyduje nawet o wynikach walk w organizowanych przez siebie zawodach, arbitralnie i nieodwołalnie zmieniając decyzje sędziów. Nie trzeba wyjaśniać, jaki wpływ ma takie postępowanie na rozumienie przepisów sportowych oraz na odczucia zawodników i sędziów. W przyszłości ten ciekawy temat przedstawimy szerzej.

W ciągu 20-letniej historii kyokushin w Polsce, wielu czołowych instruktorów tego stylu podejmowało próby jego zreformowania. Zawsze jednak próby te kończyły się niepowodzeniem, a to z powodu powszechnie znanej postawy przywódcy tego stylu w Polsce - **Andrzeja Drewniaka**, a także przywódcy kyokushin w Europie - **Loeka Hollandra** z Holandii i założyciela tego stylu - **Masutatsu Oyamy**.

Diwnym zbiegiem okoliczności osoby te zawsze w takich przypadkach działały zgodnie, blokując i doprowadzając do opuszczenia stylu kyokushin przez niepokornych reformatorów. Działo się tak jednak nie tylko w Polsce, ale na całym świecie. Taka sama sytuacja występuje bowiem we wszystkich

krajach, w których rozwija się kyokushin. W związku z powyższym współcześni "reformatorzy" doszli do wniosku, że z powyższych powodów styl kyokushin jest po prostu niereformowalny.

W rezultacie tego w gronie czołowych instruktorów stylu na szczęblu światowym wybuchła rewolucja. Do jak zapalnej sytuacji w końcu doszło w stylu kyokushin, świadczy choćby fakt, że na czele tej rewolucji stanęło trzech najwybitniejszych japońskich mistrzów tego stylu, dotychczas najbliższych współpracowników **Masutatsu Oyamy**, a nawet **członków jego rodziny** - noszących to samo przybrane nazwisko: **Shigeru Oyama** 9 dan, **Yasuhiko Oyama** 8 dan i **Miyuki Miura** 7 dan.

Nie mogąc - ze względu na nieprzejednaną postawę **Masutatsu Oyamy** - zreformować stylu kyokushin, założyli oni zupełnie nowy styl, który od swoich nazwisk nazwali: **oyama karate**. Za jego oficjalnego założyciela uznany został dotychczasowy zastępca Masutatsu Oyamy - **Shigeru Oyama** 9 dan.

Do wymienionych mistrzów japońskich przyłączyła się następnie wielka liczba instruktorów kyokushin różnych narodowości, m.in. odgrywających główną rolę w Europie czołowi instruktorzy holenderscy.

Stowarzyszenie Oyama Karate w Polsce

Przedstawicielem stylu **oyama karate** w Polsce jest zamieszkały w Krakowie mistrz **Jan Dyduch** 3 dan, który dotychczas był najbliższym współpracownikiem **Andrzeja Drewniaka**.

Przez wiele lat był on nawet oficjalnym szefem stylu kyokushin w Polsce, zaś A. Drewniak był jego zastępcą. Jan Dyduch był bowiem m.in. założycielem i prezesem Krakowskiego Klubu Kyokushinkai (którego wiceprezesem był A. Drewniak), a także przewodniczącym Komisji Kyokushinkai (czyli formalnym szefem stylu kyokushin) w Polskim Związku Karate.

Po nawiązaniu współpracy z Shigeru Oyama i po przejściu szkolenia pod jego okiem w USA oraz w Holandii, Jan Dyduch założył - przełamując rozmaite przeszkody, stwarzane przez A. Drewniaka - nową organizację, występującą pod nazwą: **Stowarzyszenie Oyama Karate w Polsce**, z siedzibą w Krakowie. W organizacji tej pełni funkcję prezesa.

Już dotychczas, pomimo krótkiego okresu działania, do nowej organizacji przystąpiło wielu czołowych dotychczas przedstawicieli kyokushin, m.in. Grzegorz Korczyński 2 dan, który również przeszedł szkolenie pod okiem S.

Oyamy w USA i obecnie prowadzi sekcję w Legionowie, oraz wybitny instruktor z Krakowa - **Józef Pietras**, który został członkiem zarządu stowarzyszenia. O dynamicznym rozwoju nowego stylu świadczy też fakt, że w samym tylko Krakowie działa już obecnie aż 9 sekcji stylu oyama karate, które w przeszłości uprawiały kyokushin. Styl ten ćwiczy w Polsce już 1500 osób, w tym 500 w samym Krakowie.

Organizacja ta regularnie wysyła również swoich przedstawicieli na przeprowadzane cyklicznie na Zachodzie (głównie w Holandii) szkolenia i egzaminy na stopnie mistrzowskie, organizowane przez w/w liderów stylu oyama karate.

Biorąc pod uwagę powyższe przesłanki można również przypuszczać, że w najbliższym czasie także w środowisku instruktorów kyokushin dojdzie wreszcie do poprawy sytuacji. Ale nie nastąpi to już w ramach stylu **kyokushin**, tylko **oyama karate**.

Bliższe informacje na temat tego stylu znajdują się w zamieszczonym dalej artykule: **"Nowy styl karate w Polsce: Oyama Karate"**.

POLSKA UNIA KARATE SHŌTŌKAN

Deklaracja programowa

W chwili obecnej w polskim środowisku shōtōkan panuje niezdrowa sytuacja. Trzy osoby, konkurując o wpływy w tym ruchu - dezorientuje ludzi ćwiczących styl shōtōkan, których nie obchodzi walka o władzę, a którzy pragną doskonalić swoją wiedzę i umiejętności w zakresie karate-dō.

W związku z tym, na podstawie 20-letnich doświadczeń, jest jasne, że środowiska skupione wokół:

- **Wacława Antonia** - prezesa Polskiego Związku Karate,
 - **Włodzimierza Kwiecińskiego** - prezesa Federacji Fudokan w Polsce,
 - **Roberta Sworka** - prezesa Polskiego Związku Shotokan,
- nie spełniły oczekiwań rzeszy ćwiczących i nie dają żadnych gwarancji na uporządkowanie sytuacji w stylu shōtōkan w przyszłości.

Chodzi tu głównie o normalny i prawidłowy program wszechstronnego szkolenia (tak pod kątem sportowym, jak i samoobrony), o jasny system uczciwego uzyskiwania stopni uczniowskich i mistrzowskich oraz o sensowną rywalizację sportową.

Chodzi tu też o zwykłą wierność głoszonym zasadom, która decyduje o wiarygodności danego działacza w środowisku innych instruktorów. Na przykład W. Kwieciński z jednej strony stale powołuje się na wierne naśladowanie Gichina Funakoshi (który był przecież przeciwnikiem współzawodnictwa sportowego), a z drugiej strony organizuje szereg zawodów sportowych, w tym nawet "Mistrzostwa Europy Karate Tradycyjnego". Już sama ta nazwa jest swoistym kuriozum, bo przecież karate tradycyjne to dokładne przeciwieństwo karate sportowego.

W ten sposób wytworzyły się w Polsce swoiste klan, których przywódcy arbitralnie narzucają swoje "doktryny" rzeszom zdeorientowanych uczniów. Osoby te skupiły także w swoich rękach monopol na egzaminowanie na stopnie, dzięki czemu w skuteczny sposób mogą uzależniać od siebie uczniów.

Wszystko to zniechęca do uprawiania shōtōkan wielu ludzi, którzy nie mogą znaleźć miejsca w żadnym z istniejących klanów.

Jest jednak w kraju grupa starych (pod względem stażu i doświadczenia) mistrzów shōtōkan, którzy zakładali ten styl w Polsce i uczyli karate wyżej wymienionych panów. Są oni przeciwnikami ciągłej walki ze sobą o wpływy, a karate-dō traktują tak, jak ją pojmował ojciec stylu shōtōkan - **Funakoshi Gichin**. Tę właśnie grupę reprezentujemy.

W celu uzdrowienia sytuacji w ruchu shōtōkan stworzyliśmy więc nową organizację - **Polską Unię Karate Shōtōkan**, która - obok kilkunastu innych organizacji różnych stylów - wchodzi w skład Polskiej Federacji Daleko-wschodnich Sztuk Walki. Naszym organem prasowym jest czasopismo "Czarny Pas", w którym publikujemy i będziemy publikować nasze informacje.

Miejsce w naszej Unii mogą znaleźć wszyscy ci, którzy chcą ćwiczyć karate według stylu shōtōkan normalnie - dla siebie, a nie dla zaspokojenia ambicji przywódcy danego klanu.

W nowej organizacji pragniemy rozwijać shōtōkan nie tylko pod kątem zawodów sportowych, lecz przede wszystkim samoobrony - walki realnej, w której człowiek musi bronić swojego czy innego życia, albo wartości uznanych ogólnie za najwyższe. W tym celu korzystać będziemy z najlepszych wzorów z tradycji stylu shōtōkan, a także - porzucając fanatyzm stylowy, cechujący przywódców klanów - z najlepszych zdobyczy innych systemów sztuki walki, zbliżonych założeniami i praktyką do naszego stylu.

Przewodnimi zasadami naszej organizacji są poglądy założyciela stylu shōtōkan - **Funakoshi Gichin**, których - w przeciwieństwie do przywódców klanów - nie będziemy wypaczać i manipulować nimi w celu osiągnięcia doraźnych korzyści.

Leszek Drewniak
Przemysław Ilukowicz
Andrzej Juśkiewicz
Kazimierz Krukowski
Henryk Marucha

Kierunki działania Polskiej Unii Karate Shōtōkan:

- 1) uzdrowienie sytuacji w polskim ruchu shōtōkan w zakresie moralnym, szkoleniowym i organizacyjnym,
- 2) nastawienie głównie na doskonalenie się fizyczne i duchowe w sztuce walki, ukierunkowanej na samoobronę,
- 3) akceptacja wyczynu sportowego,
- 4) odrzucenie fanatyzmu stylowego - utrzymywanie dobrych stosunków z innymi systemami sztuki walki,
- 5) nawiązywanie i utrzymywanie kontaktów z różnymi międzynarodowymi organizacjami shōtōkan,
- 6) nadawanie i weryfikacja stopni uczniowskich i mistrzowskich (przez Zarząd Unii oraz mistrzów zaproszonych z zagranicy),
- 7) organizowanie systematycznych szkoleń - zgrupowań i kursów instruktorskich,
- 8) podejmowanie działań propagandowych na rzecz normalnego rozwoju shōtōkan w Polsce.

Wszyscy ci, którzy są niezadowoleni z sytuacji panującej dotychczas w ruchu shōtōkan, mają teraz szansę wyboru właściwej drogi. Wszystkich chętnych zapraszamy więc do przystępowania do Polskiej Unii Karate Shōtōkan i tworzenia jej oblicza razem z nami.

Osoby, które odpowiadając na ten apel napiszą do nas, otrzymają - drogą pocztową - deklarację przystąpienia do Unii, a także informacje o najbliższych zgrupowaniach.

Zgrupowania te organizowane będą w soboty i niedziele w różnych miejscowościach, głównie w Warszawie, a zajęcia na nich prowadzić będzie nie jedna osoba, lecz przedstawiciele różnych ośrodków. W ten sposób uczestnicy tych zgrupowań będą mieć możliwość poznawania osiągnięć różnych mistrzów, którzy mają różne doświadczenia, wyniesione z nauki u różnych nauczycieli. Dzięki temu też uczestnikom tych zgrupowań nie będzie narzucana "doktryna" jednej osoby, jak to się dzieje w klanach.

W trakcie tych zgrupowań ich uczestnicy będą też mieli możliwość oficjalnego potwierdzenia (weryfikacji) już posiadanego stopnia - zdobytego u różnych mistrzów. W tym celu należy przedstawić dokument, poświadczający posiadany stopień. Na podstawie tego dokumentu potwierdzana będzie ważność tego stopnia w naszej Unii - poprzez wydanie oficjalnego dyplomu.

Pisać można pod dwa adresy: przewodniczącego Unii - Kazimierza Krukowskiego w Szczecinie lub siedziby Polskiej Unii Karate Shōtōkan w Warszawie (jest to jednocześnie siedziba PFDSZ):

Kazimierz Krukowski
Szczecin 8
skrytka pocztowa 73

Polska Unia Karate Shōtōkan
02-758 Warszawa
ul. Czarnomska 17/138

Przewodniczący Polskiej Unii Karate Shōtōkan
Kazimierz Krukowski

Ur. 1938, Stanisławów. Wyksz. wyższe techniczne - inż. mechanik. Zam. w Szczecinie. W l. 1968-70 uprawiał boks i jūdō. Od 1970 roku zajmuje się karate, początkowo stylami: kyokushin i wadō-ryū, a następnie shōtōkan.

Organizator i lider ośrodka shōtōkan w Szczecinie (przez długie lata największego w kraju), oraz długoletni przywódca tego stylu w Polsce.

Kierownik drużyny polskiej na Mistrzostwach Europy shōtōkan EAKF: w Mediolanie 1976, w Essen 1977, w Belgradzie 1978, oraz na Mistrzostwach Europy Karate Shotokan w Malmö 1978.

Wykładowca na wielu kursach instruktorów shōtōkan, organizowanych przez ZG TKKF, a później PKZ. Współzałożyciel i w l. 1977-80 wiceprzewodniczący ds. shōtōkan Centralnej Komisji Karate przy ZG TKKF. Następnie współzałożyciel i w l. 1980-84 wiceprezes Polskiego Związku Karate. W 1984 roku pozbawiony tej funkcji z inicjatywy A. Drewniaka i W. Antoniaka (swojego ucznia) za demaskowanie afer finansowych i sportowych w PKZ.

Otrzymał uprawnienia instruktorskie od wielu organizacji: w 1974 - od Czeskiego Związku Judo i Karate, w 1975 - Österreichischer Karate Verband, w 1977 - ZG TKKF, w 1983 - PKZ. Stopnie mistrzowskie otrzymywał: 1 dan - w 1976 od Ilje Jorgi 4 dan (dyrektora technicznego EAKF), 2 dan - w 1983 od Giuseppe Beghetto 4 dan (dyrektora technicznego FESICA Italia), 3 dan - w 1984 od Giacomo Spartaco Bertoletti 5 dan JKA i 7 dan hontai yoshin-ryu (prezydenta Italian Martial Arts Commission).

Obecnie jest przewodniczącym Polskiej Unii Karate Shōtōkan, która stawia sobie za cel odnowę ruchu shōtōkan w Polsce.

Nowy styl karate w Polsce: Oyama Karate

Jednym z najbardziej dynamicznie rozwijających się w świecie nowych stylów walki jest "OYAMA KARATE". Jego oficjalne pojawienie się w Polsce, jak również rosnące nim zainteresowanie zasługuje na naszą uwagę i komentarz.

Twórcą tego stylu, a jednocześnie założycielem i prezydentem Światowej Organizacji Oyama Karate (ang. World Oyama Karate Organization) z siedzibą w Nowym Jorku, jest słynny mistrz **Shigeru Oyama**, posiadający stopień 9 dan.

Urodził się on 7 lipca 1936 r. w Japonii, w rodzinie zamożnych emigrantów koreańskich. Karate i inne sztuki walki rozpoczął uprawiać od 10 roku życia. Największy wpływ na rozwój Shigeru Oyamy wywarł jego opiekun i trener w jednej osobie Koreańczyk Young-I-Choi, który za zgodą rodu przyjął nazwisko **Masutatsu Oyama**.

W utworzonej przez Masutatsu Oyamę organizacji **Kyokushinkai** ambitny i utalentowany Shigeru Oyama dzięki systematycznemu, ciężkim treningom osiągnął najwyższy poziom mistrzostwa w karate. Stał się także jednym z jej filarów i czołowym promotorem w Japonii i na świecie. W dniu 17 września 1966 roku w Tokio, dokumentując swoją wysoką pozycję, zwyciężając w systemie knock-down stu kolejnych przeciwników z czarnymi pasami (do chwili obecnej udało się to w karate tylko 9-ciu osobom w świecie).

W 1967 roku wyjeżdża na stałe do USA, gdzie propaguje japońskie karate na licznych pokazach i turniejach walki wręcz. Słynnymi demonstracjami łamania kantem dłoni kilkusetkilogramowych stosów bloków lodowych, jak również pokazami obrony przed atakującym przeciwnikiem uzbrojonym w miecz samurajski (wyłapywanie dłoni ostrą jak brzytwa klingą) - zyskał popularność i uznanie.

Wychowując przez kolejne lata tysiące karateka, kreując dziesiątki mistrzów i nauczając w wielu krajach na wszystkich kontynentach stał się on niekwestionowanym autorytetem światowego karate. Nowojorskie Centrum Karate S. Oyamy stało się słynne. Napływali do niego po naukę uczniowie i mistrzowie z obu Ameryk, Europy i z samej Japonii.

Spektakularne sukcesy japońskich i amerykańskich wychowanków Shihan S. Oyamy na Mistrzostwach Świata Kyokushinkai przyniosły mu dalszą sławę. Wywołało to jednak **zaniepokojenie Masutatsu Oyamy**, który w obawie przed utratą wiodącej roli tokijskiego Centrum Kyokushinkai "Honbu" narzucił amerykańskiej organizacji wysokie składki i zażądał oficjalnych przeprosin.... Napięcie w dwustronnych stosunkach spotęgowały fakty manipulowania przez organizatorów kolejnych mistrzostw świata kyokushinkai w Tokio zestawami walczących przy "losowaniu" oraz skandaliczne praktyki sędziowskie forające zawodników "Kraju kwitnącej wiśni".

Równocześnie od wielu lat nasilał się wśród wielu wybitnych mistrzów kyokushin krytyczny i reformatorski nurt. Dotyczył on nie tylko jednostronnego, wytrzymałościowo-siłowego systemu szkolenia, zbędnych metod brutalizujących trening czy przejawów fanatyzmu japońskiego, ale również neefektywności stylu w samoobronie (do dziś treningi kyokushin uzupełniane są boksem) i braku logicznej spójności form klasycznych (kata) z walką.

Opinie te, jak również postulat dostosowania kyokushin karate do realiów i mentalności zamożnych społeczeństw zachodnich, spotkał się z **autokratyczną i odrzucającą postawą Masutatsu Oyamy**.

W połowie lat osiemdziesiątych Shihan Shigeru Oyama wraz z kilkudziesięcioma mistrzami z USA i innych krajów opuszcza organizację Kyokushinkai, zakładając Światową Organizację OYAMA KARATE (W.O.K.O.).

Powstanie W.O.K.O. było również międzynarodowym usankcjonowaniem powstania nowego stylu - "OYAMA KARATE". W ciągu swoich 45 letnich studiów nad sztukami i sportami walki Shigeru Oyama, będąc wierny fundamentalnym zasadom karate-do wypracował logiczny, dynamiczny i efektywny styl walki dostosowany do współczesnych realiów. Nowa filozofia treningu kontaktowego karate, uwzględniająca współczesne badania naukowe, wprowadzenie na szeroką skalę ochraniaczy, oryginalne formy ćwiczebne, jak również autorskie kata, a także wprowadzenie do treningu uczniowskiego Bo, Tonfy i Sai jutsu - to najbardziej widoczne znamiona stylu.

W skład aktualnego Zarządu W.O.K.O. weszły obok Saiko Shiha (najwyższy mistrz) **Shigeru Oyama** 9 dan, dwie inne znakomitości światowego karate: shihan **Yasuhiko Oyama** 8 dan, v-ce mistrz Japonii w 1971 r. i wybitny ekspert Tonfy i Bo jutsu oraz Shiha **Miyuki Miura** 7 dan, członek elitarnego klubu "100-u zwycięskich kumite", które stoczył w 1973 r. i mistrz Japonii w 1972 r.

W.O.K.O. jest organizatorem corocznych, światowych turniejów knock-down karate w USA, licznych zawodów semikontaktowych i mistrzostw kata dla dzieci oraz dorosłych obojga płci.

W Europie, najwyżsi mistrzowie stylu z USA prowadzą obozy szkoleniowe i egzaminy na stopnie mistrzowskie dan.

Przedstawicielem World Oyama Karate Organization w Polsce jest sensei **Jan Dyduch** 3 dan (jeden z byłych liderów kyokushin, od lat pozostający w opozycji w stosunku do Andrzeja Drewniaka). Pełni on także funkcję Prezesa Zarządu, utworzonego w 1992 r. **Stowarzyszenia Oyama Karate w Polsce**.

Stowarzyszenie to przeprowadziło w 1992 roku m.in. Międzynarodowe Seminarium Szkoleniowe "Kraków 92" z udziałem przedstawicieli z Holandii, Rosji, Łotwy, Ukrainy i Estonii oraz I Turniej Oyama Karate w Krakowie o zasięgu regionalnym.

Instruktorów kyokushin, zainteresowanych przystąpieniem do nowej organizacji, prosimy o kontakt telefoniczny lub listowny.

Osoby zainteresowane przystąpieniem do nowej organizacji, prosimy o kontakt telefoniczny lub listowny.

Adres nowej organizacji:

Stowarzyszenie Oyama Karate w Polsce

ul. Mackiewicz 23/14

31-214 Kraków

tel. 12-08-24 kierunkowy 0-12

Waldemar Bogacki

Na okładce zamieściliśmy fotografię, przedstawiającą Zarząd W.O.K.O. (w środku Saiko Shiha Shigeru Oyama 9 dan, od lewej Shiha Miyuki Miura 7 dan, po prawej Shiha Yasuhiko Oyama 8 dan).



**Mistrz Shigeru Oyama 9 dan,
założyciel stylu Oyama Karate**

Wszystko o Bruce Lee

Już za kilka tygodni w cyklu "Karate-dō" (nr 5) ukaże się rewelacyjna publikacja na temat słynnego aktora i mistrza sztuki walki wręcz - **Bruce'a Lee**.

W publikacji tej szczegółowo przedstawione zostanie życie **Bruce'a Lee**, okoliczności jego oszałamiającej kariery filmowej oraz przyczyny jego tajemniczej śmierci.

Zawierać też będzie wiele rzadko spotykanych ilustracji.

Cena tej publikacji: 30 tys. zł.

Już obecnie można ją zakupić drogą pocztową - za pobraniem pocztowym.

Zamawiać ją można pisząc list do:

Wydawnictwo TSUNAMI

02-758 Warszawa, ul. Czarnomorska 17/138

Punkty sprzedaży "Czarnego Pasa" w Warszawie

Na terenie Warszawy "Czarny Pas" (wszystkie numery) i inne wymienione dalej publikacje nabywać można w następujących punktach:

- **"Astra"** - sklep ze strojami treningowymi, ul. Śniadeckich 18 (rejon Politechniki),
- **"Daleki Wschód"** - księgarnia, ul. Dolna 21b (Mokotów),
- **"Tsubame"** - restauracja japońska, ul. Foksal 16 (Centrum),
- **"BiL"** - sklep z akcesoriami do sztuk walki, ul. Pogonowskiego 20 (Żoliborz),
- **Muzeum Azji i Pacyfiku** - Galeria Nusantara, ul. Nowogrodzka 18a (Centrum),
- **Muzeum Azji i Pacyfiku** - Galeria Azjatycka, ul. Freta 5 (Stare Miasto),
- **Klub Tsunami** - **"Śródmieście"** - Szkoła Podstawowa nr 211 przy ul. Nowy Świat 21a (tylko w poniedziałki i czwartki, godz. 17-19).

Drewniak i kyokushin w telewizji

"Test twardości" i wypadek w Olsztynie



Wojciech Matejeski - "bohater" kyokushin z Olsztyna

Wypadek przy "teście twardości" w Olsztynie

W poprzednim numerze "CzP" zamieściliśmy artykuł Andrzeja Kozaka - "Pierwszy trening - ostatni trening". Przedstawiliśmy w nim skandaliczne okoliczności wypadku, do którego doszło na treningu kyokushinkai w Olsztynie.

W dniu 18 lutego 1991 roku miejscowy instruktor kyokushinkai - 42-letni **Wojciech Matejeski** po raz kolejny przeprowadził w swojej sekcji "test twardości". Po ustawieniu uczniów w rzędach w nieruchomej pozycji, przechadzał się pomiędzy nimi i niektórym z nich - wybranym - zadawał ciosy w różne części ciała.

Jednego z nich, 16-letniego **Adama Lubaka**, który przyszedł w tym dniu na swój pierwszy w życiu trening karate, uderzył pięścią w brzuch. W wyniku doznanych wtedy obrażeń Adam Lubak przeszedł w szpitalu kilka skomplikowanych operacji jamy brzusznej i jej narządów: trzustki, wątroby, poprzeczniczy i jelita cienkiego. Lekarze uratowali mu życie, ale został on już inwalidą do końca życia - według orzeczenia Komisji Lekarskiej utracił 45% zdrowia.

Sprawca wypadku - Wojciech Matejeski próbował za wszelką cenę uniknąć odpowiedzialności. Jednym z takich zabiegów była próba powołania na biegłego w tej sprawie przywódcy stylu kyokushin - 45-letniego **Andrzeja Drewniaka** z Krakowa.

A tymczasem to właśnie Andrzej Drewniak nauczył Matejeskiego stosowania "testu twardości", a ponadto dał mu do tego prawo mianując go "kierownikiem oddziału kyokushinkai" w Olsztynie. O sprawach tych napiszemy szerzej w następnych numerach "CzP".

Wyrok dla Wojciecha Matejeskiego

Jednak te kombinacje, stosowane w celu uniknięcia odpowiedzialności za wypadek, nie powiodły się. Po długim procesie Sąd Rejonowy w Olsztynie skazał **Wojciecha Matejeskiego** na karę 2 lat pozbawienia wolności (w zawieszeniu na 5 lat) oraz wydał zakaz wykonywania zawodu instruktora przez okres 10 lat. Wyrok ten podtrzymał następnie Sąd Wojewódzki, do którego odwołał się Matejeski.

Renta inwalidzka

To jednak nie wszystko. Teraz toczy się bowiem postępowanie o to, aby **Wojciech Matejeski** płacił jeszcze rentę inwalidzką swojej ofierze, Adamowi Lubakowi, który - w wyniku jego brutalnego zachowania się - jako inwalida nie jest już zdolny do podjęcia pracy zawodowej. Ale o tym napiszemy w kolejnych numerach "CzP".

Wojciecha Matejeskiego spotkało więc wreszcie to, na co sobie dobrze zasłużył. "Testy twardości", w trakcie których uzewnętrzniał swoje fanatyczne oddanie ideologii kyokushinkai, a jednocześnie swój oryginalny stosunek do innych ludzi, stosował on bowiem w Olsztynie bezkarnie już od kilkunastu lat. W "CzP" nr 6, na s. 44-45, opublikowaliśmy informacje nawet o jego tak szczególnych upodobaniach, jak bicie i kopanie (m.in. w narządy rodne) dziewcząt, które popełniły błąd życiowy, usiłując - pod jego okiem - poprzez "testy twardości" nauczyć się karate.

"Test twardości" w stylu kyokushin

Ów osławiony "test twardości" jest skandaliczną "metodą treningową", stosowaną w stylu kyokushin. Przedstawiliśmy go (także za pomocą unikalnych, wykonywanych na żywo fotografii) w "CzP" nr 8, na s. 8-9.

Polega on na tym, że instruktor ustawia swoich uczniów w rzędach w nieruchomej pozycji, a następnie przechadza się pomiędzy nimi i wybranym ofiarom - w celu ich "uodpornienia" - zadaje różnego rodzaju ciosy i kopnięcia. Efektem takich praktyk są trwale i nieodwracalne szkody, ponoszone przez "testowanych" w zakresie zdrowia fizycznego i psychicznego.

Tematykę tę przedstawimy szerzej w specjalnym wywiadzie z wybitnym psychologiem sportu, dr Wiktoria Nawrocką, pt. "Następstwa testów twardości", który opublikujemy w kolejnym numerze "CzP".

"Test twardości" i Andrzej Drewniak

Ten "test twardości" lansuje w stylu kyokushin jego przywódca - **Andrzej Drewniak** z Krakowa. On bowiem naucza stosowania go szkolonych przez siebie "instruktorów", a także - sam go stosując - daje im w tej dziedzinie odpowiedni, zachęcający przykład. Nic więc dziwnego, że zainteresowani (ofiary wypadków oraz ich rodzice - jak w przypadku rodziny Lubaków) za ich współwinnego uważają właśnie tegoż Andrzeja Drewniaka.

Ma on więc z tego powodu wiele - całkowicie zasłużonych przez siebie - kłopotów, a w przyszłości odnośnie władze sportowe na pewno zakażą mu prowadzenia w ogóle tego typu działalności. Postępowanie w tym zakresie już się toczy i niebawem zapadnie właściwa decyzja.

Telewizja w Olsztynie

Nic więc dziwnego, że sprawą tą zainteresowała się nawet telewizja. W związku z tym nakręciła ona i wyemitowała specjalny program o stylu kyokushin pt. "Najwyższa prawda", poświęcony wypadkowi w Olsztynie oraz "testom twardości", lansowanym w kyokushin przez **Andrzeja Drewniaka**.

W dniu 14 listopada 1991 r. (czwartek) kiluosobowa ekipa telewizyjna z programu "Luz" pod kierownictwem inicjatora programu, aikidoki Macieja Pietraszczyka udała się do Olsztyna, gdzie przeprowadziła wywiad z ofiarą wypadku - Adamem Lubakiem, jego ojcem - Wacławem Lubakiem, lekarzami biorącymi udział w operacjach, a także zapoznała się z dokumentacją procesową wypadku w Prokuraturze Rejonowej.

Matejeski przed kamerą telewizyjną

Oczywiście ekipa telewizyjna chciała też przeprowadzić wywiad ze sprawcą wypadku - **Wojciechem Matejeskim**, aby przedstawić również racje drugiej strony. I wtedy właśnie doszło do kuriozalnego wydarzenia, które dobitnie świadczy o postępowaniu i odpowiedzialności tego "instruktora" kyokushinkai.

Dowiedziawszy się o przyjeździe ekipy telewizyjnej do Olsztyna, Matejeski zniknął z domu. W tej sytuacji pracownicy telewizji udali się dopiero wieczorem (po przeprowadzeniu wywiadów z innymi osobami) do Szkoły Podstawowej nr 4 w Olsztynie, w której Matejeski nadal prowadził zajęcia.

Kiedy tu Matejeski zorientował się, że przybyła telewizja, zamknął się ze swoimi uczniami w sali gimnastycznej i pomimo wezwań nie pozwolił ekipie telewizyjnej wejść do niej. W wyemitowanym później reportażu widać komediowe sceny, przedstawiające jak członkowie ekipy telewizyjnej próbują bezskutecznie dostać się na salę, które opatrzone zostały niezwykle lapidarnym i taktownym komentarzem:

"Próba reporterskiego skontaktowania się z trenerem również się nie powiodła. Wojciech M. nadal prowadzi zajęcia w tej samej szkole."

Jednak pracownicy telewizji są nie tylko uparci, ale także inteligentni. Nie mogąc dostać się na salę, w której zamknął się Matejeski, udali się na boisko, aby stamtąd przez okna sfilmować, co się dzieje wewnątrz sali. Kiedy jednak kamera była już gotowa, Matejeski znów zorientował się w sytuacji i zgasił na sali wszystkie światła (było to wieczorem). Postępowaniem tym udowodnił po raz kolejny, jak bardzo jest zrównoważony.

Wywiad z Ryszardem Murat

Następnie ta sama ekipa telewizyjna wróciła do Warszawy i skontaktowała się z prezesem Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki - **Ryszardem Murat**, który właśnie prowadził zajęcia tsunami w Szkole Podstawowej nr 211 przy ul. Nowy Świat 21a. Tu nakręcono kilkunastominutową wypowiedź, w której Ryszard Murat skomentował wypadek, do którego doprowadził w Olsztynie "instruktor" Matejeski.

Dyskusja w telewizji

Kilka dni później w siedzibie telewizji w Warszawie przy ul. Woronicza 17 (w studio programu "Luz") zorganizowano dyskusję na temat przyczyn i następstw "testów twardości", stosowanych w stylu kyokushin. Udział w niej wzięli m.in.: **Ryszard Zieniawa** - dyrektor Departamentu Kultury Fizycznej w Urzędzie Kultury Fizycznej i Turystyki (czyli urzędowy zwierzchnik wszystkich sekcji i klubów, w tym także kyokushin), **Kazimierz Przygoda** - kierownik Działu Szkolenia i Doskonalenia Kadr w Resortowym Centrum Metodyczno-Szkoleniowym Kultury Fizycznej i Sportu (czyli koordynator wszelkich kursów instruktorskich, także w stylu kyokushin), **Ryszard Murat** - prezes Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki, **Andrzej Kozak** - redaktor czasopisma "Czarny Pas" oraz **Maciej Pietraszczyk** - reprezentant aikidō i pomysłodawca programu.

Wcześniej Ryszard Murat przedstawił kierownikowi programu "Luz" - red. **Annie Mentlewiec** wniosek, aby do udziału w tej dyskusji zaprosiła też przedstawicieli stylu kyokushin, a zwłaszcza **Andrzeja Drewniak**, a także byłego przewodniczącego Centralnej Komisji Karate przy ZG TKKF i prezesa Polskiego Związku Karate - **Janusza Świerczyńskiego**, który współpracując przez wiele lat z Andrzejem Drewniakiem - poznał doskonale (od negatywnej strony) jego przeróżne metody, w tym również "testy twardości".

W kilkugodzinnej rozmowie z A. Mentlewiec **Janusz Świerczyński** szczegółowo opisał praktyki Andrzeja Drewniak, ale jednak stanowczo odmówił udziału w dyskusji razem z nim.

Andrzej Drewniak w telewizji

Niezależnie od tego Anna Mentlewiec skontaktowała się telefonicznie z **Andrzejem Drewniak**, który w rozmowie tej zapowiedział, że oczywiście przyjedzie do Warszawy i weźmie udział w tej dyskusji.

W dniu dyskusji, tuż przed jej rozpoczęciem, Andrzej Drewniak zadzwonił jednak do studia programu "Luz" i zakomunikował red. A. Mentlewiec, że choć przyjechał już z Krakowa do Warszawy, to jednak nie wystąpi w telewizji, ponieważ w dyskusji tej weźmie udział także Ryszard Murat. I pomimo namów A. Mentlewiec, która przekonywała go, że jeśli po jego stronie jest racja, jak utrzymuje, to powinien wystąpić, i mimo swojego przyjazdu do Warszawy, nie chciał zaprezentować w telewizji swoich "racji".

Jego postępowanie red. A. Mentlewiec tak scharakteryzowała później w dyskusji, wyemitowanej na cały kraj:

"Mieli być również w studio przedstawiciele Polskiego Związku Karate i Andrzej Drewniak. Zapewniali mnie kilka dni temu, że wezmą udział w programie. Niestety, na pół godziny przed naszym wejściem do studia odmówili udziału w tym programie. W związku z tym musi się ta dyskusja odbyć bez nich. Taki był ich wybór."

Jak więc z tego wynika, **Andrzej Drewniak** zachował się wówczas prawie identycznie, jak poprzednio jego uczeń Wojciech Matejeski w Olsztynie.

Andrzej Drewniak



Próba "testowania" jader

Zresztą **Andrzej Drewniak** wyczuł prawdopodobnie, co go czeka w trakcie tej dyskusji. **Ryszard Murat** zamierzał mianowicie przed kamerami telewizyjnymi - na oczach całej Polski - wykonać na nim eksperyment naukowy w postaci "testu twardości", poprzez kopnięcie w kroczce (właśnie to czyni Drewniak swoim uczniom).

W ten sposób Drewniak miałby możliwość publicznie udowodnić, oświadczyć i w sposób niepodważalny, że każdy człowiek - jak głosi - nawet on sam, jest w stanie bez uszczerbku zdrowotnego znieść taki "test twardości", jaki on stosuje na swoich uczniach. Jednak odmawiając przybycia do studia, Drewniak uniknął owego eksperymentu naukowego i od razu zademonstrowania go przed wszystkimi widzami.

Ale Ryszard Murat znany jest z uporu. Nic więc dziwnego, że kilka miesięcy później, 19 marca 1992 roku, w trakcie dyskusji w Urzędzie Kultury Fizycznej i Turystyki w Warszawie, po raz kolejny - w obliczu kilkunastu świadków - zaproponował Andrzejowi Drewniakowi wypróbowanie na nim "testu twardości". Jak można się było spodziewać, Drewniak znów odmówił. Sprawę tę przedstawiamy jednak w innym artykule, pt. "Pojedynek z Drewniakiem i testowanie jader", który napisał Ryszard Murat (s. 19-21).

Program telewizyjny "Luz"

Obecnie przedstawiamy dokładną relację z telewizyjnego programu "Luz", wyemitowanego przez telewizję w programie I o godz. 16¹⁵ w dniu 9 grudnia 1991 roku. Program ten oglądany był przez widzów w całym kraju i wywarł na nich ogromne wrażenie, a szczególnie na osobach uprawiających styl kyokushin.

W rezultacie tego - jak twierdzi zresztą sam Drewniak - wielka rzesza młodzieży zrezygnowała z uprawiania kyokushin. To również jest kolejnym dowodem na to, jak wysoki poziom świadomości ćwiczących reprezentuje styl kyokushin. Gdyby bowiem tematy, poruszane w tym programie, były nieprawdziwe, to osoby ćwiczące ten styl co najwyżej uśmiełyby się z tego, co zaprezentowała telewizja.

A tymczasem nazwa stylu kyokushin znaczy podobno "najwyższa prawda".

Redakcja

Telewizyjny program "Luz": "Najwyższa prawda"

Pierwszy kadr:

- Zagrożenie życia było bardzo duże - mówi chirurg z Olsztyna **Eugeniusz Parys** - i z tego powodu natychmiastowa operacja prawdopodobnie uratowała życie temu chłopakowi.

Drugi kadr:

- Niebezpieczeństwo, moim zdaniem - mówi kierownik Działu Szkolenia i Doskonalenia Kadr w Resortowym Centrum Metodyczno-Szkoleniowym Kultury Fizycznej i Sportu w Warszawie **Kazimierz Przygoda** - leży w głowie, czyli w Polskim Związku Karate.

Otwarcie:

Stoją: kierownik programu "Luz" - redaktor **Anna Mentlewiec** i jej asystent:

- Cześć - wita widzów red. A. Mentlewiec - Dzisiaj o tym, czy karate może być niebezpieczne.

Na wizji akta sprawy sądowej i komentarz telewizyjny:

- Oskarżam Wojciecha M. o to, że w dniu 18 lutego 1992 roku w Olsztynie, podczas przeprowadzonych zajęć kyokushin karate, uderzył pięścią w brzuch Adama Lubaka, w wyniku czego doznał on tępego urazu nadbrzusza z następowym krwotokiem wewnętrznym do jamy otrzewnowej, w wyniku stłuczenia poprzecznicy, jej kreski, trzustki i dwunastnicy, które to obrażenia spowodowały chorobę nadzwyczaj zagrażającą życiu, to jest o przestępstwo z artykułu 155 paragraf 1 punkt 2 kodeksu karnego.



Red. Anna Mentlewiec z programu "Luz" twierdzi:

"Powinniśmy uczulić rodziców młodych ludzi, żeby się przyjrżeli, na jakie zajęcia sportowe chodzą".

Wypowiedź poszkodowanego Adama Lubaka:

Ofiara, Adam Lubak (w szarym swetrze) stoi na środku sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 4 w Olsztynie, w której doszło do wypadku i opowiada o tym zdarzeniu:

- Tutaj miałem pierwszy trening karate. Starszy chłopak przyszedł i zaczęliśmy rozgrzewkę. Później trener przyszedł, po paru minutach, i siadł tam - wskazuje na ławkę - i każdy podbiegał do niego i dawał mu pieniądze w czasie rozgrzewki.

Później stanęliśmy w rzędzie i trzymaliśmy tak ręce - pokazuje teraz ręce w typowej pozycji przy "teście twardości" - i później trener podszedł do takiego chłopaka i go kopnął z tyłu, a potem podszedł do naszego rzędu. I podchodził do każdego i tam patrzył, czy ma dobrze zrobione, czy źle.

Potem do mnie podszedł i powiedział: Czego mam taki głupi uśmiech? I mnie w tym momencie uderzył. Ja tak odskoczyłem na trzy metry. Przewróciłem się. Straciłem przytomność, tak gdzieś na dwie minuty. Wtedy koledzy do mnie podeszli, podnieśli mnie. Stałem znowu do rzędu. I trener mi..., nie zapytał mnie się, czy mnie coś boli, tego... Kazał mi tylko głośno..., głęboko oddychać.

Później skończyły się, skończył się ten trening i mieliśmy koszykówkę. Graliśmy w koszykówkę i... i nie grałem, tylko stałem tam, w rogu. I trener podszedł do mnie, dał mi piłkę i powiedział, żebym grał. A ja powiedziałem, że mnie boli. Trener potem dał mi tą piłkę, kopnął mnie i ja poszedłem grać.

Później jak pograłem trochę, to skończyła się ta gra i... mieliśmy pożegnanie. Tak wszyscy siedli tutaj w rzędzie. Potem po pożegnaniu każdy powiedział: Do widzenia, i tak się skończyło.

Zbliżenie twarzy poszkodowanego **Adama Lubaka**, który kontynuuje swoją wypowiedź:

- Po zakończonym treningu nie miałem siły pojechać już do domu. Koledzy odprowadzili mnie na przystanek... do babci. I... wysiadłem na przystanku, wszedłem po schodach, i było bardzo ciężko, brzuch mnie bolał. Jak się już znalazłem u babci w domu, powiedziałem babci, że trener mnie uderzył. I... Babcia dała mi tam się napić, i położyłem się spać. Potem, po paru godzinach babcia zadzwoniła po pogotowie. Pogotowie przyjechało, dało mi zastrzyk, zasnąłem... Brzuch... po paru godzinach brzuch mnie znowu zaczął boleć.

Na wizji akta sprawy sądowej i komentarz telewizyjny:

- W godzinach nocnych, ze względu na nasilający się ból i złe samopoczucie Adama Lubaka, Władysława Kawalec wezwała karetkę pogotowia. Przybyły na miejsce lekarz pogotowia udzielił doraźnej pomocy. Z uwagi na ciągle pogarszanie się stanu zdrowia Adama Lubaka, w godzinach rannych została ponownie wezwana karetką pogotowia, która przewiozła go do szpitala MSW w Olsztynie.

Szpital MSW w Olsztynie:

Stoją w białych fartuchach - chirurg **Eugeniusz Parys** i anestezjolog **Andrzej Juśkiewicz**, którzy przeprowadzali operację:

- Chłopiec został przewieziony do nas 19 lutego - mówi **A. Juśkiewicz** - około godziny 14, we wstrząsie i po wstępnych badaniach stwierdzono konieczność natychmiastowej operacji. Oddano pacjenta chirurgom.

- W czasie operacji - mówi chirurg **E. Parys** (na dole ekranu napis: **dr Eugeniusz Parys, ordynator chirurgii**) - stwierdziliśmy obrażenia pourazowe narządów wewnętrznych, takich jak: jelito grube, trzustka, wnęka wątroby, z krwawieniami, z ilością krwi w jamie otrzewnej około półtora litra. Zagrożenie życia było bardzo duże i z tego powodu natychmiastowa operacja prawdopodobnie uratowała życie temu chłopakowi.

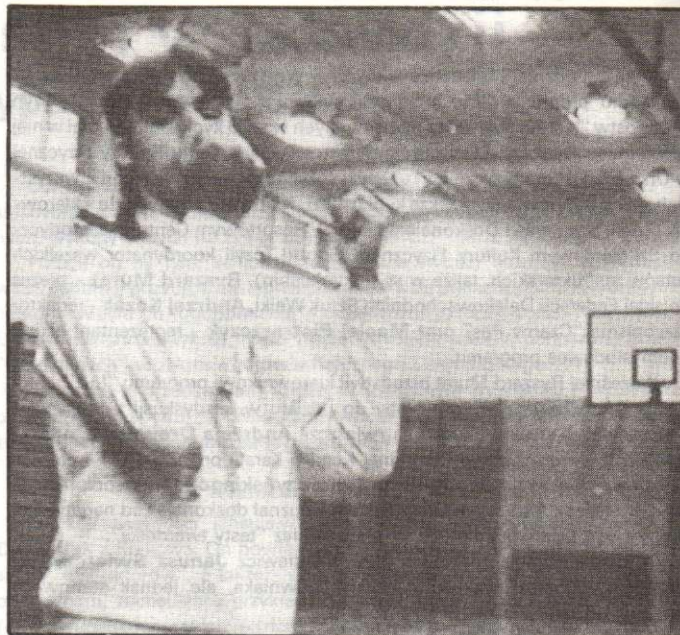
Teraz na wizji fotografia przedstawiająca "test twardości", stosowany w kyokushin.

Następnie na wizji ojciec ofiary W. Lubak (u dołu ekranu napis: Wacław Lubak), który mówi:

- W tym czasie byłem w szpitalu. Dowiedziałem się, że syn został uderzony przez trenera. Udałem się więc do tej szkoły. Poszedłem do pierwszej szkoły, po prostu pomyliłem szkoły, bo tam była trójka i czwórka. Nie wiedziałem, syn mi nie powiedział, w której szkole. Udałem się do pierwszej szkoły, do trójki i mówię, że taka i taka sprawa, że tu syn został wczoraj uderzony przez trenera. Ci trenerzy automatycznie przerwali trening i zaczęli szukać w swoich tam notesach, książkach. O takim nazwisku - mówi - to niemożliwe, żeby syn się - mówi - u nas, tutaj, takie rzeczy stały. Ja mówię: No musi być, bo jest w szpitalu, ze śmiercią walczy! No oni mówią: A może w drugiej szkole? Ja mówię: No nie wiem. Powiedzieli mi: Tam obok czwórka szkoła jest.

Więc ja się udałem do szkoły numer cztery. Zaszłem wtedy ze szwagrem. Są zajęcia. I ja mówię do pana trenera: Panie trenerze, przedwczoraj, to znaczy w poniedziałek 18 lutego syn został uderzony przez pana.

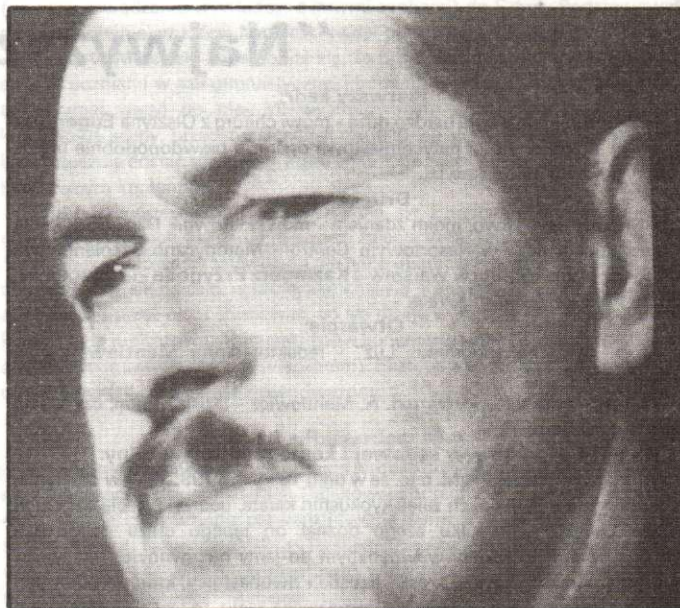
On mówi: To niemożliwe u mnie! Ja mówię: No tak, proszę pana, bo walczy syn ze śmiercią, w szpitalu leży! No i pozostali zawodnicy, chłopcy mówią: No tak, co w poniedziałek pan Adama uderzył! No i wtedy trener rad nie rad, wziął mnie i szwagra na zaplecze. I mówi nam, wziął się wtedy za głowę - W. Lubak pokazuje, jak to uczynił W. Matejeski - i mówi: Co się narobiło?! Jedna się sprawa w sądzie nie skończyła, już drugie bede miał!



Ofiara zajęć kyokushin - Adam Lubak w sali, gdzie doszło do wypadku, pokazuje pozycję, w której uderzył go "instruktor" Matejeski. Jest to typowa pozycja dla "testu twardości", stosowanego w stylu kyokushin.



Lekarze biorący udział w operacji: E. Parys i A. Juśkiewicz. Ten drugi twierdzi: "Jestem także instruktorem stylu shōtōkan i bardzo mnie niepokoją wynaturzenia w prowadzeniu treningów w stylu kyokushin".



Wacław Lubak - ojciec poszkodowanego twierdzi: "To skandal, aby Andrzej Drewniak był biegłym w procesie Matejeskiego! Przecież to on właśnie nauczył go stosowania takich metod! Na szczęście przeszkodziłem temu".

Na wizji akta sprawy sądowej i komentarz telewizyjny:

- Przesłuchany w charakterze podejrzanego Wojciech M. nie przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu i odmówił składania wyjaśnień w tej sprawie.

Teraz na wizji widok, jak członkowie ekipy telewizyjnej nie mogą dostać się na salę treningową, w której prowadzi zajęcia W. Matejeski, ponieważ ten zamknął się w tej sali, zgasił światła i nie chce ich do niej wpuścić. Dwóch członków ekipy telewizyjnej bezskutecznie próbuje otworzyć te drzwi: pukając w nie, zaglądając przez dziurkę od klucza i szarpiąc za klamkę. Komentarz telewizyjny do tych ujęć:

- Próba reporterskiego skontaktowania się z trenerem również się nie powiodła. Wojciech M. nadal prowadzi zajęcia w tej samej szkole.

Następnie na wizji akta sprawy sądowej i komentarz telewizyjny:

- Postanowienie o zasięgnięciu opinii biegłego. Krystyna Chodorowska, prokurator Prokuratury Rejonowej w Olsztynie, postanowiła zasięgnąć opinii Andrzeja Drewniaka z Polskiego Związku Karate w Krakowie, w celu stwierdzenia: Jakie wymogi powinien spełniać uczestnik, biorący udział w treningach? Czy należy stosować podział uczestników w zależności od stopnia zaawansowania? Czy trening przebiegał prawidłowo? Czy postępowanie trenera Wojciecha M. w czasie treningu było zgodne z obowiązującymi regulami, a jeśli nie, to jakie były popełnione błędy?

Na wizji znów ojciec ofiary - Wacław Lubak, który mówi:

- Przyszło postanowienie z Prokuratury Rejonowej z Olsztyna o powołanie biegłego. Był biegły... pan Drewniak² (teraz na wizji zdjęcie Drewniaka z napisem u dołu: Andrzej Drewniak, lider stylu kyokushin w Polsce). I właśnie mnie to nazwisko coś zaciekawiło. W czasopiśmie wyczytałem, że pan Drewniak jest nauczycielem pana ... (telewizyjne wyciszenie nazwiska sprawcy wypadku) - teraz na wizji obraz wielu leżących na stole czasopism, które pisały o wypadku - Mówię: Raczej nie może być biegłym! Udałem się z tym do Prokuratora Wojewódzkiego. Prokurator Wojewódzki: No dobrze, że pan przyszedł. Wszystko jest załatwione.

Na wizji akta sprawy sądowej i komentarz telewizyjny:

- Prokurator postanowił uchylić postanowienie o zasięgnięciu opinii biegłego Andrzeja Drewniaka z Polskiego Związku Karate w Krakowie, wydane w dniu 5 lipca 1991 roku. Z dalszych ustaleń wynika, iż osoba ustanowiona jako biegły w przeprowadzonej sprawie, brała poprzednio udział w postępowaniu dyscyplinarnym przeciwko Wojciechowi M., prowadzonemu na polecenie Polskiego Związku Karate. Nadto pokrzywdzony podważył zaufanie do bezstronności tego biegłego.

Na wizji znów fotografia Andrzeja Drewniaka, przedstawiająca, jak kopie w krocze jednego ze swoich uczniów i komentarz telewizyjny:

- Andrzej Drewniak twierdzi: Fakt, że u Oyamy zobaczyć można poobtlukiwanych i posiniaczonych chłopaków, że czasami wykonywało się ćwiczenia zimą, w lodowatym strumieniu, że aplikuje się mordercze gonitwy z góry i pod górę (teraz na wizji fotografia, która przedstawia jak Andrzej Drewniak w trakcie "testu twardości" kopie jednego ze swoich uczniów w krocze), że w końcu odruch samoobrony nakazuje cisnąć to wszystko w diabły, bo zaczyna brakować motywacji do znoszenia podobnego wysiłku. Lecz jeśli przetrzymasz to wszystko, nagle dostrzegasz, że stajesz się o wiele twardszy, mocniejszy niż ci się pierwotnie zdawało możliwe, wówczas dopiero otwiera ci się droga do prawdziwego mistrzostwa.

Teraz na wizji fotografia, która przedstawia, jak jeden z uczniów A. Drewniaka leży na podłodze, a nad nim pochyla się A. Drewniak z grupą współpracowników - z następującym komentarzem telewizyjnym:

- Andrzej Drewniak z grupą współpracowników debatuje nad stanem jednego ze swoich uczniów. Kraków 77 rok.

Znów wypowiedź anestezjologa A. Juśkiewicza, który w szpitalu MSW w Olsztynie mówi:

- Tak się akurat składa, że oprócz tego, iż jestem lekarzem, jestem instruktorem karate. Zajmuję się tym systemem walki od 72 roku, praktycznie uprawiam ten sport do dnia dzisiejszego. Posiadam stopień mistrzowski 1 dan i prowadzę zajęcia z karate-dō shotokan w Olsztynie, z młodzieżą i z osobami dorosłymi.

Teraz na wizji fragment zawodów w stylu kyokushin, przedstawiający ciągle kontuzje u zawodników oraz komentarz do niego, wygłoszony przez A. Juśkiewicza:

- Brałem udział kilkakrotnie w treningach kyokushinkai. Jest to styl bardzo mocno kontaktowy. Zabronione są, teoretycznie przynajmniej, uderzenia rękoma w głowę, co zmusza - moim zdaniem - walczących do wchodzenia do półdystansu i do bardzo mocnego, kontaktowego uderzania w korpus. Jest to

po prostu... tego typu styl prowadzenia walki zmusza do bardzo silnych uderzeń, żeby sędzia mógł jednoznacznie wypowiedzieć się, który z tych prowadzących walkę był lepszy czy gorszy. Moim zdaniem prowadzi to do wynaturzeń w prowadzeniu treningu.

Teraz na wizji Ryszard Murat w Szkole Podstawowej nr 211 w Warszawie (u dołu ekranu napis: Ryszard Murat), który - poproszony przez ekipę telewizyjną o skomentowanie wypadku - mówi:

- Jako prezes Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki wystawiłem opinię na temat wypadku, do którego doszło na treningu karate kyokushinkai w Olsztynie. Opinię tę wystawiłem na prośbę ojca poszkodowanego, pana Wacława Lubaka.

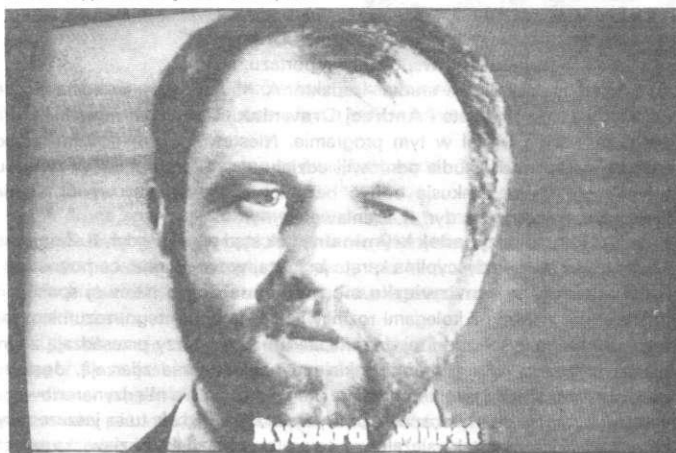
Wypadek, do którego doszło, jest splotem wielu skandalicznych okoliczności. W trakcie treningu instruktor kyokushinkai Wojciech (tu telewizyjne zagłuszenie nazwiska sprawcy wypadku) uderzył pięścią w brzuch swojego, jednego ze swoich uczniów, który przyszedł na trening po raz pierwszy, i to tak, że w rezultacie chłopak utracił zdrowie w zasadzie na całe życie. Karate więc, zamiast polepszać i poprawiać zdrowie, polepszać kondycję, w tym przypadku okazało się czynnikiem, który doprowadził do zniszczenia tego zdrowia. Jest to rzecz niedopuszczalna.

Wypadek ten, co jest rzeczą tragiczną, nie jest odosobniony. Do tych wypadków, tego typu, dochodzi dosyć często. Zdarzyły się już wypadki śmiertelne.

W Polsce rozwija się wiele stylów i szkół dalekowschodnich sztuk walki. Jednakże dość charakterystyczną jest rzeczą, że do wypadków tych dochodzi przede wszystkim w stylu kyokushin. Nie jest to bez przyczyny. Po prostu metodyka tego stylu jest sprzeczna z jakimikolwiek wymogami kultury fizycznej. Szczególnie ostawione są, stosowane przez instruktorów tego stylu, tak zwane "testy twardości".

Polegają one na tym, że instruktor ustawia swoich uczniów w nieruchomych pozycjach, a następnie bije ich i kopie w różne części ciała, rzekomo po to, żeby uodpornić ich na ciosy, co jest rzeczą, nawet dla normalnego człowieka, niefachowca, nie do przyjęcia. Przecież nie można człowieka uodpornić na ciosy, szczególnie jeśli się go kopie w krocze. Jest to bardzo częste uderzenie czy też kopnięcie w trakcie takich testów twardości. W jednym z naszych czasopism, w "Czarnym Pasie", opublikowaliśmy zdjęcie, przedstawiające przywódcę tego stylu kyokushinkai, Andrzeja Drewniaka, jak właśnie kopie w krocze jednego ze swoich uczniów w trakcie takiego właśnie testu twardości.

Nasza organizacja, Polska Federacja Dalekowschodnich Sztuk Walki zdecydowanie potępia tego typu działania, tego typu zachowania, które określić należałoby mianem zwierzęcych. I... chętnie byśmy sprawdzili również twardość niektórych części ciała pana Andrzeja Drewniaka. Okazałoby się wtedy, czy on jest uodporniony na tego typu techniki, jakie uczy swoich instruktorów, a ci z kolei stosują je na uczniach, w rezultacie czego dochodzi do takich wypadków, jak w Olsztynie.



Ryszard Murat - prezes PFDSZW twierdzi:

"Chętnie sprawdzę twardość niektórych części ciała Andrzeja Drewniaka. Okaze się wtedy, czy on sam jest uodporniony na takie uderzenia, które zaleca swoim instruktorom stosować w "testach twardości".

Na wizji znów zawody w stylu kyokushin i komentarz telewizyjny:

- Kyokushin - jeden ze stylów karate, który założył w 1957 roku Masutatsu Oyama. Technika stylu przystosowana jest do walk sportowych o specjalnych przepisach, na przykład zakaz atakowania rękoma twarzy. Znany jest z kultu swojego założyciela, fanatyzmu, wrogiego stosunku do przedstawicieli innych stylów oraz stosowania tresury i okrucieństwa w procesie szkoleniowym. Słowo kyokushinkai znaczy "organizacja najwyższej prawdy".

Teraz na wizji znaczek kyokushinkai, a następnie akta sprawy i komentarz telewizyjny:

- Planowany termin rozprawy - pierwsza połowa grudnia 1991 roku, ewentualnie początek stycznia roku 1992. Sędzia Sądu Rejonowego w Olsztynie.

² Była to niebywała kombinacja. Zgodnie z sugestią Matejeskiego na biegłego prokurator powołał Andrzeja Drewniaka, który miał ocenić jego postępowanie, które doprowadziło do wypadku. Tymczasem to właśnie Drewniak nauczył go tego postępowania. Widzimy teraz, do czego ci ludzie są zdolni i jak wielki talent posiadają w tej dziedzinie. I tylko ostry sprzeciw ojca ofiary - Wacława Lubaka zapobiegł temu, aby Drewniak w trakcie rozprawy sądowej nie stwierdził, że w zasadzie nic się nie stało.



Uczestnicy dyskusji
w telewizyjnym studio.
Siedzą od lewej:
M. Pietraszczyk (aikidō),
A. Kozak ("Czarny Pas"),
K. Przygoda (RCMSzKFIS),
R. Zieniawa (UKFiT),
R. Murat (PFDSzW),
A. Mentlewicz (TVP)
i jej asystent.

Dyskusja w studio telewizyjnym:

Teraz na ekranie widać siedzących w półkolu uczestników dyskusji, zorganizowanej w telewizyjnym studio programu "Luz". Dyskusję tę otwiera kierownik tego programu, redaktor Anna Mentlewicz:

- Zanim skomentujemy to, co obejrzelśmy, przedstawmy się.
- Ryszard Murat, prezes Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki.
- Ryszard Zieniawa, obecnie dyrektor Departamentu Kultury Fizycznej przy Urzędzie tymże, a przedtem trener kadry narodowej judo, założyciel tego związku również.

- Kazimierz Przygoda. Jestem kierownikiem Działu Szkolenia i Doskonalenia Kadr w Resortowym Centrum Metodyczno-Szkoleniowym Kultury Fizycznej i Sportu.

- Andrzej Kozak, redaktor czasopisma "Czarny Pas".
- Maciej Pietraszczyk, współautor reportażu, aikido.
- Mieli być również w studiu - redaktor A. Mentlewicz - przedstawiciele Polskiego Związku Karate i Andrzej Drewniak. Zapewniali mnie kilka dni temu, że wezmą udział w tym programie. Niestety, na pół godziny przed naszym wejściem do studia odmówili udziału w tym programie. W związku z tym musi się ta dyskusja odbyć bez nich. Taki był ich wybór. Panie dyrektorze... - patrzy na dyr. R. Zieniawę.

- No, **jest to przypadek kryminalny**, jak stąd wynika - dyr. R. Zieniawa. Myślę, że to nie tyle dyscyplina karate jest tutaj w tym winna, co powiedzmy **ludzie, którzy w tym związku się może znajdują** i na swój sposób ją interpretują. Właśnie z kolegami rozmawiałem na temat tego, rozumiem tej, tego Dalekiego Wschodu i tej Japonii, że u nas niektórzy przesadzają z tym nieraz, to znaczy w tej Japonii takie przypadki się nie zdarzają. **Jest to niedopuszczalne**, z punktu widzenia prawa, i to prawa międzynarodowego często, jak też i w chwili obecnej kultury życia ludzi. No ale tu są jeszcze tacy, którym zdaje się, że to tak należałoby interpretować te niektóre zjawiska w tych sportach dalekowschodnich, chociaż...

- Panie dyrektorze - przerywa mu red. Mentlewicz - no ale co może pana Urząd? Są tego typu sygnały, co wy możecie?

- No nie mogę tego potwierdzić w tej chwili, poza tymi, obecnymi tutaj przypadkami - dyr. Zieniawa - dlatego, że staraliśmy się zasięgnąć opinii z Centralnej Przychodni Sportowo-Lekarskiej, u lekarza ortopedy, ale nie mamy takich zgłoszeń jak na razie, aby się tam zjawiali. Owszem, po boksie, czy kick-boxingu pojawiają się zawodnicy, natomiast po karate być może ukrywają. Ale jak na razie nie zgłaszają się tacy, może jakoś tam sami przeżywają? Trzeba będzie to sprawdzić, stwierdzić dopiero. Myślę że...

- Ale jaki jest system kontroli - znów przerywa mu red. Mentlewicz - nad tego typu stylem walki?

- No to trudno tu powiedzieć - dyr. Zieniawa - dlatego, że podobne style, to również i kick-boxing ma, i przecież powiedzmy i taekwondo w swoich dwóch odmianach. Z tym, że tam mają, że tak powiem, stroje ochronne, prawda, chroniących przed uderzeniami tymi na ciele, czy w krocze, czy nawet kaski na głowach, jak i w boksie zresztą.

Myślę, że to do tego będzie musiało dojść w przyszłości, bo **będzie niedopuszczalne takie**, powiedzmy, **nanoszenie ciosów**, a szczególnie tym młodym, początkującym i nieorientowanym młodym ludziom od razu zadawać takie ciosy, w dodatku przez człowieka uchodzącego za ich nauczyciela.

To jest trochę dziwna sprawa, prawda, bo zamiast ich uczyć, uodparniać przeciwko ewentualnym takim atakom ich gdzieś, poza, na ulicy chociażby nawet, **no to on sam tutaj w grupie się na nich wyżywa**. I to jest właśnie zaskakującą sprawą.

- Czyli zapisujemy się do takiej szkoły walki - wtrąca pomocnik red. Mentlewicz - i ponosimy sami ryzyko? To jest nasza sprawa?

- No właśnie - dyr. Zieniawa - ale żeby to ponosić, to trzeba być zorientowanym, na czym ta szkoła polega, jak to się tak nazywa, prawda, jak czy my to nazywamy tą szkołą, na naszym tu terenie, powiedzmy.

- Nie mamy jednak w tej gamie stylów żadnej obiektywnej informacji - wtrąca M. Pietraszczyk, mocno gestykulując - na temat różnych szkół walki. Każda szkoła walki twierdzi, że ona jest jedyna, najwspanialsza, najlepsza, wydaje swoje pisma, wydaje swoje książki. I teraz przychodzi człowiek, który jest zupełnie nieorientowany, zupełnie nie wie, na czym to polega...

- tak, jak bohater naszego reportażu - wtrąca red. Mentlewicz - który przyszedł na swój pierwszy trening!

- Chociażby - zgadza się M. Pietraszczyk - Dostaje do wyboru, dostaje do wyboru kilka książeczek, kilka pisemek i on sobie ma wybrać. Przecież to dla niego jest jeden, jeden bełkot. Dla niego się nie będzie różniło karate od aikido, bo on nie rozumie istoty różnic między jednym a drugim.

- To prawda - potwierdza dyr. Zieniawa.

- Ale ja myślę... - chce się wtrącić K. Przygoda.

- Więc nie ma, nie ma jakiegś - kontynuuje M. Pietraszczyk - obiektywnej informacji. Skąd oni mają wiedzieć?

- Ale ja myślę - mówi K. Przygoda - że problem nie leży nawet w informacji, bo same w sobie, jeśli chodzi o poszczególne style dalekowschodnich sportów walki, to one są na tyle obwarowane przepisami i instrukcjami wszelkiego rodzaju, że nie wydaje się, żeby, powiedzmy, one były niebezpieczne i dla zdrowia uczestników, ćwiczących, obojętnie czy to będą formy rekreacyjne, czy sportowe. A przede wszystkim trzeba powiedzieć tutaj, że no, resort od

wielu lat zadbał o to, żeby... zresztą i w ustawie o kulturze fizycznej jest pewien artykuł i paragraf, który zobowiązuje każdego instruktora i trenera, w jednym z punktów zobowiązuje do... o dbałość nad zdrowiem, stanem zdrowia i bezpieczeństwa zawodników i ćwiczących.

- Trener, który spowodował wypadek w Olsztynie - egzaltuje się M. Pietraszczyk - w tej chwili dalej prowadzi zajęcia! W dniu dzisiejszym będzie miał kolejny trening!

- I być może doprowadzi do kolejnego wypadku - dorzuca R. Murat.

- Rozumiem - potwierdza dyr. Zieniawa - O ile wiem, to oni nie podlegają pod nasz Urząd, bo to nie jest trener, to nie jest instruktor czy trener zarejestrowany przez Urząd Kultury Fizycznej. To są ludzie, którzy uzyskali stopnie instruktorskie gdzieś poza, poza naszym tutaj ruchem jak gdyby. Być może...

- Czyli rozumiem - M. Pietraszczyk - że ja w tym momencie mogę wejść do pierwszej z brzegu szkoły, powiedzieć, że ja zakładam szkółkę samoobrony, założyć szkółkę samoobrony i ja mogę brać pieniądze, okaleczać dzieci i nikt mnie za to nie może ścigać?

- No to - dyr. Zieniawa - to reguluje niestety kodeks karny takie sprawy.

- No dobrze - M. Pietraszczyk - ale jeżeli ja będę prowadził złe treningi...

- A tu postępowanie trwa już ileś miesięcy! - krytykuje red. Mentlewicz.

- ...i nie doprowadzę do takiego - kontynuuje swoją wypowiedź M. Pietraszczyk - takiej kontuzji, jaka tam wystąpiła, załóżmy, ale będę prowadził złe i dzieci, które będą wychodziły spod mojej ręki, będą wychodziły z krzywym kręgosłupem, z jakimiś urazami wewnętrznymi, które nie wychodzą od razu. Proszę pana, moi koledzy, z którymi ja zdawałem maturę, duża część trenowała karate i prawie wszyscy dostali na komisji wojskowej E.

- Z powodu? - dyr. Zieniawa.

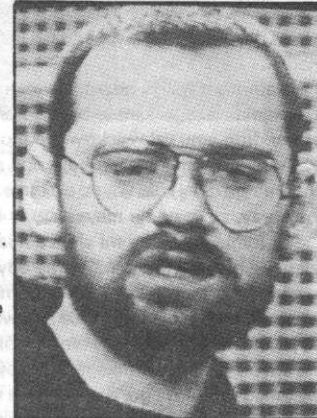
- Było to karate kyokushinkai - wyjaśnia R. Murat.

- Kręgosłup - odpowiada M. Pietraszczyk.



Maciej Pietraszczyk - aikidō (od lewej) twierdzi: "Większość moich kolegów, którzy uprawiali kyokushin, utraciło zdrowie".

Andrzej Kozak - red. "CzP" (od prawej) twierdzi: "Testy twardości instruktorzy kyokushin stosują w całej Polsce i wcale się z tym nie kryją. Urządzają nawet publiczne pokazy tej metody".



- No jeśli chodzi, jeśli można wtrącić - K. Przygoda - Jako specjalista od spraw szkolenia kadr trenersko-instruktorskich muszę powiedzieć, że w żadnym wypadku nie wchodzi tu, w tym zdarzeniu nie wchodzi sprawa niedouczenia na przykład, czy błędów w nauczaniu instruktorów. W programach instruktorów, a przegladnałem specjalnie, przed przyjściem do studia, przegladnałem programy szkolenia instruktorów w karate kyokushin, i tam ani słowa nie ma, że instruktor jest zobowiązany do prowadzenia jakichś takich, powiedzmy brutalnych czy...

- metod "sprawdzania" - pomaga dyr. Zieniawa.

- tak, ekstremalnych metod - K. Przygoda - prawda, "sprawdzania" przydatności ćwiczącego do danej, do danego stylu czy do danej dyscypliny...

- sportu - pomaga dyr. Zieniawa.

- do danego sportu - zgadza się K. Przygoda - Absolutnie nie ma! Więc pod tym względem można powiedzieć, że odpowiedzialność bezpośrednio spada na tego, który prowadził te zajęcia. A natomiast druga sprawa, czy jest jakaś kontrola, jakiś system kontroli?

- No właśnie! - red. Mentlewicz.

- Mnie się wydaje - kontynuuje K. Przygoda - że, hm... przede wszystkim z tego, co się zorientowałem, to były, to były zajęcia rekreacyjne, nie sportowe. Były to, była to grupa początkująca.

Jest to karygodne absolutnie, żeby z początkującymi od razu stosować takie praktyki, które przede wszystkim **bezpośrednio stanowią ogromną urazowość i... narażają na utratę zdrowia!** I teraz mnie się wydaje, że jeśli to był klub rekreacyjny czy jakieś, powiedzmy, ognisko rekreacyjne, to organizatorzy nie powinni zatrudniać takiego pracownika jako szkoleniowca, który po prostu jest albo fanatykiem tej dyscypliny i przesadnie się przyłożył, prawda, do jakichś tam "prób odpornościowych", czy tam powiedzmy "twardości" i tak dalej, albo no... powinni wkroczyć w tym przypadku organa kontrolne.

A są takie przecież, Komisje Rewizyjne są w polskich związkach. I ja myślę, że kontrola na przykład, jeśli to nie pierwszy przypadek, to kontrola związku chociażby, Polskiego Związku Karate, powinna być zorganizowana w ten sposób, że odpowiadający ze tę dyscyplinę, czy za ten styl w związku, w Polskim Związku Karate, powinien tam wysłać swoich przedstawicieli, którzy by zbadali dogłębnie sprawę i przede wszystkim wyciągnąć konsekwencje dyscyplinarne, nie czekając na..., że to będzie sprawa karna, sądowa i tak dalej.

- Właśnie! - red. Mentlewicz - A Polski Związek Karate raz, że odmówił nam stanowiska w tej sprawie, to tak jak powiedziałam na początku, **odmówił** - pomimo wcześniejszych ustaleń - **udziału w tym programie. Jest to zadziwiające** dla mnie i wyznam szczerze, że bardzo przykre, bo chciałabym usłyszeć zdanie twórców jakby, przedstawicieli szkoły kyokushin w Polsce, bo **to, co tutaj obejrzelismy no... poraża!**

- Ale jedna sprawa - włącza się A. Kozak - Ich zdanie jest znane. I tutaj by trzeba chyba było sprostować parę spraw. Mianowicie, po pierwsze: to, że teoretycznie, tam w zapisie nie ma w metodyce kyokushin tych metod, to nie oznacza, że oni tego nie pochwalają, prawda, i że to jest prywatna sprawa każdego instruktora. Jest wiadomym, że oni mają swój sposób nauczania karate, który wykorzystuje...

- Wiadomo skąd? - red. Mentlewicz.

- Z praktyki - A. Kozak - To znaczy powtarzające się doniesienia, prawda, że na tym treningu, we Wrocławiu, w Krakowie, w Olsztynie, no w całej Polsce stosuje się "test twardości". Są zdjęcia. Oni się w ogóle nie kryją z tym. Może teoretycznie, podając do zatwierdzenia jakiś instruktorski kurs i tak dalej, może to zostało pominięte, natomiast nikt w kyokushin nie kryje się, że są "testy twardości" i że na treningach się po prostu biją i się kopią. Są pokazy, publiczne, będziemy publikować w "Czarnym Pasie" - chyba najbliższym nawet - zdjęcia z publicznego pokazu, kiedy wszystko polega tylko na tym, że instruktor przechodzi wzdłuż rzędu i kopie co którego tam.

- Uzupełniając, zdjęcia, które były pokazane w reportażu - przerywa M. Pietraszczyk - takie trzy kolejne zdjęcia były właśnie z pokazu publicznego.

- No właśnie - A. Kozak.

- To były zdjęcia wykonane na jakiejś estradzie - M. Pietraszczyk - gdzieś tam, w małej miejscowości.

- A druga sprawa - kontynuuje A. Kozak - tu małe sprostowanie, że to nawet nie była grupa początkująca, ta w Olsztynie. Ja byłem w Olsztynie i sprawę zbadałem. Po prostu to była grupa kyokushin i tam był człowiek z niebieskim, z żółtym pasem, jeden trenował cztery lata, a drugi dwa, a Adam przyszedł pierwszy raz.

- Chciałbym się tu zapytać, jeśli można - dyr. Zieniawa - pod kogo ta grupa podlega? Co to jest za...? To jest ognisko? To jest...

- Nie - wyjaśnia A. Kozak - Tam jest spółka budowlana, która zorganizowała, nie wiadomo dlaczego, bo przecież nic tam nie buduje, zorganizowała treningi.

- Jest to, no wydaje mi się - K. Przygoda - że sąd to sprawdzi, ale to jest sprawa już chociażby karygodna z tego powodu, że jest to jak gdyby jakaś samowolna grupa ćwicząca, gdzie w ogóle trudno jest o jakikolwiek...

- nadzór - pomaga dyr. Zieniawa.

- nadzór - zgadza się K. Przygoda - i myślę o jakimkolwiek nadzorze. Teraz, przy tych zasadach, prawda, o gospodarności, o tym, co nie zabronione, co dozwolone, ludzie którzy mają jakieś uprawnienia, zdobyli sobie instruktorskie i wszelkiego rodzaju... mogą być niebezpieczni, po prostu.

- Tu trzeba przyznać panu rację - A. Kozak - że właśnie pan może sobie teraz wejść, dogadać się z kimś, kto dysponuje salą i tam uczyć, czego pan chce, dosłownie. My też znamy takie przypadki i być może opublikujemy je wkrótce, że właśnie ludzie, podając się za instruktora, nic nie pokazując, organizowali jakieś dziwne treningi, zasłaniając kocami okna, zamykając na klucz drzwi... To miało miejsce w Barczewie. I po prostu tylko dzieci zastraszone tam coś bąkały

czasami, że pan instruktor to jakoś tak dziwnie się zachowuje. To już oczywiście nie ma miejsca, bo sprawa szybko upadła, ale, ale niebezpieczeństwo istnieje, bo następny szalaniec, w innym mieście też przez krótki czas może, zanim nie zostanie jakoś wyrzucony, może narobić szkód w tym czasie.

- No właśnie! - red. Mentlewicz - Czy my musimy czekać do tego, żeby się zdarzył wypadek? Czy, czy naprawdę jest taka wolna amerykanka? Czy to naprawdę żadne przepisy nie regulują?

- I którą ze szkół wybrać? - asystent red. Mentlewicz - Przecież cała mnogość jest ogłoszeń w prasie...

- Komu zaufać? - red. Mentlewicz.

- Gdzie pójść? - asystent red. Mentlewicz.

- No właśnie - dyr. Zieniawa - Od tego przy Urzędzie Wojewódzkim w każdym tam mieście wojewódzkim istnieje zawsze tam wydział do spraw kultury... Podlega on różnie, ale jest na pewno wydział kultury fizycznej i te wszystkie organizacje są tam rejestrowane, jeżeli nawet na terenie województwa się pojawiają i tu byłoby rzeczą... Na pewno w tej chwili tutaj panowie z Olsztyna dostarczają ten nasz występ i napewno będą musieli to sprawdzić i w takich wypadkach będą musieli odmówić, po prostu zabrać zezwolenie na prowadzenie takich ćwiczeń. A z drugiej strony, jeżeli to jest instruktor TKKFu, sam osobiście będę musiał podjąć interwencję w tej sprawie, stąd, w Warszawie, w jaki sposób uzyskano te uprawnienia? Myślę, że leży przed nami w przyszłości licencjonowanie wszystkich tego rodzaju instruktorów i trenerów, że muszą uzyskać, przejść odpowiednią weryfikację i uzyskać zgodę na prowadzenie samodzielnie różnego rodzaju tutaj takich ćwiczeń, nawet tego typu, jakie nazywamy rekreacją.

- Podobnie - A. Kozak - jak po artykule w "Gazecie Olsztyńskiej", głosy były takie, że ludzie w Olsztynie dowiedzieli się nie tego o karate akurat, czego powinni się dowiedzieć. A więc w taką pustkę informacyjną wpadły nagle artykuły sensacyjne o, o wypaczeniach, i to w dodatku od razu w kyokushin, który jest szczególnym przypadkiem. I nasza dyskusja niestety teraz też ewoluje w tym kierunku. Ale na pewno nie mamy czasu, żeby pokazać odwrotną stronę medalu.

Natomiast jeśli chodzi o licencjonowanie trenerów, to ja uważam, że to nie ma najmniejszego sensu, bo w momencie, kiedy jeden człowiek wystawia papier drugiemu człowiekowi, to może nastąpić wymiana papierów, prawda, i ... (w tym momencie próbuje coś powiedzieć dyr. Zieniawa, ale A. Kozak kontynuuje dalej). Ja wiem, ale mnie chodzi tu po prostu o taką możliwość, że to znaczy, że w ogóle nie wierzę w licencjonowanie instruktorów.

Natomiast wydaje mi się, że miałoby sens licencjonowanie programów, licencjonowanie programów metodycznych, które muszą spełniać określone wymogi. I jeżeli, jestem również nauczycielem w szkole, i jeżeli ja mam wizytację w szkole i jeżeli ktoś sprawdza, czy ja nie uczę bzdur po prostu, albo po prostu nie uczę źle, to w ten sposób można byłoby przynajmniej właśnie taki bat stworzyć nad kierunkami, które by napisały w swoim programie coś bardzo pięknego i wzniosłego, a w praktyce robiły coś odwrotnego. I w takiej sytuacji się mówi: Tutaj źeście napisali tak, robicie tak, no to dziękujemy, nie macie prawa tego robić.

- Nie, nie, proszę pana - oponuje dyr. Zieniawa - Pan się trochę myli tutaj, chociaż pan zarzucał Urzędowi, prawda, że to nie ma sensu.

- Nie, ja nie mówię, zarzucam, tylko ... - A. Kozak.

- Ja jestem trochę dłużej nauczycielem - wyjaśnia dyr. Zieniawa - bo mam za sobą... to... znaczy się nie chciałbym się tutaj przebić. Ale proszę pana, żadne programy niczego nie rozwiązują, tylko realizatorzy programów. Wszystko co pan napisze na papierze, to jest tylko napisane na papierze. Może pan to powiesić na ścianie i to tylko wisieć, ale natomiast pan będzie tego realizatorem. Sam przecież pan mówi, że jest pan nauczycielem. Od tego, jak pan podchodzi do tego, to tak zresztą to będzie. Przecież ci ludzie też przecież nie byli uczeni z myślą, żeby, prawda, kogoś tam uszkadzać, uderzać, rozbijać.

- Ale ja się z tym zgadzam - A. Kozak.

- To wynika zupełnie - kontynuuje dyr. Zieniawa - zupełnie z czego innego. Jeżeli mówimy o licencji, to nie tylko chodzi o to, żeby tam stwierdzić, powiedzmy, pewien zasób jego wiedzy praktycznej, jego, powiedzmy, wiedzę teoretyczną o metodzie przygotowania treningów, prowadzeniu i tak dalej, ale również trzeba zobaczyć jego osobowość. Bo przecież tu są, tu są zderzenia z pewnymi osobowościami, ludźmi, którzy nie powinni być nawet instruktorami. Ich stosunek do innych ludzi jest tutaj, można powiedzieć, wrogi. A to jest, to jest zagrożenie dla tych młodych ludzi, a nie to co on posiada.

- Więc pan wierzy w możliwość sprawdzenia tego? - A. Kozak.

- A więc właśnie - dyr. Zieniawa - Dlatego właśnie te licencje, żeby tutaj Urząd wydawał to z tego powodu, żebyśmy tu nie mieli, prawda, nawiedzonych w tym, albo jakichś ludzi, powiedzmy, uprzedzonych do innych.

- Ale dobrze - red. Mentlewicz - Ale jaka jest szansa, że będziecie wydawać te licencje?

- Jest już taka, już nad tym tutaj - dyr. Zieniawa - opracowanie jest przygotowywane, dla sportów w ogóle, na przyszłość.

- Ale trzeba powiedzieć, że jeśli chodzi o licencjonowanie - wtrąca K. Przygoda - pewnego rodzaju, powiedzmy, przeglądy, muszę tu powiedzieć, że w 85 roku był na szeroką skalę ogólnopolską zakrojony, powszechny przegląd kadr instruktorskich i trenerskich. I co ciekawe, że na parę tysięcy, bodajże około 10 tysięcy szkoleniowców, którzy przewinęli się przed komisjami wojewódzkimi i centralnymi, tymi, które przeglądu dokonywały, fachowcy najwyższej klasy, tylko jedna osoba w całej Polsce została negatywnie oceniona. Jedna osoba.

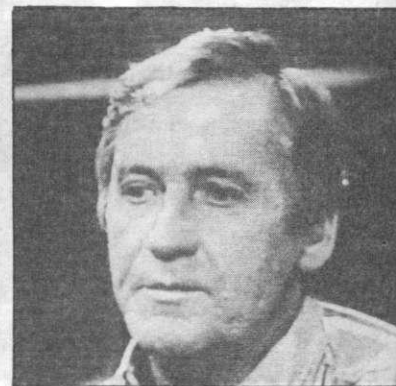
Mało tego, ja myślę, że w ogóle niepokój powinien nas wszystkich, którzy się tym zajmują, to wzbudzić fakt, że te zdarzenia, akurat w karate kyokushin, są powszechnie znane i nie ma żadnej reakcji, mimo wszystko. Dopiero sprawa trafia na wokandę sądową, czyli tu trzeba jeszcze raz, tak jak pani powiedziała, przesłuchać sprawę. Czy... gdzie leży zło? Czy na sali gimnastycznej, treningowej, czy może trzeba może jednak, tak jak ryba psuje się od głowy, może w tej sprawie szukać?

Ja myślę, że jednak trzeba by popatrzeć na lidera tej, tej, tego stylu, czyli z tego co wiem, to zajmuje się i stanowisko, jakie ma, dosyć wysokie, bo chyba wiceprezesa Polskiego Związku Karate, pan Andrzej Drewniak, który jest liderem tego stylu.

I jeśli on w programach żadnych szkolenia kadr nie ma, prawda, takich testów ekstremalnych, krańcowych, niebezpiecznych, a on to mimo wszystko foruje w Polsce i on bierze udział, bo spojrzałem, w te kursy instruktorskie, które się do tej pory odbywały, w tym stylu właśnie, to on jest pierwszym i zasadniczym, podstawowym specjalistą, wykładowcą na tych kursach. To znaczy, że poza programami foruje określone, niebezpieczne postępowania.

I to się udziela, bo jeśli lider tego stylu, tej konkurencji foruje takie, takie postępowanie, to znaczy, że ci instruktorzy najniższym stopniem przyjmują to. Wiernie przyjmują i później są wykonawcami na sali. Czyli niebezpieczeństwo, moim zdaniem, leży jednak w głowie, czyli w Polskim Związku Karate, w tej konkretnej sytuacji.

Kazimierz Przygoda twierdzi: "Ryba psuje się od głowy. Popatrzmy więc na wiceprezesa Polskiego Związku Karate - Andrzeja Drewniaka, który jest liderem stylu kyokushin i foruje te niebezpieczne testy".



- Co pan - red. Mentlewicz - panie dyrektorze?

- No rozumiem, że będzie - dyr. Zieniawa - będę musiał takie spotkanie ze związkami karate odbyć.

- Ale co, co Urząd może, tak naprawdę? - naciska red. Mentlewicz - Bo podobno związek jest samodzielny, samorządny.

- Tak - dyr. Zieniawa - no, w sensie prawnym ma swój statut i nim się posługuje. Oczywiście, że tak. No, możemy tylko po prostu zwrócić uwagę na te metody trenowania, bo to jest na pewno. Gdyby się pojawiła większa ilość takich przypadków, no to oczywiście, można tutaj spowodować, powiedzmy, rozwiązanie związku, ze względu na to oczywiście, po postępowaniu sądowym najpierw. Bo sąd jest tutaj najbardziej władny do rozstrzygnięcia w tej sprawie. My nie możemy skarżyć tego związku, bo przecież nie mamy na razie do tego podstaw.

- Panie dyrektorze - wtrąca R. Murat - my dostarczymy szeregu dowodów na podobne przypadki, nie tylko w Olsztynie. To jest ostatni przypadek. Ale są i wypadki śmiertelne. Mało tego, mamy szereg fotografii, a to jest przecież dokument, nawet w sądzie jest to przecież jeden z najważniejszych dokumentów, które przedstawiają nie tylko instruktorów, wyuczonych przez pana Drewniaka, ale nawet konkretnie samego pana Drewniaka, który znęca się nad swoimi uczniami, kopiując ich, jak na przykład na tej fotografii - (w tym momencie pokazuje tę fotografię) - w krocze. Czyli, mało tego, są dokumenty, my tu nawet w czasopiśmie naszym cytujemy fragment, dokumenty, w których osobiście Andrzej Drewniak upoważnia swoich instruktorów do stosowania "testów twardości", czyli do stosowania tych metod, które prowadzą do tego rodzaju wypadków, jak w Olsztynie. I co pan w takim razie na to?

- No, zaskakujące są te "testy twardości" - dyr. Zieniawa - tak się testy nazywają, no próby, powiedzmy trenera, tam powiedzmy któregoś, na pewno pana Drewniaka w tym wypadku, jeżeli tak to jest. No ale to, jak myślę, to chyba jednak trzeba rozstrzygnąć tutaj na poziomie Urzędu. Ze Związkiem Karate trzeba się tu spotkać. Przecież przed telewizorami nie będziemy tu sądu...



Ryszard Zieniawa - dyr. Dep. Kultury Fizycznej w UKFIT (od lewej) twierdzi: "Gdyby się pojawiła większa ilość takich przypadków, to oczywiście możemy spowodować rozwiązanie Polskiego Związku Karate".

- Nie, nie - red. Mentlewicz - jestem, jestem absolutnie daleka, natomiast chcieliśmy na pewno zasygnalizować sprawę. Być może odezwą się z Polski ci, którzy w treningach kyokushin brali udział, podzielą się z nami swoimi doświadczeniami. Natomiast mnie się wydaje, że chyba powinniśmy mimo wszystko uczulić rodziców młodych ludzi, żeby się przyjrżeli, na jakie zajęcia sportowe chodzą. Zgodzą się panowie ze mną?

- Oczywiście - dyr. Zieniawa.

- Ale trzeba też powiedzieć - dodaje K. Przygoda - że jest pojęcie tak zwanego ryzyka sportowego, to znaczy, czy dobrowolnie, czy też w ramach obowiązkowych programów nauczania, na przykład na lekcji wychowania fizycznego w szkole każdy z uczestników określonych ćwiczeń fizycznych, no, jest skazany na pewne ryzyko...

- Niebezpieczeństwo - odpowiada red. Mentlewicz.

- Niebezpieczeństwo - zgadza się K. Przygoda - Tylko trzeba sobie uzmysłowić przede wszystkim, z czego to ryzyko ma wynikać. Czy... jak się należy zabezpieczyć? Żeby było jak najmniejsze. Stopień ryzyka, prawda, ryzyka i niebezpieczeństwa powinien być jak najmniejszy. I teraz najmniejszy ten stopień może być poprzez dobre wyszkolenie kadr, poprzez dobre przygotowanie obiektów sportowych i sprzętu, poprzez dobre przygotowanie na odpowiednim etapie ćwiczących, bądź zawodników, odpowiedni sprzęt. I to wszystko, niestety, jeśli chodzi o ten najniższy szczebel, czyli szczebel sali treningowej, to wszystko leży w gestii prowadzącego zajęcia.

Tu nie wchodzi w żadnym przypadku sprawa niedouczenia prowadzącego zajęcia, chociaż z tego, co się orientuję, on miał najniższy stopień szkoleniowy, czyli instruktor, i to do tego instruktor rekreacji ruchowej, czyli nie stopień sportowy. On prowadził te zajęcia prawidłowo, tylko że on taką filozofię ma po prostu. On ma taką filozofię wpojoną przez ten styl.

- Ja bym tutaj może zwrócił jeszcze uwagę - uzupełnia dyr. Zieniawa - tak jak tu zresztą pani zauważyła. Tu rodzice w początkowym okresie powinni brać udział, powiedzmy, być obserwatorami. Właśnie tutaj, co pan też wspominał jako nauczyciel - zwraca się do A. Kozaka - że tymi kontrolerami, no to jest naturalny sposób, żeby te swoje pociechy mieć pod opieką chociaż przez jakiś czas, powinni patrzeć na czym to polega, prawda. Czy te dzieci, no i to zresztą nieraz trochę i niektórych trenerów poskromi.

- No i nie ma pan tu na myśli tylko tych małych dzieci, prawda? - red. Mentlewicz - Również tych właśnie piętnasto, szesnastolatków.

- Tak, oczywiście - dyr. Zieniawa - Biorą trochę udział, no patrzą, to zawsze to trochę wpływa hamująco na różne tam postępowanie tych instruktorów. Są różne osobowości, jak mówiliśmy na ten temat już.

Ryszard Murat - prezes PFDSzW (od prawej) odpowiada:

"My dostarczymy takich dowodów. Udowodnimy, że Andrzej Drewniak nie tylko uczy instruktorów kyokushin 'testu twardości', ale i sam kopie swoich uczniów, m.in. w krocze".

- Najbardziej - dorzuca K. Przygoda - przykre w tym wszystkim jest, oprócz oczywiście poszkodowanego, bo krańcowo i diametralnie różna sytuacja: przyszedł po zdrowie, a utracił to zdrowie w wyniku, prawda, przyścia na salę treningową. Najbardziej przykre jest, że w ogóle kierownictwo tego związku nie poczuwa się do odpowiedzialności, chociażby nie stanie z otwartą przyłbicą, żeby tak jak my znaleźliśmy się w studio, żeby porozmawiać. Ja się nie dziwię, że właśnie pod nieobecność pana Andrzeja Drewniaka tutaj wszyscy jako adwersarza znaleźli w osobie dyrektora właśnie...

- No nie, nie - dyr. Zieniawa.

- Większość pytań - kontynuuje K. Przygoda - właśnie była kierowana tutaj do dyrektora. Ja myślę, że gdyby był pan Drewniak, to w kierunku związku byłby skierowane te wątpliwości wszelkie.

Koniec dyskusji.

Teraz na wizji znów fotografie przedstawiające "test twardości", a potem twarz Andrzeja Drewniaka i komentarz telewizyjny:

- Andrzej Drewniak twierdzi: Fakt, że u Oyamy zobaczyć można poobtlukiwanych i posiniaczonych chłopaków, że czasami wykonywało się ćwiczenia zimą, w lodowatym strumieniu, że aplikuje się mordercze gonitwy z góry i pod górę (teraz na wizji fotografia, która przedstawia jak Andrzej Drewniak w trakcie "testu twardości" kopie jednego ze swoich uczniów w krocze), że w końcu odruch samoobrony nakazuje cisnąć to wszystko w diabły, bo zaczyna brakować motywacji do znoszenia podobnego wysiłku. Lecz jeśli przetrzymasz to wszystko, nagle dostrzegasz, że stajesz się o wiele twardszy, mocniejszy niż ci się pierwotnie zdawało możliwe, wówczas dopiero otwiera ci się droga do do prawdziwego mistrzostwa.

Teraz na wizji znów fotografia, która przedstawia jednego z uczniów Drewniaka, leżącego na podłodze, nad którym pochyla się Drewniak z kilkoma innymi osobami i komentarz telewizyjny:

- Andrzej Drewniak z grupą współpracowników debatuje nad stanem jednego ze swoich uczniów. Kraków 77 rok.

Teraz na wizji zawody kyokushin i komentarz telewizyjny:

Kyokushin - jeden ze stylów karate, który założył w 1957 roku Masutatsu Oyama. Technika stylu przystosowana jest do walk sportowych o specjalnych przepisach, na przykład zakaz atakowania rękoma twarzy. Znany jest z kultu swojego założyciela, fanatyzmu, wrogiego stosunku do przedstawicieli innych stylów oraz stosowania tresury i okrucieństwa w procesie szkoleniowym. Słowo kyokushinkai znaczy "organizacja najwyższej prawdy".

Koniec programu.

Proces: Drewniak - Murat

Głośny wypadek, do jakiego doszło na treningu kyokushin w Olsztynie wskutek stosowania niewłaściwych metod szkoleniowych, był bez wątpienia najważniejszym wydarzeniem w polskim ruchu dalekowschodnich sztuk walki w 1991 roku. Wyzwolił on mianowicie całą reakcję łańcuchową, związaną z osobą **Andrzeja Drewniaka**.

Jest on bowiem odpowiedzialny za stosowanie "testów twardości", które prowadzą do takich wypadków, jak ten w Olsztynie. Nic więc dziwnego, że w związku z wypadkiem w Olsztynie osobą Drewniaka szerzej zajęły się redakcje wielu czasopism, które zamieściły na jego temat szereg artykułów.

Zainteresowała się nim również telewizja, która przygotowała, a następnie wyemitowała 9 grudnia 1991 r. specjalny program na temat wypadku w Olsztynie, Drewniaka i jego stylu kyokushin.

W programie tym, który przedstawiliśmy w artykułach: "Drewniak i kyokushin w telewizji" (s. 10-11) oraz "Najwyższa prawda" (s. 11-17), wystąpiło szereg osób, reprezentujących różne instytucje, organizacje i punkty widzenia. Wszystkie te osoby ostro potępiały w nim stosowany w stylu kyokushin, osławiony "test twardości". W świetle faktów nie ma bowiem wątpliwości, że metoda ta, w wyniku której młodzież traci zdrowie, nie powinna mieć miejsca.

Przedstawiciele Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki (**Ryszard Zieniawa** - dyrektor Departamentu Kultury Fizycznej i **Kazimierz Przygoda** - kierownik Działu Szkolenia w Resortowym Centrum Szkolenia Kadr Kultury Fizycznej i Sportu) stwierdzali natomiast dodatkowo, że metoda ta (i wypadki, do jakich prowadzi) ma charakter nie tylko karygodny, ale nawet kryminalny i że powinna być zabroniona.

Jedną z osób, które w przytoczonym programie telewizyjnym potępiały owe metody, był prezes Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki - **Ryszard Murat**. W swojej wypowiedzi, którą cytujemy dosłownie na s. 13, stwierdził on, że stosowany w stylu kyokushin "test twardości", polegający na biciu i kopaniu nieruchomych i bezbronnych uczniów, jest sprzeczny z wszelkimi zasadami kultury fizycznej i nie do przyjęcia nawet przez niefachowców.

Program ten odbił się szerokim echem na terenie całego kraju. Oglądało go m.in. wiele osób, uprawiających styl kyokushin, a także ich rodzice. Metody szkoleniowe w postaci "testu twardości" i ich następstwa są w środowisku osób ćwiczących kyokushin dobrze znane. Ale tym razem to, o czym szepczą rzesze ćwiczących, zostało otwarcie i oficjalnie potwierdzone w I programie telewizyjnym i to przez najbardziej kompetentne osoby.

W rezultacie powyższego - jak twierdzi przywódca kyokushin, Andrzej Drewniak - wielka liczba osób zrezygnowała z uprawiania tego stylu. Ludzie nie chcą przecież tracić zdrowia, tak jak Adam Lubak w Olsztynie. Zresztą przyczyniły się do tego wezwania kierownika programu - **Anny Mentlewiec** i dyr. Departamentu Kultury Fizycznej UKFiT - **Ryszarda Zieniawę**, skierowane do rodziców nieletnich, "żeby się przyjrzieli na jakie zajęcia sportowe chodzą" ich dzieci. W przekonaniu tym prawdopodobnie utwierdził ich jeszcze fakt, że przywódca stylu kyokushin - **Andrzej Drewniak** odmówił udziału w tym programie.

Zresztą Drewniak w dalszym ciągu utrzymuje, że stosowana w kyokushin metoda szkoleniowa w postaci owego "testu twardości" wcale nie zagraża zdrowiu ćwiczących, choć przecież fakty świadczące przeciwko temu (jak choćby wypadek w Olsztynie) są niepodważalne. Ponadto głosi on, że cała ta sprawa jest wymysłem jego wrogów, którzy krytykują go z przyczyn osobistych.

M.in. w trakcie spotkania w UKFiT na temat wypadków w stylu kyokushin straszył wymienionego **Kazimierza Przygodę** wytoczeniem mu procesu sądowego za to, że ten w programie "Luz" imiennie wskazywał Drewniaka jako odpowiedzialnego za stosowanie w kyokushin metod, powodujących wypadki.

W końcu jednak, po kilku miesiącach, Drewniak zdecydował się wytoczyć proces (w trybie oskarżenia prywatnego) nie **Kazimierzowi Przygodzie**, lecz **Ryszardowi Muratowi**. Oskarżył go mianowicie o to, że ten w omówionym programie telewizyjnym potępił jego metody.

Spośród wielu uczestników programu "Luz" Drewniak nie bez powodu wybrał sobie właśnie **Ryszarda Murata**, choć przecież inni uczestnicy tego programu bardziej i dosadniej krytykowali jego działalność.

W środowisku karate od lat znany jest on z odwagi, z jaką krytykuje niewłaściwe metody, stosowane przez Drewniaka. Odwaga ta przysporzyła mu zresztą na terenie całego kraju wielu zwolenników, zwłaszcza spośród osób, które ćwiczyły styl kyokushin i na własnej skórze przekonały się, jakie metody szkoleniowe są w nim stosowane.

Poza tym wskazać należałoby jeszcze inną przyczynę. **Ryszard Murat** w programie "Luz" ogłosił przecież publicznie, że właśnie na Drewniaku w ramach "eksperymentu naukowego" chętnie sprawdziliby metody, jakie stosuje on na swoich bezbronnych uczniach. W ten sposób mistrz Drewniak

miałby możliwość osobiście udowodnić swoją naukową tezę, że "test twardości" nie jest szkodliwy dla zdrowia, zwłaszcza w przypadku kopnięć w kroczce.

Tak więc doszło do kuriozalnego i paradoksalnego wydarzenia. Drewniak, który jest odpowiedzialny za stosowanie "testu twardości", stanowiącego ewidentne zagrożenie dla zdrowia, oskarżył **Ryszarda Murata** o krytykowanie tego postępowania. Jest to więc przypadek bez precedensu. Świadczy to również o tym, jakimi torami przebiega proces myślowy u Drewniaka.

Prześledźmy więc teraz owe tory myślenia Drewniaka. Decydując się na ten proces prawdopodobnie sądził on, że w ten sposób zmusi **Ryszarda Murata** do milczenia, tzn. do zaprzestania krytykowania jego postępowania i do odwołania ogłoszonej przez niego publicznie chęci przeprowadzenia na Drewniaku "eksperymentu naukowego". W tym swoim myśleniu Drewniak nie wziął jednak pod uwagę kilku faktów.

Po pierwsze: zapomniał, że **Ryszard Murat** jest z wykształcenia prawnikiem (ukończył nawet dwa fakultety prawnicze), w związku z czym proces sądowy nie jest dla niego taki straszny.

Po drugie: trudno jest przypuszczać, że uda się go zastraszyć. Znaczy to, że Drewniak bardzo słabo zna swojego przeciwnika. **Ryszard Murat** niejednokrotnie przecież dowiódł już, że niemożliwe jest zastraszenie go w jakikolwiek sposób.

Po trzecie: Drewniak nie wziął pod uwagę tak oczywistego faktu, że oto ten proces sądowy stanie się dla **R. Murata** bardzo dogodną płaszczyzną do wykazania negatywnych następstw owego "testu twardości". A udowodnienie tego, w świetle istniejących faktów, nie jest przecież takie trudne.

Tak więc Drewniak, jeśli chciał zamknąć usta **Ryszardowi Muratowi** i przez to wyciszyć dyskusję na temat następstw "testu twardości", to nie tylko nie osiągnął tego celu, ale wręcz przeciwnie - przyczynił się do jeszcze większego nagłośnienia tej sprawy. Pisać o niej bowiem będą na pewno różne czasopisma, a być może po raz kolejny przedstawi ją również telewizja. Dla dziennikarzy sprawa ta jest przecież interesująca już choćby z powodu jej niespotykanego i kuriozalnego charakteru.

Proces sądowy: **Drewniak - Murat** toczy się przed Sądem Rejonowym dla Warszawy-Mokotowa, tzn. w sądzie właściwym dla miejsca, gdzie swoją siedzibę ma telewizja (ul. Woronicza 17), która wyemitowała program "Luz" i gdzie mieszka **Ryszard Murat** (**Andrzej Drewniak** mieszka w Krakowie).

Drewniak oskarża konkretnie **Ryszarda Murata** o to, że ten "w dniu 9 grudnia 1991 roku w telewizyjnej audycji pod tytułem »Luz« podniósł i rozgłosił nieprawdziwe zarzuty o postępowaniu oskarżyciela prywatnego", tj. Drewniaka. A cóż to takiego powiedział on o Drewniaku, możemy przeczytać na s. 13.

W uzasadnieniu oskarżenia Drewniak twierdzi m.in., że "większość klubów karate kyokushinkai zgłasza do Polskiego Związku Karate o zmniejszeniu liczby dotychczas trenujących na skutek informacji zasłyszanych w audycji".

W tej sytuacji Drewniak stwierdza w podsumowaniu swojego oskarżenia: "Wobec powyższych okoliczności wniosek o stosowne ukaranie oskarżonego znajduje pełne uzasadnienie".

To żądanie ukarania **Ryszarda Murata** brzmi bardzo groźnie. W tej sytuacji każdy Czytelnik ciekawy jest na pewno, jakiej to straszliwej kary żąda dla niego Drewniak?

Drewniak żąda mianowicie, aby **R. Murat** ogłosił w prasie (m.in. w "CzP"), że jego telewizyjne stwierdzenia na temat metod, stosowanych przez Drewniaka, "są nieprawdziwe, gdyż zostały oparte na nieprawdziwych danych", a także, aby zwrócił on koszty sądowe.

Warto uważnie śledzić ten proces. Bez wątpienia będzie on bowiem najważniejszym wydarzeniem w polskim ruchu dalekowschodnich sztuk walki w roku bieżącym, podobnie jak takim wydarzeniem w 1991 roku był wypadek w Olsztynie i skazanie przez sąd tamtejszego instruktora kyokushin.

Jest to w pełni uzasadnione choćby zaangażowaniem w ten proces wielu świadków, których powołał **Ryszard Murat**. Na świadków w tym procesie powołał on mianowicie szereg bardzo znanych w polskim ruchu dsw osób, m.in.: **Leszka Drewniaka** 4 dan - b. kierownika wyszkolenia Polskiego Związku Karate, **Andrzeja Palacza** 4 dan - wiceprezesa i trenera kadry narodowej Polskiego Związku Kick-boxingu, **Janusza Świerczyńskiego** - b. prezesa PZKarate, dr **Wiktoria Nawrocką** - psychologa sportu i wykładowcę na wielu kursach instruktorów dsw, także kyokushin, **Kazimierza Przygodę** - nadzorującego przebieg wszystkich kursów instruktorskich oraz **Wiesława Wawrzyniaka** z Opola - który wyzwał Drewniaka na pojedynek za jego stosunek do uczniów.

Do chwili zamknięcia tego numeru odbyły się już dwie pierwsze rozprawy w tym procesie: 4 czerwca i 4 sierpnia 1992 roku. Ale ich przebieg przedstawimy w kolejnym numerze "CzP". Zachęcamy zatem do lektury następnego numeru.



RYSZARD MURAT

redaktor naczelny

Ur. 13 sierpnia 1958 r., Kazimierz Dolny; wyksz. wyższe (Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego 1981 i Akademia Spraw Wewnętrznych MSW 1983). W latach 1979-81 studiował język japoński pod kierunkiem prof. Okazaki Tsuneo.

Wiele lat uprawiał jūdō i karate-dō wg stylu shōtōkan. Od 1979 instruktor tsunami. Prowadzi zajęcia szkoleniowe w dwóch warszawskich klubach tego systemu (Warszawskim Klubie Karate-dō Tsunami - "Śródmieście" i Uczelnianym Klubie Karate-dō - "Tsunami") Uniwersytetu Warszawskiego).

Autor, współautor, tłumacz, redaktor i wydawca wielu publikacji z zakresu dalekowschodnich sztuk walki (debiut książkowy 1980). Od 1989 roku redaktor naczelny czasopisma "Czarny Pas", a obecnie ponadto czasopism: "Daleki Wschód", "Karate-dō" i "Droga Karate".

Od 1980 roku - przez wiele kadencji - prezes Tsunami Renmei (Federacji Tsunami). Równocześnie od 1989 roku prezes Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki (organizacji zrzeszającej różne style: japońskie, chińskie, koreańskie i wietnamskie w Polsce).

Wiesław Wawrzyniak: jūdō, kyokushin i kung-fu

Wiesław Wawrzyniak zajmuje się sztukami walki już od kilkunastu lat. Początkowo, w latach 1977-78 uprawiał jūdō w AKS w Strzegomiu. Później, w latach 1981-84, między innymi w Walbrzychu uprawiał styl **kyokushin**, pod okiem takich instruktorów, jak Eugeniusz Stanisławek, Krzysztof Stępień i Ryszard Galus, a także dojeżdżającego na egzaminy Włodzimierza Maruniaka z Raciborza.

W ciągu tych czterech lat poznał i przeżył na sobie wszystkie typowe "metody treningowe", stosowane przez instruktorów kyokushin.

Szczególne wrażenie wywoływał na nim fakt, że instruktorzy ci, zamiast uczyć swoich uczniów technik karate, czyli samoobrony, niemal ciągle aplikowali im różnego rodzaju siłowo-wytrzymałościowe ćwiczenia kulturystyczne, które zwykle przekraczały ich naturalne możliwości, a kiedy ci nie byli już w stanie ich wykonywać, w przeróżny sposób starali się wpłynąć na ich postawę.

Na przykład jedną z takich zabaw był tzw. "las". Podpadnięty uczeń, który nie był w stanie wykonać np. określonej ilości pompek, rozbił się do pasa i przechodził przez "las" - między dwoma rzędami innych uczniów, którzy w tym czasie z całych sił bili go złożonymi pasami w gołe ciało. A robili to bardzo ochoczo, gdyż w przeciwnym wypadku sami musieliby przejść przez taki "las". Osobnik taki musiał ponadto przez ten "las" iść bardzo wolno, ponieważ jeśli uczynił to - zdaniem instruktora - za szybko, to przechodził przez "las" powtórnie.

Osobny rozdział w tych "metodach treningowych" stanowią tzw. "testy twardości", które opisane zostały w artykule "Kyokushinkai - test twardości", zamieszczonym w poprzednim numerze "CzP" (s. 8-9). W trakcie tych testów uczniowie musieli stać nieruchomo i nie wolno im było bronić się (mogli tylko napinać ciało), zaś instruktorzy "utwardzali" ich za pomocą rozmaitych ciosów i kopnięć, wymierzanych w różne miejsca ciała.

"Testy" te - zdaniem W. Wawrzyniaka - stwarzają nie tylko duże zagrożenie dla zdrowia fizycznego ćwiczących, ale także odciskają poważne, negatywne piętno na ich psychice.

Owe "metody treningowe" programowo stosowali, także na Wawrzyniaku, zarówno E. Stanisławek, jak i K. Stępień, ale szczególnie słynął z nich R. Galus, który - z tego właśnie powodu - był prawdziwym postrachem swoich uczniów.

Wiesław Wawrzyniak wspomina, że uczestniczył w tych treningach, ponieważ bardzo chciał nauczyć się karate, zaś instruktorzy kyokushin wmawiali wszystkim, że karate polega właśnie na tego typu metodach. Zresztą nie miał on wówczas możliwości porównania metod kyokushin z jakimkolwiek innym stylem. W końcu jednak do takiego porównania doszło.

W 1983 roku poznał mianowicie **Krzysztofa Poksa** 3 dan, który był instruktorem kung-fu (stylu kobry królewskiej), wyszkolonym w Niemczech. Zaczął ćwiczyć pod jego kierunkiem. Szybko też dostrzegł ogromną przepaść, dzielącą ten styl od poprzedniego, wyrażającą się m.in. w poziomie umysłowym, umiejętnościach technicznych oraz metodach treningowych instruktorów.

Pojedynek z Drewniakiem i "testowanie jąder"

Od Redakcji:

W poprzednim numerze "CzP" zamieściliśmy artykuł o wyzwaniu Drewniaka na pojedynek przez mistrza kung-fu z Opola Wiesława Wawrzyniaka. Obecnie przedstawiamy bliższe okoliczności oraz dalszy przebieg tej sprawy.

Z losów tego pojedynku wynika, jakie "mistrzowskie" działania podejmuje wyzwany na pojedynek "mistrz" Drewniak i co robi, aby uniknąć tego pojedynku.

W rezultacie tego przestał uprawiać styl kyokushin i zajął się już tylko kung-fu, zdobywając - poprzez kontakt z K. Poksem i instruktorami niemieckimi - coraz wyższe umiejętności i kwalifikacje. M.in. w 1987 roku zdał egzamin na stopień mistrzowski 1 dan (w stylu kobry królewskiej, w odróżnieniu od innych stylów kung-fu, istnieje gradacja stopni na wzór stylów japońskich). Zastępując K. Poksa, który często wyjeżdżał do Niemiec, prowadził też zajęcia w sekcji kung-fu w Opolu.

Ponadto uczestniczył - wraz z reprezentacją RFN - w Turnieju Wszechstylowym Full-contact, który odbył się w Teheranie (Iran). W trakcie jednej z walk znokautował jednego z zawodników amerykańskich, który zmarł po dwóch dniach. W. Wawrzyniak przeżył to wydarzenie bardzo ciężko i zdecydował, że już nigdy nie weźmie udziału w żadnych zawodach, ponieważ stwarzają one duże zagrożenie dla zdrowia człowieka, a dają mu tylko iluzoryczne wartości w postaci medalu czy dyplomu.

"Egzamin" przeprowadzony przez Drewniaka w Opolu

W lutym 1992 roku nastąpiło jednak wydarzenie, które wstrząsnęło nim do głębi. Na początku lutego 1992 roku do opolskiej sekcji kyokushinkai, którą prowadził instruktor Radziejewicz (mający niewysoki stopień 4 kyū) w Szkole Podstawowej nr 8 przy ul. Wrocławskiej w Opolu, przyjechał z Krakowa "mistrz" **Andrzej Drewniak**, aby przeprowadzić tu egzamin na stopnie.

W trakcie tego "egzaminu" Drewniak wykonywał również wspomniany wcześniej "test twardości", stosując go także na dziewczętach i dzieciach, o czym Wawrzyniak dowiedział się od osób, które przeszły wówczas ten "test".

Wyzwanie Drewniaka na pojedynek

Tego było już za wiele. W. Wawrzyniak uznał, że takim postępowaniem (stosując test twardości na dziewczętach i dzieciach) Drewniak posunął się za daleko. Postanowił więc wyzwać bohatera tych wyczynów na publiczny pojedynek.

Jeśli Drewniak jest tak wielkim mistrzem karate - stwierdził - że potrafi uderzać i kopać nawet dziewczęta i dzieci, które dodatkowo są całkowicie bezbronne, gdyż nie wolno im się wówczas poruszać ani w jakikolwiek sposób bronić, to niech teraz spróbuje pokazać swoje "umiejętności" na nim - Wiesławie Wawrzyniaku, który sztuki walki ćwiczy już kilkanaście lat i choć trochę wie, jak należy się bronić.

W. Wawrzyniak uznał, że dzięki temu pojedynkowi przerwie to niebezpieczne dla uczniów postępowanie Drewniaka i przeszkodzi mu w stosowaniu tego "testu" na innych dziewczętach i dzieciach, choćby na skutek nagłośnienia sprawy, do jakiego dojdzie.

Zamiarem W. Wawrzyniaka nie było więc udowodnienie, że on sam jest wielkim mistrzem, bo za takiego wcale się nie uważa, tylko udowodnienie wszystkim, co faktycznie wyczynia Drewniak i do jakich skutków prowadzi jego postępowanie.

Stwierdził, że jeśli nikt nie jest w stanie powstrzymać Drewniaka, to uczyni to właśnie on i w ten sposób da mu do zrozumienia, że powinien zaprzestać stosowania takich metod i zająć się jakimś cichym zajęciem, nieszkodliwym dla innych.

Wyzwanie Drewniaka na pojedynek W. Wawrzyniak ogłosił publicznie, na łamach "Gazety Opolskiej" nr 81 z 26 marca 1992 roku, w obszernym artykule "Samuraj z Opola", w którym podał też przyczyny tego pojedynku. W dniu 23 marca 1992 roku przesłał też list do naszej redakcji, z prośbą o podanie do publicznej wiadomości informacji o pojedynku, co uczyniliśmy w nr 8 "CzP". Ponadto wystosował również oficjalny list z wyzwaniem na pojedynek do Andrzeja Drewniaka.

Na pojedynek ten W. Wawrzyniak wyzwał Drewniaka w dniu 28 czerwca 1992 roku o godz. 12 w hali widowiskowo-sportowej "Okrągłak" w Opolu.

Działania Drewniaka

W tym momencie Drewniak zrozumiał powagę sprawy. Niebawem więc przyjechał do Opola i przebywał tu aż przez kilka dni (jak potem stwierdził w rozmowie z W. Wawrzyniakiem i innymi osobami), próbując dowiedzieć się, kim jest ów tajemniczy Wiesław Wawrzyniak, który ośmielił się wyzywać na pojedynek.

W końcu, w dniu 21 kwietnia zdecydował się przeprowadzić rozmowę z W. Wawrzyniakiem, aby nakłonić go do odwołania wyzwania. Odbyla się ona w opolskiej restauracji "Europa", a Drewniak - chyba nie z lęku przed Wawrzyniakiem - przybył na nią w towarzystwie dwóch innych osób.

W trakcie tego spotkania Drewniak próbował m.in. odwoływać się do uczucia litości W. Wawrzyniaka, narzekając, że wskutek działań różnych osób ma on coraz więcej kłopotów i w rezultacie tego władze prawdopodobnie zabiorą mu uprawnienia instruktorskie. Ponieważ biadolenie to nie odnosiło żadnego skutku, Drewniak na rozmaite sposoby zaczął straszyć Wawrzyniaka, aby tylko odwołał on wyzwanie.

Spotkanie to W. Wawrzyniak opisuje następująco:

"Po wyzwaniu przeze mnie Andrzeja Drewniaka na pojedynek (ogłoszonym w "Gazecie Opolskiej" i "Czarnym Pasie"), w dniu 21.04.1992 r. pojawił się w Opolu wymieniony A. Drewniak w otoczeniu dwóch innych ludzi i próbując mnie zastraszyć chcieli, abym zrezygnował z tego pojedynku. Straszili mnie m.in., że wytoczą mi proces sądowy, będą pisać na mnie negatywne artykuły w prasie (czym zajmować się miał niejaki Andrzej Kądziołka), a także znajdują uczniów Drewniaka, którzy będą za niego walczyć, czyli - jak się wyrażali - "zniszczą mnie".

Ponadto próbowali wymusić na mnie podpisanie oświadczenia, jakoby do wyzwania Drewniaka na pojedynek namówił mnie Ryszard Murat - redaktor "Czarnego Pasa". Chcieli mnie więc zmusić do napisania kłamstwa, ponieważ A. Drewniaka wyzwałem na pojedynek z własnej inicjatywy (chcąc zaprotestować w ten sposób przeciwko brutalnym metodom, jakie stosuje on na treningach (nawet wobec kobiet), a nie wskutek namowy kogokolwiek."

Wynika więc z tego, że Drewniak nie tylko nie chce stanąć do pojedynku, ale jeszcze - w celu jego uniknięcia - posunął się do stosowania takich metod, jak szantaż oraz próba zmuszenia W. Wawrzyniaka do kłamstwa. Drewniak straszył go m.in. procesem sądowym, przechwalając się, że ma opłaconych aż dwóch adwokatów, a także zamieszczaniem w prasie negatywnych artykułów o Wawrzyniaku, co ma podobno robić - według oświadczenia Drewniaka - pozostający na jego usługach krakowski dziennikarz Andrzej Kądziołka.

Wiesław Wawrzyniak
ul. Młocińska 18a/34
45-207 Opole

Opole 1992.07.18

Oświadczenie

Oświadczam, że po wywołaniu przeze mnie

A. Drewniaka na pojedynek (ogłoszonym w "Gazecie Opolskiej" i "Czarnym Pasie"), w dniu 21.04.1992 r. pojawił się w Opolu wymieniony A. Drewniak w otoczeniu dwóch innych ludzi i próbując mnie zastraszyć chcieli, abym zrezygnował z tego pojedynku. Straszili mnie m.in., że wytoczą mi proces sądowy, będą pisać na mnie negatywne artykuły w prasie (czym zajmować się miał niejaki Andrzej Kądziołka), a także znajdują uczniów Drewniaka, którzy będą za niego walczyć, czyli - jak się wyrażali - "zniszczą mnie". Ponadto próbowali wymusić na mnie podpisanie oświadczenia, jakoby do wyzwania Drewniaka na pojedynek namówił mnie Ryszard Murat - redaktor "Czarnego Pasa". Chcieli mnie więc zmusić do napisania kłamstwa, ponieważ A. Drewniaka wyzwałem na pojedynek z własnej inicjatywy (chcąc zaprotestować w ten sposób przeciwko brutalnym metodom, które stosuje on na treningach (nawet wobec kobiet), a nie wskutek namowy kogokolwiek.

Ponadto Drewniak stwierdził, że znajdzie kilku swoich uczniów, którzy za niego będą walczyć z Wawrzyniakiem, a niezależnie od tego również ze mną. Próbował też zmusić Wawrzyniaka do jawnego kłamstwa poprzez podpisanie napisanego już wcześniej na maszynie oświadczenia, jakoby to ja namówił go na pojedynek. Świadcami tych jego wypowiedzi był nie tylko W. Wawrzyniak, w związku z czym można je łatwo udowodnić.

Postępowanie to aż nadto dobitnie świadczy o tym, kim jest Drewniak. Wszystkie te fakty wskazują też, że Drewniak ma na moim punkcie jakąś dziwną manię prześladowczą, uważając, że to ja jestem przyczyną wspomnianych wcześniej jego problemów.

Działania A. Kądziołki

Następnie wymieniany już zaufany dziennikarz Drewniaka, Andrzej Kądziołka spowodował opublikowanie w "Gazecie Opolskiej" z 30 kwietnia - 6 maja 1992 roku artykuł "Przepraszamy wiceprezesa Drewniaka - Dziennikarz w malinach", który podaje, jakoby Wawrzyniak nie tylko nie stanął do walki z Drewniakiem, ale także napisał list przepraszający go.

Po przeczytaniu tego artykułu W. Wawrzyniak wysłał do Drewniaka list (jedną z jego kopii posiada nasza redakcja), w którym wyraził swoje oburzenie: "Uważam, że zdaniem, cyt. »Po wizycie pana Drewniaka Wiesław Wawrzyniak nie tylko nie podjął walki, o co nawoływał na naszych łamach, lecz napisał list przepraszający« - ugodzono w mój honor".

W związku z tym zarzucił Drewniakowi niegodne postępowanie i ponownie wyzwał go na pojedynek w tym samym terminie 28 czerwca 1992 roku o godz. 12 w hali "Okrągłak" w Opolu.

Drewniakowe próby uniknięcia pojedynku nie udały się więc zupełnie. W tej sytuacji doszło do kolejnego wydarzenia, które miało niedopuścić do pojedynku Drewniaka z Wawrzyniakiem.

Wierni uczniowie Drewniaka

Kilku uczniów Drewniaka napisało mianowicie do Wawrzyniaka listy, w których wyzywali go na pojedynek w tym samym dniu 28 czerwca 1992 roku i o tej samej godzinie 12, ale w zupełnie innym miejscu - w Katowicach. Jeśli bowiem W. Wawrzyniak dałby się sprowokować i stawiałby się w tym terminie w Katowicach, to wówczas na pewno ogłoszonoby, że do pojedynku Drewniaka z nim w hali "Okrągłak" w Opolu o tej samej porze nie doszło, ponieważ Wawrzyniaka tutaj nie było!

Ponadto, jeśli Drewniakowi udałooby się sprowokować Wawrzyniaka do walki ze swoimi uczniami, to wówczas miałby możliwość ogłosić, że oto Wawrzyniak w chuligański sposób pobił jego uczniów i mógłby oskarżyć go w sądzie o pobicie, a to jest przecież poważnym przestępstwem. I miałby do tego podstawy.

Wawrzyniak jednak nie dał się sprowokować, stwierdzając spokojnie, że walczyć będzie tylko z Drewniakiem, a nie z podstawionymi uczniami, którzy jego zdaniem niewiele potrafią. Interesuje go tylko pojedynek z Drewniakiem, ponieważ to właśnie jego, a nie jego uczniów, oskarża o brutalne metody

-2-

Do R. Murata wysłałem natomiast list z prośbą o opublikowanie w "Czarnym Pasie" wyzwania Drewniaka na pojedynek

W dniu 28.06.1992 r. o godz. 12⁰⁰ (czyli w dniu wyzwania) A. Drewniak nie stanął się na miejscu pojedynku w Opolu. Kilku jego uczniów przysłało mi natomiast listy, że chcą ze mną walczyć w tym samym dniu i o tej samej porze, ale w Katowicach. Uważam to za wybieg Drewniaka, aby uniknąć walki ze mną.

Oświadczam, że nie zamierzam bić jego uczniów, którzy w moim odczuciu niewiele potrafią. Interesuje mnie tylko pojedynek z A. Drewniakiem, ponieważ to jego właśnie oskarżam o brutalne metody treningowe, a nie jego uczniów. W związku z tym moje wyzwanie go na pojedynek jest w dalszym ciągu aktualne.

Wiesław Wawrzyniak

Oświadczenie Wiesława Wawrzyniaka na temat pojedynku z Drewniakiem.

treningowe, a konkretnie o opisane wcześniej stosowanie "testu twardości" na dziewczętach i dzieciach. Do jego uczniów nie ma natomiast żadnych pretensji, w związku z czym nie ma najmniejszych powodów, aby ich bić. Jeśli więc Drewniak jest takim "mistrzem", to niech sam stanie do walki, a nie jego uczniowie.

Tak więc kolejny wybieg uniknięcia pojedynku spelził na niczym. Po raz kolejny A.Drewniak ukazał swoje prawdziwe, ślacheckie oblicze, nawet w oczach swoich uczniów, którzy mają teraz podstawy zastanawiać się, czemuż to ich "mistrz" sam nie stanął do walki, przez co przecież szybko i niepodważalnie mógłby rozstrzygnąć ten spór.

Widzimy więc, że postępowanie Drewniaka jest niezwykle inteligentne i bardzo moralne. W ten sposób będąc wyzwanym osobiście i imiennie - dzięki swoim "wiernym i oddanym uczniom" - skutecznie przecież uniknął pojedynku. Na utratę zdrowia, a nawet kalectwo w tym pojedynku narazili się natomiast tylko jego uczniowie.

Drewniak dobrze wie, że w tego typu pojedynku każdy z uczestników może stracić zdrowie, dlatego też tak bardzo do pojedynku tego nie chciał stanąć sam.

Wysoki poziom swoich umiejętności Andrzej Drewniak demonstruje najchętniej na swoich uczniach, w trakcie "testów twardości". Na tych osobach może on pokazywać skuteczność swoich ciosów i kopnięć, zwłaszcza jeśli osobom tym dodatkowo nie wolno poruszać się. Ale obecnie skończyły się już dla niego dobre czasy.

"Testowanie jader"

Teraz bowiem i ja włączam się do tej sprawy. Nie zamierzam jednak sprawdzać umiejętności "wielkiego mistrza", gdyż wiem od dawna, jakie one są. W związku z tym nie mogę sprawdzać czegoś, co i tak nie istnieje.

Jeśliby doszło do naszego pojedynku, to według mojej oceny - znając dobrze jego umiejętności - do wstępnego ogłuszenia mojego ślacheckiego przeciwnika potrzebowałbym zaledwie 3 sekundy. Taki pojedynek nie ma więc zupełnie sensu, a ponadto przecież niewielką przyjemność sprawiłoby mi pokonanie w taki sposób kogoś, kto niewiele potrafi.

W związku z tym zamierzam po prostu wykonać na Drewniakowi tylko eksperyment naukowy w postaci owego sławetnego "testu twardości", który on sam z takim upodobaniem stosuje swoim uczniom - poprzez kopnięcie w krocze. Zapowiedziałem to publicznie już pół roku temu, w telewizyjnym programie "Luz", pt. "Najwyższa prawda", wyemitowanym 9 grudnia 1991 roku.

Już wtedy też, w trakcie nagrywania tego programu, chciałem poddać go temu "testowi twardości", ale Drewniak uniknął go, ponieważ nie przybył do telewizyjnego studia, chociaż wcześniej - swoim zwyczajem - uroczyście to zapowiadał.

Po raz kolejny zamierzałem przeprowadzić na nim ów eksperyment naukowy - "test twardości" w dniu 19 marca 1992 roku, w trakcie dyskusji na temat wypadków w kyokushin przedstawicieli różnych stylów w Urzędzie Kultury Fizycznej i Turystyki w Warszawie. W czasie tej dyskusji, w której Drewniak próbował udowodnić, że "test twardości" (zwłaszcza w postaci kopnięcia w krocze) zupełnie nie jest szkodliwy, zaproponowałem publicznie - w obecności kilkunastu świadków - że oto natychmiast wypróbuję na nim ów "test" poprzez kopnięcie w krocze i w ten sposób wykażę bezsensowność jego "naukowych" twierdzeń. Ale i tym razem Drewniak nie chciał mu się poddać.

Zachowanie się Drewniaka w ostatnim okresie utwierdza mnie jednak w przekonaniu, że tym bardziej powinniśmy wspólnie przeprowadzić ów eksperyment naukowy w postaci "testu twardości". Obecnie jest to przecież bardzo poważny problem w polskim ruchu karate.

Andrzej Drewniak głosi bowiem, że kopnięcie w jądra jest podobno nieszkodliwe i nie może wyrządzić jakiegokolwiek uszczerbku zdrowotnego, o ile tylko kopany odpowiednio ustawi biodra, a mianowicie uniesie je i trochę wysunie do przodu. Jest to oczywiście niedorzeczność, a świadczą o tym choćby wstrząsające oświadczenia wielu osób, poddanych przez instruktorów kyokushin temu "testowi".

Teraz Drewniak ma więc unikalną możliwość osobiście udowodnić, że ta jego "naukowa" teza jest prawdziwa. Moja propozycja jest prosta: niechaj Drewniak - jako największy w Polsce ekspert od "testu twardości" - odpowiednio (tzn. tak jak chce) ustawi swoje biodra, a ja po prostu, tak jak umiem, spróbuję kopnąć go w jądra.

I w tej chwili oświadczam uroczyście, że jeśli w trakcie tego eksperymentu naukowego Drewniakowi rzeczywiście nic się nie stanie (a według niego nic się przecież stać nie może), to całkowicie uwierzę w prawdziwość jego tezy, a ponadto w każdym numerze "Czarnego Pasa" będę pisał o tym, że "test twardości" jest naprawdę nieszkodliwy dla zdrowia, bo przecież udowodnił to sam Drewniak.

"Giermkowie"

Jest jeszcze sprawa tych kilku uczniów Drewniaka, którzy są mu tak wierni i oddani, że napisali listy do Wawrzyniaka i do mnie, a w nich "w zastępstwie swojego mistrza" proponują nam walkę.

Sądę, że warto przytoczyć chociaż kilka cytatów z ich listów, gdyż dobitnie świadczą one o ich wysokim poziomie umysłowym, a także poziomie zacietrzewienia.

I tak Stanisław Dręzek ze wsi Zalesie w gminie Myszyniec w woj. ostrołęckim podkreśla swoje ogromne oddanie dla Drewniaka, które - moim zdaniem - powinno być przez niego dobrze nagrodzone:

"Jestem uczniem sensei Andrzeja Drewniaka i jako jego skromny giermek chciałbym dokonać właściwego sondażu Pana umiejętności z zakresu karate... przystane nawet na walkę wg formuły tzw. tsunami, którą wymyślił Pan w stanie intelektualnej obstrukcji."

Bogusław Jeremicz z Gdańska pisze natomiast tak:

"Najwyższy czas aby zakończył pan walkę na kłamstwa i oszczerstwa, jaką rozpętał pan ze środowiskiem karate, a szczególnie z Karate Kyokushin. To dziwactwo zwane Tsunami, to po prostu wytwór pana chorej wyobraźni, które nigdy nie istniało."

Ten dziwoląg, który nazywa pan uniwersalnym karate jest przez nikogo nieznanym i nieuznawanym przez żadne organizacje tak krajowe, jak i zagraniczne. To dziwactwo wymyślone przez pana nie ma żadnej głębszej filozofii, może poza tą, jak kłamstwem i pomówieniami zaszkodzić Karate Kyokushin."

Trzeci zaś z giermków - Piotr Grajcar z Będzina tak uzasadnia ich postępowanie:

"Bowiem tego formatu mistrzowie co Andrzej Drewniak i inni nie mają wg kodeksu bushido obowiązku ani prawa reagować na zaczepki wieśniaków."

No cóż, podobnie jak Wiesław Wawrzyniak, wcale nie zamierzam tych "giermków" krzywdzić. Już przecież - jak każdy widzi - w dostatecznym stopniu skrzywdzili się sami. Poza tym osobom takim nie tylko nie wolno w jakikolwiek sposób szkodzić, ale wręcz trzeba im pomagać poprzez otaczanie ich ciepłem i życzliwością. Bez żadnych uraz życząc im więc pełnego zdrowia, zarówno pod względem fizycznym, jak i umysłowym.

"Ślachećnie urodzony samuraj"

Z kolei wspominany już kilkakrotnie krakowski dziennikarz Andrzej Kądziołka w artykule "Mordobicie w Spodku", który zamieścił w "Gazecie Towarzystwiej", tak komentuje opisane działania Andrzeja Drewniaka:

"Otóż za swoim nauczycielem i mistrzem ujęli się dawni jego uczniowie. Kodeks bushido nie pozwala, by byle kmięć potykał się ze szlachećnie urodzonym samurajem."

W związku z tym odpowiadam, co następuje. Na razie tematu szlachećnego urodzenia nie podejmujemy z braku miejsca oraz ze zwykłej kultury. Przecież wszyscy zainteresowani w Polsce doskonale wiedzą, z jakiegóż to jaśnie-pańskiego - samurajskiego domu pochodzi Drewniak i jakie herbowe nazwisko nosi.

W przyszłości jednak - skoro tego tak bardzo chce A. Kądziołka oraz "giermkowie" Drewniaka - szeroko przedstawimy to jego "ślachećkie" pochodzenie.

Dalsze losy "testu twardości"

A jak potoczą się dalsze losy "testu twardości" oraz kariera jego głównego bohatera?

Odpowiedź na to pytanie jest już znana. Udzielił jej najwyższy organ administracyjny w dziedzinie sportu - Urząd Kultury Fizycznej i Turystyki w piśmie do redakcji naszego czasopisma z 25 sierpnia 1992 roku (DKF 652/92), które opublikujemy w całości w następnych numerze "CzP".

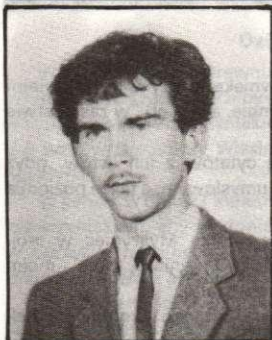
W piśmie tym stwierdza się, że obecnie "testu" tego nie można zakazać, ponieważ on już jest zakazany (nie funkcjonuje zgodnie z obowiązującymi przepisami). I teraz krótki cytat z tego pisma:

"Jeśli jednak przypadek stosowania »testu twardości« zostanie stwierdzony, to winien on być surowo ukarany, tak jak to miało miejsce w wypadku olsztyńskim".

Jak więc w tej sytuacji wygląda Andrzej Drewniak? Może wcale nie weźmie on pod uwagę tak jednoznacznego stanowiska swoich przełożonych?

Bez względu jednak na to sytuacja w polskim ruchu karate zmienia się ciągle na jego niekorzyść, zwłaszcza w ostatnim okresie. Świadczy o tym choćby powstanie i dynamiczny rozwój nowego stylu - oyama karate, który zaczął przecież skupiać najzdolniejszych, najbardziej dotychczas zaangażowanych instruktorów kyokushinkai. A nie dzieje się to bez przyczyny.

Ryszard Murat



Marek Kurkowski

Jak Drewniak przeprowadza egzaminy na stopnie?

Ur. 25 kwietnia 1968; wyksz. średnie techniczne; zam. w Łowiczu. Od 1982 roku uprawia system tsunami w Łowickim Klubie Karate-dō - "Tsunami". Uczestnik kilkudziesięciu zgrupowań tsunami w różnych miejscowościach. W międzyczasie ćwiczył także kick-boxing.

Od 1985 roku instruktor tsunami i wiceprezes ds. szkoleniowych w macierzystym klubie. Prowadzi również zajęcia w Łodzi, Kolaszkach, Strykowie, Brzezinach i Skierniewicach (pomagając miejscowym instruktorom). Organizator wielu imprez (w tym trzech Łowickich Spotkań z Kulturą Dalekiego Wschodu oraz IV ogólnopolskiego festiwalu dalekowschodnich sztuk walki - Łowicz 1992).

Posiada stopień 1 kyū i aktualnie przygotowuje się do egzaminu na stopień mistrzowski 1 dan. Słynie z wielkiej skuteczności w realnej walce. Wymieniany w artykule o Łowickim Klubie Karate-dō - "Tsunami", zamieszczonym w "CzP" nr 7.

W dniu 20 grudnia 1991 roku byłem świadkiem "egzaminu" na stopnie w stylu kyokushin, który przeprowadził **Andrzej Drewniak** w Szkole Podstawowej przy ul. Kusocińskiego w Łodzi.

Egzamin ten zorganizował instruktor łódzkiej sekcji kyokushin - sempai¹ **Maciej Sobolewski**, przedstawiany - przez instruktorów z innych sekcji kyokushin - jako aktualny wicemistrz kraju² i reprezentant na Mistrzostwach Europy (w kyokushinkai) w Barcelonie³, gdzie w jednej z kategorii - ciężkiej (ponad 80 kg) zajął podobno 4 miejsce.

Na egzamin ten stawilo się około 100 osób, w tym dużo dzieci do lat 12, które są członkami czterech sekcji kyokushinkai: w Łodzi, Zdunskiej Woli, Skierniewicach i Rawie Mazowieckiej⁴.

Wcześniej już - z opowiadań uczestników tego typu egzaminów ze skierniewickiej sekcji kyokushinkai - wiedziałem, że nie mogę nastawiać się na jakieś niecodzienne wrażenia, ale nie miałem pojęcia, że zobaczę to, co wtedy zobaczyłem.

Moje niezapomniane wrażenia rozpoczęły się, zanim jeszcze zaczął się ten "egzamin". Najpierw instruktorzy uroczyście zapowiadali zgromadzonemu członkom swoich sekcji, że egzamin ten przeprowadzi osobiście sam "prekursor i przedstawiciel Karate Kyokushinkai" - **sensei Andrzej Drewniak 4 dan**, który "specjalnie w tym celu przyjedzie do Łodzi z Krakowa". Wszyscy - mocno podnieceni - stawili się więc na miejscu punktualnie, o godz. 17.

¹ Sempai (jap. starszy) w karate tytuł instruktora, nie posiadającego jeszcze stopnia mistrzowskiego.

² Z podanych w prasie rezultatów Mistrzostw Polski kyokushinkai w 1991 roku nie wynika jednak, aby zajął on na nich medalowe miejsce.

³ W 1991 roku Mistrzostwa Europy kyokushinkai odbyły się nie w Barcelonie, ale w mieście Saragossa (choć to też Hiszpania).

⁴ Tylko tyle sekcji kyokushinkai działa bowiem obecnie - po dwudziestu latach rozwoju - na terenie kilku województw w centralnej Polsce.

A. Drewniak - przed frontem młodocianych uczniów - zaciskając nerwowo dłonie - opisuje diabelską potęgę i wszechmoc Ryszarda Murat, który podobno prześladowa go za pomocą śmiechu.

Ale egzaminator z Krakowa nie pojawiał się. Obecni (dzieci i młodzież w liczbie 100 osób, plus wielu ich rodziców) czekali więc na mistrza stłoczeni na szkolnym korytarzu, ze zniecierpliwienia wypowiadając różne oryginalne i sprawiedliwe uwagi pod jego adresem. Ostatecznie wszyscy dużo zapłacili mu za ten egzamin, więc mogli wymagać nawet od takiego mistrza.

W końcu, po godzinie oczekiwania, Drewniak pojawił się. Poprzez instruktora kyokushin ze Skierniewic - **Dariusza Gołębiowskiego** - uzyskałem od niego oficjalne pozwolenie na obserwowanie egzaminu, a nawet na robienie fotografii. Nie są one jednak zbyt udane, gdyż na sali - z niewiadomych mi przyczyn - wygaszono prawie wszystkie światła, w związku z czym panował w niej półmrok.

Tymczasem Drewniak, wbrew moim przypuszczeniom, rozpoczął bynajmniej nie egzamin, lecz długi wykład, i do tego nie na temat kyokushinkai, tylko tsunami. Dla dodania powagi swoim słowom polecił młodzieży przyjąć pozycję seiza. Ponieważ jest to dość niewygodna pozycja, więc zaraz siedzący powykrywiali się we wszystkie strony, oczekując jak zbawienia chwili, kiedy to "sensei" przestanie ich męczyć siedzeniem w tej pozycji.

Ten natomiast z wielkim zaangażowaniem, długo i wyczerpująco zajmował się osobą **Ryszarda Murat** - prezesa **Pōrando Tsunami Kyōkai** (Polskiej Federacji Tsunami) i **Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki**. Przedstawiał go - używając przy tym mocnych i obelżywych słów - jako swojego przeciwnika, który jest tak szatański wszechmocny, że "opanował już całą prasę, radio i telewizję" i teraz wykorzystuje je do zniszczenia go, to jest Drewniaka. Jako przykład podawał ostatnie artykuły w licznych gazetach oraz program w telewizji⁵. Narzekaniom jego nie było końca, więc u niektórych słuchaczy, nawet u mnie, pojawiły się już łzy w oczach.

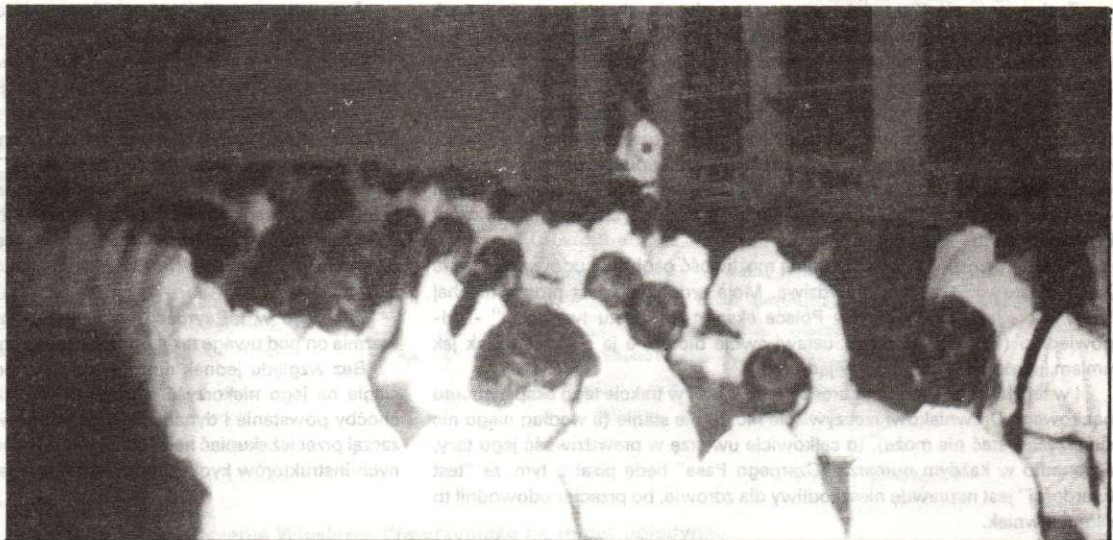
Dzięki takim narzekaniom i stwierdzeniom, że Ryszard Murat ciągle odnosi różne sukcesy, Drewniak nieświadomie robi mu jednak dobrą przysługę. Gdyby o tym pomyślał, to chyba ugryzłby się w język. Każdy bowiem chce być po stronie silniejszego i mądrzejszego. Ja też.

W dalszej części swojego wykładu Drewniak ogłosił, że "**tsunami jest do bani**". Chciał się przy tym popisać znajomością japońskiej terminologii, ale mu to nie wyszło, gdyż zapomniał kilku fachowych terminów. W końcu słowo tsunami przetłumaczył jako "**fala śmierci**"⁶.

Wysoki poziom swojej wiedzy i elokwencji, prezentowany w trakcie tego wykładu, Drewniak zawarł w ostatecznym wniosku na temat tsunami, który w jego wykonaniu brzmiał niezwykle poetycko: **TSUNAMI = PSY Z NAMI**.

⁵ Chodzi o program telewizyjny "**Luz**" (program I TV) z 9 grudnia 1991 roku w godz. 17-18, który poruszał sprawę tragicznego wypadku, spowodowanego w Olsztynie przez jednego z "instruktorów" kyokushinkai, wyszkolonego przez Andrzeja Drewniaka. Przedstawiony on jest w artykule "Drewniak i kyokushin", zamieszczonym także w niniejszym numerze, na s. 10-17.

⁶ Faktycznie termin tsunami w języku japońskim oznacza "wielka fala".



TSUNAMI - PSY Z NAMII

uczy swoich uczniów Andrzej
Drewniak, nadal nerwowo
- z niewiadomych mi przyczyn -
zaciskający swoje dłonie.



Na zakończenie wykładu "sensei" poprosił wszystkich obecnych, aby pisali listy pod adres czasopisma "Czarny Pas" i bronili w nich jego osobę "przed zakusami" Ryszarda Murat. Aż nadto świadczy to o jego wysokim poziomie i umiejętnościach, skoro o taką pomoc musi prosić nawet nieletnich. Jego wypowiedź skończyła się w stylu Gierka:

- Pomożecie?
- Pomożemy! - odparła gromada nieletnich.

Wzmocniony takim wsparciem Drewniak rozpoczął wreszcie "egzamin". Najpierw polecił obecnym wykonywać różne ćwiczenia rozgrzewające, głównie w trakcie biegu. Bałaganu, jaki zapanował wtedy na sali, jeszcze w życiu nie widziałem. Stłoczona na niewielkiej powierzchni młodzież,

wykończona długim siedzeniem w niewygodnej pozycji, dała wreszcie upust swojej energii - pokrzykując i popychając się jak na westernie. Wśród tego tłumu biegał Drewniak.

Następnie "mistrz" - po ustawieniu obecnych w szeregi - polecił wykonywać różne techniki "karate". Obecni zachowywali się jednak podobnie, jak poprzednio. Jeżeli więc jedni opuszczali nogi (przy czymś, co przypominało kopnięcie), to drudzy właśnie je unosili, zaś jeszcze inni dopiero rozglądali się w tym czasie po sali. Niemożliwością było rozpoznać, jaką technikę wykonuje w danej chwili grupa, ponieważ każdy z obecnych robił w zasadzie co chciał, jak chciał i kiedy chciał. Widać to jest dobrze na załączonych fotografiach.

UWAGA!

Słaba jakość zamieszczonych tu fotografii wynika z faktu, że z niewiadomych nam przyczyn w trakcie tego egzaminu na sali wygaszono prawie wszystkie światła.

Typowa scena z opisywanego "egzaminu", który przeprowadził A. Drewniak. Pomimo wyłączonego światła widać dobrze, że każdy z młodocianych uczniów robi, co chce, jak chce i kiedy chce. I to podobno ma być "sztuka karate".



Inna typowa scena z opisywanego "egzaminu". Widać tu dobrze panujący na sali bałagan. To, co widzimy na fotografii, ma być demonstracją "technik nożnych karate".

Na pierwszym planie stoją instruktorzy miejscowych sekcji kyokushin: od lewej - M. Sobolewski z Łodzi, zaś od prawej - D. Gołębiowski ze Skierniewic.





Instruktor kyokushin z Łodzi - Maciej Sobolewski (od lewej) "demoluje" jednego z uczniów. Przygląda się temu Andrzej Drewniak.

Później rozpoczęły się "walki", z których słynie styl kyokushin. Kilku instruktorów wymienionych na początku sekcji, którzy wypoczywali dotychczas stojąc pod ścianą, na polecenie Drewniaka zaczęło "demolować" swoich uczniów, którzy nie tylko byli od nich o wiele młodszy, mieli bardzo niskie stopnie, ale ponadto zostali już dobrze wymęczeni przez Drewniaka. Słowa "demolowanie" użyłem tu nie bez powodu, gdyż jest to własne, oryginalne określenie Drewniaka.

Każdy z tych instruktorów - na miarę swojego zrównoważenia psychicznego i emocjonalnego - "demolował" więc któregoś ucznia. W każdym razie pod koniec tego "egzaminu" ich uczniowie przypominali pasażerów, którzy przeżyli wypadek samochodowy.

W tym "demolowaniu" uczniów największe sukcesy odnosił bez wątpienia instruktor sekcji z Łodzi - **Maciej Sobolewski**, głównie z powodu swojej tuszy, którą znacznie górował nad nieletnimi z reguły uczniami.

Egzamin zbliżał się ku końcowi. Drewniak wytypował teraz około 20 osób, które nie kwalifikowały się jego zdaniem, aby uzyskać wyższy stopień w kyokushinkai. Być może przy ocenie tej brał pod uwagę ich umiejętności, chociaż w takiej ciżbie trudno było nawet rozpoznać, czy ktoś z obecnych wierzał akurat lewą, czy też prawą nogą. W każdym razie zdaniem "mistrza"



Instruktor kyokushin ze Skierniewic - Dariusz Gołębiowski (od prawej) również próbuje "demolować" tego samego ucznia. Ale nie udaje mu się to, ponieważ ten instruktor - jak widać na fotografii - nie umie nawet prawidłowo zaciśnąć pięści.

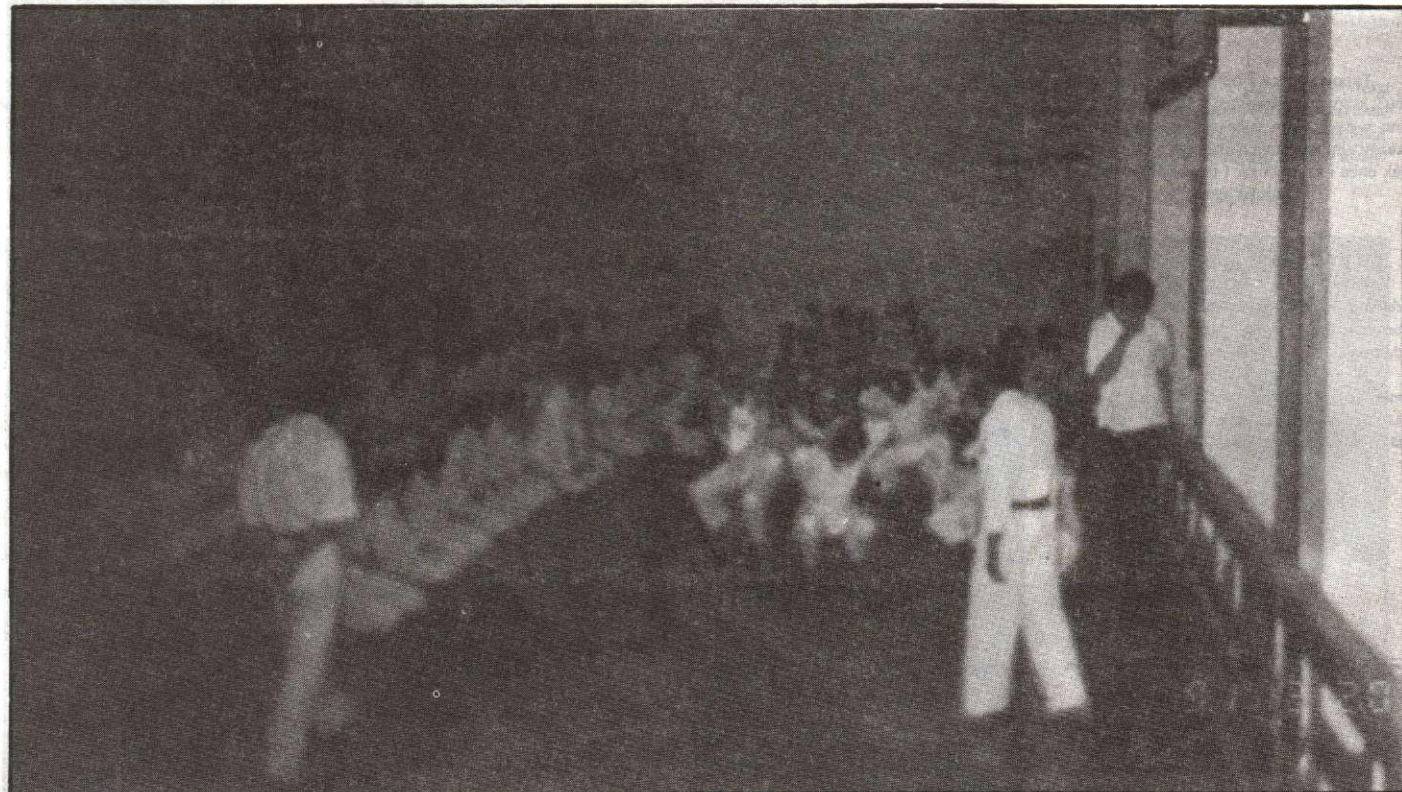
osoby te nie zasłużyły sobie na wyższy stopień.

W tym momencie Drewniak jednak zamyślił się. Prawdopodobnie pomyślał o swoim "prześladawcy" Ryszardzie Murat i o ewentualnym wsparciu tych osób w listach do redakcji "Czarnego Pasa". Obsesja ta jest widocznie ogromna, gdyż po chwili tej zadumy Drewniak stłumionym głosem zapytał podpadniętych:

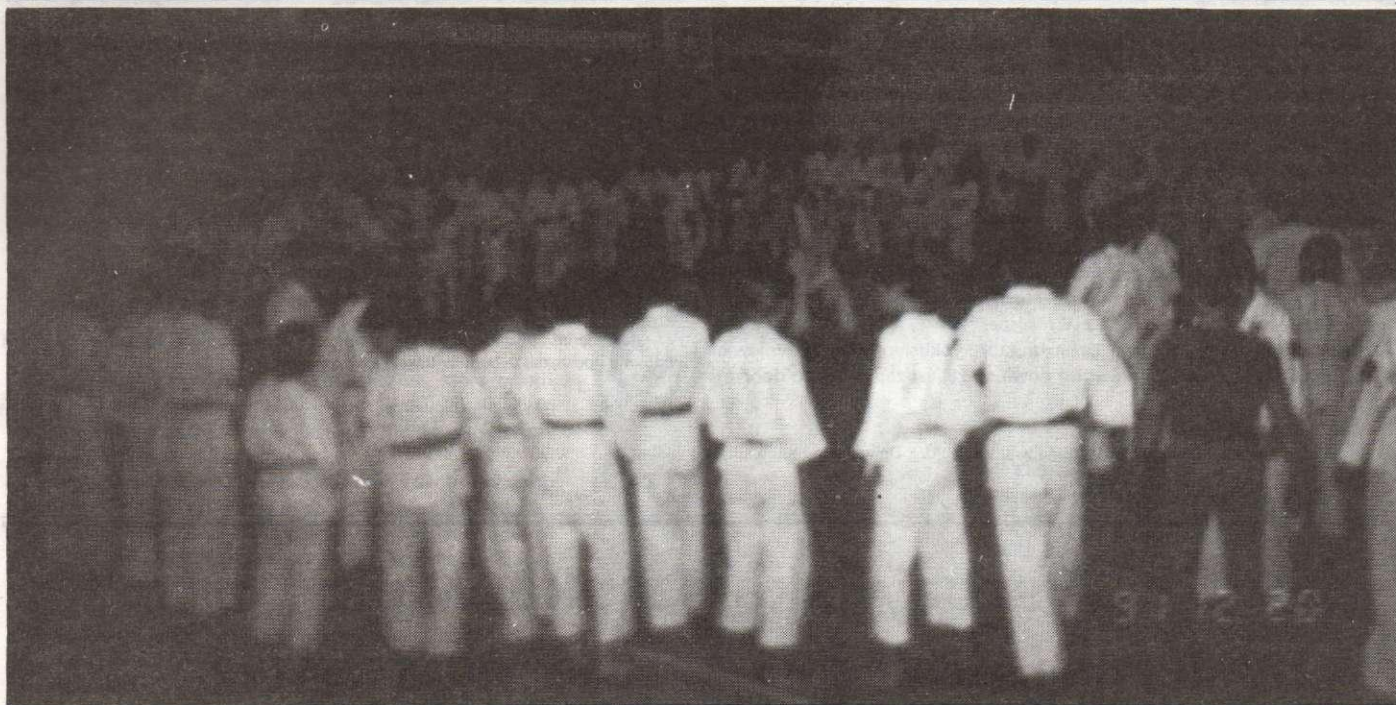
- Chcecie zdać egzamin?
- Chcemy!

No więc polecił im wykonać w tym celu dwa okrążenia sali podskokami w przysiadzie (tzw. jumping). Jak więc zorientowałem się, jest to jedna z głównych technik "karate" w kyokushinkai. Zainteresowani rzucili się więc do tych podskoków. Wyścig po stopień rozpoczął się ...

I tym sposobem wszyscy obecni zdobyli wyższe stopnie w "karate". Jest to niebywale osiągnięcie, bowiem - znów według relacji członków sekcji kyokushin ze Skierniewic - poprzednimi razy połowie obecnych Drewniak nie zaliczał egzaminu, pomimo zainkasowania od nich odpowiedniej kwoty. Uczestnicy opisanego egzaminu zawdzięczają więc jego zdanie Ryszardowi Murat, a konkretnie stosunkowi Drewniaka do tego "wszechpotężnego diabła".



W taki sposób, za pomocą podskoków w przysiadzie zdobywa się stopnie w kyokushin. Dzięki takim metodom osoby ćwiczące ten styl mogą osiągnąć naprawdę wysoki poziom i stopnie w "karate".



Poważny, 45-letni A. Drewniak (w środku okręgu) demonstruje młodocianym uczniom umiejętność stawania na rękach. Tę "technikę karate" - ku zadowoleniu uczniów - rzeczywiście udaje mu się wykonać.

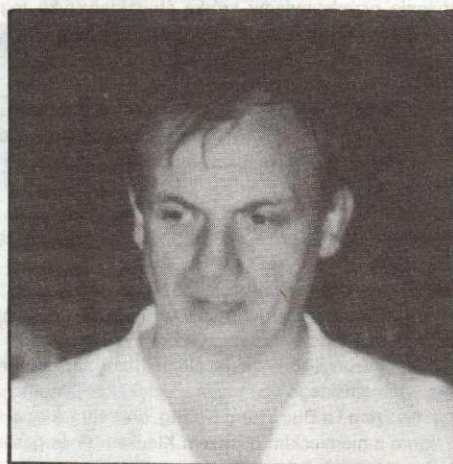
Każdego czytelnika interesuje pewnie, czy "mistrz" Drewniak pokazywał w trakcie tego egzaminu jakieś techniki karate. Prawdziwy mistrz karate powinien bowiem wykorzystać taką okazję (zgromadzenie w jednym miejscu członków kilku sekcji) do zademonstrowania im swojego mistrzostwa, aby mieli się oni na czym wzorować.

A jakże, pokazywał. Kilkakrotnie polecał obecnym zgromadzić się dookoła niego, po czym próbował stawać na rękach albo na głowie. I przyznaje sprawiedliwie, że udawało mu się to. Zaświadczam więc uroczyście, że te techniki "karate" rzeczywiście umie on wykonywać.

W taki to sposób poznałem styl kyokushin oraz jego "prekursora i głównego przedstawiciela w Polsce". Dziwię się tylko, że coś, co widziałem, można określać terminem "karate".

Ale przestrzegam, że nie można się z tego śmiać. Na podstawie takich "egzaminów" zwykli ludzie wyrabiają sobie bowiem wiadome zdanie na temat całej sztuki karate.

Marek Kurkowski



Andrzej Drewniak
w trakcie opisywanego "egzaminu".

Turniej kyokushinkai w Skierniewicach

W sobotę 25 stycznia 1992 roku w hali OSiR w Skierniewicach odbył się tzw. międzywojewódzki turniej karate kyokushinkai.

Był on niezwykle reklamą stylu kyokushin zarówno pod względem organizacyjnym, jak i poziomem, prezentowanego przez zawodników. Świadczy o tym cały przebieg tych zawodów.

Na rozpoczęcie imprezy, o godz. 14 stawiło się około 150 widzów, choć bilety były sprzedawane tylko po 10 tys. zł.

Zdziwili się oni niepomnie, kiedy to w hali, zamiast groźnych karatek, zobaczyli zawodników tenisa stołowego, ze spokojem odbijających piłeczki. Okazało się, że w tej samej hali OSiR i w tym samym dniu zaplanowany został strefowy turniej w tenisie stołowym. Kiedy zatem o godz. 14, zgodnie z ogłoszeniami, w hali stawili się zawodnicy i widzowie turnieju kyokushinkai, usłyszeli twardą odpowiedź, że nie zostaną tu wpuszczeni dopóty, dopóki nie zakończy się turniej tenisowy. I tak też się stało.

W ten sposób działacze kyokushinaka jeszcze raz udowodnili swoje przysłowiowe zdolności organizacyjne. Przy okazji wyszło też na jaw - **wbrew temu, co głoszą artykuły na temat kyokushin** - że aby być silniejszym, lepiej już jest grać w tenisa.

Część widzów zrozumiała to w lot, to znaczy już o godz. 14. Wypowiedziała więc sprawiedliwie pod adresem organizatorów turnieju kyokushinkai to, co należy i odeszła do lepszych - ich zdaniem - zajęć.

Pozostali - nadal podniecani wizją obejrzenia "unikalnych umiejętności karate" - czekali jednak cierpliwie, aż tenisiści skończą nareszcie swoje

rozgrywki. A ci tymczasem nie spieszyli się wcale. Wreszcie, po przeszło godzinie ustalili, kto z nich najlepiej odbija piłeczkę i triumfalnie, z uśmiechem opuścili halę.

Szybko wypełnili ją ci widzowie, którzy uparli się koniecznie zobaczyć zawody karate. Ale znów spotkała ich niemiła niespodzianka. Teraz bowiem organizatorzy turnieju kyokushinkai wyprosilili ich z hali, aby sprawdzić, czy któryś z nich nie wszedł czasem bez biletu. W rezultacie tego kolejna grupa kibiców przy pomocy odpowiednich słów prawidłowo określiła, co myśli o "takim karate" i poszła do domu.

Wreszcie zaczęły się "pojedynki". W sumie wystąpiło zaledwie 17 zawodników ze wszystkich czterech sekcji kyokushin, istniejących w Polsce centralnie: z Łodzi, Zduńskiej Woli, Skierniewic i Rawy Mazowieckiej. Walki toczono w trzech kategoriach: do 70 kg, do 80 kg i powyżej 80 kg, czyli średnio na jedną wagę przypadało "aż" 5 i pół zawodnika. Świadczy to o rzeczywiście wielkim zainteresowaniu uprawianiem kyokushin na terenie 5 województw.

Prezentowany przez tych zawodników poziom był podobny do tego, jaki zaprezentowali ich instruktorzy, występujący w roli organizatorów turnieju. Ich "pojedynki" - moim zdaniem - były wręcz rewelacyjne. Toczyły się one zawsze według jednego schematu: zawodnicy ustawiali się naprzeciw siebie, a następnie klepali się wzajemnie, tzn. kopali się na przemian po udach (jest to tzw. low-kick). Taka jest po prostu taktyka walki w stylu kyokushin, która podobno - decyduje o "wyższości tego stylu nad innymi".

Nic więc dziwnego, że publiczność niemal cały czas gwizdała. Stwierdzano na trybunach, że walki na podobnym poziomie można zobaczyć przed dowolną knajpą, i to w wykonaniu nawet bardzo zamroczonych pijaków. A niektórzy widzowie, ośmieleni popisami kyokushinów, przechwalali się nawet, że "takich karateków to oni by po trzech rozkładali". Kolejne grupki kibiców opuszczały więc trybuny, udając się prawdopodobnie do okolicznych lokali, aby tam zobaczyć lepsze "turnieje", albo też wziąć w nich udział. I tak dobrze, moim zdaniem, że nie rozpędzili oni tych zawodów.

Sędzią głównym turnieju był instruktor kyokushinkai z Łodzi - **Maciej Sobolewski**¹, którego przedstawiano jako aktualnego wicemistrza Polski w kyokushin i reprezentanta kraju na Mistrzostwach Europy w kyokushin w Barcelonie, gdzie zajął podobno IV miejsce.

Organizatorem tego turnieju był instruktor kyokushinkai ze Skierniewic - **Dariusz Gołębski**. On również dowiódł, że jest zadziwiająco dobrym organizatorem.

¹ Instruktor ten przedstawiony został także w artykule: "Jak Drewniak przeprowadza egzaminy?"

Teraz podaję zwycięzców tych zawodów w poszczególnych kategoriach:

do 70 kg:

1. Piotr Bobrowski - Skierniewice,
2. Grzegorz Chałubiński - Łódź,
3. Artur Rosiński - Łódź,

do 80 kg:

1. Ireneusz Adamczyk - Zduńska Wola,
2. Mirosław Pawlicki - Zduńska Wola,
3. Sebastian Wiśniewski - Łódź,

powyżej 80 kg:

1. Dariusz Cieślak - Zduńska Wola,
2. Jarosław Salata - Łódź,
3. Jacek Jaworski - Zduńska Wola.

Gratuluje im "poziomu", jaki zaprezentowali w tym turnieju. To nic, że miejscowi widzowie opuszczali trybuny w trakcie ich występów.

Marek Kurkowski

Pszczczyńska sztuka walki

Charakterystyka pszczyńskiej sztuki walki

Informacje na temat pszczyńskiej sztuki walki, spisane przez jednego z jej instruktorów - Stefana Galuszkę 3 toan, opublikowaliśmy już w "CzP" nr 1, na s. 10-11. Obecnie przedstawiamy krótką charakterystykę tego stylu, która posłuży nam za punkt wyjścia do całego cyklu artykułów na jego temat.

Pszczczyńska sztuka walki, istniejąca od 33 lat, zdobyła już w Polsce należne jej uznanie. Zdobyła je nawet pomimo tego, że wielu mistrzów konkurencyjnych szkół przez długie lata rozsiewało na jej temat ośmieszające ją plotki.

Szkółę tę założył mieszkający w Pszczynie instruktor **Józef Brudny**. Właśnie 33 lata temu, w 1959 roku zaczął on prowadzić zajęcia z pierwszą sekcją w miejscowym Ognisku TKKF - "Brzym". W działalności tej później pomagał mu młodszy o 5 lat brat, Jan Brudny. Z czasem Józef Brudny wychował całą armię instruktorów, którzy obecnie prowadzą zajęcia w wielu sekcjach.

Wraz z upływem czasu, na bazie doświadczeń i przemyśleń Józefa Brudnego oraz innych instruktorów szkoły wykształcił się zupełnie nowy styl walki, określany obecnie nazwą: **pszczyńska sztuka walki**.

Styl ten później wzbogacony został elementami, zaczerpniętymi z dwóch innych stylów: wietnamskiego vo-quyen - dzięki kontaktom z mieszkającym w Bydgoszczy mistrzem La Duc Trung 5 dang, oraz chińskiego chan shaolin si - dzięki kontaktom z niemieckim mistrzem Kausem Poestgesem 9 toan.

Najważniejszymi, charakterystycznymi cechami nowego stylu - pszczyńskiej sztuki walki są:

- ukierunkowanie wyłącznie na **walkę realną** - w samoobronie i trening technik właśnie pod tym kątem,
- nastawienie na **indywidualizację**, która wyraża się w pozostawianiu ćwiczącym dużej swobody w doborze i sposobie wykonania ćwiczonych technik,
- nacisk na **etykę chrześcijańską** oraz na medytację, opartą również na kanonach kultury chrześcijańskiej.

Biorąc pod uwagę powyższe cechy, pszczyńska sztuka walki - spośród innych szkół - najbardziej zbliżona jest do systemu tsunami, chociaż różni się od niego wieloma zasadami oraz metodyką treningową.

W rezultacie wymienionego wyżej ukierunkowania, systematycznej pracy instruktorów oraz wielkiego entuzjazmu uczniów - przedstawiciele pszczyńskiej sztuki walki reprezentują bardzo **wysoki poziom skuteczności** w walce realnej. Poziom ten jest o wiele wyższy od tego, jaki prezentują przedstawiciele rozwijających się na Śląsku innych stylów, ukierunkowanych na zawody sportowe. Dostrzegają to również mieszkańcy Górnego Śląska, mając możliwość porównywania poziomu przedstawicieli obu tych stylów w trakcie organizowanych przez nich zawodów i pokazów. Nic więc dziwnego, że masowo zapisują się oni właśnie do sekcji pszczyńskiej sztuki walki. Obecnie styl ten, ze swoimi 32 instruktorami, prowadzącymi zajęcia w ponad 20 miastach, niepodważalnie dominuje na Górnym Śląsku. Jego sekcje działają m.in. w Cieszynie, Chorzowie, Jastrzębiu Zdroju, Katowicach, Mikołowie, Pszczynie, Raciborzu, Rudzie Śląskiej, Rybniku, Tychach, Wodzisławiu, Zabrze, Zebrzydowicach, Żorach. W niektórych z tych miast funkcjonuje nawet po kilka sekcji pszczyńskiej sztuki walki. Kilku instruktorów trafiło też poza Śląsk, w związku z czym utworzyli oni podobne sekcje w Rzeszowie, Wyszowie, Ostrawie (Czechy), Oldenburgu (Niemcy) i Melbourne (Australia).



Scena po jednym z treningów w Pszczynie, 1987 r.
Stoją od lewej: Józef Brudny, Klaus Poestges, Jan Brudny.
Siedzi Jan Jasiewicz.

W pszczyńskiej sztuce walki istnieje gradacja stopni na wzór stylów japońskich. Nadawanych jest osiem stopni mistrzowskich - **tije**, inaczej kyū (od 8 do 1 tije) oraz siedem stopni mistrzowskich - **toan**, inaczej dan (od 1 do 7 toan). Instruktorzy o najdłuższym stażu i doświadczeniu posiadają wysokie stopnie mistrzowskie: Józef i Jan Brudni - 7 toan, kilka osób - 6 toan (m.in. Jan Jasiewicz, Czesław Kłyk i Ryszard Hammer), a wielu innych instruktorów - 5 toan i niższe stopnie mistrzowskie.

Sekcje pszczyńskiej sztuki walki zrzeszone są w organizacji, która nosi nazwę **Pszczczyńska Akademia Sztuk Walki**. Sprawami szkoleniowymi kieruje w niej **Józef Brudny** 7 toan, natomiast sprawami organizacyjnymi - **Jan Jasiewicz** 6 toan, który jest instruktorem jednej z sekcji w Jastrzębiu Zdroju.

Pszczczyńska Akademia Sztuk Walki jest silnym, śląskim filarem **Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki**, wchodząc w jej skład od chwili założenia. Jej przedstawiciel, wymieniony **Jan Jasiewicz** pełni też w federacji wysoką funkcję **wiceprezesa**. Na stanowisku tym zastąpił on w 1991 roku poprzedniego wiceprezesa - instruktora z Tych Czesława Kłyka 6 toan. Informacje na ten temat podawaliśmy w "CzP" nr 7, s. 27.

Bliższe, szczegółowe informacje na temat pszczyńskiej sztuki walki podawać będziemy w następnych numerach "CzP", w których przedstawimy jej historię, zasady oraz metodykę szkolenia.

Ryszard Murat

Festiwal Pszczyńskiej Akademii Sztuki Walki

Jak już sygnalizowaliśmy w "CzP" nr 8, na s. 27, przedstawiciele pszczyńskiej sztuki walki zorganizowali ostatnio wielką imprezę, nazwaną Festiwalem Pszczyńskiej Akademii Sztuk Walki.

Odbędzie się ona w sobotę 23 listopada 1991 r. o godz. 10 w **Teatrze Ziemi Rybnickiej w Rybniku**. Trwała aż 4 godziny.

Bezpośrednimi organizatorami festiwalu byli: **Józef Brudny** (sprawy techniczne) i **Jan Jasiewicz** (sprawy organizacyjne).

Festiwal ten składał się z serii pokazów, które przedstawiało 11 sekcji pszczyńskiej sztuki walki, działających w różnych miastach Górnego Śląska. Ogółem w imprezie wystąpiło z pokazami aż **120 osób**.

Również publiczność była bardzo liczna - około **750 osób** szczerze wypełniło wszystkie miejsca w teatrze. Na widowni znalazła się także 50-osobowa grupa funkcjonariuszy czeskiej policji z Ostrawy, którzy przyjechali do Rybnika specjalnie w celu obejrzenia tej imprezy.

Przy okazji należy dodać, że współorganizatorem festiwalu była też Komenda Rejonowa Policji w Rybniku. Przy jednostce tej już od półtora roku działa sekcja pszczyńskiej sztuki walki, w której swoją kondycję i umiejętności podnosi 22 funkcjonariuszy.

W trakcie festiwalu przez 4 godziny przedstawiciele pszczyńskiej sztuki walki prezentowali swoje umiejętności, gorąco oklaskiwane przez publiczność. Zaprezentowano pokazy technik bez broni i przy użyciu różnych przyrządów (m.in. miecza, nunchaku, noża) w wykonaniu pojedynczych osób oraz całych grup, pokazy walk w różnych wariantach, a także pokazy form.

Festiwal nie miał celu zarobkowego, będąc pięknym, humanitarnym gestem przedstawicieli pszczyńskiej sztuki walki. Był to odzew kierownictwa Pszczyńskiej Akademii Sztuk Walki na apel Telewizji Katowice, dotyczący zorganizowania pomocy finansowej dziecku, które będzie miało skomplikowaną operację w Niemczech.

W związku z tym organizatorzy festiwalu cały dochód ze sprzedaży biletów (były one rozprowadzane w cenie 20 i 15 tys. zł.) przekazali na operację ratującą wzrok 3-letniej **Agnieszki Błaszczuk**.

Warto też podkreślić, że w celu zwiększenia tej kwoty bilety wstępu nabyli nawet wszyscy uczestnicy pokazu w liczbie 120 osób. Ponadto znaczne sumy dorzucili jeszcze indywidualni ofiarodawcy spośród organizatorów festiwalu oraz publiczności.

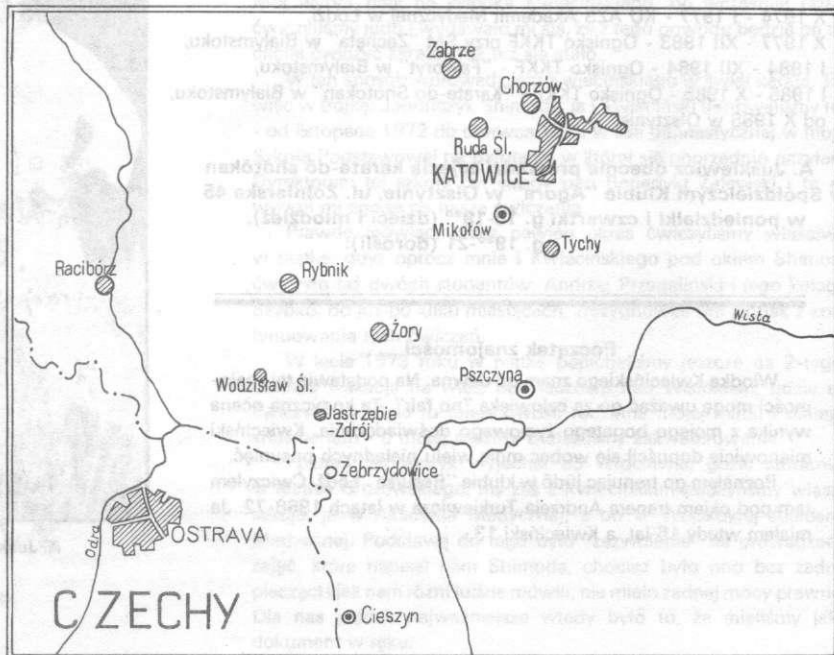
W związku z tym lider pszczyńskiej sztuki walki - **Józef Brudny** **apeluje** niniejszym za naszym pośrednictwem do wszystkich przedstawicieli dalekowschodnich sztuk walki w Polsce o naśladowanie tego typu inicjatywy.



Fragment pokazu walki w parach.



Zakończenie festiwalu.
Moment przekazania zebranej kwoty na ręce płaczącej ze wzruszenia matki niewidomej dziewczynki. Od lewej Jan Jasiewicz, od prawej lekarz Aureliusz Pisarek.



Na mapie z prawej: miejscowości na Śląsku, w których działają sekcje pszczyńskiej sztuki walki.

Metody Kwiecińskiego i innych liderów stylu shōtōkan

W publikowanych różnego rodzaju informacjach, dotyczących początków karate-dō w Łodzi, a także dalszego rozwoju tej sztuki walki w okresie późniejszym - niezmiennie na czoło wybija się nazwisko Włodzimierza Kwiecińskiego, który uważa się za twórcę stylu shōtōkan w centralnej Polsce. Dotarliśmy jednak do ludzi, którzy również tworzyli podwaliny shōtōkan w Polsce. Jednym z tych instruktorów jest Andrzej Juśkiewicz. W artykule tym pisze on o początkach stylu shōtōkan w centralnej Polsce oraz z perspektywy wielu lat przedstawia osobistą ocenę działalności W. Kwiecińskiego, której skutki dotkliwie odczuł na swojej osobie.

Andrzej Juśkiewicz

Ur. 27 listopada 1952 r. w Koźlu nad Odrą, obecnie zam. w Olsztynie. Ukończył Wydział Stomatologiczny w Akademii Medycznej w Łodzi 1976, a następnie Wydział Lekarski Akademii Medycznej w Białymstoku 1982. Pracuje jako anestezjolog w Pogotowiu Ratunkowym w Olsztynie. W l. 1968-72 uprawiał jūdō w klubie "Resursa" w Łodzi, a następnie karate według stylu shōtōkan pod kierunkiem Japończyka Shimoda Chiyomaro 3 dan. Posiada stopień 1 dan, który nadał mu w 1981 r. w Szczecinie włoski instruktor Giuseppe Beghetto. Prekursor shōtōkan w Łodzi, Białymstoku i Olsztynie. Założyciel i instruktor sekcji shōtōkan w Akademii Medycznej w Łodzi 1974-77, a następnie w Białymstoku 1977-85. Od 1988 r. prowadzi zajęcia w Olsztynie.

W 1983 r. jako specjalista (lekarz i instruktor karate) napisał opracowanie na temat urazów w karate i pierwszej pomocy udzielanej w takich przypadkach (być może opracowanie to w przyszłości opublikujemy).

Ukończył następujące kursy instruktorskie:

1. kurs instruktorów TKKF w Mrzeżynie w 1974 (zorganizował go i prowadził K. Krukowski oraz czescy instruktorzy: Ivan Vlček i Josef Zverina),
2. kurs instruktorski w CSRS - w Uści nad Łabą jesienią 1974 (zorganizował go czeski instruktor Ivan Vlček 1 dan),
3. kurs instruktorów i sędziów w Gdańsku w lipcu 1975 (prowadził go również K. Krukowski, I. Vlček i austriacki instruktor W. Hartinger 2 dan),
4. dwuetapowy kurs instruktorów rekreacji TKKF ze specjalnością karate w Szczecinie w 1976 i w lutym 1977 (zorganizował go i prowadził K. Krukowski oraz W. Hartinger),
4. kurs instruktorów i sędziów II etap w Szczecinie 1978 (zorganizował go K. Krukowski),
5. kurs instruktorów rekreacji I klasy ze specjalnością karate w Nowym Targu we wrześniu 1984 r. (zorganizował go ZG TKKF, a prowadził A. Drewniak).

Jako instruktor prowadził zajęcia:

1. X 1974 - I 1977 - KU AZS Akademii Medycznej w Łodzi,
2. X 1977 - XII 1983 - Ognisko TKKF przy SM "Zachęta" w Białymstoku,
3. I 1984 - XII 1984 - Ognisko TKKF - "Faworyt" w Białymstoku,
4. I 1985 - X 1985 - Ognisko TKKF - "Karate-do Shotokan" w Białymstoku,
5. od X 1988 w Olsztynie.

A. Juśkiewicz obecnie prowadzi zajęcia karate-dō shōtōkan w Spółdzielczym Klubie "Agora" w Olsztynie, ul. Żołnierska 45 w poniedziałki i czwartki g. 18-19³⁰ (dzieci i młodzież), g. 19³⁰-21 (dorośli).

Początek znajomości

Włodka Kwiecińskiego znam od dawna. Na podstawie tej znajomości mogę uważać go za człowieka "no fair". Ta krytyczna ocena wynika z mojego bogatego życiowego doświadczenia. Kwieciński mianowicie dopuścił się wobec mnie wielu nieładnych posunięć.

Poznałem go trenując jūdō w klubie "Resursa" Łódź. Ćwiczyłem tam pod okiem trenera Andrzeja Turkiewicza w latach 1968-72. Ja miałem wtedy 16 lat, a Kwieciński 13.

Pisze lekarz anestezjolog i instruktor shōtōkan - Andrzej Juśkiewicz, który wprowadził Kwiecińskiego w świat karate i współpracował z nim przez wiele lat.

Akademicki Związek
Klub Uczelniany Akademickiego Związku Sportowego przy
ul. Gdańska 85, tel. 274-14
90-613 Łódź

Łódź dnia 17.X.1977r.

L.dz. 133/77

Z A S W I A D C Z E N I E

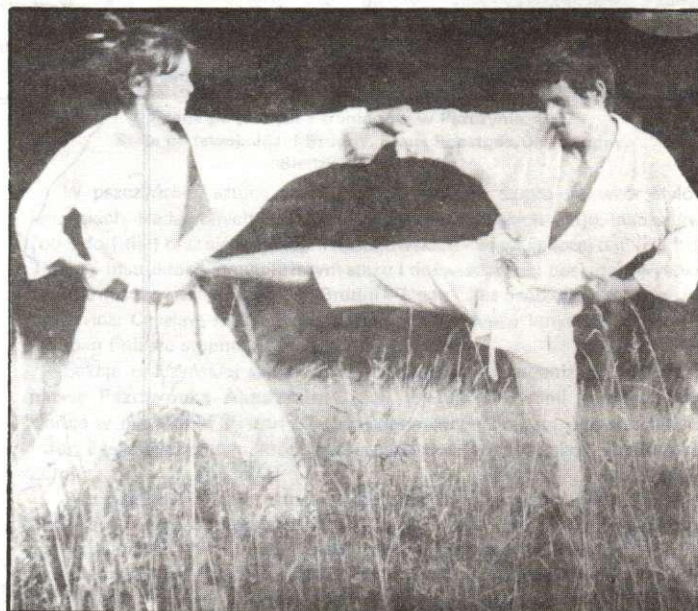
Zarząd Klubu Uczelnianego Akademickiego Związku Sportowego przy Akademii Medycznej w Łodzi zaświadcza, że kol. Andrzej Juśkiewicz pełnił w okresie od 14 października 1974r. do 25 stycznia 1977r. obowiązki instruktora sekcji Karate - Do Shotokan w naszym Klubie.

Za Zarząd:

Kierownik
Studium W.F. i Sportu
mgr Henryk Kautz

Prezesa M.Z. Akademia Medyczna
Andrzej Juśkiewicz

Zaświadczenie, potwierdzające fakt prowadzenia przez A. Juśkiewicza zajęć shōtōkan w AM w Łodzi w l. 1974-77.



A. Juśkiewicz (z prawej) ćwiczy kopnięcia z W. Kwiecińskim. Haczów 1973.

A. Juśkiewicz,
Ch. Shimoda
i W. Kwieciński
(podciągający spodnie)
w trakcie treningu,
Haczów 1973.



A. Juśkiewicz (z lewej) i W. Kwieciński (z prawej) w trakcie treningu,
Haczów 1973.



ZEZWOLENIE

ANDRZEJ JUŚKIEWICZ

Niniejszym stwierdzam, że uczęćm moję inwizycyjnego Obrotela KARATE-DO SZKOŁA SHOTOKAN od 1.10.1973r. do 4.11.1973r.
Mój uczeń będzie kontynuował nauczanie praktyczne Karate-do w Polsce.
Niniejszy dokument uprawniający Andrzeja Juśkiewicza do prowadzenia treningów KARATE-DO wydalem celem przedstawienia Polskim Władzom.
Nam nadziewę, że Władze przychylnie odniosą się do sprawy KARATE-DO.
Łódź, 4.11.1973r. Japoński Związek Karate - DO

Trener

Chiyomaro Shimoda

許可願

アンジェ・ウシキエビツナ

この上記の者は私が一九七二年十月一日より一九七三年七月四日、現在に至るまで松涛館流空手道を指導した私の生徒である。
今後とも彼等が空手道の練習をすみやかに経絶下さる事をここに書面をもってポーランド当局にお願い致します。

ウーケ、1973年7月4日 指導員 全日本空手道連合会 霜田 千代磨

Zezwolenie na prowadzenie zajęć karate,
które A. Juśkiewiczowi wydał Ch. Shimoda w 1973 roku.
Takie samo zezwolenie otrzymał wówczas także
W. Kwieciński.

Shimoda Chiyomaro

W październiku 1972 roku poznałem Japończyka, który nazywał się Shimoda Chiyomaro i jak się okazało, był mistrzem karate. Miał stopień 3 dan w stylu shotokan. Jak wiem, w Japonii ukończył religioznawstwo, zaś do Polski przyjechał zapoznać się z teatrem Grotowskiego we Wrocławiu. W Łodzi natomiast uczył się polskiego w Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców. Poprosiłem go, aby prywatnie uczył mnie karate. Byłem wtedy jego jedynym i pierwszym uczniem.

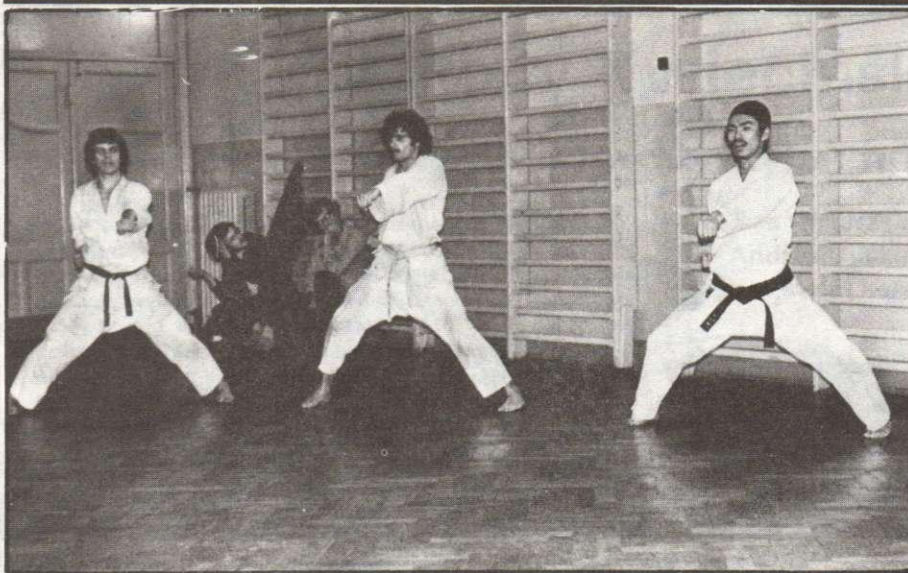
Po pewnym czasie Japończyk powiedział, że ćwiczenia te będą lepiej przebiegać, jeśli przyprowadzę jakiegoś kolegę do pary. Zaczęłem się więc zastanawiać, kogo wybrać za swojego partnera. Mój wybór padł na Włodka Kwiecińskiego, bo wcześniej razem ćwiczyliśmy judo i wydawało mi się, że z tego powodu będzie on też chciał ćwiczyć karate. Tak też się stało.

W ten sposób wprowadziłem Kwiecińskiego w świat karate. Tak więc w trójkę: Japończyk Shimoda, ja i Kwieciński trenowaliśmy rok - od listopada 1972 do czerwca 1973 w sali gimnastycznej w mojej Szkole Podstawowej na Bałutach, w której się poprzednio uczyłem. Dyrektorem tej szkoły był wtedy pan Benedykt Zalewski i to on wyraził mi zgodę na nasze ćwiczenia.

Prawdę mówiąc, przez pewien okres ćwiczyliśmy właściwie w piątkę, gdyż oprócz mnie i Kwiecińskiego pod okiem Shimody ćwiczyło też dwóch studentów: Andrzej Przeglasiński i jego kolega. Szybko, bo już po kilku miesiącach, zrezygnowali oni jednak z kontynuowania tych ćwiczeń.

W lecie 1973 roku w piątkę pojechaliśmy jeszcze na 2-tygodniowe wakacje na wieś, do Haczowa nad Wisłokiem, gdzie też ćwiczyliśmy. Była to miejscowość rodzinna mojej matki i dlatego właśnie tam - u mojej rodziny znaleźliśmy zakwaterowanie.

Później Japończyk wyjechał do Wrocławia, gdzie studiował w teatrze Grotowskiego, my zaś z Kwiecińskim założyliśmy własne sekcje: ja w Akademii Medycznej, a on w Wojskowej Akademii Medycznej. Podstawą do tego było "zezwolenie" na prowadzenie zajęć, które napisał nam Shimoda, chociaż było ono bez żadnej pieczęci i jak nam różni ludzie mówili, nie miało żadnej mocy prawnej. Dla nas jednak najważniejsze wtedy było to, że mieliśmy jakiś dokument w ręku.



W. Kwieciński, A. Juśkiewicz i Ch. Shimoda w trakcie treningu.
Łódź, 1974.



Ch. Shimoda w trakcie treningu z A. Juśkiewiczem.
Pierwszy od lewej W. Kwieciński. Łódź 1973.

Kontakty z instruktorami warszawskimi

Wiosną 1973 roku w moim domu w Łodzi odwiedziło mnie dwóch instruktorów shōtōkan z Warszawy: Marek Stefaniak¹ i Aleksander Trofimow². Przedstawili się jako instruktorzy karate z Warszawy i stwierdzili, że bardzo chcą poznać Shimodę. Zapoznałem ich więc z Japończykiem, zabierając ich na trening.

Przed treningiem obaj dżentelmeni pokazali Japończykowi swoje certyfikaty stopni: Stefaniak - 1 dan, a Trofimow - chyba 2 kyū. Shimoda wyraził wówczas ogromne zdziwienie i stwierdził, że w Polsce karate musi już stać na



¹ **Stefaniak, Marek** - ur. 1950; wyksz. wyższe - poligraf; instruktor shōtōkan z Warszawy. Prekursor karate w Warszawie. W 1972 r. mistrz stylu wadō-ryū Augusto Basile 4 dan z Włoch nadał mu stopień 1 dan (także L. Drewniakowi - zob. przypis 3). W l. 1970-73 prowadził zajęcia shōtōkan w sekcji przy SGPiS w Warszawie, którą założył. Później zajął się propagowaniem kung-fu w stylu wing tsun (w SKK Politechniki Warszawskiej), wiążąc się z przywódcą jednej z organizacji tego stylu - Leung Tingiem i jego przedstawicielem w Europie M. Prosenicą z Jugosławii. Następnie zainteresował się kung-fu w stylu bagua. Obecnie redaktor naczelny magazynu "Wojownik". Na fot. z lewej.

² **Trofimow, Aleksander** - ur. 1950; wyksz. średnie - technik łączności; instruktor shōtōkan z Warszawy, od 1970 r. prowadzący zajęcia w sekcji przy SGPiS. Prowadził także (w l. 1973-4) zajęcia w Szczecinie i Świnoujściu. Później zainteresował się stylem dōshinkan, wiążąc się z jego założycielem Ichikawa Isao 10 dan z Wiednia. Nadał mu on w tym stylu stopień 5 dan. Obecnie przebywa za granicą. Na fot. z prawej.

Charakter Kwiecińskiego

Wkrótce jednak zaczęły się między nami zgrzyty. Sądzę, że Kwieciński chciał rozkazywać i żeby z jakichś niewiadomych przyczyn inni go słuchali. Wtedy też pragnął nade mną dominować, mimo że ja byłem nieco starszy.

Zgrzyty te miały miejsce już wcześniej, a przyczynił się do tego w pewien sposób sam Shimoda. Być może nieświadomie, podsycił u Kwiecińskiego wrodzoną próżność i pychę. Często powtarzał tylko "Włodek..., Włodek..., Włodek to..., Włodek tam-to..." W ten sposób faworyzował go. Nie wiem, co na to wpłynęło.

Myślę, że już wtedy Kwiecińskiemu, choć miał zaledwie 17 lat, zaczęła uderzać do głowy woda sodowa. Zaczął się uważać za pępek świata. Mnie to wtedy tylko śmieszyło, bo przecież byłem od niego starszy i trochę inaczej patrzyłem już na życie. Odniosłem wrażenie, że ta postawa zaczęła mieć wpływ na jego negatywny stosunek do ludzi. Na innych zaczął patrzeć z góry, uważając się za kogoś lepszego i zawsze próbował wywyższać się nad innych.

Już wtedy zaczął twierdzić, że tylko on właściwie potrafi prowadzić zajęcia i tylko on prawidłowo trzyma "kurs" Shimody. Dając to do zrozumienia członkom mojej sekcji próbował zdyskredytować mnie w ich oczach, aby przeciągnąć ich na swoją stronę i podporządkować ich sobie.

Oczywiście nie udało mu się wtedy zdominować mnie i mojej sekcji. Widząc to po pewnym czasie zaczął mnie nawet zapraszać do swojej sekcji w WAM. Wspólnie prowadziliśmy w niej treningi.

Od czasu do czasu odwiedzał nas też w Łodzi Shimoda. Później z Wrocławia wyjechał on do Gdańska i tam także zaczął prowadzić sekcję shōtōkan. Uczyl on tam grupę kilkudziesięciu osób. Sekcja ta szybko się jednak rozpadła, zanim jeszcze Shimoda wyjechał z kraju. Jako powód rozpadu tej sekcji Shimoda podawał "brak ducha" u jej członków.

bardzo wysokim poziomie, jeśli oni posiadają takie stopnie. W trakcie tego treningu chciał więc sprawdzić ten ich poziom.

Jednak podczas gohon-kumite okazało się, że nie byli oni w stanie obronić się przed jego atakami. W tej sytuacji obaj panowie, zamiast dalej ćwiczyć, wciągnęli Shimodę w dyskusję na temat karate. Ja z Kwiecińskim obserwowaliśmy te wydarzenia.

Następnie, na zaproszenie Stefaniaka i Trofimowa, Shimoda, ja i Kwieciński pojechaliśmy na ich trening do Warszawy. Na trening ten przyszło kilkadziesiąt osób, które ćwiczyły karate w różnych sekcjach w Warszawie



i chciały zobaczyć prawdziwego Japończyka. Był tam również Leszek Drewniak³, który też posiadał stopień 1 dan.

Trening poprowadził Shimoda. Ponieważ uczestnicy tego treningu z Warszawy prezentowali niezbyt wysoki poziom, głównie kondycyjny, więc znów szybko wciągnęli Shimodę w dyskusję, chcąc jednocześnie, aby Japończyk zademonstrował im swoje umiejętności. W trakcie tej dyskusji powątpiewali oni jednak w realność i skuteczność prezentowanych przez niego technik. Wówczas Shimoda kopnięciem mae-geri złamał poprzeczkę drabinki. Jednakże nawet to nie przekonało ich.

W kilka tygodni później na mój adres w Łodzi przysłano mi fotografie, wykonane w trakcie tego treningu, które miały zdyskredytować techniki Japończyka w moich oczach. Przedstawiały one pewne "odchylenia" Shimody od książkowych wzorców technik shōtōkan, m.in. odciąganie łokcia od tułowia przy wyprowadzaniu choku-zuki.



Scena z treningu. Pierwszy z prawej A. Juśkiewicz, w środku (ze świecącymi oczami) W. Kwieciński. Łódź, 1974.

Filmy szkoleniowe

Jesienią 1973 roku skontaktował się ze mną Zygmunt Klimczak z Krakowa, z wykształcenia biolog. Był on jednym z uczniów Richarda Piwońskiego, Kanadyjczyka polskiego pochodzenia, który w tym okresie - po przyjeździe do Polski - prowadził w Krakowie sekcję karate. Klimczak zaproponował mi sprzedaż filmów szkoleniowych o karate shotokan na aparat filmowy 8 mm. Chciał za nie 11 tys. zł, co wtedy stanowiło sumę bardzo dużą⁴.



Członkowie sekcji A. Juśkiewicza (siedzi trzeci od lewej) i W. Kwiecińskiego (siedzi drugi od prawej) oraz Ch. Shimoda (siedzi w środku). Łódź, jesień 1974. Drugi od prawej stoi M. Prochowski, uczeń A. Juśkiewicza i obecny instruktor w Akademii Medycznej w Łodzi.

Wspomniałem Kwiecińskiemu o tych filmach. Włodek bardzo napalił się na nie i bardzo chciał te filmy mieć, ale moi rodzice przekonali mnie, abym nie wchodził z nim w żadne układy finansowe. Tak się bowiem szczęśliwie złożyło, że moja matka już wtedy poznała się na Kwiecińskim. W tej sytuacji filmy te kupiłem ja sam, za swoje własne pieniądze, chociaż był to dla mnie bardzo wielki wydatek.

Po pewnym czasie - już po założeniu przez nas swoich sekcji - Kwieciński zaproponował, abyśmy wspólnie zrobili publiczną projekcję owych filmów. Uzgodniłszy, że obejrzą je ludzie z mojej i z jego sekcji. Wspólnie ustaliliśmy

opłatę za tę projekcję, żeby pieniądze, które sam dałem za taśmy, chociaż w części mi się zwróciły. Jak wcześniej wspominałem, była to wtedy suma olbrzymia. Wysokość tej opłaty była taka sama dla moich, jak i dla jego ludzi. Projekcja ta odbyła się w jednym z klubów studenckich. Miejsce to załatwił jeden z członków mojej sekcji - Maciej Prochowski.

Po projekcji Kwieciński zachował się jednak po prostu jak ... (tu powinno być nieczczone słowo). Cynicznie zaprosił mnie do wspólnego poprowadzenia treningu z jego sekcją w WAM, a następnie - w trakcie ceremonii końcowych - wyszedł przed całą grupę i oświadczył:

- A teraz chciałbym wam coś powiedzieć o obecnym tu Andrzeju Juśkiewicz, pseudoinstruktorze karate, który zachował się niezgodnie z duchem karate, wyludzając od was pieniądze za film, który wspólnie zakupiliśmy.

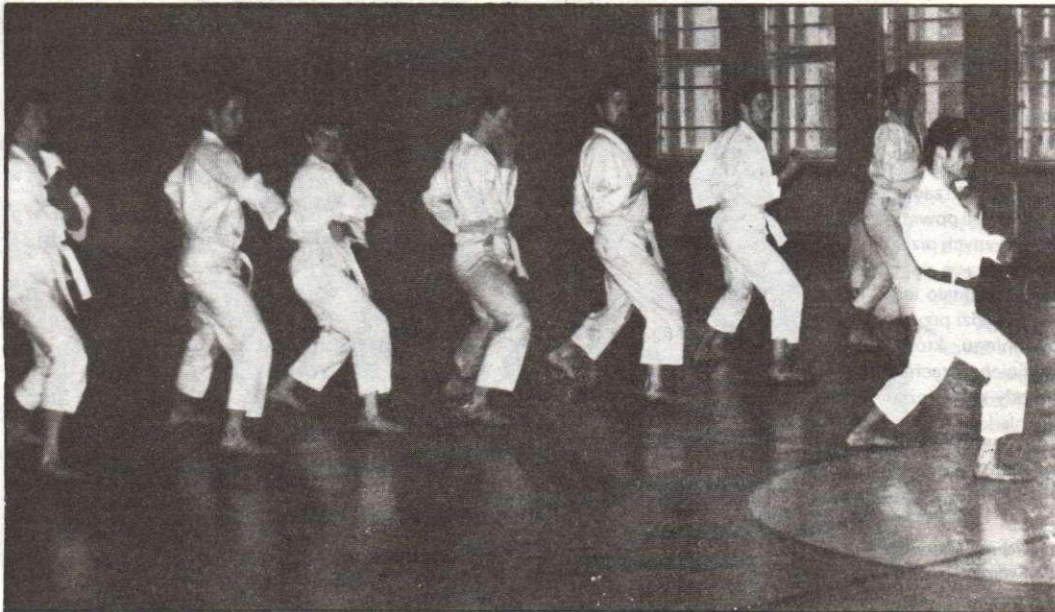
Przed całą grupą beczelnie więc powiedział, że biorąc te opłaty oszukałem jego (bo podobno film ten kupiliśmy razem) i jego ludzi. Nazwał mnie też szachrajem, złodziejem itp. Powiedział tak, mimo że film ten kupiłem ja sam i mimo tego, że przecież wysokość tych opłat ustaliliśmy razem. W ten sposób zrobił ze mnie złodzieja i ośmieszył mnie przed wszystkimi. Szybko wyniosłem się więc z tego miejsca.

To było jedno z wielu wydarzeń, dzięki któremu zrozumiałem, jakim człowiekiem jest Kwieciński i do czego jest on zdolny. W następstwie tego zdarzenia nasze kontakty urwały się na dość długo. Po prostu nie chciałem mieć z nim nic do czynienia.



³ Drewniak, Leszek - ur. 1951; wyksz. wyższe - mgr wf; instruktor shōtōkan z Warszawy. W 1972 r. mistrz stylu wadō-ryū Augusto Basile 4 dan z Włoch nadał mu stopień 1 dan, a w 1974 - 2 dan, zaś 1977 - 3 dan. Inny mistrz wadō-ryū Rob Zwartjes 6 dan z Holandii (przewodniczący Komisji Stopni Holenderskiego Związku Budō) nadał mu następnie stopień 4 dan. W l. 1980-85 był kierownikiem wyszkolenia w Polskim Związku Karate. Pomimo zbieżności nazwisk, nie ma nic wspólnego z osobą przywódcy stylu kyokushin - Andrzejem Drewniakiem z Krakowa. Jako pierwszy w Polsce uzyskał stopień trenera karate.

⁴ Była to wówczas w przybliżeniu równowartość całorocznych średnich zarobków.



A. Juśkiewicz (w przodzie) prowadzi trening w sali Politechniki Łódzkiej, 1975.

W lecie 1978 roku Kwieciński skontaktował się ze mną, następnie przyjechał do Białegostoku, gdzie prowadziłem sekcję shōtōkan. Zaproponował mi wtedy, żebyśmy jeszcze raz zrobili projekcję tych filmów dla jego ludzi w Łodzi. Zapewniał, że tym razem wszystko będzie OK. Wyraziłem zgodę i rzeczywiście projekcja ta odbyła się bez problemów, wręcz w sielankowych warunkach. Wszyscy byli zadowoleni.

Później zapraszałem go do swojej sekcji w Białymstoku, aby przeprowadzić egzaminy moim uczniom na wyższe stopnie. Ja miałem wtedy stopień 1 kyū i - zgodnie z przepisami shōtōkan - nie mogłem przeprowadzać takich egzaminów, a on mógł, bo uzyskał wcześniej 1 dan. Przyjeżdżał do mnie kilkakrotnie. O jego kontaktach z moimi uczniami, poza moimi plecami, dowiedziałem się od osób trzecich. Po prostu zbierałem...

Później jeździłem ze swoimi ludźmi na zgrupowania shōtōkan, które organizował Wacław Antoniak⁶, a prowadził instruktor z Włoch, Giuseppe Beghetto⁶. Jeździłem na te zgrupowania do jesieni 1981 roku. 7 sierpnia 1981 roku zdałem u niego egzamin na stopień 1 dan.

Donoszenie Antoniakowi na Krukowskiego

Na jesieni 1981 wycofałem się z tej działalności w shōtōkan, a przyczynił się do tego sam Antoniak. Na piśmie - w liście prywatnym zaproponował mi, abym dostarczał mu wiadomości na temat szkodliwej działalności Kazika Krukowskiego⁷ w stosunku do jego planów i zamierzeń.

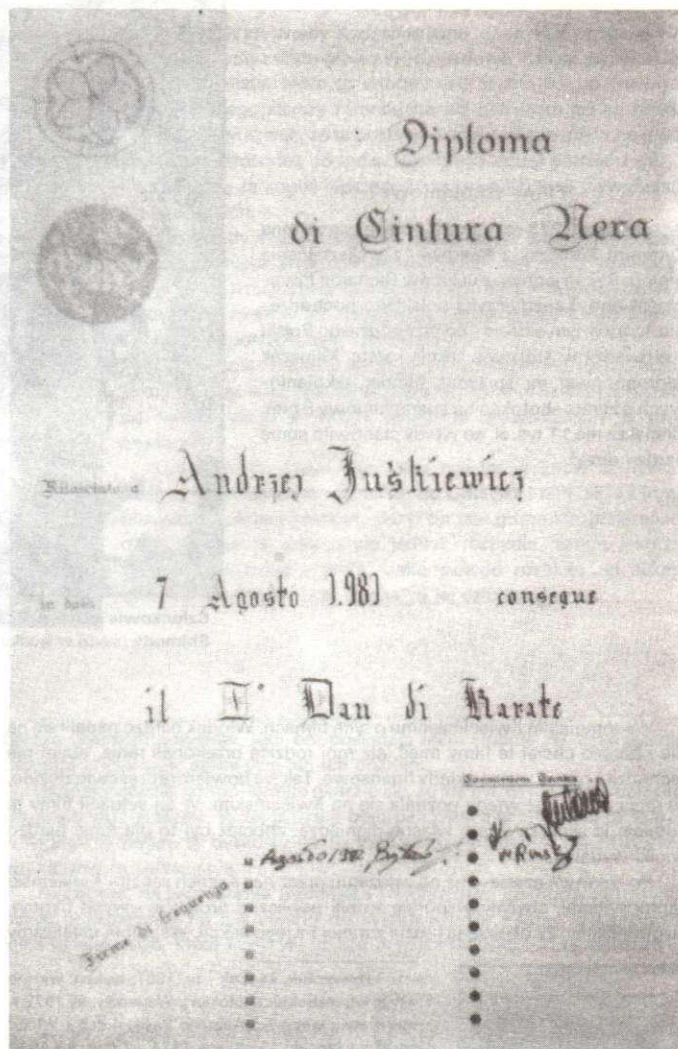
Odniosłem wrażenie, że chciał, abym po prostu donosił mu, co Krukowski robi, co planuje, z kim utrzymuje kontakty, jednym słowem, żebym go szpiegował. My z Krukowskim jesteśmy od dawna przyjaciółmi. Antoniak sądził więc, że z tego powodu utrzymuję dobre kontakty z Krukowskim i dużo o nim wiem.

⁶ **Antoniak, Wacław** - instruktor shōtōkan ze Szczecina. Uczeń lidera shōtōkan K. Krukowskiego, którego z czasem - stosując podobne metody, jak W. Kwieciński w stosunku do A. Juśkiewicza - odsunął od działalności, aby zająć jego miejsce. W końcu sprzymierzył się nawet ze zwalczającym uprzednio shōtōkan przywódcą stylu kyokushin, Andrzejem Drewniakiem z Krakowa i dzięki temu został w 1983 r. prezesem Polskiego Związku Karate. W środowisku shōtōkan krytykowany za niekorzystną dla tego stylu współpracę z A. Drewniakiem. Na fot. z lewej.



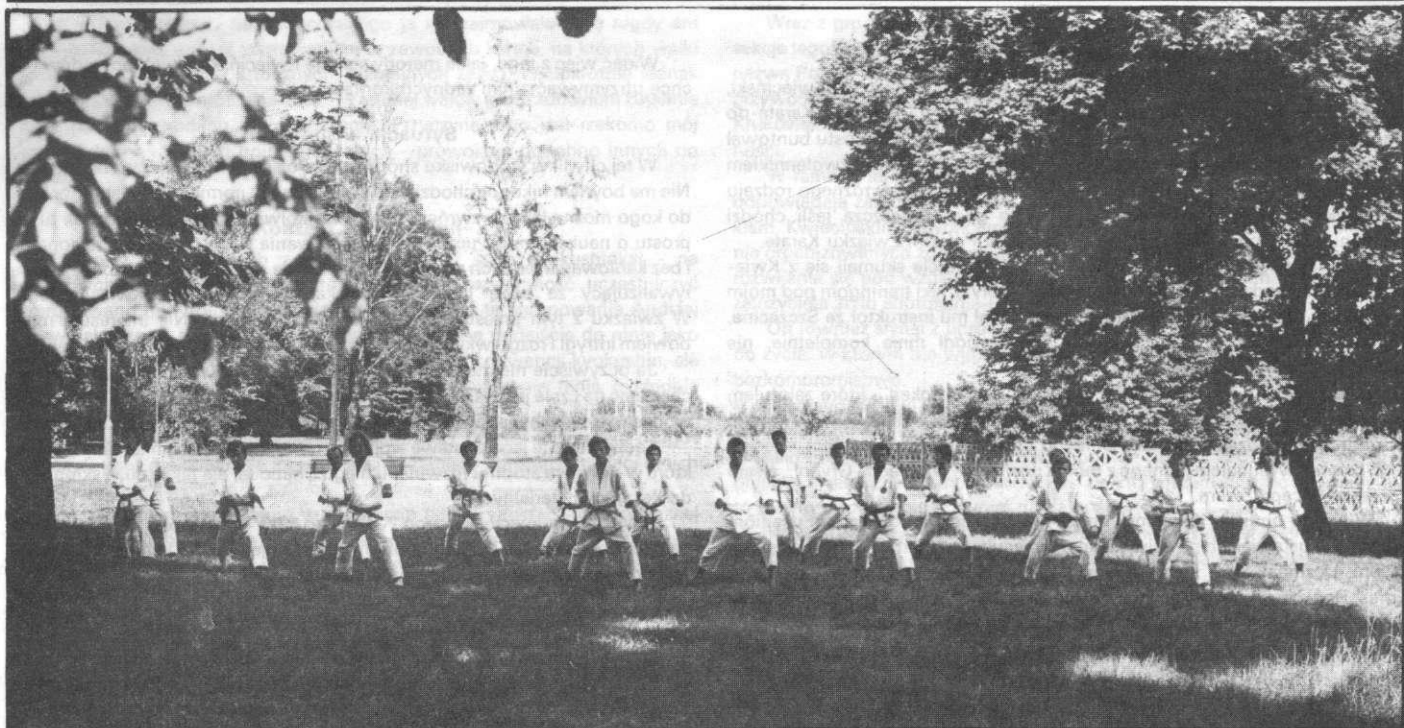
⁶ **Beghetto, Giuseppe** - instruktor shōtōkan, prowadzący prywatny klub "Shobukan" w miasteczku Galaratte koło Mediolanu we Włoszech. Przez pewien czas pełnił funkcję dyrektora technicznego Federazione Sportiva Italiana Karate (włoska organizacja shōtōkan z siedzibą w Mediolanie), z której został zwolniony w 1982 r. Wielokrotnie zapraszany do Polski przez W. Antoniaka, z którym utrzymuje ścisłe kontakty i nadaje stopnie jego zwolennikom.

⁷ **Krukowski, Kazimierz** - instruktor shōtōkan ze Szczecina. Prekursor, a następnie wieloletni lider shōtōkan w Polsce. Jeden z niewielu przedstawicieli tego stylu, który zasłynął z uczciwości i bezinteresowności. Po wielu latach działalności zrezygnował z funkcji przywódcy shōtōkan w wyniku działań swego ucznia W. Antoniaka. Sprawa ta omawiana jest w "CzP" nr 5, s. 22-25. Zob. także informacje podane w niniejszym numerze na s. 8.



Dyplom na stopień 1 dan, wydany A. Juśkiewiczowi przez G. Beghetto i W. Antoniaka w roku 1981.

Krukowski jako lider shōtōkan organizował i prowadził wiele zgrupowań i kursów instruktorskich w latach 70-tych. Myślę, że Antoniak chciał zająć jego miejsce jako przywódcy shōtōkanu i różnymi metodami próbował go załatwić. Na wspomnianych zgrupowaniach z Beghetto mogłem wiele na ten temat zobaczyć i usłyszeć.



Kurs instruktorów shotokan w Gdańsku, 1975.

Od tyłu w środku z pochyloną głową W. Kwieciński, obok niego A. Juśkiewicz.



A. Juśkiewicz (z prawej) z liderem shōtōkan w Polsce - K. Krukowskim. Szczecin 1974.

W trakcie publicznych zebrań z uczestnikami tych szkoleń Antoniuk przedstawiał Krukowskiego - który przecież był jego nauczycielem - jako człowieka słabego, rozteoretyzowanego, o słabych umiejętnościach technicznych, który kierując ruchem shōtōkan w Polsce więcej mu szkodzi, niż działa dobrego. Podobnie, jak Włodek Kwieciński, przedstawiał wówczas siebie jako jedyne właściwego kreatora oblicza shōtōkan w Polsce, a swoje działania jako najważniejsze i najlepsze. Obecny na tych zebraniach Beghetto oficjalnie się do tego nie włączał.

Początkowo na tego typu intrygi i rozgrywki personalne nie zwracałem uwagi, bo po prostu interesowały mnie tylko sprawy szkoleniowe, chciałem się czegoś nauczyć.

Kiedy jednak Antoniuk zażądał, abym mu donosił na Krukowskiego, powiedziałem: stop! Nie chcę mieć nic do czynienia z takimi rozgrywkami i z takimi ludźmi. Zrezygnowałem więc z dalszego udziału w tych zgrupowaniach.

W czerwcu 1991 roku napisał do mnie Mariusz Romiński* z Zielonej Góry, dobry znajomy zarówno mój, jak i Antoniuka. Proponował mi udział w zgrupowaniu. Ze względu na układy łączące M. Romińskiego z W. Antoniukiem - nie odpisałem.

* Romiński, Mariusz - instruktor shōtōkan z Zielonej Góry. Zaufany współpracownik W. Antoniuka. W związku z tym G. Beghetto nadawał mu coraz wyższe stopnie mistrzowskie.

LEGITYMACJA Nr 259/R



Andrzej Juśkiewicz
(własnoręczny podpis)

Warszawa, dnia stycznia 1985.

(nazwa uczelni, Stowarzyszenia)
Ob. Juśkiewicz Andrzej
urodz. dnia 27. XI. 1952 r.
w Koźle n/Odra
spełnił(a) wymogi określone w §15
zarządzenia nr. 11 Przewodniczącego
Głównego Komitetu Kultury Fizy-
cznej i Sportu z dn. 14 lutego 1979 r.
w sprawie trybu uzyskiwania za-
wodowego trenera oraz stopnia in-
struktora w dziedzinie kultury fi-
zycznej (Dz. Urz. GKKFIS Nr 18,
poz. 4.) i uzyskał(a) stopień
instruktora rekreacji klasy T-
(instruktora, dyplomowanego instruktora)
w karate
(dysc. sportu, rekre. ruch. rehab. ruch.)
(podpis dyrektora instyt., prez. zarządu)

LEGITYMACJA Nr 120.



Andrzej Juśkiewicz
(własnoręczny podpis)

W-wa., dnia 30.01.1984.

Polski Związek Karate
(nazwa uczelni, Stowarzyszenia)

Ob. Andrzej Juśkiewicz
urodz. dnia 27. 11. 1952 r.
w Koźle n/Odra
spełnił(a) wymogi określone w §14
zarządzenia nr. 11 Przewodniczącego
Głównego Komitetu Kultury Fizy-
cznej i Sportu z dn. 14 lutego 1979 r.
w sprawie trybu uzyskiwania za-
wodowego trenera oraz stopnia in-
struktora w dziedzinie kultury fi-
zycznej (Dz. Urz. GKKFIS Nr 1,
poz. 3.) i uzyskał(a) stopień
instruktora sportu
(instruktora, dyplomowanego instruktora)
w karate
(dysc. sportu, rekre. ruch. rehab. ruch.)
Polskie Związku Karate
(podpis dyrektora instyt., prez. zarządu)
Jacek Grochowski

Działalność Kwiecińskiego w Białymstoku

Jak już wspominałem, dowiedziałem się od osób trzecich, że Kwieciński, przyjeżdżając do mojej sekcji (ogniska TKKF - "Faworyt", a potem "Karate-do Shōtōkan") w Białymstoku, działał poza moimi plecami. Po prostu buntował i podburzał moich uczniów przeciwko mnie. Ja nie jestem np. zwolennikiem zawodów sportowych, więc on namawiał ich do udziału w różnego rodzaju rozgrywkach. Poza tym obiecywał im złote góry, zwłaszcza jeśli chodzi o stopnie, które nadawał, działając wówczas w Polskim Związku Karate.

W tej sytuacji niektórzy z moich uczniów otwarcie skumali się z Kwiecińskim. Przewodził im Ernest Daniszewski⁹, który dzięki treningom pod moim kierunkiem doszedł do stopnia 1 kyū, który nadał mu instruktor ze Szczecina, Mirosław Ciesielski 3 dan. Człowiek ten zawiódł mnie kompletnie, nie sądziłem, że ma tak słaby charakter.

Działo się to w ognisku TKKF - "Karate-do Shōtōkan", które założyłem - wraz z moimi uczniami - po odejściu z ogniska TKKF - "Faworyt", w którym uprzednio prowadziłem zajęcia. Ponieważ byłem w nim instruktorem, więc na jego prezesa wysunąłem jednego z moich uczniów - Wojciecha Gryko¹⁰, a sam zostałem wiceprezesa.

W tym to ognisku Kwieciński, poza moimi plecami, robił moim uczniom egzaminy i ustawiał ich przeciwko mnie, obiecując im m.in. nadanie wyższych stopni. Uczniami tymi kierował wspomniany przeze mnie nieprzypadkowo Ernest Daniszewski, który szybko stał się zaufanym Kwiecińskiego. Widocznie Kwieciński dobrze ich otumanił, gdyż w końcu otwarcie powiedzieli, że nie chcą już u mnie trenować. Nie chcąc zaogniać sprawy odszedłem więc z tego ogniska TKKF "Karate-dō Shōtōkan".

W tej sytuacji zrezygnowałem z prowadzenia sekcji. Nie mogłem przecież uczyć ludzi, którzy działają poza moimi plecami. W ten sposób Kwiecińskiemu udało się przejąć moją sekcję w Białymstoku. Widać więc z tego, jakim człowiekiem jest Kwieciński. Rozłożył mi od środka sekcję w Białymstoku, posługując się przy tym przedstawionymi wyżej metodami.

Egzamin na 2 dan

O naturze Kwiecińskiego świadczyć też może jeszcze jeden epizod z mojego życia. W 1984 roku podchodziłem do egzaminu na stopień 2 dan w sali "Gwardii" w Warszawie. Przygotowywałem się do tego egzaminu dość długo i porządnie. W komisji siedział jugosłowiański instruktor dr Ilija Jorga¹¹, którego zaprosił Kwieciński, a oprócz niego Kwieciński i Antoniuk. Egzamin ten składałem razem z dwoma innymi ludźmi, młodszymi ode mnie o kilkanaście lat. Ale zarówno Kwieciński, jak i Antoniuk obalili nas wszystkich.

Widząc to, po egzaminie dr Jorga podszedł do mnie i zapytał, ile mam lat. Powiedziałem, że 32. On wtedy tak bardzo się zdziwił, że aż gwiznął. Następnie przywołał Kwiecińskiego i powiedział mu, aby bezzwłocznie zawiadomił mnie o swoim następnym przyjeździe do Polski, kiedy to znów miałbym podchodzić do tego egzaminu. Myślę, że chodziło mu o to, że w porównaniu z tamtymi dwoma młodymi ludźmi nie prezentowałem się chyba najgorzej i egzamin ten mógłbym zdać, gdyby nie postawa Kwiecińskiego i Antoniuka.

Oczywiście Kwieciński, który wobec dr Jorgi jest zawsze bardzo uniżony i który przyczynił się do obalania mnie, zapewnił go, że naturalnie, że jak najbardziej, że niezwłocznie zawiadomi mnie o tym terminie. Jednak jak się spodziewałem, do dzisiejszego dnia nie zrobił tego, mimo że Jugosłowianin przyjeżdżał do Polski wielokrotnie.

⁹ Daniszewski, Ernest - były uczeń i zaufany współpracownik A. Juśkiewicza w Ognisku TKKF "Faworyt", a później "Karate-do Shōtōkan" w Białymstoku. Jesienią 1985 r., w porozumieniu z W. Kwiecińskim, doprowadził do wycofania się A. Juśkiewicza z funkcji instruktora w tym ognisku. Obecnie jeden z zaufanych współpracowników W. Kwiecińskiego w założonej przez niego Federacji Fudōkan.

¹⁰ Gryko Wojciech - uczeń i zaufany współpracownik A. Juśkiewicza w Ognisku TKKF "Karate-do Shōtōkan" w Białymstoku. Jesienią 1985 r., w porozumieniu z W. Kwiecińskim, przyczynił się do wycofania się A. Juśkiewicza z funkcji instruktora w tym ognisku. Obecnie aktywny działacz Federacji Fudōkan.

¹¹ Jorga, Ilija - instruktor shōtōkan z Jugosławii. Pod koniec lat 70-tych związał się z instruktorem shōtōkan w USA, Nishiyamą Hidetaka, przywódcą jednej z organizacji shōtōkan - IAKF (International Amateur Karate Federation), która zmieniła później nazwę na ITKF (International Traditional Karate Federation). Organizator i dyrektor techniczny jej europejskiej filii - ETKF (European Traditional Karate Federation), której prezydentem jest jego brat, Vladimir Jorga. Otrzymał od H. Nishiyamy stopień 7 dan. Współpracuje z nim W. Kwieciński, organizator polskiej filii ITKF, któremu Jorga nadał stopień 4 dan (co miało miejsce w Teatrze Wielkim w Łodzi), a ostatnio nawet 5 dan. Na fot. z prawej.



Widać więc z tego, jakie metody stosuje Kwieciński. Z tych powodów nie chcę utrzymywać z nim żadnych kontaktów.

Sytuacja w shōtōkan

W tej chwili w środowisku shōtōkan w Polsce panuje bardzo zła sytuacja. Nie ma bowiem nikogo (chodzi mi o zwyczajnych, normalnych instruktorów), do kogo można byłoby zwrócić się w jakiegokolwiek sprawie (chodzi mi tu po prostu o naukę karate), uczciwie, bez wdawania się w rozgrywki personalne i bez kablowania jednych wobec drugih. Gdzie się człowiek nie obejrzy, to są rywalizujący ze sobą ludzie Antoniuka, Sworka¹² albo Kwiecińskiego. W związku z tym przestałem się z nimi kontaktować. Nie interesują mnie bowiem intrygi i rozgrywki, podstępne metody oraz wygryzanie kogoś z sekcji.

Ja oczywiście nie mam nic przeciwko ambicjom Kwiecińskiego. Jeśli on chce stać na czele jakiejś grupy i rozkazywać innym, to niech sobie będzie tym wodzem, ale niech nie robi tego - tak jak w moim przypadku - kosztem innych.

Sądzę, że na tę jego postawę wpłynęło nie tylko wielkie mniemanie o sobie, które w pewnym stopniu rozwinął u niego Shimoda, ale także duża skłonność do korzyści materialnych.

Chyba w 6 numerze waszego "Czarnego Pasa" ktoś napisał, że Kwieciński bardzo lubi pieniądze i dlatego potrafi wycisnąć je nawet z kamienia¹³. Myślę, że to prawda. To było bardzo trafne sformułowanie.

Samochody i inne rozrywki Kwiecińskiego

Zauważyłem, że gdy Kwieciński był u mnie w Białymstoku na egzaminach w 1978 r., będąc wtedy jeszcze studentem WAM, to już jeździł własnym Fiatem 125p. Rzadko który student, zwłaszcza w tamtych czasach, miał swój samochód. Kiedy byłem w Łodzi w roku 1979, to zdziwiłem się, że Kwieciński miał już Poloneza. Potem dowiedziałem się, że kupił sobie jeszcze lepszy wóz, chyba Mirafiori. Jak z własnej praktyki wiem, początkujący lekarz zarabiał wtedy niewiele.

Teraz, jak reklamuje się w "Świecie karate"¹⁴, handluje kimonami.

W przypadkowych rozmowach z moimi byłymi uczniami, zawiadzonymi niespełnionymi nadziejami związanymi z osobą W. Kwiecińskiego, mogłem dowiedzieć się, że egzaminy na stopnie karate-dō przeprowadzane przez tego mistrza z Łodzi były nadzwyczaj kosztowne pod każdym względem, również "oprawy artystycznej" w hotelach.

Słyszałem też, że jak z kolei sam zdawał u dr Jorgi egzamin na 4 dan, to wynajął nawet dla siebie taką małą, specjalną salkę w Teatrze Wielkim w Łodzi i tam składał ten egzamin. I tak bywa. Stać go było na to. Widocznie miał z czego.

Myślę, że na temat jego działalności w Łodzi dużo ciekawszych rzeczy mogliby powiedzieć inni instruktorzy z Łodzi.

Jeśli chodzi o umiejętności Kwiecińskiego, to sądzę, że znajduje się on w shōtōkan na poziomie przeciętnym. Nie chcę mówić, że umie niewiele, bo nieładnie by to wyglądało, ale też nie mógłby mi niczym zaimponować.

Oklep na ulicy

W rozmowach z ludźmi uprawiającymi karate-dō, kilkakrotnie spotkałem się z informacją, że pewnego razu Kwieciński - kiedy miał już stopień mistrzowski - dostał w Łodzi porządny "oklep". Kilku dzentelmenów opadło go po prostu na ulicy i dobrze pobilo¹⁵. Sam jednak Kwieciński nigdy się do tego nie przyznał. Zresztą wcale się temu nie dziwię. Nawiasem mówiąc, byłem wówczas niepomniernie zdziwiony, że taka sława karata dała się pobić.

Mnie też zdarzało się być kilkakrotnie napadanym na ulicy. Np. na dworcu Warszawa Śródmieście zaczęli mnie wiosną 1988 roku sześciu rosyjskich ludzi, którzy chcieli się "rozerwać". Jednak dzięki swoim umiejętnościom poradziłem sobie. Nie znaczy to wcale, że z walki tej wyszedłem bez jakiegokolwiek szwanku. Ale wcale się tego nie wstydzę, bo w walce na ulicy jest to normalne.

¹² Sworek, Robert - instruktor shōtōkan z Poznania. Uczeń Przemysława Ilukowicza. Posiada stopień 3 dan, który nadał mu mistrz stylu shitō-ryū z Belgii - Michael Aerden 6 dan. W I. 1981-83 był wiceprezesa Polskiego Związku Karate (utracił tę funkcję na rzecz W. Antoniuka i A. Drewniaka). Obecnie właściciel prywatnego klubu shōtōkan w Poznaniu, pod nazwą Institute Karate Masters oraz organizator nowej organizacji Polskiego Związku Shōtōkan.

¹³ Sformułowanie to zawiera list jednego z czytelników, przytoczony w "CzP" nr 6, na s. 16. Czytelnik ten pisze w nim jednak, że Kwieciński potrafi wycisnąć pieniądze nie z kamienia, tylko ze szkolnej gąbki do tablicy.

¹⁴ "Świat Karate" - wychodzące w Łodzi czasopismo organizacji Fudōkan, założone przez W. Kwiecińskiego. Dotychczas (w ciągu 2 lat) opublikowano trzy jego numery.

¹⁵ Jak podawaliśmy w "CzP" nr 6, s. 16, W. Kwieciński (za pośrednictwem organizacji Fudōkan) sprzedaje kimono swojej firmy "Kaminari" w cenie przekraczającej blisko dwukrotnie cenę takich samych strojów w innych punktach.

¹⁶ Tymczasem w jednej z gazet (łódzkich) pojawiła się informacja, że to właśnie W. Kwieciński pobito czterech zaczepiających go bandziorów. W przyszłości ten ciekawy epizod (i nie tylko ten) opiszemy szerzej.

W przeciwieństwie do Kwiecińskiego ja nie zajmowałem się nigdy ani organizowaniem, ani też startowaniem w zawodach karate, na których walki prowadzone są według sztucznych, nierealnych zasad. Wielokrotnie jednak zmuszony byłem bronić się na ulicy - w realnej walce, gdzie zdobyłem zupełnie inne, niż na zawodach, doświadczenie. Przyczyną tego jest rzekomo mój wygląd, który - według opinii znajomych - prowokuje podobno innych do zaczepki.

Kontakt z kyokushin

Również w kontaktach z przedstawicielami stylu kyokushinkai - na wspólnych zgrupowaniach, w których miałem przyjemność uczestniczyć - próbowano mi "dołożyć". Oficjalnie prowadzący te zgrupowania Andrzej Drewniak zalecał swoim podopiecznym kurtuazyjne podejście do mnie jako przedstawiciela innego stylu, zalecając mi walkę w konwencji kyokushin, ale już po ukłonie orientowałem się, że idzie o przekonanie mnie o błędnie wybranej drodze, jaką był dla nich styl shōtōkan.

Ponieważ jednak ćwicząc tyle lat karate-dō zawsze można się czegoś nauczyć, więc nie dałem się im znokautować, mimo ogromnych chęci moich przeciwników.

Po wyrażonej przeze mnie w programie telewizyjnym "Luz" krytycznej opinii kyokushinkai, usłyszałem później od Andrzeja Drewniaka uwagę, że kiedyś za mocno dostawałem u nich na treningu i z tego powodu jeszcze mam czkawkę. Przykro mi, ale nie mogę przypomnieć sobie tych strasznych uderzeń, po których miałbym mieć owe sensacje. Niemniej, swoją drogę w karate-dō (chodzi o styl shōtōkan) do tej pory uważam za słuszną.

Kontakt z "Czarnym Pasm"

Już dawno chciałem do was napisać. Cenię "Czarny Pas" za to, że jako jedyne pismo otwarcie przedstawia prawdę o tym, co faktycznie dzieje się w polskim karate, także w stylu shōtōkan. Zamierzałem wyjaśnić ludziom, ćwiczącym shōtōkan w Polsce, jakie zakulisowe rozgrywki i niegodne działania prowadzą ich przywódcy. Szlag mnie bowiem trafia, kiedy widzę, jak ci szeregowi ludzie są oszukiwani przez swoich mistrzów i do czego to wszystko prowadzi. Szereg spraw - niezależnych ode mnie - uniemożliwiło mi jednak wcześniejsze wyjaśnienie "zagadek" polskiego shōtōkan.

Myślę jednak, że te moje słowa trafią do wielu osób i chociaż trochę otworzą im oczy na to, co się dzieje w stylu shōtōkan.

Polska Unia Karate Shōtōkan

Obecnie dla ćwiczących shōtōkan w Polsce wylania się możliwość uprawiania tego stylu dla siebie, w celu rzeczywistego doskonalenia się, a nie w celu popisów na zawodach sportowych. Na zawodach tych można najczęściej nabyć złych, nieprzychylnych w realnej walce nawyków, utracić zdrowie wskutek licznych kontuzji, zaś ewentualnie zdobyta przez niektórych sława jest bardzo krótkotrwała i przemijająca.

Aby się o tym przekonać, zapytajmy sami siebie: Kto pamięta mistrzów Polski choćby z poprzedniego roku (nie mówiąc już o latach wcześniejszych)?

Wraz z grupą prekursorów shōtōkan w Polsce, którzy zakładali pierwsze sekcje tego stylu na początku lat 70-tych, utworzyliśmy nową organizację pod nazwą Polska Unia Karate Shōtōkan. Jej przewodniczącym został długoletni przywódca stylu shōtōkan w latach 70-tych, wymieniany już Kazimierz Krukowski ze Szczecina, znany powszechnie ze swej uczciwości i nieprzekupności.

W ramach tej organizacji swoje miejsce znaleźć może każdy, komu nie odpowiadają zawody sportowe oraz personalne rozgrywki między Antonia-kiem, Kwiecińskim i Sworkiem. Organizacja ta, za pośrednictwem sukcesywnie organizowanych zgrupowań, stworzy każdemu możliwość prawidłowego rozwijania się pod względem fizycznym i duchowym, zgodnie z wytycznymi założyciela stylu shōtōkan - Gichina Funakoshi¹⁷.

On również służył z uczciwości, nieprzekupności oraz realnego podejścia do życia, w którym nie widział miejsca na zawody sportowe - odrzucając je bezkompromisowo.

Nieprzypadkowo jestem jednym z założycieli tej organizacji - Polskiej Unii Karate Shōtōkan. Wchodzi ona, wraz z organizacjami wielu innych stylów, w skład Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki. Naszym organem prasowym jest czasopismo "Czarny Pas", w którym zamieszczać będziemy (już to robimy) informacje o swojej działalności.

W związku z tym wszystkich zainteresowanych przystąpieniem do Unii proszę o nadsyłanie listów pod adres Polskiej Unii Karate Shōtōkan (zob. s. 8). W listach tych proszę o podawanie swojej charakterystyki - swoich doświadczeń w shōtōkan, a także o przekazanie swoich propozycji, dotyczących kierunków działania Unii.

Propozycje te zostaną przez zarząd Unii przeanalizowane i wykorzystane w praktyce. Osobiście uważam bowiem, że nasza organizacja nie może - odwrotnie do tzw. klanów, czyli innych organizacji shōtōkan - funkcjonować według widzimisię jednego człowieka, lecz powinna być w niej wykorzystana mądrość zbiorowa.

Andrzej Juśkiewicz



¹⁷ Funakoshi, Gichin (1868 -1957) początkowo instruktor stylu shōrin-ryū na wyspie Okinawa. Użył w tym stylu stopień 4 dan, nadany mu przez A. Itosu. W 1922 roku zamieszkał w Tōkyō i założył tu nowy styl - shōtōkan. Zasłynął jako zagorzały przeciwnik współzawodnictwa sportowego w karate. Na fot. z prawej.

Cykl: Publikacje

Nakahashi Hidetoshi - "SHITO-RYU KARATE-DO"

Od Redakcji:

W naszym cyklu: "Publikacje" przedstawiamy najważniejsze informacje o głośnych pozycjach książkowych na temat dalekowschodnich sztuk walki oraz zen-shū, które ukazały się na świecie.

Pozwolą one zdobyć Czytelnikom właściwe rozeznanie w gąszczu przeróżnych książek i będą pomocne przy ich ewentualnym zakupie.

Autorem książki "Shito-ryu Karate-do" jest bardzo znany w Japonii i Europie Zachodniej japoński mistrz Nakahashi Hidetoshi 7 dan, przedstawiciel stylu shitō-ryū.

Urodził się on w 1944 roku w Kobe, zaś stylu shitō-ryū uczył się u mistrzów: Ogasahara Eiji 8 dan i Mabuni Kenei 10 dan. Przed wyjazdem z Japonii był instruktorem w kilku klubach policyjnych i uniwersyteckich. W 1977 roku przyjechał do Francji i tu zajął się popularyzacją stylu shitō-ryū.

Książka ta opublikowana została w jęz. francuskim przez słynne wydawnictwo "Sedirep", które wydało już wiele wartościowych pozycji na temat dalekowschodnich sztuk walki. Format B5, stron 182, wielka ilość fotografii dobrej jakości.

Autor przedstawia w niej styl shitō-ryū, który założył w 1926 roku mistrz Mabuni Kenwa (1889-1952). Styl ten jest bardzo popularny w Japonii, a także na świecie, natomiast w Polsce jest zupełnie nieznan. Niniejszym, jako przedstawicielem systemu tsunami, który głosi postulat poznawania różnych stylów, umożliwiamy to wszystkim Czytelnikom.

Początkowo, za pomocą opisu i ilustracji, autor przedstawia w niej styl shitō-ryū i sylwetkę jego założyciela K. Mabuni, a następnie techniki tego stylu: pozycje, bloki, uderzenia i kopnięcia. Najwięcej jednak miejsca, bo około 80% poświęca przedstawieniu 10 wybranych kata shitō-ryū: Pinan (5 form), Kosokun-dai, Bassai-dai, Seienchin, Kururunfa, Tensho, wraz z ich dokładną interpretacją - prezentacją zastosowania technik w walce. Dzięki temu pozycja ta ma dużą wartość dydaktyczną.

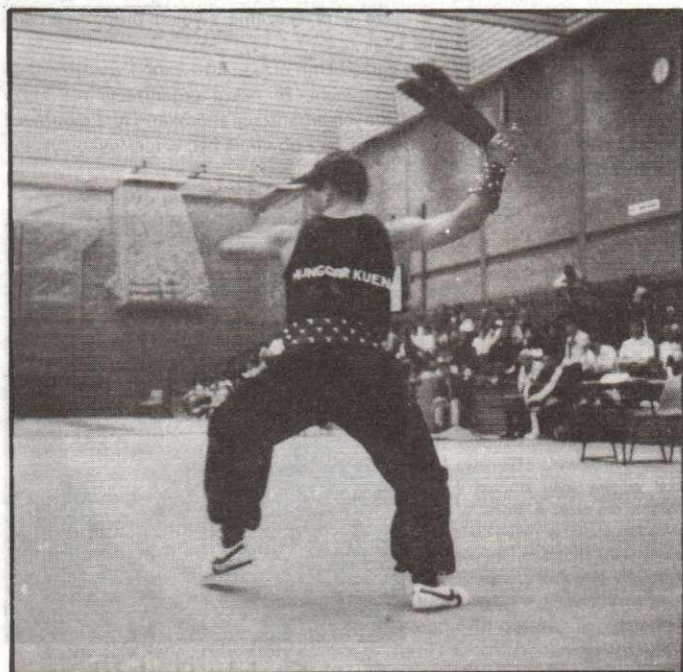
Ponadto informujemy, że do książki tej dostępne jest tłumaczenie na język polski, którego dokonał w 1987 roku nasz redaktor naczelny - Ryszard Murat.





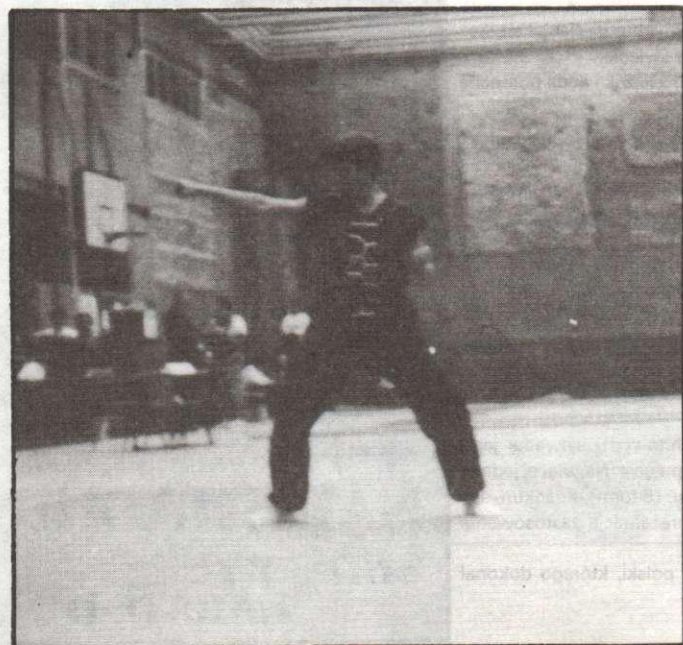
Andrzej Braksal
wiceprezes PFDSzW

Ur. 1957; wyksz. wyższe (AWF w Warszawie 1982). Zam. w Warszawie. W l. 1976-80 uprawiał karate shotokan, zaś od 1980 roku zajmuje się kung-fu. Instruktor stylów: shaolin changquan i yang taijiquan, początkowo w Ognisku TKKF - "Stadion", a obecnie w swojej prywatnej szkole. Kilkakrotnie przebywał w Chinach na turniejach i kursach instruktorskich. W l. 1983-8 sekretarz Krajowej Rady Instruktorów Kung Fu/Wu Shu przy Polskim Związku Karate. Od 1989 roku dyrektor techniczny stylów: shaolin changquan i yang taijiquan w Polsce i wiceprzewodniczący Polskiego Zrzeszenia Kung Fu/Wu Shu, które wchodzi w skład Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki. W 1991 roku został wybrany przewodniczącym tego zrzeszenia, a także wiceprezesem ds. kung fu/wu shu Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki.



U góry: występ Piotra Leszczyńskiego,
zdobywcy brązowego medalu w boksie południowym.

U dołu: występ Laury Sutkowskiej,
aktualnej wicemistrzyni Europy w boksie południowym.



IV Mistrzostwa Europy w wushu

Londyn; 11-12 kwietnia 1992

Zachodnie przedmieścia Londynu - **Uxbridge** były miejscem rozgrywania kolejnych **Mistrzostw Europy w Wushu** zarówno w formach, jak i w full-contactowej walce tzw. Sanshou.

Mistrzostwa okazały się bardzo udane dla reprezentacji naszego kraju, wystawionej przez **Polskie Zrzeszenie Kung Fu/Wu Shu**, wchodzące w skład Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki. Łupem naszych zawodników padło aż 6 medali: 2 srebrne i 4 brązowe.

Najwyżej należy ocenić wicemistrzowski tytuł **Tomasza Czachowskiego** (Sanshou Satelit Warszawa) w wolnej walce w najcięższej kategorii wagowej (powyżej 90 kg), zdobyty po trudnym pojedynku finałowym ze znakomitym Knopperem z Holandii.

Znakomitą formą wykazał się również **Jan Zięcina** (Hung Gar Warszawa). Mógłby on nawet sięgnąć po pierwsze złoto dla Polski, gdyby nie krzywdzący werdykt sędziowski w półfinale. Ślaniającego się na nogach czarnoskórego Francuza Consela arbitrzy wyżej ocenili w trzeciej dodatkowej rundzie. Na nic zdał się protest kierownictwa naszej ekipy. Zdenerwowany i zdopingowany takim obrotem sprawy Janek nie dał szans Janssonowi ze Szwecji, szybko go nokautując i zdobywając brąz dla Polaków w kategorii powyżej 75 kg, podobnie jak **Krzysztof Bieniak** (powyżej 60 kg).

O ile nie były to pierwsze medale w imprezie rangi mistrzowskiej (przypominam, że na poprzednich ME w walkach w Sztokholmie M. Sajdak i D. Górecki zdobyli tytuły wicemistrzowskie), to nie udało nam się do tej pory zdobyć w konkurencjach form. Tę niepomysłną passę przerwał dopiero **Piotr Leszczyński** (Hung Gar) zajmując III miejsce w zawsze silnie obsadzonej kategorii boksu południowego.

Dzielnie spisały się także nasze panie. Chociaż od kilku lat obserwuje się w Europie zmniejszenie liczby wybitnych zawodniczek, to jednak wiąże się to ze znacznym podniesieniem poziomu wykonywania form. Tym większa jest więc wartość medali **Laury Sutkowskiej** (Fu Hok Warszawa) - srebro w boksie południowym i **Agnieszki Piórko** (Shaolin Kung Fu Warszawa) - brąz w formie z szabłą.

Organizatorzy, czyli Brytyjska Rada Chińskich Sztuk Walki nie ustrzegła się jednak wielu błędów. Zupełny brak reklamy spowodował na przykład nie tylko mizerne zainteresowanie kibiców, ale co gorsza środków masowego przekazu - nie było ani jednej stacji TV!

Fatalne były również ochraniacze - kaski firmy Kwon bezustannie zsuwały się zawodnikom na oczy lub wręcz spadały, pancerze firmy Shogun pękały lub rozwiązywały się, a rękawice tej samej firmy co chwila spadały na matę. Aż dziw bierze, że nie doszło do ciężkiego wypadku podczas walk.

Ponadto, zamiast regulaminowego grubego dywanu o wymiarach 8 x 14 m do wykonywania form, zawodnicy męczyli się na zwykłej wykładzinie podłogowej.

Po zawodach nie ogłoszono też oficjalnych wyników, zaś medale przypominały raczej tandetne breloczki (zresztą nie wystarczyło ich - podobnie jak dyplomów - dla wszystkich zwycięzców).

W walkach dominowali Francuzi (3 złote medale), natomiast w formach Rosjanie i Brytyjczycy. W mistrzostwach brało udział 15 państw.

Podczas Kongresu EWF (Europejskiej Federacji Wushu), zorganizowanego przy okazji tych zawodów, przyjęto nowych członków: Turcję, Izrael, Andorę oraz wyznaczono gospodarzy następnych imprez: V ME '94 - Niemcy oraz I Puchar Europy '93 - Rosja.

Andrzej Braksal

Od Redakcji:

Po zakończeniu mistrzostw w reprezentacji Polski doszło do nieprzyjemnego incydentu. Jednemu z uczestników zawodów i równocześnie zdobywcy brązowego medalu - **Janowi Zięcinie** (Hung Gar Warszawa) tak mianowicie spodobala się Anglia, że bez wcześniejszego zbadania swoich zamiarów odmówił powrotu do kraju. W ten sposób kierownictwo naszej reprezentacji (Andrzeja Braksala i Piotra Osucha) naraził na szereg nieprzyjemności.

Jako ciekawostkę podajemy przy tym fakt, że Jan Zięcina - choć reprezentuje wysoki poziom wyszkolenia w kung fu - zupełnie nie zna języka angielskiego.

Za powyższy czyn Jan Zięcina został zdyskwalifikowany jako zawodnik przez zarząd Polskiego Zrzeszenia Kung fu/Wu shu.



Wojciech Dolny

V Otwarte Mistrzostwa Europy Kung-Fu

Olten; 26 kwietnia 1992

KRWAWY SPORT

Ur. 14.07.65 r. Wrocław. Z zawodu drukarz. Zam. we Wrocławiu. Zawód wykonywany - instruktor walki wręcz. Od 1983 r. uprawia TaeKwonDo ITF, a od 1985 r. równolegle Shaolin Kempo Kung-Fu.

Aktualny wicemistrz Europy w formach twardych (26.04.92. - V Otwarte Mistrzostwa Europy w Kung-Fu, Olten - Szwajcaria).

Uczestnik i organizator wielu pokazów, zgrupowań, obozów sportowych, a nawet seminariów szkoleniowych TaeKwonDo ITF w Polsce.

W 1989 zakłada sekcję TKD we Wrocławiu, w Wołowie, w Obornikach Śl., w Kątach Wr., oraz w Strzelinie. W 1990 r. usamodzielnia się tworząc organizację Centrum Szkolenia Walki Wręcz "Dolny TaeKwonDo Center" z siedzibą we Wrocławiu, która w 1992 roku weszła w skład Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki. W Centrum tym pełni funkcję prezesa i dyrektora d/s technicznych. Od 1992 członek zarządu Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki.

W niedzielę 26.04.1992 roku odbyły się w miejskiej hali sportowej w Olten (Szwajcaria) V Otwarte Mistrzostwa Europy Kung-Fu, zorganizowane przez Szwajcarską Szkołę Shaolin Kempo Kung-Fu, której Wielkim Mistrzem jest Andreas Müller 6 dan.

Po szesnastu godzinach jazdy samochodem (Fiat 125p - sześć osób!), przekroczeniu dwóch granic i kilku nieplanowanych zjazdach z ustalonej trasy dotarliśmy do Olten w Szwajcarii, gdzie mieścił się cel naszej podróży - Szkoła Shaolin Kempo Kung-Fu Andreasa Müllera.

Olten to wspaniałe miasto: czyste, zadbane, kolorowe - i co najistotniejsze - z mnóstwem życzliwych ludzi.

W dzień naszego przyjazdu (tj. 23.04.92) musieliśmy się wykazać przed specjalną komisją naszymi umiejętnościami, które z kolei pozwoliły nam wziąć udział w mistrzostwach. Sprawdzian ten będziemy pamiętać zapewne do końca życia. Było bardzo ciężko. Atmosferę, jaka wtedy panowała w sali w Olten, można porównać do niektórych scen z filmu "Bloodsport". Dzień sprawdzianu był dniem moich imienin. Takiego "prezentu" nie otrzymałem jeszcze nigdy. Przez 120 minut byliśmy torturowani - zarzynani jak prosiaki przed weselem. Podobny test mieliśmy przejść za dwa dni przed komisją złożoną z wielu światowych instruktorów walk wręcz (TKD I.T.F., W.T.F., Kung-Fu - różne style, Karate-Do, Kick-boxing itd.).

Kilkanaście kilometrów od Zürichu leży miasteczko Olten. Tutaj od 1976 roku istnieje szkoła Kung-Fu, która razem ze Szwajcarskim Związkiem Shaolin Kempo organizuje krajowe, europejskie i światowe turnieje Kung-Fu. Kierownikiem szkoły w Olten jest Andreas Müller, występujący w wielu turniejach i pokazach jako gwiazda programu. Andreas już w dzieciństwie interesował się kung-fu. Czytając wiele literatury dotyczącej sztuk walki próbował uczyć się sam.

W 1970 roku spełnia się marzenie Andreasa - zaczyna ćwiczyć ulubiony styl. Pięć lat później zdobywa pierwszy stopień mistrzowski w kung-fu. Obecnie mój nauczyciel i przyjaciel posiada 6 Dan Shaolin Kempo Kung-Fu i 6 Dan Nunchaku-Do (większość chińskich szkół Kung-fu nie posiada w swej hierarchii stopni Danów; stopnie te występują jednak w wielu szkołach europejskich).

Andreas Müller to wielki propagator sztuk walki (nie tylko Kung-fu czy Nunchaku-Do) i wspaniałym nauczycielem. Jak na prawdziwego mistrza przystało, nigdy nie był dla swoich uczniów jedynie bezwzględny i oschły trenerem walk wręcz, ale również przyjacielem - człowiekiem bardzo życzliwym swemu otoczeniu.

W piątek 24.04.92 roku, o godz. 19⁰⁰ rozpoczął się mój egzamin na 3 Dan Kung-Fu. Czulem się wspaniale. Egzamin przebiegał zgodnie z chińskimi tradycjami i wymogami (był mozolny i bardzo wyczerpujący).

Po ponad dwóch godzinach egzaminowania zapadł werdykt. Stałem się posiadaczem 3 Dana Shaolin Kempo Kung-Fu.

Moja radość niestety była przytłumiona zmęczeniem, które dawało się mocno odczuć. Tego dnia ucieszyła nas również wiadomość o odwołaniu drugiego testu sprawdzającego.

W niedzielę 26.04.92 r. o godz. 7⁰⁰ rozpoczęły się V Otwarte Mistrzostwa Europy w Kung-Fu w hali sportowej miasta Olten. W tym turnieju wzięło udział ok. 560 osób z całej Europy, a także ja z trójką moich studentów.

Walki odbywały się w formule semi-contact. Obowiązkowe były ochraniające na ręce, stopy, piersze, genitalia i zęby - firm: Vis, Kwon, Top Ten.



Wojciech Dolny i Andreas Müller w czasie treningu.



Wojciech Dolny 2 dan Tae Kwon-Do I.T.F. i 3 dan Kempo Kung-fu oraz Andreas Müller 6 dan Kempo Kung-fu i 6 dan Nunchaku-Do.

SAKEV SHAOLIN - KEMPO - VERBAND - SCHWEIZ

Ein Verband zur Förderung von KUNG-FU

Gegründet: 3. Juli 1983

URKUNDE

European Open - Olten - Schweiz 1992

KATARZYNA SIEK (4. CUP)

Semi-Klassen Kinder	Kategorie	Rang
Semi-Klassen Schüler	Kategorie	Rang
Semi-Klassen Meistergrade	Kategorie	Rang
Semi-Klassen Damen, Open	Kategorie	Rang
Formen/Katas Kinder	Kategorie	Rang
Formen/Katas Damen, Open	Kategorie	Rang
Formen/Katas Meistergrade	Kategorie	Rang
Kampfrichterfunktion	Kategorie	Rang

Stempel und Unterschrift der Organisatoren:

26. April 1992



Diplom dla Katarzyny Siek
za zdobycie 5 miejsca w walkach kobiet - w kategorii open

Oprócz walk (w odpowiednich kategoriach wagowych) odbywała się również rywalizacja w formach bez broni i z bronią, formach w rytm muzyki (dzieci, kobiety, mężczyźni, mistrzowie). W czasie otwarcia nasza ekipa została wyróżniona jako honorowi goście mistrzostw. Zostaliśmy przedstawieni zawodnikom i widzom oraz otrzymaliśmy drobne upominki (proporzki, odznaki i dyplomy). Było to dla nas fantastyczne przeżycie.

Mimo semi-contactu sanitariusze i lekarze biegali jak "opetani", mając pod swoją opieką aż sześć stanowisk do walk. Dwóch uczestników ME odwieziono do szpitala: jednego z pogruchotanym biodrem, drugiego z otwartym złamaniem nosa. Te dwa przykre wypadki nie ujmują jednak niczego tej wspaniałej imprezie.

ME zakończyły się ok. godz. 21⁰⁰.

Członkowie naszej ekipy reprezentującej Centrum Szkolenia Walk Wręcz "Dolny Tae Kwon-Do I.T.F. Center" mimo niezbyt dobrego przygotowania (brak czasu na wspólne treningi - szkoła, praca itd.) zajęli dobre miejsca.

M.in. ja, **Wojciech Dolny** (2 Dan TKD I.T.F., 3 Dan Kempo Kung-Fu) zostałem wice-mistrzem Europy na rok 1992 w formach twardych.

Pozostali uczestnicy zajęli czwarte i piąte miejsca w formach uczniowskich i walkach, m.in.

- **Katarzyna Siek** 4 cup Tae Kwon-Do I.T.F. (5 miejsce w walkach kobiet - w kategorii open)
- **Robert Gołbiewicz** 2 cup Tae Kwon-Do I.T.F. (4 miejsce w formach i 5 miejsce w walkach - w kategorii do 78 kg),
- **Ryszard Adamczyk** 2 cup Tae Kwon-Do I.T.F. (5 miejsce w walkach - w kategorii do 83 kg).

W sumie przywieźliśmy 6 pucharów.

Wyjazd do Olten uważam za udany. Jestem bardzo zadowolony z tego, że nasz trud i nasza praca została doceniona poza granicami kraju. W chwili obecnej przygotowujemy się do Mistrzostw Świata, które odbędą się w 1993 roku. również w Olten. Tym razem będziemy o wiele lepiej przygotowani.

Drżycie więc rywale "Dolny T.K.D. Center"!

Wojciech Dolny

Centrum taekwondo ITF na Dolnym Śląsku Dolny TaeKwonDo Center

Jedną z organizacji koreańskiego stylu taekwondo, działających w Polsce, jest **Dolny TaeKwonDo Center**. Funkcjonuje ona na terenie Dolnego Śląska, z siedzibą we Wrocławiu.

Obecnie skupia ona 9 sekcji: we Wrocławiu, Wołowie, Strzelinie, Obornikach Śląskich i Kątach Wrocławskich. Ogółem regularnie ćwiczy w nich ponad 300 osób. Zajęcia odbywają się w wynajętych salach gimnastycznych i prowadzone są w oparciu o regulamin do-jang oraz kodeks taekwondo ITF.

Ponadto dla osób ćwiczących w sekcjach Centrum często organizowane są 2-3 dniowe wyjazdy w góry, poświęcone doskonaleniu umiejętności oraz rekreacji i wypoczynkowi. Poza tym co roku w wakacje letnie odbywają się 2-tygodniowe obozy szkoleniowe. W tym roku obóz taki odbył się w dniach 19 lipca - 1 sierpnia w Ustroniu Morskim.

Co 6 miesięcy grupy ćwiczących w Dolny TaeKwonDo Center egzaminuje na wyższe stopnie znany instruktor koreański **Kim Jon Shu** 5 dan, który pełni rolę koordynatora dla taekwondo ITF w Polsce.

Prezesem i głównym instruktorem (dyrektorem d/s technicznych) w organizacji Dolny TaeKwonDo Center jest **Wojciech Dolny**. Urodził się on w 1965 roku, mierzy 170 cm i waży 60 kg. Mieszka we Wrocławiu. Taekwondo ITF uprawia od 1983 roku. Jest uczniem instruktorów: Andrzeja Bryla, Janusza Żmudzińskiego, Choi Chol Jin, a obecnie Kim Jon Shu 5 dan.

Równolegle, od 1985 roku uprawia też **Kung-fu** - styl **Shaolin kempo** pod okiem instruktora ze Szwajcarii **Andreasa Müllera** 6 dan, który jest również jego przyjacielem.

W dniu 26 października 1990 roku otrzymał stopień **2 dan** w shaolin kempo, a 27 września 1991 roku **2 dan** w taekwondo ITF. Z kolei w dniu 24 kwietnia 1992 roku - jak wynika z relacji, zamieszczonej na poprzedniej stronie - zdobył kolejny stopień w shaolin kempo, **3 dan**.

Już w 1991 roku organizacja Dolny TaeKwonDo Center nawiązała kontakt z **Polską Federacją Dalekowschodnich Sztuk Walki**. Namacalnym rezultatem dobrze rozwijającej się współpracy był udział licznej drużyny tego Centrum w organizowanym przez PFDSzW III festiwalu ds w dniu 10 listopada 1991 roku w Grudziądzu. Występ tej drużyny, na której czele stał Wojciech Dolny, był bardzo udany i stał na wysokim poziomie technicznym. Przekonać się o tym można oglądając wideokasetę z tego festiwalu, która reklamowana jest w niniejszym numerze w dziale "Materiały do nabycia".

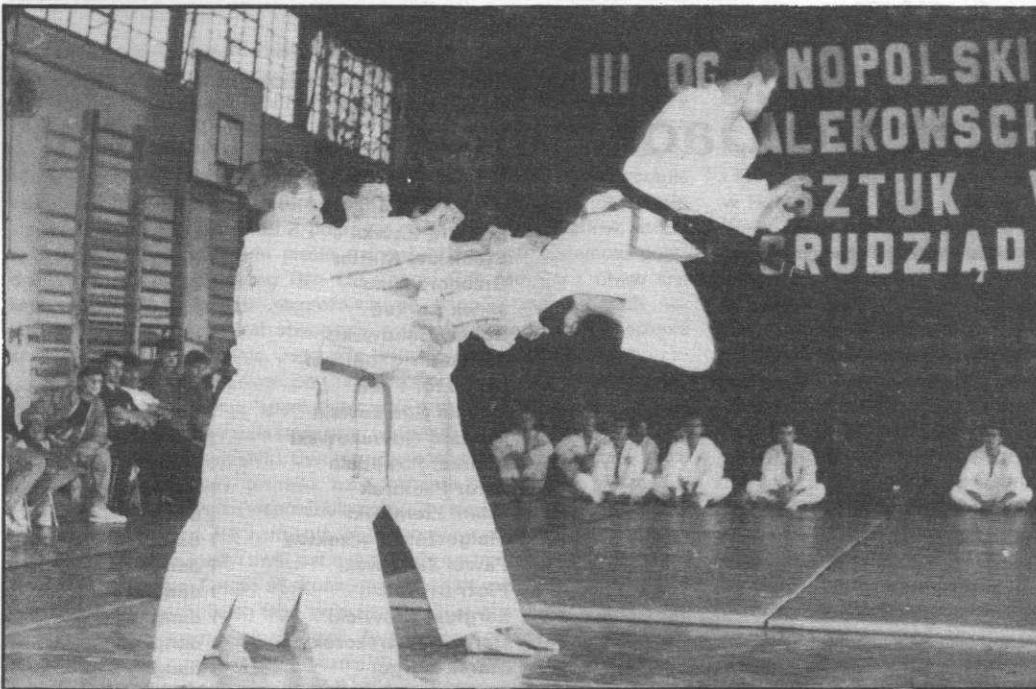
Po przeprowadzeniu niezbędnych uzgodnień organizacja Dolny TaeKwonDo Center złożyła wniosek o przystąpienie do Polskiej Federacji Daleko-



W. Dolny - prezes DTC i R. Murat - prezes PFDSzW
w czasie III seminarium budō w Warszawie.

wschodnich Sztuk Walki. Dzięki temu uzyskała ona możliwość korzystania z pomocy organizacyjnej federacji, m.in. w zakresie reklamy i materiałów szkoleniowych, a także współpracy z kilkunastoma innymi organizacjami stylów japońskich, chińskich i wietnamskich, które także wchodzą w skład federacji. Tym samym Dolny TaeKwonDo Center stała się filarem PFDSzW na Dolnym Śląsku.

Do Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki Centrum to zostało przyjęte uchwałą zarządu, podjętą na zebraniu w Warszawie w dniu 28 marca 1992 roku. Na zebraniu tym jego prezes - Wojciech Dolny został też wybrany członkiem zarządu federacji.



W. Dolny z niektórymi członkami swojej drużyny w trakcie IV festiwalu dsw w Grudziądzu.

Ponadto w dniach 28 i 29 marca 1992 roku (sobota-niedziela) w Warszawie federacja zorganizowała **III seminarium budō**, przeznaczone na poznanie właśnie taekwondo ITF. W seminarium tym uczestniczyli przedstawiciele różnych stylów (głównie instruktorzy), zaś zajęcia prowadził Wojciech Dolny ze swoimi asystentami.

W trakcie tego seminarium w przystępny i rzetelny sposób przedstawiono repertuar techniczny taekwondo ITF i jego metodykę szkoleniową (sposób przeprowadzania treningów oraz sposoby nauczania poszczególnych technik). Przebieg tego seminarium zarejestrowany został na videokasie pt. "Taekwondo ITF", która również reklamowana jest w dziale "Materiały do nabycia". Dzięki tej videokasie można w przystępny sposób poznać taekwondo ITF, co - jak sądzimy - przyczyni się do dalszej popularyzacji tego stylu w Polsce.

W następnym numerze "CzP" przedstawimy historię taekwondo, napisaną przez Wojciecha Dolnego.

Polska Federacja Dalekowschodnich Sztuk Walki

M. Korgul wiceprezesem federacji

W sobotę 28 marca 1992 roku o godz. 14⁰⁰ odbyło się w Warszawie (w SzP nr 211 przy ul. Nowy Świat 21a) kolejne zebranie władz Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki.

Obecni byli: prezes Ryszard Murat, wiceprezesi: Andrzej Braksal - Warszawa (kungfu/wu shu), Jan Jasiewicz - Jastrzębie Zdrój (pszczyńska sztuka walki), Krzysztof Kondratowicz - Warszawa (ju-jitsu goshin-ryu), Krzysztof Lewandowski - Warszawa (tsunami), Krzysztof Staniszewski - Poznań (ju-jitsu/ju-jutsu), sekretarz generalny Mariusz Thomas - Grudziądz, skarbnik Małgorzata Kosiba - Kielce, członek zarządu Ryszard Schoeneich - Warszawa, Konrad Urbanek (upoważniony pełnomocnik członka zarządu Z. Wrońskiego), sekretarz Komisji Rewizyjnej Mirosław Pawliński - Łomża oraz Piotr Bonikowski - Warszawa i Robert Konieczny - Wrocław (upoważnieni pełnomocnicy organizacji: Polskiego Zrzeszenia Viet Vo Dao i Dolny TaeKwonDo Center).

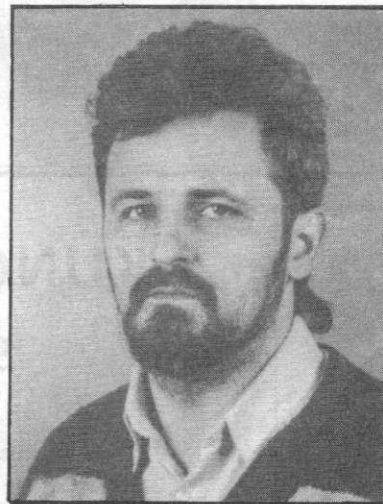
W trakcie zebrania omawiano szereg zagadnień, istotnych dla federacji oraz sytuację, panującą aktualnie w całym ruchu dsw w Polsce. M.in. podjęto uchwałę o skierowaniu do prezesa Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki w imieniu federacji oficjalnego pisma na temat karygodnej i szkodliwej działalności wiceprezesa Polskiego Związku Karate - **Andrzeja Drewniaka**, który stosując i lansując swoje oryginalne "metody treningowe" (głównie "testy twardości") doprowadził do kolejnych wypadków, obciążających cały polski ruch dalekowschodnich sztuk walki.

Poza tym, na piśmie wniosek **Dolny TaeKwonDo Center**, który złożył jej przedstawiciel R. Konieczny, przyjęto tę organizację do federacji.

Ponadto, na podstawie postanowień statutu i uchwały II zjazdu federacji, dookooptowano (jednogłośnie) do zarządu federacji dwie kolejne osoby. I tak, na piśmie wniosek Polskiego Zrzeszenia Viet Vo Dao, który złożył przedstawiciel tej organizacji P. Bonikowski, wiceprezesem ds. viet vo dao na kolejną kadencję wybrano **Marka Korgula** (sprawował on już tę funkcję w poprzedniej kadencji). Z kolei prezesa Dolny TaeKwonDo Center - **Wojciecha Dolnego** wybrano członkiem zarządu federacji.

Na wniosek dr **K. Kondratowicza** i na podstawie przepisów, wydanych przez UKFiT, zarząd federacji zatwierdził także stopień **7 dan**, nadany mu w ju-jitsu przez dwie organizacje międzynarodowe: IOMAU-Juko-kai (International Okinawan-Japan Martial Arts Union - Juko Kai) - w 1990 r. i Goshin Kai International - w 1991 r. Z kolei na piśmie wniosek przewodniczącego Polskiej Unii Kobudō i Aikibudō **Wojciecha Cynarskiego** (zob. s. 45) zarząd federacji zatwierdził stopień **1 dan** w aikibudō, nadany mu przez dyrektora technicznego IAF (International Aikibudo Federation) - A. Floquet 8 dan.

Zarząd federacji przyjął też sprawozdanie o organizacji **IV festiwalu dsw** w Łowiczu w dniu 22 marca 1992 roku oraz o **III seminarium budō**, przeznaczonym na poznanie koreańskiego stylu taekwondo, zorganizowanego w Warszawie w dniach 28-29 marca 1992 roku. Zarząd podjął również uchwałę o przeprowadzeniu w Warszawie **kursu instruktorskiego** dla organizacji zrzeszonych w federacji: części ogólnej - wiosną i części specjalistycznej - jesienią 1992 roku.



Marek Korgul
wiceprezes federacji

Ur. 1963; wyksz. średnie - ogólne. Zam. w Warszawie. Od 1984 roku uprawia viet vo dao w Ognisku TKKF-"Moskit". Później zaczął prowadzić zajęcia w Ognisku TKKF-"Spartakus". W 1987 roku został członkiem Rady Instruktorów Polskiego Centrum Viet Vo Dao, a w 1988 roku wiceprzewodniczącym Polskiego Zrzeszenia Vovinam Viet Vo Dao, które weszło w skład Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki. Od 1989 roku jest wiceprezesem ds. viet vo dao Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki (obecnie na drugą kadencję).

Sylwetkę nowego członka zarządu - Wojciecha Dolnego przedstawiliśmy na s. 37-38.



Viet Vo Dao

Jedną z organizacji, wchodzących w skład Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki, jest Polskie Zrzeszenie Viet Vo Dao. Było ono zresztą jedną z organizacji, które założyły federację.

Wiceprezes Polskiego Zrzeszenia Viet Vo Dao, Marek Korgul, pełni też funkcję wiceprezesa Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki.

Poniżej przedstawiamy strukturę Polskiego Zrzeszenia Viet Vo Dao i jego kadre instruktorską.

Struktura Polskiego Zrzeszenia Viet Vo Dao

VO SU NGO THANH KIET
(International VVD) - sek. generalny IVVD,
nauczyciel Polaków

GIAO SU Ryszard Dung Tien Józwiak
- prezes PZVVD
- dyrektor techniczny International VVD
na kraje Europy Wschodniej

Polskie Zrzeszenie Viet Vo Dao podzielone jest na dwie grupy:

1. POLSKA

wiceprezes PZVVD
KORGUL MAREK

2. BIAŁORUŚ

wiceprezes PZVVD
GIBCYŃSKI RYSZARD

VVD POLSKA

- 1 - OKRĘG WARSZAWSKI - przewodniczący Marek Korgul
- 2 - OKRĘG WŁOCŁAWSKI - przewodniczący Ryszard Gibczyński
- 3 - OKRĘG SUWAŃSKI - przewodniczący Andrzej Gordziewicz
- 4 - OKRĘG GDAŃSKI - przewodniczący Stanisław Metler

ZARZĄD:

sekretarz generalny - Jolanta Józwiak
skarbnik - Robert Sysik
członkowie zarządu - Dariusz Nowacki
- Artur Paciorek
- Małgorzata Poczekwa

KOMISJA REWIZYJNA:

przewodniczący - Piotr Tumidajski
- Sławomir Pniewski
- Sylwester Zych

Kadra instruktorska Zrzeszenia Viet Vo Dao:

Ryszard Józwiak	3 dang
Ryszard Gibczyński	2 dang
Sylwester Zych	2 dang
Dariusz Nowacki	2 dang
Bernard Kawka	1 dang
Stanisław Metler	1 dang
Grzegorz Hinc	1 dang
Jacek Korkuć	1 dang
Robert Sękowski	1 dang
Sławomir Czopiński	1 dang
* Krzysztof Pilak	1 dang
Donald Smokowski	1 dang
* Leonard Nowakowski	1 dang
* Andrzej Posiadała	1 dang
* Artur Paciorek	1 dang
Adam Ziemiński	1 dang
* Małgorzata Poczekwa	1 dang
Paweł Zajkowski	1 dang
Piotr Brykański	1 dang
* Sergiusz Stawicki	1 dang
Dariusz Wierczorek	1 dang
* Marek Korgul	1 dang

* Jarosław Reylich	dai den
Andrzej Gordziewicz	dai den
Grzegorz Rogiewicz	dai den
Zdzisław Trzeźniowski	dai den
Janusz Kozłowski	dai den
Robert Sysik	dai den
Piotr Zawadzki	5 cap
Piotr Bonikowski	5 cap
Tadeusz Szymbert	5 cap
Sławomir Pniewski	5 cap
Zdzisław Trochanowicz	5 cap
Roman Małkiewicz	5 cap
Piotr Mrówczyński	5 cap
Monika Konopacka	5 cap
Piotr Kubisiak	5 cap
Tomasz Marszałek	5 cap
Andrzej Krzemiński	5 cap
Lidia Piechocka	5 cap
Marcin Sykuła	5 cap
Cezary Pietrzak	5 cap
Aleksandra Walczak	5 cap
Miroslaw Falaciński	3 cap

* instruktorzy, którzy nie prowadzą obecnie zajęć



Jacek Świątkowski

KUNG FU/WU SHU

Styl Hung Gar

Od prawej:
godło stylu Hung Gar



Od Redakcji:

Jednym ze stylów kung fu/wu shu jest Hung Gar. Uprawiany jest on także w Polsce. Jego nauczaniem zajmuje się obecnie dwóch instruktorów, prowadzących zajęcia w Warszawie: Piotr Osuch i Jacek Świątkowski. Obaj są aktywnymi działaczami Polskiego Zrzeszenia Kung fu/Wu shu i tym samym Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki (w skład której wchodzi to zrzeszenie).

Stylu Hung Gar uczyć się można jednak nie tylko w Warszawie, pod okiem tych instruktorów. Tak się szczęśliwie składa, że styl ten przedstawiają oni obydwa w dwóch videokasetach:

- "Hung Gar Kung Fu" (Piotr Osuch) - czas 45 min., cena 160 tys. zł.,
- "Hung Gar Kung Fu" (Jacek Świątkowski) - czas 45 min., cena 140 tys. zł.

Videokasety te można zakupić drogą wysyłkową, po napisaniu pod adres naszej redakcji: "Czarny Pas", 00-819 Warszawa, ul. Złota 67/27.

Poniżej przedstawiamy artykuł na temat Hung Gar, który napisał Jacek Świątkowski.

Ur. 1961-12-10; zam. w Warszawie; wyksz. średnie. Instruktor kung fu/wu shu. Od 1979 r. zajmuje się stylem Hung Gar (jest uczniem chińskiego mistrza Lam Chuen Ping'a, który mieszka w Barcelonie) i posiada w nim stopień mistrzowski.

Jest przedstawicielem szkoły mistrza Lama w Polsce i dyrektorem technicznym Hung Gar Kung Fu (w ramach Polskiego Zrzeszenia Kung fu/Wu shu, wchodzącego w skład Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki) oraz członkiem zarządu tego zrzeszenia. Wielokrotnie reprezentant Polski na mistrzostwach Europy i świata, a obecnie trener kadry narodowej w stylu Hung Gar.

W dniach 21-22 grudnia 1991 roku w Warszawie poprowadził zajęcia - przedstawiając styl Hung Gar - w ramach II Seminarium Budō, zorganizowanego przez PFDSzW. Nagrana została wówczas videokaseta "Hung Gar Kung Fu", o której rozprowadzaniu wspominały wyżej.

Styl Hung Gar, znany również jako Hung Gar Kuen lub Fu Hok Pai, powstał na południu Chin. Jego twórca był spadkobiercą wspaniałych tradycji legendarnej świątyni Shaolin. W XVII wieku władca wywodzący się z mandzurskiej dynastii Qing oskarżył Shaolin o popieranie ruchu na rzecz restauracji dynastii Ming. Karą za popieranie prawowitego spadkobiercy trzeczysięcznej tradycji suwerennych Chin: było doszczętne zniszczenie klasztoru i rzeź mnichów. Dążenie do totalnego unicestwienia nie zostało jednak w pełni zrealizowane. Z pogromu ocalało pięciu mnichów, którzy następnie stali się twórcami pięciu najbardziej znanych systemów południowych. W szkołach Hung Gar, Liu Gar, Li Gar, Mo Gar i Chow Gar kształtowały się pokolenia najgroźniejszych wrogów mandzurskich najeźdźców. Hung Gar został stworzony przez najlepszego ucznia przeora klasztoru Shaolin Jee Shin'a. Jego imię brzmiało Hung Hay Kwun.

Podczas swoich wędrówek po Chinach mistrz Hung poznał, a następnie poślubił Fong Wing Chun, spadkobierczynię stylu Białego Żurawia. Rezultatem ich wspólnej pracy stała się forma Tygrysa i Żurawia Fu Hok Seung Ying Kuen, uważana za esencję stylu. Dwubiegunowość stylu łączącego tak odległe od siebie, co do zasady, techniki, harmonizuje z filozoficznym widzeniem wszechświata jako wyniku współdziałania dwóch pierwiastków - Ying i Yang, męskiego i żeńskiego. Ich harmonia leży u podstaw stylu Hung Gar. Tygrys atakuje gwałtownie, ruch i myśl jest tym samym, nie ma żadnego asekurantwa, myśli o obronie. Całość sił skoncentrowana jest w tym ataku. Walczący opierając się na technikach tego zwierzęcia atakuje w głębszych pozycjach, jego akcje są wyrazem totalnej agresji. Żuraw, wręcz przeciwnie, zdaje sobie sprawę ze swojej mniejszej siły fizycznej, wie, że nie może ryzykować tak, jak tygrys. Nacisk położony jest na szybkość, przebiegłość, uprzedzenie akcji przeciwnika. Atak, aby był skuteczny, musi być precyzyjny i świetnie wyliczony. Ważna jest elastyczność pozycji, stąd są one wyższe i lżejsze, zachowanie jest bardziej pasywne, nastawione przede wszystkim na obronę.

Spośród spadkobierców stylu Hung'a najważniejsza rola przypadła Wong Fei Hung'owi. Wyrósł on w domu, gdzie Kung Fu było podstawową treścią życia. Jego ojciec był jednym ze sławnych Tygrysów Kantonu i potrafił swoją filozofię wpoić synowi. Wong nadał Hung Gar jego ostateczny kształt, usystematyzował materiał szkoleniowy, opracował ostatecznie podstawowe formy. Dzięki jego wysiłkom styl ten rozpowszechnił się i zdobył wielką popularność w południowych Chinach.

W szkole Wong'a nie brakowało silnych i twórczych osobowości. Największy wkład w dalszy rozwój stylu wnieśli Lam Sai Wing i Tang Feng.

Pierwszy z nich określany jako "wielki, łysy rzeźnik" (z racji swojego zawodu) zapisał się na kartach historii Hung Gar dzięki publikacjom, które jako pierwsze stały się rejestracją rzeczywistych technik stylu i ich zastosowań. Był także wielkim nowatorem. Nie odchodząc od podstawowych zasad szkoły potrafił dopasować ją do zmieniających się czasów i miejsc. Zwiększył ilość form, jak też stosowanych broni, podwyższył także pozycje. Hung Gar w jego ujęciu zyskał na elastyczności, nie tracąc nic ze swej skuteczności.

Drugi wielki uczeń Wong'a - Tang Feng, był ortodoksem. Jego naczelną zasadą było przekazanie stylu dokładnie w tej formie, jaką on sam poznał pod kierunkiem mistrza Wong. Zachował bardzo niskie, twarde pozycje, przykładal wielką wagę do dokładnego wykonania ortodoksyjnych form, których było cztery. Wykonywane one były bardzo wolno, ze specjalnym naciskiem położonym na głębokich pozycjach potrzebnych do wytwarzania energii ruchu przekazywanej w gwałtownych i niezwykle mocnych uderzeniach.

Styl Hung Gar został stworzony przez człowieka, który przez całe życie walczył z dynastią mandzurską. To nadało historyczno-społeczny wymiar stylowi. Adepci Hung Gar zasłynęli jako nieprzejednani zwolennicy dynastii Ming. Nawet w podstawowych gestach przetrwała symbolika oporu. Między innymi podstawowy "blok jednego palca" jest zakodowanym przesłaniem o następującej treści: "Jeżeli wszyscy ludzie popierający dynastię Ming podnieśliby tylko jeden palec, to zdołalibyśmy bez trudu obalić dynastię mandzurską". Oczywiście, blok ten miał swoje praktyczne zastosowanie. Ręka w tym ułożeniu może z łatwością przejść do technik "tygrysięgo pazura" bądź "ręki węża".

Kontynuatorem szkoły nauczanej przez mistrza Tang Feng'a był Si Fu Chow Wing Tak, będący z kolei pierwszym profesorem mojego bezpośredniego mistrza Lam Chuen Ping'a. Następnie mistrz Lam Chuen Ping kształcił się pod kierunkiem Si Fu Chiu Wai'a, będącego w prostej linii spadkobiercą i kontynuatorem szkoły Lam Sai Wing'a. Federacja Hong Kongu uznaje go za największy żyjący autorytet Hung Gar'u. Jego techniki są wykonywane perfekcyjnie, z naciskiem na zastosowanie siły. Czasami wydaje się, że w swoim dążeniu do doskonałości wykonania mistrz Chiu Wai zapomniiał odrobinę o duchu stylu. Oprócz nauczania mistrz Chiu Wai poświęca się również aktorstwu, jest zresztą uważany za jednego z najlepszych odtwórców ról w filmach, których tematem są sztuki walki. Świadectwem jego kunsztu jest zajęcie przez niego drugiego miejsca na Mistrzostwach Świata w Chinach w roku 1988.

W mistrzostwach tych brał także udział mój mistrz, Lam Chuen Ping. Zawdzięczamy mu powstanie ośrodków tego stylu zarówno w Polsce, jak i w Europie, gdyż jest pierwszym mistrzem Hung Gar nauczającym tego stylu na naszym kontynencie. Zamieszkuje na stałe w Hiszpanii, w Barcelonie, tam też założył Gimnazjum Sztuk Walki, gdzie nauczany jest zarówno Hung Gar, jak i inne style Kung Fu. Ośrodek ten utrzymuje ożywione kontakty z centrami w Hong Kongu, USA i wszędzie tam, gdzie uprawiane są Chińskie Sztuki Walki. Corocznie udajemy się do Barcelony, aby w Gimnazjum mistrza Lama pogłębiać swoją wiedzę i doskonalić umiejętności. W podobnych celach jeździliśmy także do Chin. Pozwala to nam dokładnie i sumiennie przekazywać wiedzę o sztukach walki kolejnym pokoleniom adeptów, którzy pragną poświęcić się studiowaniu tej pięknej, a zarazem tak trudnej dziedziny.

Na zakończenie chciałbym przekazać kilka podstawowych wiadomości na temat istoty Hung Gar'u. Dość powszechnie jest on uznawany za styl bardzo twardy, należący do szkół zewnętrznych. Nie jest to zgodne z prawdą. Opinia ta została ukształtowana przez tych, którzy nie wytrwali. Jest faktem, że początki są bardzo trudne. Trzeba nauczyć się poruszania w niskich i niesłychanie męczących pozycjach. Napięcie mięśni wywołuje ból i poczucie przeciążenia. Trening ten jest jednak absolutnie konieczny. Dzięki niemu zwiększa się ogromnie wytrzymałość, siła, opanowanie własnego zarówno ciała, jak i psychiki. Wzrasta także odporność i szybkość. Bez tego dalsza nauka byłaby bezcelowa, gdyż adept nie byłby w stanie w wykonywanych technikach dostrzec ich podstawowej zasady - miękkości i krągłości ruchu. Jest Hung Gar również, wbrew potocznemu mniemaniu, stylem wewnętrznym, opierającym swoją skuteczność na odpowiednim opanowaniu i wzmocnieniu energii wewnętrznej. System ćwiczeń energetycznych jest integralną częścią stylu.

Hung Gar wymaga od ćwiczącego stałego i wyczerpującego wysiłku przez dłuższy okres czasu zanim pierwsze wyniki staną się widoczne, ale bogactwo stylu, nie tylko w sferze kształcenia ciała, ale także umysłu i ducha w pełni kompensuje każdy włożony trud. Dla zaawansowanych adeptów Hung Gar staje się prawdziwą, choć nigdy nie zakończoną drogą do doskonałości.

Jacek Świątkowski



Jacek Świątkowski wykonuje uderzenie, wchodzące w skład technik smoka.



Eryk Murlowski

Ur. 1960. Wyksz. niepełne średnie. Właściciel firmy detektywistycznej w Opolu. Od 1970 roku uprawia jūjutsu, a w l. 1976-83 zajmował się także jūdō. Posiada stopnie: 1 kyū w jūdō i 3 dan w jūjutsu. Zasłużony propagator i organizator jūjutsu w Polsce. Uczestnik wielu pokazów, m.in. w trakcie I, II i III festiwalu dalekowschodnich sztuk walki. W 1985 r. założył pierwszą sekcję jūjutsu w Opolu - w Ognisku TKKF "Belferek", a w 1988 r. Ognisko TKKF "Kobudo Kenkyukai". W 1989 r. zorganizował nową organizację w polskim ruchu jūjutsu, pod nazwą Centrum Jūjutsu-Aikijūjutsu "Kobudo Kenkyukai" w Polsce z siedzibą w Opolu, która wchodzi w skład Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki. W organizacji tej pełni funkcję dyrektora technicznego. Od 1991 roku członek zarządu Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki.

Jedną z ważniejszych światowych federacji skupiających ochroniarzy i prywatnych detektywów jest INTERNATIONAL BODYGUARD ASSOCIATION (międzynarodowy związek ochroniarzy). Współpracuje ona aktywnie z Interpolem, a szefuje jej Anglik, JAMES G. SHORTT¹. Jest on następcą nieżyjącego już założyciela I.B.A. - Luciena Victora Otta, weterana wojny w Indochinach, specjalisty od zwalczania terroryzmu, członka ścisłej grupy specjalnej, która przerodziła się później w ochronę osobistą prezydenta de Gaulle'a.

I.B.A. prowadzi szkolenia służb specjalnych na całym świecie. Zazwyczaj są to 3-4 kursy rocznice oraz 2 kursy potwierdzające i uaktualniające umiejętności. Kurs taki na ogół kosztuje 1000 \$ od osoby. Absolwenci otrzymują ważne przez rok licencje I.B.A.

Pomimo, iż w Polsce bodyguarding jest na razie w powijakach, odbyły się już w 1991 roku dwa takie kursy pod patronatem I.B.A. Pierwszy w lipcu w Bielsku-Białej, prowadzony przez Josefa Lindera² z Moskwy, a drugi w październiku w Warszawie prowadzony przez Jamesa Shortta.

Miałem sposobność uczestniczenia w takim kursie właśnie w Bielsku-Białej w dniach 8-14.07.91. Kurs ten, jak i trwające w tych dniach MIĘDZYNARODOWE SEMINARIUM TRENERSKIE BUDO 91³ organizował Klub Sportowy BUSHI z Bielska-Białej, którego prezesem jest Ryszard Król. Zajęcia przeznaczone tylko dla ochroniarzy odbyły się w jednostce wojsk desantowych. Trwały one tydzień i wzięli w nich udział prywatni, a także państwowi, to znaczy podlegli MSW i wojsku ochroniarze z całej Polski (ok. 50 osób). Były to mordercze treningi, po których mieliśmy poździerane do krwi kolana. Walka wręcz, strzelanie, zajęcia z osłaniania eskortowanych osób, prelekcje, filmy video - szkoleniowe. Kurs, jak już wspominałem prowadził Rosjanin, Josef Linder, który przywiózł do Polski w celach szkoleniowych kilka walizek granatów, bomb, zapalników. To wybitny specjalista od bodyguardu. Jeździ po całym świecie i szkoli agentów grup specjalnych wielu krajów.

Do Bielska przyjechał też z Nowego Jorku profesor Jonathan Stewart³, mistrz karate i jūjutsu, szkolący tam m.in. agentów FBI. Profesor, mający już 62 lata, przeprowadził na seminarium wiele interesujących godzin zajęć. Uczestniczyłem także w indywidualnych treningach z Profesorem, które przeprowadzał on dla swojej grupy z Poznania, pod przewodnictwem Andrzeja Szczygła, przedstawiciela Centrum "KOBUDO KENKYUKAI" na Poznań.

Kurs ochroniarzy zakończył się egzaminem, który tylko 5 osób zakończyło otrzymaniem licencji instruktora COMBAT JUJUTSU i C.Q.B.

¹ James G. Shortt, Anglik pochodzenia irlandzkiego, lat 36. Szef International Bodyguard Association, doradca sił specjalnych, instruktor służb ochrony. Specjalista od japońskich systemów walki (m.in. jūjutsu). Przedstawiciel japońskiej szkoły RYO SHINTO ryu jūjutsu. Autor wielu artykułów i książek z zakresu sztuk walki i ochrony.

² Dr Josef Linder, Rosjanin zam. w Moskwie, lat 32. Przedstawiciel i koordynator I.B.A. na ZSRR. V-ce prezydent Federacji Sztuk Walki w ZSRR, prezydent Federacji Jujutsu ZSRR. Doktor nauk orientalnych i medycyny. Dyrektor na Europę z ramienia International Okinawan Martial Arts Union. Posiada tytuł HANSHI i stopień 8 dan.

³ Prof. Jonathan Stewart, Amerykanin zam. w Nowym Jorku, lat 62. Prowadzi w Brooklynie "BROOKLYN HEIGHTS MARTIAL ART AND YOGA". Uczeń kilku znakomych mistrzów japońskich i chińskich. Specjalista od walki wręcz. Prowadzi szkolenia grup specjalnych oraz agentów FBI. Posiada tytuł SOKE oraz stopień 10 dan.

CLOSE QUARTER BATTLE defensywna walka wręcz

część II



Eryk Murlowski i jego asystent Waldemar Przemus demonstrują techniki jūjutsu (obrona przed cięciem bokkenem).

W seminarium i kursie uczestniczyło ponad 100 osób z wielu rejonów kraju. Odbyły się także zawody karate, egzaminy na stopnie kyū i dan oraz pokazy sztuk walki. Jednym z dłuższych pokazów był występ ekipy z Opola (sekcja jujutsu przy Kobudo Kenkyukai) przedstawiający formy kata, walkę realną i walkę z bronią.

Zajęcia na seminarium prowadził także sensei Wacław Antoniak, prezes PZK i przedstawiciel karate shotokan.

Eryk Murlowski



J. Linder (w ciemnym stroju od lewej) demonstruje obronę z kijem przed atakiem dwóch przeciwników, także uzbrojonych w kije (bo).

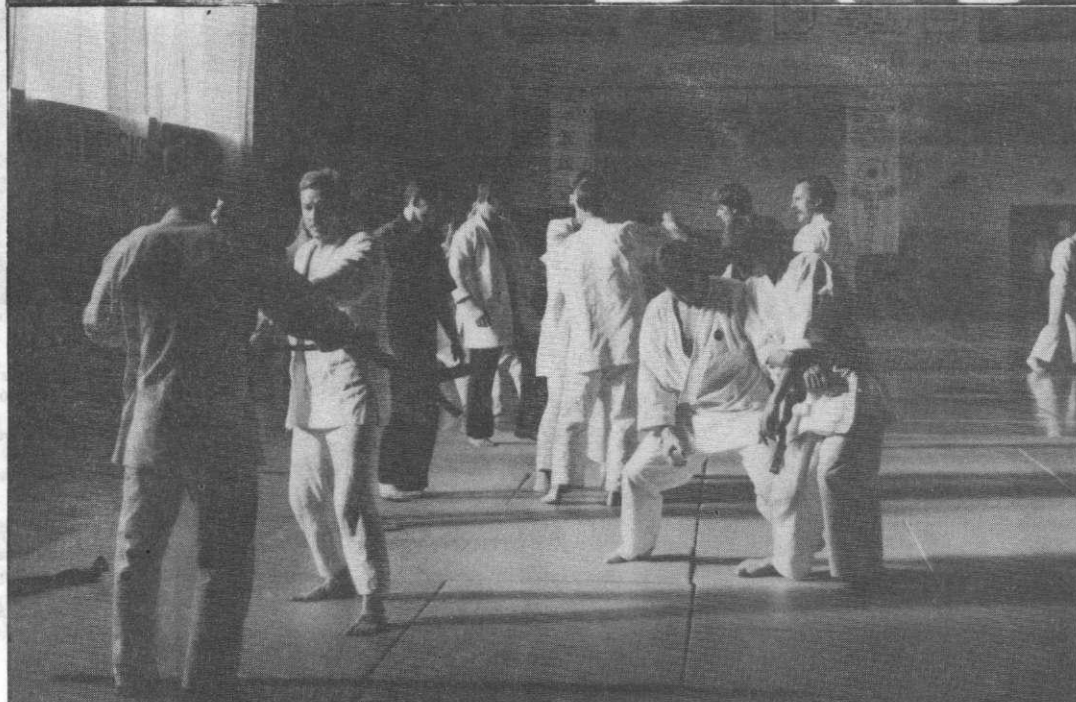
J. Linder i J. Stewart wymieniają upominki. Z lewej strony tłumaczka, w środku żona J. Lindera, a z prawej strony (w czarnych spodniach) R. Król. Za Linderem, ledwie widoczny, stoi Wacław Antoniuk - prezes PZK.



J. Linder (od lewej) ze swoim rosyjskim asystentem demonstruje technikę obrony przed pistoletem wg programu J.B.A.



J. Linder (w czarnym stroju) prowadzi zajęcia dla grupy "czarnych pasów" z zakresu wiązania (hojo-jutsu). Obok Lindera stoi E. Murlowski (w czarnych spodniach), a z prawej strony fotografii - odwrócony bokiem - R. Król.



Kolejne stopnie w ju-jitsu/jujutsu

3 dan dla E. Murlowskiego i 4 dan dla A. Twardego

W dniach 29-31 maja 1992 roku (piątek-niedziela) w sali łódzkiego klubu "Resursa" odbyło się kolejne Międzynarodowe Seminarium Ju-jitsu/Jujutsu.

Zorganizował je **Dariusz Otocki** 2 dan, szef Łódzkiego Ośrodka Ju-jitsu (Jujutsu) i współpracownik Krzysztofa Staniszewskiego 4 dan - szefa Poznańskiego Ośrodka Ju-jitsu (Jujutsu) i wiceprezesa Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki.

Seminarium to prowadził mistrz **Siegfried Lory** z München (Monachium), który jest prezydentem Bawarskiego Związku Azjatyckich Sztuk Walki (niem. Bayerischen Fachverbandes Asiatischer Kampfsportarten). Posiada on stopień 8 dan w jiu-jitsu (w systemie tzw. zmodernizowanej samoobrony; niem. Moderne Selbstverteidigung) oraz 4 dan w bo-jitsu (sztuce walki kijem). Jest on także mistrzem judo, karate i aikido.

W prowadzeniu zajęć na tym seminarium pomagał mu jego asystent **Alois Linsmeier** 6 dan.

W seminarium uczestniczyło około 50 osób. Połowa z nich przyjechała - pod kierownictwem E. Murlowskiego - z Opola, natomiast pozostali uczestnicy wywodzili się z innych miejscowości, m.in. z Łodzi, Poznania i Kalisza.

W trakcie tego seminarium, w dniu 31 maja 1992 roku, S. Lory przeprowadził egzaminy na stopnie. Niżej podajemy tylko niektóre dane.

W ich wyniku m.in. **Eryk Murlowski** z Opola - dyrektor techniczny Centrum Jūjutsu-Aikijūjutsu "Kobudo Kenkyukai" w Polsce i członek zarządu Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki zdobył następujące stopnie: **3 dan** w jiu-jitsu (w systemie tzw. zmodernizowanej samoobrony) oraz **1 dan** w bo-jitsu (sztuce walki kijem).

Z kolei **Adam Twardy** z Kalisza - przewodniczący Centrum Jūjutsu-Aikijūjutsu "Kobudo Kenkyukai" w Polsce i wiceprezes Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki zdobył stopień **4 dan** w jiu-jitsu (w systemie tzw. zmodernizowanej samoobrony) oraz stopień **1 kyū** w bo-jitsu (sztuce walki kijem).

Gratulujemy.

DIPLOMA

BO-JITSU • JU-JITSU • JUDO • KARATE • AIKIDO

MODERNE SELBSTVERTEIDIGUNG
LEITUNG: SIEGFRIED LORY

Eryk Murlowski

geboren am 19.01.1960 in Katowice

wird hiermit aufgrund der von ihm gezeigten Leistungen

im 3. dan (HEISER) -Grad verliehen

der 1. dan (HEISER) mit der Berechtigung und Verpflichtung

den 1. dan zur Sportkleidung zu tragen Gürtel

den 21.05.1992

Alois Linsmeier 6. Dan
W. P. Ruhbau 2. Dan
Lorek 1. Dan

DAN-KOLLEGIUM
Siegfried Lory 8. Dan
Dariusz Otocky 2. Dan

Polska Federacja Dalekowschodnich Sztuk Walki
Związek Azjatyckich Sztuk Walki

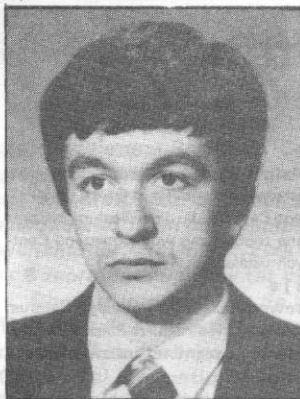
Dyplom na stopień 1 dan w bo-jitsu, wydany E. Murlowskiemu.



U góry z lewej - scena z seminarium:
E. Murlowski (odwrócony tyłem) powala przy pomocy kija D. Otockiego.
Od lewej strony stoi S. Lory 8 dan.

U góry z prawej: S. Lory 8 dan i E. Murlowski 3 dan w trakcie seminarium.

Od lewej strony - grupa uczestników seminarium. Stoją od lewej: D. Otocky 2 dan z Łodzi, E. Murlowski 3 dan z Opola, S. Lory 8 dan z München, T. Gąsiorowska 2 dan z Poznania. Pierwszy od prawej siedzi A. Twardy 4 dan z Kalisza, zaś w środku A. Linsmeier 6 dan z München.



Wojciech Cynarski

Ur. 1965; wyksz. wyższe - inżynier budownictwa; zam w Strzyżowie. Japońskie sztuki walki praktykuje od 1982 r. Od 1987 r. instruktor i zawodnik karate kyokushinkai w RKKK. W międzyczasie, od 1984 r. pierwszy uchi-deshi, a następnie asystent Stanisława Cynarskiego (ju-jutsu). Od 1989 r. instruktor ju-jutsu i aikibudō. Od stycznia 1990 r. sekretarz Centrum Kobudō i Aikibudō w Polsce. W 1992 r. organizacja ta zmieniła nazwę na Polska Unia Kobudō i Aikibudō, zaś W. Cynarski został jej przewodniczącym. Posiada stopień 1 dan.



Przygotowanie do IV MSKA - na jednym z comiesięcznych staży sobotnich w centrum szkoleniowym PUKiA - siedzą: dyrektor techniczny S.Cynarski i autor. Tarnów, listopad '91.

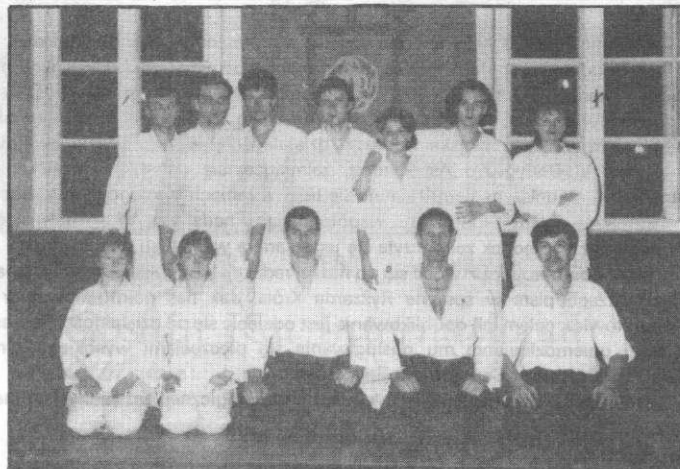
Zimowy staż w Tarnowie

W siedzibie Centrum (Pałac Młodzieży w Tarnowie) odbył się w dniach 1-7 lutego 1992 roku IV Międzynarodowy Staż Kobu-jutsu i Aikibudo.

Szkolenie prowadzili Gerard Clerin (5 dan) i Paul-Patrick Harmant (4 dan) - międzynarodowi instruktorzy IAF. G. Clerin jest prezydentem FFKTJ (Francuska Federacja Tradycyjnego Japońskiego Kobudo), gdzie reprezentuje Daito-ryu i Katori Shinto-ryu. Wielokrotnie był w Japonii (m.in. w Daitokanie). P.P. Harmant jest czołowym technikiem CERA. Obydwaj posiadają stopnie mistrzowskie Katori Shinto-ryu i Daito-ryu Aiki-jujutsu.

Trójka Polaków uzyskała członkostwa Shibu obydwo w/w japońskich szkół: Stanisław Cynarski, Wojciech Cynarski i Roman Grzegorz. W. Cynarski zdał egzamin techniczny na 1 dan IAF.

W stażu uczestniczyły ekipy z kilku ośrodków w kraju i ze Szwajcarii. Organizatorem był dyrektor techniczny PUKiA (Polskiej Unii Kobudo i Aikibudo) Stanisław Cynarski oraz P.M. w Tarnowie.



W środku, w pierwszym szeregu siedzą mistrzowie: P.P. Harmant i G. Clerin w otoczeniu ekipy Rzeszowskiego Ośrodka Aikibudo, Kobudo I Ju-jutsu - IV MSKA Tarnów, luty '92.

Od 10 do 15 kwietnia 1992 r. słoneczny Tokaj gościł ekipy z 10 krajów świata na III Światowym Kongresie i międzynarodowym seminarium ju-jutsu i innych sztuk walki. Imprezie patronowała IMAF (Międzynarodowa Federacja Sztuk Wojennych). Sam kongres odbył się w Szerencs na zamku księcia Z. Rakoczego, pod przewodnictwem Hansa D. Rauschera.

Zajęcia na macie Kollegium I. Széchényi poprowadzili m.in. P. Browne (5 dan kempo-jujutsu), R. Jugeau (6 dan kyoshi, nihon jujutsu), H.D. Rauscher (7 dan kyoshi, kobudo), E. Noisser (3 dan ju-jutsu, shihan Jigen-ryu), K. Schwingenschlögl (5 dan ju-jutsu, dyrektor techniczny EJJU), W. Śmigieński (5 dan renshi, karate-dō).

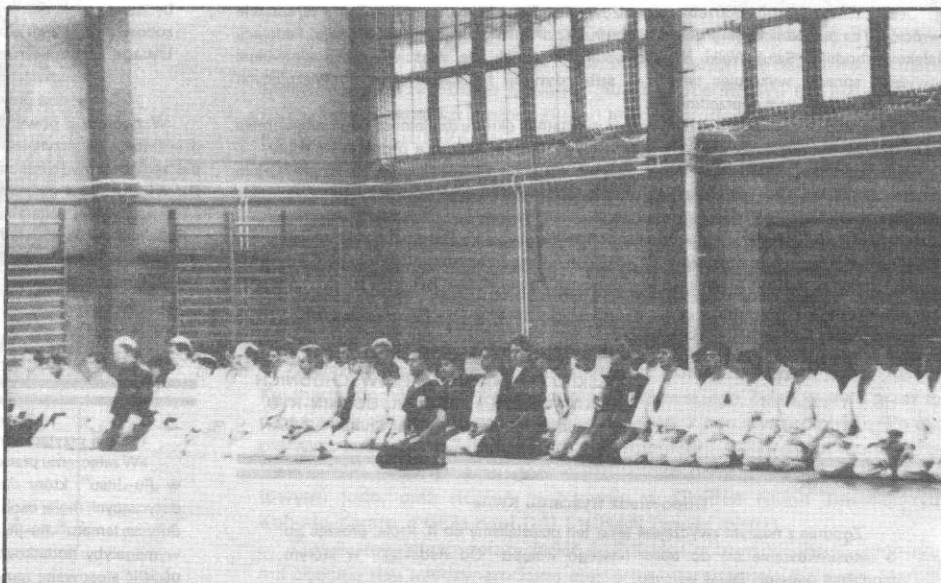
Polskie ju-jutsu reprezentowali posiadacze nidan - instruktorzy: J. Marchewka (Kraków), W. Cynarski (Rzeszów) i J. Bartnik (Wrocław). Uzyskali oni weryfikację stopni w nihon jujutsu (IMAF), a J. Bartnik uzyskał 3 dan nihon-jujutsu.

Autor artykułu reprezentował również, czy raczej przede wszystkim PUKiA (wraz z ekipą Rzeszowskiego Ośrodka), jako przewodniczący tej organizacji.

Był także reprezentantem praktykowanych w Polsce systemów okinawańskich (IOMAU - Polska) B. Czaplą (sandan karate-do).

Organizatorem imprezy był I.Gezá Széprögyi (5 dan renshi, nihon jujutsu) i Węgierska Federacja Budo.

Seminarium i Kongres Ju-jutsu i innych sztuk walki Tokaj-Szerencs '92



Na tatami w Tokaju - szósty z lewej w pierwszym szeregu autor artykułu. Seminarium IMAF, kwiecień '92.

Kariera Ryszarda Króla w jiu-jitsu

Od Redakcji:

Instruktor shōtōkan z Bielska Białej - **Ryszard Król** stał się ostatnio postacią znaną na terenie całego kraju.

Początkowo uprawiał on shōtōkan w klubie AKS w Opolu, a następnie, po przeprowadzce do Bielska-Białej, we współpracy z W. Antoniakiem, założył klub pod nazwą "Bushī", którego jest prezesem.

W międzyczasie Ryszard Król nawiązał bliski kontakt z **dr Krzysztofem Kondratowiczem** - przewodniczącym Polskiego Centrum Jiu-jitsu Goshin-ryu, od którego otrzymał stopień 2 dan w stylu jiu-jitsu goshin-ryu. Ryszard Król został też szefem jiu-jitsu goshin-ryu obszaru bielsko-bialskiego, a także (od 16 czerwca 1990 roku) wiceprzewodniczącym d/s organizacyjnych Polskiego Centrum Jiu-Jitsu Goshin-ryu, a więc zastępcą dr K. Kondratowicza.

W dniach 2-8 grudnia 1990 roku w miejscowości Brenna (woj. bielskie) Ryszard Król zorganizował seminarium, na którym zajęcia prowadził instruktor jiu-jitsu z Moskwy - **Jossif Linder** 8 dan. Jest on przedstawicielem organizacji IOMAU (International Okinawan Martial Arts Union), którą założył mistrz Rod Sacharnosky 10 dan z USA. W trakcie tego seminarium J. Linder nadał stopień 7 dan w jiu-jitsu (juko-ryu) IOMAU dr Krzysztofowi Kondratowiczowi, natomiast Ryszardowi Królowi - stopień 3 dan w karate IOMAU i 2 dan w jiu-jitsu (juko-ryu) IOMAU.

Ostatnio Ryszard Król nawiązał bliższą współpracę z J. Linderem i obecnie (obok Bogdana Czapli z Wadowic, który również otrzymał od J. Lindera stopień 3 dan w karate IOMAU) jest tzw. koordynatorem krajowym organizacji IOMAU. Zorganizował też szereg seminariów z udziałem J. Lindera. Zajął się także szkoleniem policji i wojska, a także działalnością w organizacji światowej International Bodyguard Association, zajmującej się ochroną i zwalczaniem terroryzmu. W dalszym ciągu zajmuje się też - w ramach swojego klubu "Bushī" - propagowaniem shōtōkan, współpracując nadal z W. Antoniakiem. W międzyczasie jednak zakończyła się jego kariera w jiu-jitsu goshin-ryu.

Dr K. Kondratowicz zwrócił się do naszej redakcji o opublikowanie na łamach "CzP" trzech pism w sprawie Ryszarda Króla. Jak nas poinformował dr K. Kondratowicz, celem ich opublikowania jest odcięcie się od działalności Ryszarda Króla i uniemożliwienie mu posługiwania się pieczęciami wysokiego rangą działacza Polskiego Centrum Jiu-jitsu Goshin-ryu.

Treść tych pism podajemy w kolejności chronologicznej, bez żadnych komentarzy.

Nr 151/91

Warszawa, dnia 26.09.1991 r.

Pan Ryszard Król
Prezes KS "Bushī"
ul. Giewont 8/28
43-300 Bielsko-Biała

W dniu 21 września 1991 r. na zebraniu Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki podano do ogólnej wiadomości, że wystąpił Pan samowolnie - pomijając PCJJ Goshin-Ryu i Polską Federację Dalekowschodnich Sztuk Walki - do Resortowego Centrum Metodyczno-Szkoleniowego KF i Sportu w Warszawie w sprawie udzielenia zgody na zorganizowanie przez klub "Bushī" w Bielsku-Białej kursu instruktorskiego karate i samoobrony.

Resortowe Centrum Metodyczno-Szkoleniowe KF i S. w swym piśmie 5117 z 15.07.1991 r. - **nie wyraziło zgody** (notabene słusznie) na zorganizowanie tego kursu przez klub "Bushī", informując że tego rodzaju kursy mogą organizować tylko PZK, Polska Federacja Dalekowschodnich Sztuk Walki i TKKF.

Jeśli zatem zachodziła potrzeba zorganizowania takiego kursu, powinien Pan w tej sprawie zwrócić się za pośrednictwem Polskiego Centrum Jiu-Jitsu Goshin-Ryu do Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki. Nie skorzystał Pan jednak z tej właściwej drogi załatwienia powyższej sprawy, wykazując tym **brak subordynacji** i poszanowania obowiązujących przepisów i ustaleń w tym przedmiocie.

W związku z powyższym, a także z tym, że w ostatnim okresie działalność Pana jako członka PCJJ Goshin-Ryu przybrała charakter samowoli - udzielam Panu **napomnienia**.

Jednocześnie przypominam Panu, że klub "Bushī" zarejestrowany w Wojewódzkim Urzędzie w Bielsku-Białej ma zasięg **jedynie regionalny**, a nie **ogólnopolski**. Toteż wszystkie przedsięwzięcia klubowe o zasięgu ogólnopolskim powinny być załatwiane poprzez PCJJ Goshin-Ryu Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki. Dotyczy to także seminariów klubowych z udziałem instruktorów PCJJ Goshin-Ryu i zagranicznych. Sprawy szkolenia wojska i policji w zakresie jiu-jitsu są w mojej gestii, a nie klubu "Bushī".

Do wiadomości otrzymują:

- Prezes Polskiej Federacji Dal. Sz. Walki
- Szefowie Obszarów JJ G-R - instruktorzy

WICEPREZES

POLSKIEJ FEDERACJI DALEKOWSCHODNICH
SZTUK WALKI d/s JIU-JITSU GOSHIN-RYU
Dr Krzysztof Kondratowicz Dai-Shihan - 7 DAN

Odpowiedź Ryszarda Króla

Zgodnie z naszym zwyczajem tekst ten przesłaliśmy do R. Króla, prosząc go o ustosunkowanie się do treści naszego wstępu "Od Redakcji", w którym mogliśmy popełnić jakieś pomyłki.

W odpowiedzi z 1992-07-13 R. Król ustosunkował się jednak nie tylko do naszego wstępu, ale także do treści pism dr K. Kondratowicza.

Nr 152/92

Warszawa, dnia 26.09.1991 r.

Pan Ryszard Król
ul. Giewont 8/28

DECYZJA 43-300 Bielsko-Biała

W związku z **niewykonywaniem** powierzonych Panu (w dniu 16.06.90 r.) obowiązków w zakresie organizacyjnym Polskiego Centrum Jiu-jitsu Goshin-Ryu oraz niedotrzymaniem podejmowanych przez Pana zobowiązań wobec naszego Centrum, a także nierespektowaniem obowiązujących ustaleń:

odwołuję

Pana z dniem 1.10.1991 r. z funkcji **wiceprzewodniczącego** Polskiego Centrum Jiu-jitsu Goshin-Ryu d/s organizacyjnych - działającego w strukturze Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki, a także z funkcji **egzaminatora** związkowego PCJJ Goshin-Ryu.

Jednocześnie przypominam, że funkcja szefa bielsko-bialskiego obszaru jiu-jitsu goshin-ryu została Panu przydzielona na okres do 31.12.1991 roku. Wyznaczenie Pana na tę funkcję w następnym roku będzie zależało od decyzji przewodniczącego PCJJ Goshin-Ryu.

Warunkiem dalszej przynależności klubu "Bushī" do PCJJ Goshin-Ryu jest respektowanie przez Pana regulaminu i wytycznych tego Centrum oraz podporządkowanie się doraźnym poleceniom przewodniczącego PCJJ Goshin-Ryu, odpowiedzialnego za działalność całego Centrum i zrzeszonych w nim klubów i sekcji. Nieprzestrzeganie powyższego spowoduje wykluczenie klubu "Bushī" z grona członków PCJJ Goshin-Ryu. Mam nadzieję, że potrafi Pan zrozumieć potrzebę **porządku i dyscypliny** w naszym Centrum i pozostanie nadal naszym członkiem.

Mankamenty dotyczące Pańskiej działalności w PCJJ Goshin-Ryu zostały przedstawione w piśmie skierowanym do Pana w dniu 20.08.1991 r. i we wcześniejszych pismach. Do dnia 15.09.1991 r. miał Pan możliwość złożenia wyjaśnień w tej sprawie, z czego jednak Pan nie skorzystał.

Do wiadomości otrzymują:

- Prezes Polskiej Federacji Dal. Sz. Walki
- Szefowie Obszarów JJ G-R - instruktorzy
- Dr I. Linder EIOMAU/Juko Kai
- Dowódca JW Bielsko-Biała
- Wyzd. KF Wojewódzkiego Urzędu w BB

WICEPREZES

POLSKIEJ FEDERACJI DALEKOWSCHODNICH
SZTUK WALKI d/s JIU-JITSU GOSHIN-RYU
Dr Krzysztof Kondratowicz Dai-Shihan - 7 DAN

Nr 79/92

Warszawa, dnia 18.05.1992 r.

Pan Ryszard Król
ul. Giewont 8/28
43-300 Bielsko-Biała

DECYZJA

Informuję niniejszym, że Pan i Pański Klub "Bushī" zostaje z dniem 18 maja 1992 roku **skreślony**

z listy członków Polskiego Centrum Jiu-jitsu Goshin-Ryu z uwagi na:

1. Nie prowadzenie w klubie "Bushī" działalności (sekcji) jiu-jitsu go-shin-ryu.
2. Nie opłacanie ustalonych składek na rzecz Polskiego Centrum Jiu-jitsu Goshin-Ryu.
3. Nie wypłacenie przez Pana na konto PCJJ Goshin-Ryu należnego mi honorarium (określonego w piśmie PCJJ G-R nr 54/92 z 7.04.1992 r.) za prowadzenie zajęć na międzynarodowym seminarium jiu-jitsu goshin-ryu w grudniu 1990 r. w Brennej, będącego moją darowizną na rzecz PCJJ Goshin-Ryu. Do dokonania tej wpłaty zobowiązał się Pan ustnie wobec mnie i skarbnika naszego Centrum.

Uwaga: Niezależnie od powyższej decyzji - w razie nie uregulowania przez Pana zobowiązania finansowego do dnia 15.06.1992 r. - przysługiwać nam będzie prawo do roszczeń na drodze prawnej.

W związku z powyższą decyzją traci Pan prawo do powoływania się w swej działalności na przynależność do PCJJ Goshin-Ryu oraz używania jakichkolwiek pieczęci, znaków i emblematów tego Centrum.

Do wiadomości otrzymują:

- Prezes Polskiej Federacji Dal. Sztuk Walki
- Redakcja pisma "Czarny Pas"
- Dowódca JW w Bielsku-Białej
- Dr I. Linder - Moskwa
- Instruktorzy PCJJ G-R

PRZEWODNICZĄCY

Polskiego Centrum Jiu-jitsu Goshin-Ryu
Dyrektor Techniczny jiu-jitsu goshin-ryu
Dr Krzysztof Kondratowicz 7 DAN

Poniżej przytaczamy pierwszą część jego odpowiedzi:

»W załączeniu przekazuję skorygowany tekst Redakcji "Kariera Ryszarda Króla w Jiu-Jitsu", który ma poprzedzić wydruk trzech pism dr K. Kondratowicza, dotyczących mojej osoby. Uznałem za stosowne opuszczenie tych części, które nie dotyczą tematu "Jiu-jitsu Goshin-Ryu", gdyż zaciemniają istotę tematu, a ponadto wymagałyby dodatkowych wyjaśnień i komentarzy. Pozwoliłem sobie również uściślić stosowane nazwy i tytuły.»

Drugą część odpowiedzi R. Króla opublikujemy natomiast w następnym numerze "CzP". Wymaga ona bowiem szerszego komentarza.

Po raz drugi 7 dan dla dr K. Kondratowicza

Od Redakcji:

W poprzednim numerze "CzP" informowaliśmy Czytelników, że przewodniczący Polskiego Centrum Jiu-jitsu Goshin-Ryu i wiceprezes Polskiej Federacji Dalekowschodnich sztuk Walki - dr Krzysztof Kondratowicz otrzymał w dniu 6 grudnia 1990 roku stopień mistrzowski 7 dan od organizacji IOMAU (ang. International Okinawan Martial Arts Union), z rąk dr J. Lindera z Moskwy. Na s. 33 "CzP" nr 8 zaprezentowaliśmy też dyplomy, poświadczające te fakty.

Obecnie informujemy, że kilka miesięcy później, w dniu 5 lipca 1991 roku dr K. Kondratowicz otrzymał po raz drugi stopień mistrzowski 7 dan od jeszcze innej organizacji jiu-jitsu, mianowicie Goshin Kai International (Międzynarodowe Stowarzyszenie Walki Samoobronnej), od jej prezydenta Dave J. Vincenta. Poniżej również prezentujemy dyplomy, potwierdzające te fakty.

Oprócz tego przedstawiamy - co interesuje wielu Czytelników - obszerny życiorys dr K. Kondratowicza.

dr Krzysztof Kondratowicz 7 dan

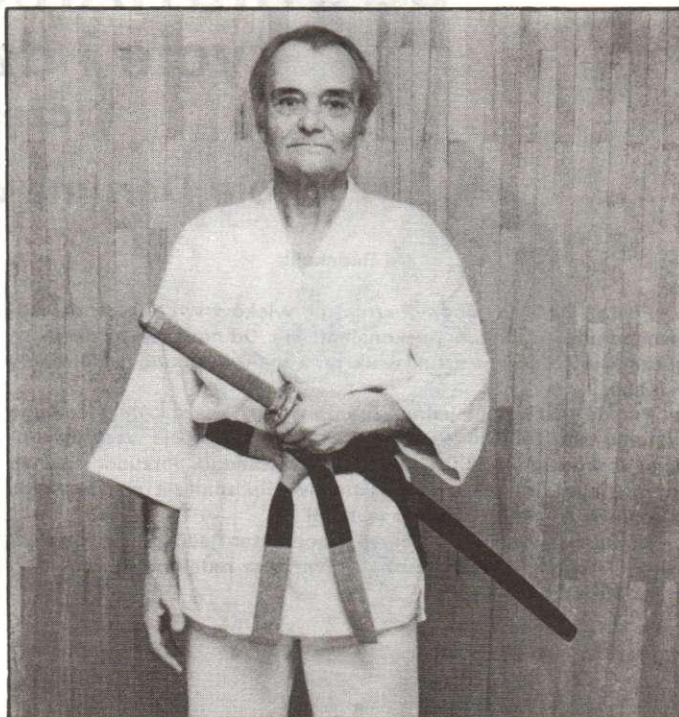
Ur. 1928; wyksz. wyższe - AWF Warszawa. Doktor nauk wychowania fizycznego. Zam. w Warszawie. Od 1946 roku uprawia jiu-jitsu, a potem także sambo i judo. W 1965 roku ukończył w AWF Warszawa dwuletnią specjalizację w zakresie judo. W l. 1951-73 zajmuje się szkoleniem walki wręcz, jiu-jitsu i judo w wojsku. W l. 1963-73 członek zarządu Polskiego Związku Judo. W l. 1974-84 prowadzi młodzieżową sekcję jiu-jitsu w Nowym Dworze Mazowieckim. W l. 1985-88 przewodniczący V Komisji Styłowej PZK. Od 1985 roku przewodniczący Krajowej Rady Instruktorów Sztuki Walki Jiu-jitsu i Kolegium Dan, a od 1988 roku przewodniczący Polskiego Centrum Jiu-jitsu.

W l. 1987-89 prezes Zarządu Tymczasowego Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki. Od 1989 roku przewodniczący i dyrektor techniczny polskiego Centrum Jiu-jitsu Goshin-Ryu, wchodzącego w skład Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki. Prezydent jiu-jitsu na Polskę i dyrektor techniczny: z ramienia EJJU (1986-89), WJJF (od 1987), International Okinawan-Japan Martial Arts Union - Juko Kai (od 1990), Goshin Kai International Federation - Okinawa-Japan. Od 1991 roku wiceprezes Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki ds. Jiu-jitsu Goshin-Ryu. Międzynarodowy instruktor jiu-jitsu (lic. nr 343 - IJJF) oraz trener I klasy judo (od 1965 r.).

Posiada tytuł DAI SHIHAN (wielki mistrz), nadany w 1990 r. przez IOMAU/JUKO KAI. Aktualnie legitymuje się następującymi stopniami: 7 DAN (shichidan) International Okinawan Martial Arts Union/Juko kai - jiu-jitsu, goshin-jitsu, traditional non-sport judo, Okuden in Nihon Tetsuken-Ryu Kobudo/Karate; 7 DAN (shichidan) Goshin Kai International, World Society of Black Belts - goshin-ryu.

Za ofiarną działalność w dziedzinie dalekowschodnich sztuk walk został wyróżniony przez przewodniczącego GKFFIT: dyplomem uznania (1968), odznaką "100-lecia sportu polskiego" (1968) oraz odznakami "Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej" - srebrną (1971) i złotą (1987), a za całokształt jego pracy i działalności: "Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski" (1977), a także kilkunastoma medalami. Jest autorem 15 książek na temat jiu-jitsu - samoobrony i judo oraz ponad 1500 mniejszych prac i artykułów na temat dalekowschodnich sztuk walki.

Informacje na temat zakupu najnowszej z tych książek, pt. "Jiu-jitsu - sztuka walki obronnej", zamieściliśmy w wykazie "Materiały do nabycia".



Dyplom na stopień 7 dan, wystawiony przez D.J. Vincenta

Certificate of Award



Potwierdzenie członkostwa Polskiego Centrum Jiu-jitsu
Goshin-Ryu w Goshin Kai International

Uznanie dla Polskiego Centrum Jiu-jitsu Goshin-Ryu

Informujemy naszych Czytelników, interesujących się dalekowschodnimi sztukami walki, że Polskie Centrum Jiu-jitsu Goshin-Ryu ma już atestację i oficjalne członkostwo (trzeciej z kolei) międzynarodowej organizacji jiu-jitsu, tym razem GOSHIN KAI INTERNATIONAL (Międzynarodowe Stowarzyszenie Walki Samoobronnej).

Samoobronny styl walki, reprezentowany przez tę organizację (uznaną jako amatorskie stowarzyszenie sztuk wojennych BUDO) został oficjalnie zaliczony w poczet japońskich stylów jiu-jitsu. Powyższy fakt jest niewątpliwie dużym wyróżnieniem zarówno dla Polskiego Centrum Jiu-jitsu Goshin-Ryu, jak też uznaniem dla głównego mistrza tej organizacji (przewodniczącego i dyrektora technicznego) dr Krzysztofa Kondratowicza - za popularyzowanie tego stylu walki w naszym kraju i w Europie.

Wyrazem tego uznania jest nadanie dr K. Kondratowiczowi przez Goshin Kai International najwyższego stopnia mistrzowskiego 7 dan w stylu przez tę organizację reprezentowanym. Jest to już drugi 7 dan wymienionego. Po raz pierwszy otrzymał on 7 dan w 1990 r. od International Okinawan Martial Arts Union Juko Kai w jiu-jitsu, goshin-jitsu i juko-ryu - tradycyjnym (niesportowym) judo, oraz stopień mistrzowski w Okuden Nihon Tetsuken-ryu Kobudo-Karate, a także tytuł DAI SHIHAN (wielki mistrz).

Gwoli uzupełnienia należy dodać, że Polskie Centrum Jiu-jitsu Goshin-ryu ma obecnie trzy międzynarodowe atestacje: International Okinawan Martial Arts Union - Juko Kai, World Jiu-jitsu Federation oraz Goshin Kai International i aktywnie współdziała z wojskiem i policją w zakresie szkolenia walki jiu-jitsu.

BODHIDHARMA - DARUMA

życie i działalność

część V

Przybycie Daruma do klasztoru Shaolin

Od Redakcji:

Postać Daruma (Bodhidharma) od wieków wiąże się z daleko-wschodnimi systemami doskonalenia się. Od niego wywodzone są początki wielu stylów sztuki walki oraz wielu sekt buddyjskiej szkoły zen-shū.

Przed wszystkim jednak uważany jest on za ojca ideowego systemu tsunami. Głoszona przez Daruma koncepcja wszechstronnego doskonalenia się fizycznego i psychicznego, porzucona jednak tuż po jego śmierci, swoje zastosowanie znalazła współcześnie właśnie w zasadach systemu tsunami.

Niniejszy artykuł jest kolejnym fragmentem jednego z rozdziałów książki "Tsunami" której autorem jest nasz redaktor naczelny Ryszard Murat.

Po owej sławnej rozmowie z cesarzem Wudi¹, Bodhidharma przekroczył rzekę Changjiang² i wkroczył w granice innego cesarstwa chińskiego - Bei Wei³, które rozciągały się aż do Pustyni Gobi⁴ na północ⁵.

Po wielodniowej podróży przybył do stolicy cesarstwa Wei - Luoyang (g.w. Lo-yang). Było to wówczas jedno z największych i najstarszych miast w Chinach. Tu usytuowana była bowiem stolica dziewięciu cesarskich dynastii, m.in. w l. 770-256 p.n.e., 25-535 n.e. oraz 924-947. Znajdują się tu liczne zabytki, a wśród nich wiele klasztorów buddyjskich, m.in. najstarszy w Chinach klasztor Baima (Białego Konia), założony w roku 67. Obecnie Luoyang jest wielkim ośrodkiem przemysłowym, m.in. produkcji ciągników. Miasto to położone jest nad rzeką Lo-ho w zachodniej części prowincji Henan⁶, na południe od rzeki Huanghe⁷.

Przebywając w Luoyang, Bodhidharma zatrzymał się w sławnym klasztorze Yung-ning-ssu⁸. W klasztorze tym spotkał się z nim wówczas Hu Hiao-she - ówczesny gubernator prowincji Henan i Yang Hsüan-chih - autor kroniki "Lo-yang ch'ieh-lan chi" (Kronika klasztorów Louyang)⁹, który 27 lat później, w 547 roku opisał w niej to spotkanie. W trakcie tej rozmowy Bodhidharma zachwycił się pięknnością tego klasztoru, stwierdzając, że jest on dziełem godnym bogów. Opowiadał, że przebył wiele krajów, ale w żadnym z nich ten klasztor nie ma sobie równego, nawet w Indiach. Yang Hsüan-chih dodaje, że przebywając w tym klasztorze Bodhidharma bardzo wiele czasu przeznaczal na medytację.

¹ Wudi - cesarz z dynastii Liang, panujący w południowych Chinach w l. 502-547. Szczegółowe dane na jego temat znajdują się w "CzP" nr 7, s. 17.

² Changjiang (chiń. Długa rzeka) najdłuższa rzeka w Chinach i w Azji. Inna nazwa: Yangtze (chiń. Niebieska rzeka). Bliższe dane znajdują się w "CzP" nr 8, s. 15.

³ Bei Wei - (chiń. Północna Wei) nazwa dynastii cesarskiej, panującej w północnych Chinach w l. 386-534. Bliższe dane - zob. "CzP" nr 7, s. 18.

⁴ Gobi - kamienista pustynia na granicy Chin i Mongolii. Zajmuje południową część Wyżyny Mongolskiej. Powierzchnia: 1 037 tys. km².

⁵ W "CzP" nr 7, s. 19, zamieściliśmy mapę, przedstawiającą granice chińskich państw w okresie życia Daruma.

⁶ Henan (g.w. Honan; chiń. "na południe od rzeki"; jap. Kanan) prowincja (sheng) w Chinach nad rzeką Huanghe. Powierzchnia: 167 tys. km². Ponad 75 mln mieszkańców. Stolica: Zhengzhou (g.w. Cheng-chou). Ważny region rolniczy Chin: uprawa głównie pszenicy (I miejsce w kraju), ryżu, soi, kukurydzy, bawełny.

⁷ Huanghe (g.w. Huang-ho; chiń. Żółta rzeka) wielka rzeka w Chinach, mająca źródła na Wyżynie Tybetańskiej, a uchodząca do Morza Żółtego. Długość: 5 464 km. Przepływa przez tereny lessowe i dlatego niesie ogromną ilość zawiesiny rzecznej o kolorze żółtym (stąd pochodzi nazwa tej rzeki i morza, do którego uchodzi). Na Nizinie Chińskiej płynie - otoczona wałami, sypanymi przez setki lat - o 8-12 m powyżej poziomu otaczających ją obszarów. W związku z tym powoduje częste katastrofalne powodzie. W ciągu 4 tysięcy lat zanotowano 7 wielkich zmian jej koryta. Wykorzystywana do nawadniania.

⁸ Yung-ning-ssu (chiń. klasztor wiecznego spokoju) wielki klasztor buddyjski, zbudowany w Luoyang w roku 516 przez cesarzową Hu z dynastii Bei Wei. Tu znajdowała się kwatery główna generała Er chu-tsunga w 528 roku, w trakcie walk o wyniesienie na tron cesarza Chuanga (528-534). Tu też generał ów został w 530 roku skrytobójczo zamordowany z rozkazu tegoż cesarza.

⁹ Zob. "CzP" nr 5, s. 7.

Streszczenie części I - IV

("Czarny Pas" nr 5 s. 7-9, nr 6 s. 20-23, nr 7 s. 16-21, nr 8 s. 14-18)

Bodhidharma (w jęz. chińskim p. Pudi Damo, gw. P'u-t'i Ta-mo, w jęz. japońskim Bodai Daruma lub w skrócie Daruma) urodził się w 412 roku n.e. w Kāñchipuram na południu Indii. Jako trzeci syn króla (māharāja) Sughandha przeznaczony został - jak zwykle w takich sytuacjach - do działalności religijnej.

Ze względu na pochodzenie - bezpośredni patronat nad jego kształceniem objął 27 patriarcha buddyjski Guṇabhadra, zwany też Prajñātāra. Wraz z nim Daruma przebywał w latach 435-68 w południowochińskim państwie Liu Song, zajmując się tłumaczeniem z sanskrytu na język chiński wybranych buddyjskich ksiąg.

Po śmierci Guṇabhadra w 468 roku, Bodhidharma powrócił do Indii i tu objął po swoim nauczycielu godność 28 z kolei patriarchy buddyzmu. Po kilkudziesięciu latach, wypełnionych przemyśleniami, zdecydował się wyruszyć powtórnie do Chin.

21 września 519 roku wylądował w chińskim porcie Guangzhou, a następnie udał się do Jiankang (obecnie Nanjing) - ówczesnej stolicy południowochińskiego cesarstwa Liang. Tu w uroczysty sposób przyjął go cesarz Wudi, ale Bodhidharma - niezadowolony z przeprowadzonej z nim dyskusji - wyruszył na północ Chin, do istniejącego tu cesarstwa Wei.



Podróżujący Damo.

Stary chiński rysunek nieznanego autora.



U góry od lewej: Damo przekracza rzekę.

Malowidło na szklanym naczyniu współczesnego chińskiego artysty Wang Xisan (g.w. Wang Hsi-san), żyjącego w Heng-shui w prowincji Hopei. Wykonane zostało w 1985 r.

U góry od prawej: Damo w podróży.

Rewers tego samego naczynia, nawiązujący do motywu powrotu do natury, głoszonych przez Damo.



Damo w podróży.

Chińskie malowidło niebiesko-białe na talerzu o średnicy 19,6 cm. Połowa XVII wieku.

W trakcie pobytu w stolicy Bodhidharma przyjęty został przez cesarową Hu¹⁰, która pełniła regencję w imieniu małoletniego syna Xiao Mingdi¹¹. Podobnie, jak cesarz Wudi z dynastii Liang, zasłynęła ona z zaklamania, a jednocześnie z gorliwości w wyznawaniu buddyzmu. Podczas tej audyencji Bodhidharma otrzymał od niej zgodę na osiedlenie się w charakterze opata¹² w klasztorze Shaolin-ssu, położonym niedaleko od stolicy.

Shaolin-ssu był wówczas niewielkim, ale stosunkowo nowym klasztorze buddyjskim. Zbudował go bowiem w l. 495-6 cesarz z dynastii Bei Wei - Xiao Wendi¹³ dla sławnego indyjskiego mnicha Pada (g.w. Batuo) i jego dwóch uczniów: Hui Guang i Seng Chou, o których wiadomo, że jako pierwszy w klasztorze Shaolin ćwiczyli wuqinxi¹⁴.

Nazwa Shaolin w jęz. chińskim znaczy "młody las"¹⁵, natomiast przyrostek -ssu oznacza klasztor buddyjski. Odpowiednikiem tej nazwy w jęz. japońskim jest termin *Shōrin-ji* (wym. śioorin-dži), mający to samo znaczenie, ponieważ pisany jest tymi samymi ideogramami¹⁶.

Klasztor Shaolin położony jest na jednym ze wzgórz w świętym¹⁷ chińskim paśmie górskim Songshan¹⁸, w okręgu Dongfeng w prowincji Henan.

¹⁰ Hu (znana także pod imieniem Ling) żona cesarza z dynastii Bei Wei - Hsüan-wu, znanego także pod imieniem She-tsung (ur. 483), który panował w l. 499-515. Był on synem cesarza Xiao Wendi (zob. przyp. 13). Po śmierci męża pełniła regencję w imieniu ich małoletniego syna Xiao Mingdi. Zasłynęła wówczas z bezwzględności, rozpusty, a jednocześnie wielkiej żarliwości religijnej - ufundowała wiele klasztorów buddyjskich. Mordowała kolejnych kochanków, np. księcia Yuan Yi (inaczej Hsüan-yu), brata swego męża, który był jej faworytem od 516 roku, poleciła zgładzić w 519 roku. W 520 roku uwięziła członków rodziny cesarskiej, zgromadzonych wokół młodego cesarza - jej syna, a w 525 roku potrafiła ich nawet ukarać śmiercią. W 528 roku, po śmierci 18-letniego cesarza Xiao Mingdi (o spowodowanie której oskarżała ją opinia publiczna), wyniosła na tron innego swojego syna, mającego wówczas 3 lata. Jednak tego samego roku została utopiona wraz z nim w rzece Huanghe z rozkazu zbuntowanego generała Er Chu-tsunga. Wizerunek cesarzowej Hu przedstawiliśmy w "CzP" nr 7, s. 18.

¹¹ Xiao Mingdi (g.w. Hsiao Ming-ti) znany też jako Su-tsung - syn cesarza Hsüan-wu (She-tsung) i cesarzowej Hu (Ling), urodzony w 510 roku. Po śmierci ojca panował w cesarstwie Bei Wei do swojej śmierci w 528 roku. W okresie tym regencję sprawowała jego matka, cesarzowa Hu.

¹² Opat - przełożony klasztoru.

¹³ Xiao Wendi (g.w. Hsiao Wen-ti), znany też jako Kao-tsu - cesarskie imię księcia Tuoba Hong (g.w. T'o-pa Hung, syna cesarza Hien-tsu (465-471), z dynastii Bei Wei. Po śmierci ojca, w wieku 5 lat, w 471 roku wyniesiony został na tron cesarski, zaś rządy sprawowała cesarzowa Wen-ming, żona jego dziadka cesarza Kao-tsunga (452-465). Po jej śmierci w 490 roku przejął władzę w swoje ręce. Zasłynął z energii i mądrości, dążąc do zjednoczenia Chin. W 494 roku przezwyciężył sprzeciw cesarskiej rodziny i przeniósł stolicę państwa Bei Wei z Pingcheng w prowincji Shanxi do miasta Luoyang. Aby utożsamić rządzącą dynastię (która przed podbojem Chin była koczowniczym plemieniem na północy) z narodem chińskim, zmienił jej rodową nazwę Tuoba (g.w. T'o-pa) na chińską Yuan. Wychowany wśród buddystów, zasłynął jako fundator wielu buddyjskich klasztorów, m.in. Shaolin-ssu. Zmarł w 499 roku w wieku 33 lat.



Podróżujący Damo.

Rzeźba z granatu (kamień pólslachetny), pokryta czerwonym szkliwem. Wysokość 47 cm. Wykonana w połowie XX wieku w chińskiej prowincji Sichuan (znak Liu Ch'uan). Obecnie znajduje się ona w Hong Kong Museum of Art.



Twarz posągu Buddy w grocie Pin-yang w Lungmen. (zob. "CzP" nr 7, s. 20), wzorowanego na postaci cesarza Xiao Wendi. Grocie tę wykuto w litej skale na rozkaz jego syna, cesarza Hsüan-wu (499-515), który chciał w ten sposób uczcić pamięć swego energicznego ojca.

¹⁴ Wuqinxi (g.w. wu-chin-hsi; chiń. zabawy pięciu zwierząt) system chińskiej gimnastyki, opracowany przez lekarza Hua Tuo (141-208). Jego zasady wykorzystał Bodhidharma tworząc swoją sztukę walki wręcz.

¹⁵ Termin shaolin (chiń. młody las) pochodzi z dialektu mandaryńskiego. W innych dialektach chińskich może być inaczej wymawiany, np. w dialekcie kantońskim (prowincja Guangdong w południowych Chinach) brzmi on Sil lum.

¹⁶ W jęz. japońskim do zapisywania wyrazów używa się znaków pisma chińskiego (tzw. kanji, jap. "zapis idej"). W związku z tym znaki tego pisma (ideogramy) mają w obu krajach to samo znaczenie, choć są inaczej wymawiane, np. "młody las" - w chińskim shaolin, a w japońskim - shōrin.

¹⁷ Niektóre góry oraz pasma górskie od czasów prehistorycznych uznawane są w Chinach za święte i otaczane czcią (wuyue). Są to góry: Heng w prowincji Hunan, Tai w prowincji Shandong, Hua w prowincji Shaanxi, Heng w prowincji Shanxi i Song w prowincji Henan.

¹⁸ Songshan (g.w. Sung-shan; jap. Su-san) góry w Chinach, posiadające łącznie 72 szczyty, z których najwyższy liczy 1 512 m n.p.m. Należą do pasma górskiego Funiushan (chiń. góry leżącego wołu). Wznoszą się w północno-zachodnim rejonie prowincji Henan, około 80 km od miasta Zhengzhou. Jedno z pięciu chińskich świętych pasm górskich (wuyue; g.w. wu-yüeh).

Do klasztoru Shaolin-ssu Bodhidharma przybył w dniu 6 października 520 roku. Tę dokładną datę podaje Tao-hsüan¹⁹ w dziele "Hsu kao-seng chuan" (chiń. Biografie wybitnych mnichów), które jest najbardziej wiarygodnym źródłem informacji o patriarche Daruma. Potwierdzeniem tego jest też fakt, że do dziś właśnie dzień 6 października obchodzony jest w niektórych sektach zen-shū jako szczególne święto - Dzień Bodhidharma.

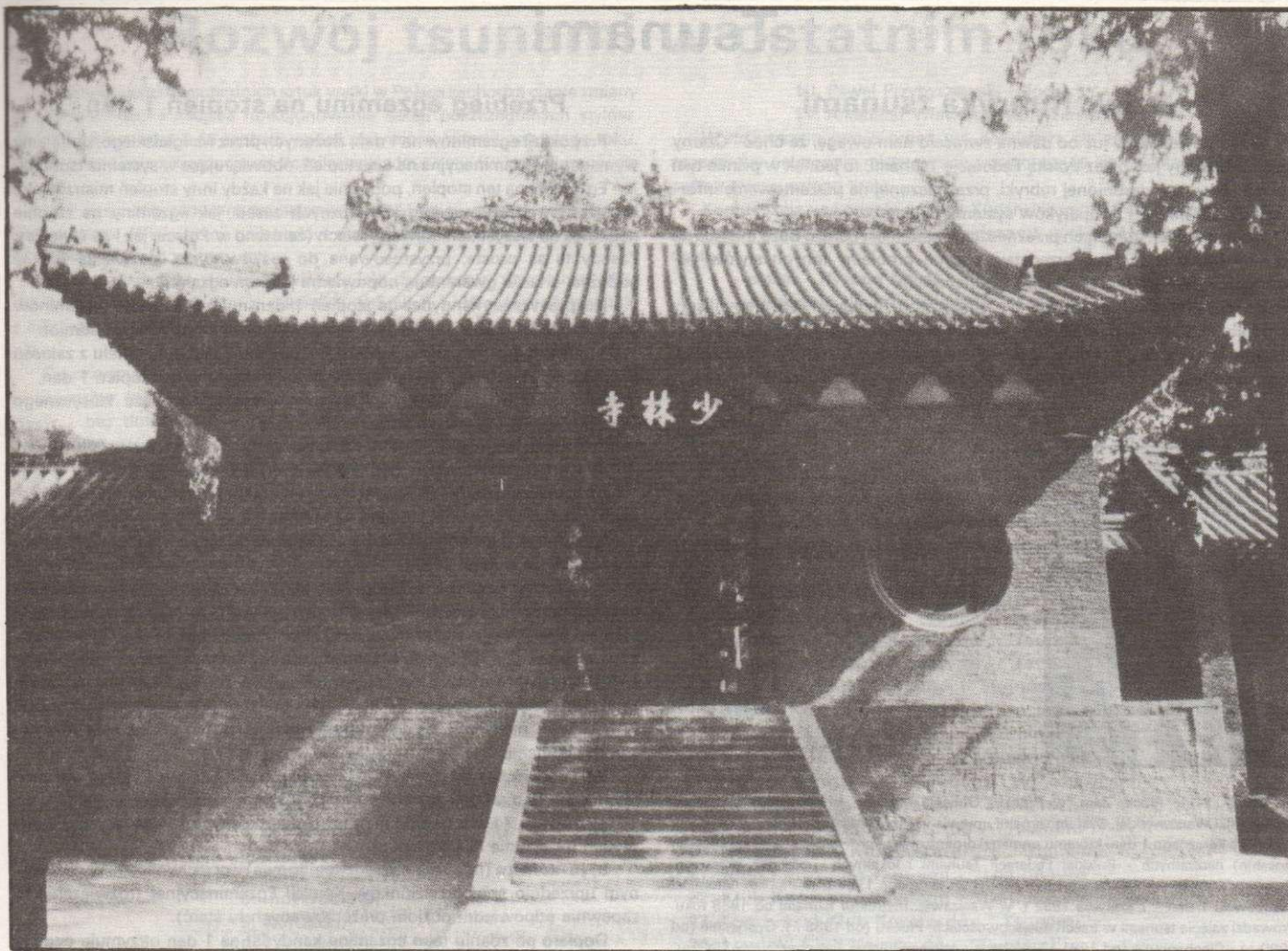
Za datą tą przemawia ponadto fakt, że właśnie w grudniu 520 roku²⁰ uczniem Daruma został Eka²¹ - późniejszy jego następca i drugi patriarcha zen-shū. Rok 520 za datę przybycia Daruma do Shaolin uważa również tak wybitny znawca zen-shū, jak T. Suzuki²² ("Essays in the Buddhism, Second series"²³, Rider and Company, London 1970, s. 227).

¹⁹ Tao-hsüan (p. Dao Xsuan, jap. Dōsen; 596-667) chiński mnich buddyjski. Założyciel buddyjskiej sekty vinaya (sansk. "disciplina"; chiń. lüzong, jap. ritsu lub risshū).
²⁰ Deshimaru, Taisen - "La pratique du Zen", Editions Seghers, Paris 1974, s. 303.

²¹ Eka (chiń. p. Huike, g.w. Hui-k'o; 487-593) chiński uczonec: konfucjanista, taoista i buddysta. Od 520 roku uczeń Daruma w klasztorze Shaolin. Po jego śmierci został drugim patriarchą zen-shū. Będzie o nim mowa w następnym numerze.

²² Suzuki, Teitaro Daisetsu (1870-1966) wybitny japoński znawca zen-shū. Najbardziej zasłużony popularyzator zasad tej szkoły na Zachodzie (opublikował wielką ilość książek w różnych językach). Studiował jęz. angielski w Uniwersytecie Tōkyō i jednocześnie zen-shū w klasztorze rinzaï-shū - Engaku-ji w Kamakura. Z inspiracji opata tego klasztoru, Sōen Kogaku (1859-1919), wyjechał do USA i odegrał wielką rolę w rozwoju zen-shū na Zachodzie. Przez całe życie odbywał podróże między Japonią, Ameryką i Europą, wykładając na uczelniach i publikując rozprawy na temat zen-shū.

²³ "Essays in the Buddhism" (ang. Eseje o buddyzmie zen) głośna trzypięciotomowa książka o różnych aspektach zen-shū, którą napisał T. Suzuki w jęz. angielskim (First Series - w 1927, Second Series - w 1933, Third Series - w 1934). Książka ta miała wiele wydań w jęz. angielskim, a także w przekładach na inne języki zachodnie.



Główna brama do klasztoru Shaolin.

Stan obecny - po odbudowie. Nad drzwiami napis ideogramami "Shaolin-ssu".



Jedna z bocznych bram
w klasztorze Shaolin
(stan przed odbudową).

Do klasztoru Shaolin Daruma przybył w roku 520 w zaawansowanym już wieku 109 lat. Uważny Czytelnik zauważył na pewno, że jeśli Daruma urodził się w roku 412, jak podawaliśmy wcześniej ("CzP" nr 5, s. 8), to w roku 520 miał nie 109 lat, tylko 108. Tak też było faktycznie. Pozorny błąd wynika tu z tego, że w przeszłości na Dalekim Wschodzie wiek człowieka liczono nie od dnia jego narodzin, lecz od momentu jego domniemanego poczęcia, dodając w ten sposób tradycyjnie jeden rok.

W numerze 10 "Czarnego Pasa" dalsza część: "Daruma w klasztorze Shaolin".

Historia shōtōkan w Polsce

Ze względu na nadmiar materiałów dotyczących aktualnej sytuacji w polskim ruchu dalekowschodnich sztuk walki postanowiliśmy odłożyć (do następnego numeru) publikację kilku tekstów historycznych.

Doszliśmy do wniosku, że skoro dotyczą one przeszłości, to nic się nie stanie, jeśli poczekają one jeszcze trochę. Zresztą kolejny "CzP" będzie miał podwójną objętość, gdyż połączymy w nim dwa numery.

Tak więc w kolejnym numerze "CzP" zapoznamy się z pierwszym odcinkiem zapowiadanego już wcześniej cyklu "Historia shōtōkan w Polsce". Jego autorem jest Kazimierz Krukowski 3 dan, pionier i długoletni przywódca shōtōkan w Polsce oraz nauczyciel wielu instruktorów tego stylu, m.in. Wacława Antoniaka. Dzięki niemu poznamy szereg nieznanych faktów, nierzadko kontrowersyjnych, a nawet kompromitujących różnych mistrzów.

Tsunami

Dział: Rubryka tsunami

Wielu Czytelników już od dawna zwracało nam uwagę, że choć "Czarny Pas" wydawany jest przez Polską Federację Tsunami, to jednak w piśmie tym nie ma stałej, wyodrębnionej rubryki, przeznaczonej na prezentowanie informacji dla członków i sympatyków systemu tsunami.

We wszystkich numerach przeznaczamy natomiast bardzo dużo miejsca na prezentowanie artykułów, przedstawiających problemy innych stylów: japońskich, chińskich, koreańskich i wietnamskich.

W tej sytuacji - poczynając od niniejszego numeru - postanowiliśmy wyodrębnić stały dział, w którym będziemy zamieszczać informacje przeznaczone konkretnie dla osób związanych z systemem tsunami. Mamy nadzieję, że w ten sposób zaspokoimy ich nieco wygórowane oczekiwania.



M. Igielski
członkiem Yūdansha

Mariusz Igielski

Ur. 1962-11-11; Płock. Zam. w Płocku. Obecnie studiuje na Wydziale Mechaniki Politechniki Warszawskiej. Systemem tsunami uprawia w Płocku od 1986 r., pod kierunkiem sensei W. Kałużnego 1 dan, któremu pomagał organizować i prowadzić szereg zgrupowań (sesshin) centralnych - Polskiej Federacji Tsunami i lokalnych - ośrodka płockiego. Najniższy stopień szkoleniowy 10 kyū zdobył 28 listopada 1986 r. w Płocku, natomiast mistrzowski 1 dan - 7 czerwca 1992 r. w Warszawie. Instruktor tsunami od 1988 roku. Prowadzi zajęcia tsunami w trzech miejscowościach: Płocku (od 1988 r.), Gostyninie (od 1990 r.) i Ciechanowie (od 1991 r.), a obecnie także regularne zgrupowania w Elblągu.

W niedzielę 7 czerwca 1992 roku w godz. 11-14 w Szkole Podstawowej nr 211 przy ul. Nowy Świat 21a w Warszawie odbyła się sesja egzaminacyjna na stopień 1 dan, do której podchodził Mariusz Igielski z Płocka.

W trakcie tej sesji zaliczył on egzaminy przedmiotowe, wymagane na stopień 1 dan, obronił opracowaną przez siebie rozprawę mistrzowską pt. "Tachi-waza", a następnie zdał egzamin techniczny.

Jego rozprawa mistrzowska nosi tytuł "Tachi-waza" (Pozycje w karate; a ściślej: Pozycje stojące w karate). W opracowaniu tym, liczącym 40 stron, za pomocą fotografii, rysunków i tekstu przedstawił on wszystkie pozycje stojące, wymagane w systemie tsunami na stopnie 10-7 kyū, z omówieniem ich odmian występujących w różnych stylach. Opracowanie to może służyć za podręcznik przy nauce pozycji.

Praca ta została już opublikowana w większej ilości egzemplarzy. Można ją też zakupić drogą pocztową (cena 30 tys. zł.), pisząc pod adres naszej redakcji: "Czarny Pas", 00-819 Warszawa, ul. Złota 67/27.

W trakcie pokazu kata na egzaminie technicznym (jap. Jissai-no shiken) M. Igielski zaprezentował 7 kata, w tym trzy z wybranych stylów: Hangetsu - stylu shōtōkan, Seishan - stylu wadō-ryū, Seienchin - stylu kyokushin, a także jedną formę w interpretacji z przeciwnikami.

Do Komisji Egzaminacyjnej (jap. Shiken-iin) powołanych zostało 6 osób: Dariusz Kujawa 1 dan (Koło), Krzysztof Lewandowski 1 dan (Warszawa), Krzysztof Liminowicz 1 dan (Bydgoszcz), Piotr Mikulski 1 dan (Toruń), Ryszard Murat 1 dan (Warszawa) i Jarosław Wadelski 1 kyū (Konin).

Spośród nich, jako swojego przeciwnika (jap. tori) w jū-kumite - wolnej walce w trakcie egzaminu technicznego, M. Igielski wylosował K. Lewandowskiego. Zgodnie z wymaganiami walka ta (jū-kumite) składa się z 20 starć. Spośród nich w 10 atakuje uke (osoba składająca egzamin), i w 10 - tori (przeciwnik). W trakcie tych starć obaj mają pełną swobodę co do rodzaju i zakresu stosowanych technik.

Wszystkie egzaminy M. Igielski zdawał zdecydowaną większością głosów (przy wydawaniu werdyktu po poszczególnych egzaminach niektórzy członkowie Komisji Egzaminacyjnej - niezadowoleni z udzielonych im odpowiedzi lub pokazu - głosowali bowiem przeciwnie).

Po zdaniu egzaminu technicznego M. Igielski zdobył stopień 1 dan i od tej pory wchodzi w skład Yūdansha (jap. Rady Mistrzów) oraz ma prawo używać tytułu sensei (jap. mistrz).

Przebieg egzaminu na stopień 1 dan

Przy okazji egzaminów na 1 dan, złożonych przez M. Igielskiego, podajemy wymagania egzaminacyjne na ten stopień, obowiązujące w systemie tsunami.

Egzaminy na ten stopień, podobnie jak na każdy inny stopień mistrzowski, są przeprowadzane według identycznych zasad, jak egzaminy na stopnie naukowe na wszystkich uniwersytetach (zarówno w Polsce, jak i na świecie). Zasady te są proste, przystosowane do realiów życia, pozwalają uniknąć nadużyć, a także gwarantują odpowiedni poziom egzaminu.

Po pierwsze: kandydat na stopień 1 dan musi zdać sześć egzaminów problemowych, z których każdy obejmuje jakiś wyodrębniony przedmiot:

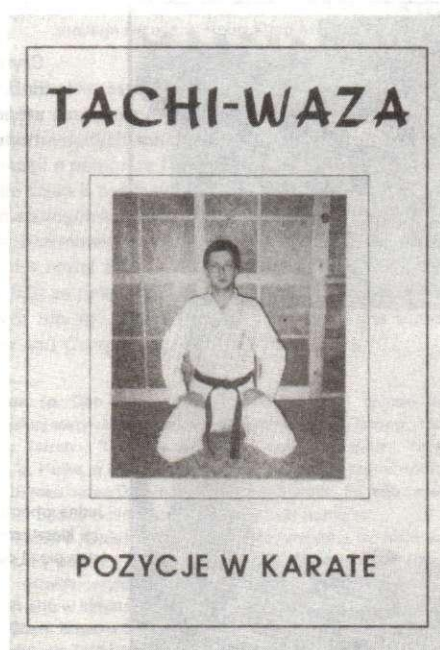
- 1) **Nihon-go** (jap. Język japoński) - obejmuje partię materiału z zakresu praktycznej znajomości języka japońskiego, wymaganą na stopień 1 dan,
- 2) **Massaji** (jap. Masaż) - egzamin dotyczący masażu klasycznego (europejskiego) i wschodniego,
- 3) **Tantō-jutsu** (jap. Sztuka walki nożem),
- 4) **Karate-dō supōtsu** (jap. Forma sportowa karate-dō),
- 5) **Porównanie materiału** (teoria i technika) trzech wybranych stylów, wymaganego w systemie tsunami na stopień 10 kyū,
- 6) **Bunkai** (jap. Analiza kata) - egzamin dotyczący form różnych stylów, wymagany na stopień 1 dan.

Po drugie: kandydat na stopień 1 dan musi obronić dyplomową mistrzowską pracę (jap. **Ronbun-no shinsa**), będącą jego oryginalnym opracowaniem określonego zagadnienia z zakresu karate-dō. Wymaga się przy tym, aby praca ta była pożyteczna dla innych osób. Pracę tę (w ilości 6 egzemplarzy) autor wręcza przed egzaminem członkom Komisji Egzaminacyjnej do zapoznania się z jej treścią. Po egzaminie praca ta jest zwykle publikowana w większym nakładzie, tak aby mogli z niej korzystać członkowie różnych klubów tsunami.

Po trzecie: kandydat na stopień 1 dan musi następnie złożyć egzamin techniczny (jap. **Jissai-no shiken**), który składa się z dwóch części:

- a) **pokazu 7 kata** (wśród nich trzech kata różnych stylów, wymaganych w nich na stopnie mistrzowskie),
- b) **jū-kumite** (jap. wolna walka treningowa) z przeciwnikiem, wylosowanym uprzednio spośród członków Komisji Egzaminacyjnej (rozwiązanie to zapewnia odpowiedni poziom prezentowanych tu starć).

Dopiero po zdaniu tego egzaminu kandydat na 1 dan otrzymuje **czarny pas**, będący symbolem tego stopnia. Od tej pory w trakcie zajęć szkoleniowych honorowany on jest tytułem **sensei** (jap. mistrz), a także wchodzi w skład **Yūdansha** (jap. Rada Mistrzów), organu podejmującego najważniejsze decyzje w systemie tsunami.



Strona tytułowa publikacji M. Igielskiego
"TACHI-WAZA"

Jest to rozprawa mistrzowska autora na stopień 1 dan w systemie tsunami. Przedstawia on w niej wszystkie pozycje stojące, wymagane na stopnie 10-7 kyū, z omówieniem ich odmian występujących w różnych stylach. Opracowanie to może więc służyć za podręcznik przy nauce tych pozycji.

Publikację tę nabyć można według zasad podanych w dziale "Materiały do nabycia".

Rozwój tsunami w ostatnim roku

Na mapie dalekowschodnich sztuk walki w Polsce zachodzą ciągle zmiany w zakresie ilości i miejsca funkcjonowania sekcji poszczególnych stylów. Zmiany takie można było zaobserwować również w okresie ostatniego roku. Polegały one na zmniejszeniu się ilości sekcji jednych stylów i zwiększeniu się innych.

I tak w sposób widoczny zmniejsza się ilość sekcji zwłaszcza niektórych stylów karate. Wiele sekcji tych stylów albo upadło (rozwiązało się) albo też zmieniło orientację na inny styl.

O rozmiarach tego zjawiska świadczy fakt, że nawet w Szczecinie, gdzie działa przywódca jednego z odłamów shōtōkan - **Wacław Antoniak**, z kilkunastu istniejących tu do niedawna sekcji tego stylu zostało zaledwie kilka.

Do przyczyn tego zjawiska należą przede wszystkim: nieprzystosowanie instruktorów, którzy nie mogą sobie poradzić w nowych warunkach rynkowych - bez dotacji, ich ogólnie znany rewelacyjny poziom wyszkolenia i oryginalne, opisywane już w tym numerze "metody treningowe", nadawanie stopni szkoleniowych i mistrzowskich za pieniądze oraz powszechne nastawienie na zawody sportowe, które obecnie wzbudzają już niewielkie zainteresowanie, podobnie jak zawody w jūdō.

W tym samym czasie znacznie rozwinął się między innymi **system tsunami**, zwiększając zarówno ilość swoich sekcji, jak i ogólną liczbę członków. Przyczyniła się do tego prostota, trafność i atrakcyjność założeń systemu (o których pisaliśmy w poprzednich numerach "CzP" i w innych publikacjach), a także jego sprawna organizacja.

O rozmiarach tego rozwoju świadczy fakt, że w ciągu ostatniego roku działalność rozpoczęło 16 nowych ośrodków tsunami - w następujących miejscowościach:

1. Bełchatów
2. Biała Podlaska,
3. Bolesławiec,
4. Brzeziny,
5. Ciechanów,
6. Elbląg,
7. Góra Kalwaria,
8. Inowrocław,
9. Koluszki,
10. Legionowo,
11. Legnica,
12. Łomża,
13. Piaseczno,
14. Skierniewice,
15. Stryków,
16. Warszawa (Wola).

Część tych klubów została zorganizowanych przez przedstawicieli różnych stylów, którzy zmienili swoją orientację na tsunami, m.in. Biała Podlaska (taekwondo), Bolesławiec, Elbląg, Legionowo, Legnica (kyokushin), Brzeziny i Stryków (shōtōkan).

W ten sposób ogólna liczba ośrodków (dōjō) tsunami w Polsce zwiększyła się do 56.

Ponadto powstało w kraju kilkadziesiąt kół tsunami (jap. dantai), które w niedalekiej przyszłości mają szansę przekształcenia się w kluby.

Niezależnie od klubów (dōjō) i kół (dantai) w Pōrando Tsunami Kyōkai zrzeszonych jest jeszcze ponad tysiąc indywidualnych członków, rozsiadanych po całym terytorium kraju. Ich zadaniem jest organizacja kół i klubów w sprzyjających do tego warunkach - po przejściu odpowiedniego przeszkolenia na zgrupowaniach (jap. sesshin) i ukończeniu kursu instruktorskiego.

Wynika z tego, że w przyszłym roku ilość ośrodków tsunami w Polsce zwiększy się jeszcze bardziej.

Rozwojem tsunami w Polsce kieruje **Pōrando Tsunami Kyōkai** (Polska Federacja Tsunami), zrzeszona w Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki.

Najważniejsze decyzje dotyczące tsunami podejmuje swoisty parlament - **Rada Mistrzów** (jap. Yūdansha), w skład której wchodzi aktualnie 11 osób, które zdobyły już stopnie mistrzowskie:

1. Grzegorz Ambroziak (Warszawa),
2. Mariusz Igielski (Płock),
3. Wiesław Kałuźny (Płock),
4. Dariusz Kujawa (Koło),
5. Krzysztof Lewandowski (Warszawa),
6. Krzysztof Liminowicz (Bydgoszcz),
7. Jacek Łukawczyk (Kutno),
8. Piotr Mikulski (Toruń),
9. Ryszard Murat (Warszawa),

10. Paweł Przybyszewski (Płock),

11. Arkadiusz Wiewiórowski (Warszawa).

W najbliższym czasie organ ten powiększy się znacznie, ponieważ do egzaminów na stopnie mistrzowskie przygotowuje się kilkanaście kolejnych osób z terenu całego kraju.

Koordinacją wykonania uchwał Yūdansha zajmuje się **Komitet Wykonawczy - Zarząd** (jap. Honbu) **Federacji**, w skład którego wchodzi trzy osoby:

- prezes - Ryszard Murat,
- wiceprezes ds. szkoleniowych - Krzysztof Lewandowski,
- wiceprezes ds. organizacyjnych - Mariusz Thomas.

Poniżej wykaz dōjō tsunami:

1. Bełchatowski Klub Karate-dō "Tsunami"
2. Klub Karate-dō Tsunami - "Biała Podlaska"
3. Klub Karate-dō Tsunami - "Bolesławiec"
4. Klub Karate-dō Tsunami - "Brzeziny"
5. Bydgoski Klub Karate-dō - "Tsunami"
6. Bydgoski Klub Karate-dō Tsunami - "Fordon"
7. Sekcja Karate-dō - "Tsunami" w Ciechanowie
8. Elbląski Klub Karate-dō Tsunami - "Yama"
9. Klub Karate-dō Tsunami - "Góra Kalwaria"
10. Sekcja Karate-dō - "Tsunami" w Gostyninie
11. Gostyniński Klub Karate-dō - "Tsunami"
12. Grudziądzki Klub Karate-dō - "Tsunami"
13. Klub Karate-dō Tsunami - "Hajnówka"
14. Sekcja Karate-dō - "Tsunami" w Inowrocławiu
15. Kielecki Klub Karate-dō - "Tsunami"
16. Kolski Klub Karate-dō - "Tsunami"
17. Sekcja Karate-dō - "Tsunami" w Koluszkach
18. Koniński Klub Karate-dō - "Tsunami"
19. Kutnowski Klub Karate-dō - "Tsunami"
20. Krośniewicki Klub Karate-dō - "Tsunami"
21. Klub Karate-dō Tsunami - "Legionowo"
22. Klub Karate-dō Tsunami - "Legnica - Miłkowice"
23. Łomżyński Klub Karate-dō - "Tsunami"
24. Łowicki Klub Karate-dō - "Tsunami"
25. Klub Karate-dō Tsunami - "Łódź"
26. Uczelniany Klub Karate-dō - "Tsunami" Politechniki Łódzkiej
27. Nakielski Klub Karate-dō - "Tsunami"
28. Ożarówski Klub Karate-dō - "Tsunami"
29. Klub Karate-dō Tsunami - "Piaseczno"
30. Klub Karate-dō Tsunami - "Piaśtów"
31. Piłski Klub Karate-dō - "Tsunami"
32. Płocki Ośrodek Karate-dō
33. Płoński Klub Karate-dō - "Tsunami"
34. Klub Karate-dō Tsunami - "Poznań"
35. Uczelniany Klub Karate-dō - "Tsunami" Akademii Rolniczej w Poznaniu
36. Raszyński Klub Karate-dō - "Tsunami"
37. Sekcja Karate-dō - "Tsunami" w Skierniewicach
38. Sekcja Karate-dō - "Tsunami" w Słupcy
39. Sochaczewski Klub Karate-dō - "Tsunami"
40. Sekcja Karate-dō - "Tsunami" w Strykowie
41. Toruński Klub Karate-dō Tsunami - "Satori"
42. Włocławski Klub Karate-dō - "Tsunami"
43. Uczelniany Klub Karate-dō - "Tsunami" Wyższej Oficerskiej Szkoły Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu
44. Warszawski Klub Karate-dō Tsunami - "Mokotów"
45. Warszawski Klub Karate-dō Tsunami - "Praga"
46. Warszawski Klub Karate-dō Tsunami - "Śródmieście"
47. Warszawski Klub Karate-dō Tsunami - "Wola"
48. Warszawski Klub Karate-dō Tsunami - "Żoliborz"
49. Warszawski Klub Karate-dō Tsunami - "Ursynów"
50. Żeński Klub Karate-dō - "Tsunami" w Warszawie
51. Międzynarodowy Klub Karate-dō - "Tsunami" w Warszawie
52. Afrykański Klub Karate-dō - "Tsunami" w Warszawie
53. Uczelniany Klub Karate-dō - "Tsunami" Politechniki Warszawskiej
54. Uczelniany Klub Karate-dō - "Tsunami" Uniwersytetu Warszawskiego
55. Międzyuczelniany Klub Karate-dō - "Tsunami" w Warszawie
56. Klub Karate-dō Tsunami - "Zielonka"

Samodzielna praktyka tsunami

Praktyka w systemie tsunami jest realizowana w dwóch wariantach:

- zespołowo,
- samodzielnie.

Praktyka zespołowa odbywa się w dwóch rodzajach organizacji:

- 1) w klubie - dōjō (jap. miejsce drogi),
- 2) w kole - dantai (jap. grupa).

Różnią się one m.in. ilością członków (koło - co najmniej 3, klub - minimum 15), obecnością instruktora (zajęcia w klubie - w przeciwieństwie do koła - prowadzi zawsze wykwalifikowany nauczyciel) oraz możliwością organizowania egzaminów na stopnie (klub - w odróżnieniu od koła - posiada takie prawo). Klub jest więc organizacją stojącą na wyższym poziomie rozwoju i posiada większe możliwości.

Charakterystyczną cechą zajęć zespołowych (zarówno w klubie, jak i w kole) jest ich specyficzna, pobudzająca do wysiłku atmosfera pracy. Stwarzają ją określone zasady zachowania się członków, specjalne stroje treningowe (jap. keiko-gi), unikalna średniowieczna japońska muzyka medytacyjna oraz kakemono (tradycyjny zwój z artystycznie wykaligrafowanymi ideogramami tsunami).

Praktyka indywidualna podejmowana jest przez osoby, które nie mają możliwości doskonalenia się ani w klubie, ani w kole. Przy odpowiedniej organizacji pracy i właściwym podejściu zainteresowanego umożliwia ona również osiąganie znaczących rezultatów.

Praktyka indywidualna jest możliwa dzięki szerokiemu wykorzystywaniu materiałów szkoleniowych oraz uczestnictwu w sesshin (jap. zgrupowa-

nia). Udział w zgrupowaniach, które w systemie tsunami organizowane są bardzo często, daje możliwość poznawania i opanowania wymaganego na poszczególne stopnie zasobu wiedzy i umiejętności, a następnie składania egzaminów. W ten sposób można systematycznie zdobywać kolejne stopnie.

Po podniesieniu swoich kwalifikacji osoba praktykująca samodzielnie może założyć i prowadzić podstawową jednostkę organizacyjną tsunami - dantai (koło). Dzięki temu, pracując w zespole razem z innymi, stwarza korzystniejsze warunki rozwoju sobie samemu, a ponadto w efektywny sposób może pomóc w doskonaleniu się innym. Później, po zdobyciu jeszcze wyższego poziomu wykształcenia oraz po ukończeniu kursu instruktorskiego, osoba ta jest w stanie zainicjować proces przekształcania się koła w dōjō (klub) i prowadzić w nim zajęcia w charakterze instruktora.

Rozpoczęcie praktyki samodzielnej wiąże się z formalnym wstąpieniem do krajowej federacji tsunami, w naszym przypadku do Pōrando Tsunami Kyōkai (Polskiej Federacji Tsunami) w charakterze członka indywidualnego. W tym celu należy wypełnić i przesłać na adres kyōkai specjalną deklarację członkowską.

Członek indywidualny kyōkai posiada takie same prawa, jak każdy członek klubu i koła, a w szczególności możliwość korzystania z wszelkich form szkoleniowych i publikacji oraz składania egzaminów na stopnie we wszystkich dōjō tsunami (w kraju i za granicą).

Jego obowiązkiem jest natomiast uczestniczenie co najmniej w jednym zgrupowaniu (sesshin) w roku oraz zorganizowanie, a następnie prowadzenie koła (dantai).

Warunki Praktyki Samodzielnej

Następnie drogą pocztową otrzymamy do zakupu zestaw publikacji - materiałów szkoleniowych (publikacji i videokaset), na podstawie których można rozpocząć samodzielną praktykę.

Zdecydować się też trzeba na udział w proponowanych dalej sesshin (zgrupowaniach). Materiały szkoleniowe mogą bowiem ułatwić praktykę, ale nigdy nie zastąpią prawdziwego instruktora.

W trakcie tych zgrupowań uczestnicy zapoznawani są z teoretycznym i praktycznym materiałem, wymagany na poszczególne stopnie.

Sesshin

W 1992 i 1993 roku zgrupowania dla indywidualnych członków kyōkai w Polsce odbywają się w Warszawie w wybrane soboty i niedziele.

Uczestniczyć można w dowolnie wybranych zgrupowaniach.

Terminy zgrupowań w Warszawie:

w 1992 roku:

14-15 października,
14-15 listopada,
12-13 grudnia,

02-03 stycznia,
30-31 stycznia,
06-07 lutego,
13-14 marca,
10-11 kwietnia,
01-02 maja,
05-06 czerwca,

w 1993 roku:

03-04 lipca, 18-19 września,
17-18 lipca, 16-17 października,
31 lipca - 01 sierpnia, 13-14 listopada,
07-08 sierpnia, 11-12 grudnia,
21-22 sierpnia,

Rozkład zajęć:

W trakcie dwudniowego sesshin - pod kierunkiem wykwalifikowanych instruktorów - odbywa się kilka zajęć, trwających po 2 godziny i składających się z:

renshū = treningu (1,5 godz.),
teishō = wykładu (0,5 godz.).

w sobotę
od godz. 11 do godz. 20

w niedzielę
od godz. 10 do godz. 14

Na miejsce zgrupowania należy więc przybyć w sobotę do godz. 11 (przed rozpoczęciem pierwszych zajęć). Wyjazd w niedzielę po godz. 14 (termin zakończenia ostatnich zajęć).

W ramach zgrupowania za niewielką opłatą (20-30 tys. zł) zapewniamy nocleg: z soboty na niedzielę. Należy jednak zabrać ze sobą materac i śpiwór.

Aby podjąć praktykę samodzielną, należy - zgodnie z podanymi wyżej informacjami - przesłać do kyōkai załączoną deklarację członka indywidualnego.

Adres:

Pōrando Tsunami Kyōkai
(Polska Federacja Tsunami)
00-819 Warszawa
ul. Złota 67/27

接心

Od prawej:
ideogram słowa sesshin

Zaświadczenie lekarskie

Na zgrupowanie zabrać należy zaświadczenie lekarskie o dobrym stanie zdrowia lub zgodę lekarza na uprawianie karate-dō (ważne jest ono przez okres 6 miesięcy).

Rezerwacja miejsca

Wcześniejsze zgłoszenia na zgrupowania nie są konieczne. Dobrze jednak byłoby zasygnalizować swój udział w określonym zgrupowaniu pisząc list lub zgłaszając się telefonicznie:

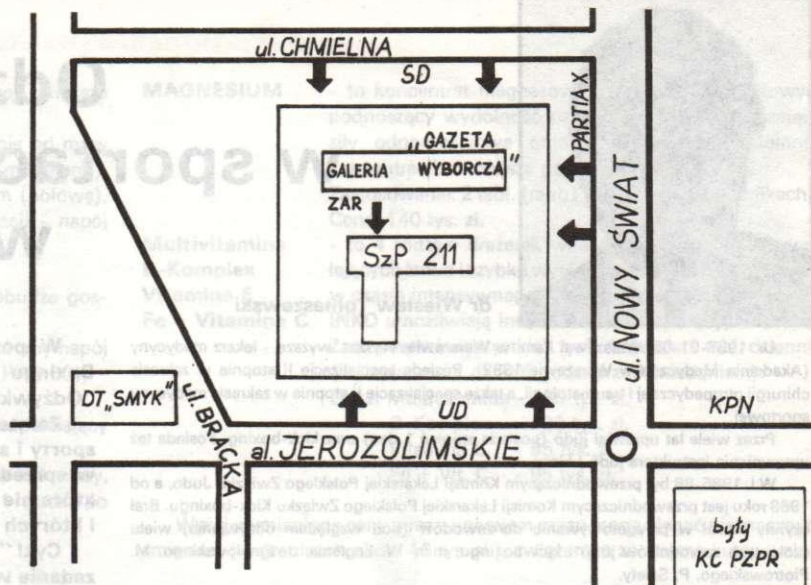
Pōrando Tsunami Kyōkai (Polska Federacja Tsunami), 00-819 Warszawa, ul. Złota 67/27, tel. 642-22-30.

Miejsce zgrupowań

WARSZAWA: Szkoła Podstawowa nr 211 przy ul. Nowy Świat 21a (obok Galerii ZAR i redakcji "Gazety Wyborczej") - w samym centrum Warszawy.

Do szkoły tej dojść można od strony al. Jerozolimskich, ul. Nowy Świat i ul. Chmielnej (dawniej Rutkowskiego).

Od dworców PKP: Warszawa Centralna, Śródmieście lub Powiśle również najlepiej dojść pieszo.



Miejsce zgrupowań tsunami w Warszawie:
Szkoła Podstawowa nr 211 przy ul. Nowy Świat 21a.

Koszt udziału w zgrupowaniu

Koszt udziału w zgrupowaniu wynosi 140 tys. zł. Koszt ten może w ciągu roku ulec nieznacznej zmianie.

Instruktorzy

Zajęcia na sesshin w Warszawie prowadzi prezes federacji **Ryszard Murat** 2 dan, któremu pomagają inni instruktorzy, oddelegowani przez federację.

W trakcie zgrupowania można nabyć różnego rodzaju publikacje szkoleniowe oraz inne specjalistyczne materiały, a także wyrobić bunshō (legitymację tsunami).

Program zgrupowań

Osoby uczestniczące w sesshin po raz pierwszy będą zapoznawane z materiałem, wymagany w systemie tsunami na najniższy stopień - 10 kyū. W przypadku odpowiedniego przygotowania (opanowaniu wymaganej partii wiedzy i umiejętności), na kolejnych zgrupowaniach dla osób tych organizowane są egzaminy, a także zajęcia przygotowujące ich do udziału w kursie instruktorów.

Po zdobyciu jednego stopnia, uczestnicy mają możliwość poznawania materiału na następne stopnie i składania kolejnych egzaminów.

Zapraszamy zarówno osoby początkujące, jak i te, które zetknęły się już ze sztukami walki. Jeżeli uprawiałeś jakiegokolwiek styl i posiadasz choćby minimalne przygotowanie - omawiana praktyka i zdobywanie stopni będą łatwiejsze.

Podręcznik do nauki języka japońskiego

Pierwsze cztery części podręcznika "Język japoński" są już dostępne!

Współautorami tej publikacji są: znany japonista i tłumacz literatury japońskiej - prof. dr hab. **Mikołaj Melanowicz** oraz redaktor naczelny "Czarnego Pasa" i prezes Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki - **Ryszard Murat**.

Podręcznik "Język japoński" przystosowany jest do wykorzystywania go zarówno przez zespoły pracujące pod kierownictwem nauczyciela, jak i przez samouków. W związku z powyższym zawiera wszechstronne wiadomości (obejmujące pisownię, słownictwo, gramatykę, konwersację, a nawet wymowę i akcent), które przedstawione są w logicznej kolejności, uwzględniającej zasadę stopniowania trudności. Ponadto przedstawia znaczną ilość informacji, mających za zadanie przybliżyć zainteresowanej osobie kulturowy kontekst języka japońskiego.

Podręcznik składa się z 20 części, które ukazują się drukiem co kilka miesięcy. Obecnie dostępne są już:

- część I - aktualna cena 20 tys. zł,
- część II - aktualna cena 20 tys. zł,
- część III - aktualna cena 20 tys. zł,
- część IV - aktualna cena 20 tys. zł.

Zakupić je można drogą pocztową w Wydawnictwie Tsunami. Pisać należy pod adres:

Wydawnictwo Tsunami
02-758 Warszawa
ul. Czarnomorska 17/138

MIKOŁAJ MELANOWICZ
RYSZARD MURAT

JĘZYK JAPOŃSKI

日本語

CZĘŚĆ 2

8 kyū

津波
Tsunami

Warszawa 1990



dr Wiesław Tomaszewski

Ur. 1957-01-05, Warszawa. Zam. w Warszawie. Wyksz. wyższe - lekarz medycyny (Akademia Medyczna w Warszawie 1982). Posiada specjalizację II stopnia w zakresie chirurgii ortopedycznej i traumatologii, a także specjalizację II stopnia w zakresie medycyny sportowej.

Przez wiele lat uprawiał jūdō (posiada stopień 1 dan) oraz kick-boxing. Posiada też uprawnienia instruktora jūdō I klasy.

W l. 1985-88 był przewodniczącym Komisji Lekarskiej Polskiego Związku Judo, a od 1989 roku jest przewodniczącym Komisji Lekarskiej Polskiego Związku Kick-boxingu. Brał czynny udział w przygotowywaniu do zawodów (pod względem odżywiania) wielu czołowych zawodników jūdō i kick-boxingu, m.in. W. Legienia, J. Pawłowskiego, M. Piotrowskiego, P. Salety.

Autor i współautor wielu artykułów o tematyce medycyny sportowej, publikowanych w różnych czasopismach sportowych. Aktualnie współpracownik redakcji "Czarny Pas".

Odżywki w sportach i sztukach walki

Od redakcji:

W porozumieniu z kierownictwem Polskiego Związku Kick-Boxingu postanowiliśmy otworzyć w "CzP" kolejny cykl, pt. "Odżywki w sportach i sztukach walki".

Zainteresowanie tym tematem wśród osób uprawiających różne sporty i sztuki walki jest bowiem coraz większe. W związku z tym w sprzedaży na rynku polskim pojawiają się rozmaite preparaty, które nie zostały przebadane, nie posiadają wymaganych atestów i których stosowanie nie zawsze jest bezpieczne.

Cykl "Odżywki w sportach i sztukach walki" będzie więc miał za zadanie wypełnić lukę informacyjną w tym zakresie. Informacje te przedstawiał będzie znany specjalista w tej dziedzinie, dr Wiesław Tomaszewski.

Zastosowanie odżywek w sportach i sztukach walki

Człowiek współczesny zatracił w dużym stopniu instynkt, który podpowiadałby mu co jeść, kiedy i w jakiej ilości. Dotyczy to również odżywiania sportowców. Ponieważ nie możemy liczyć na instynkt, musimy czerpać wskazówki z badań naukowych. Wnioski wynikające z tych badań jednoznacznie wskazują, że sportowiec musi odżywiać się inaczej od zwykłego, nawet ciężko pracującego fizycznie człowieka.

Bez zbędnego wnikania w szczegóły należy ogólnie stwierdzić, że człowiek uprawiający sport powinien spożywać znacznie większą ilość podstawowych składników pokarmowych, a więc białka, węglowodanów, witamin i soli mineralnych. Poza tym musi przyjmować je częściowo w postaci odżywek i preparatów wspomagających. Oczywiście można, układając odpowiednią dietę tak dobrać produkty spożywcze, aby zapewnić organizmowi sportowca wystarczającą ilość składników pokarmowych. Aby to osiągnąć należałoby jednak spożyć zbyt dużą ilość pokarmu, a proces trawienny trwałby wtedy dłużej. Kto trenował kiedyś z "pełnym brzuchem" wie, że taki trening jest mało efektywny i nie należy do przyjemności. A na dodatek powstające w procesie trawiennym substancje resztkowe mogą być (jeżeli występują w dużej ilości) nawet szkodliwe dla organizmu.

Należy wyraźnie podkreślić, że dotyczy to wszystkich sportowców! Między bajki można dzisiaj włożyć opinie dawnych mistrzów dalekowschodnich sztuk walki, że odpowiednio trenowany karateka, judoka lub kick-boxer osiągnie wysoki poziom sportowy bez stosowania odpowiednich odżywek, preparatów wspomagających i witaminowych. Trzeba pamiętać, że największe sukcesy polskiego judo i kick-boxingu miały miejsce w okresie, kiedy proces szkolenio-

wy był ściśle skorelowany z wynikami badań wydolnościowych, stosowaniem odpowiedniego żywienia i wspomagania najlepszych zawodników.

Przemysław Saleta, poza niewątpliwie ogromnym talentem i nakładem pracy (zarówno swojej, jak i trenera) przywiązywał zawsze bardzo dużą wagę do sprawy odżywiania i stosowania odżywek. Marek Piotrowski od kilku już lat nie wyobraża sobie normalnego treningu bez odpowiedniego wspomagania farmakologicznego - oczywiście zgodnego z obowiązującymi w sporcie przepisami! Ci dwaj wielcy sportowcy są wspomagani i sponsorowani przez firmę PRO-SPORT i korzystają z niemieckich odżywek INKOSPOR.

Podobnie Waldemar Legień, dwukrotny złoty medalista olimpijski w judo, czy zdobywca srebrnego medalu na Olimpiadzie w Seulu Janusz Pawłowski, nigdy nie bagatelizowali znaczenia odpowiedniego żywienia i "dożywiania". Z pełną świadomością stwierdzam, że dopiero wieloletni cykl treningowy kadry naszych judoków oparty i weryfikowany na podstawie wyników wielospecjalistycznych badań naukowych, uzupełniany odpowiednimi odżywkami pozwolił osiągnąć wysoki poziom sportowy i tak znaczące sukcesy wielu przedstawicielom tej dyscypliny.

W oparciu o wyniki badań teoretycznych, uzupełniane na podstawie obserwacji praktycznych podczas wieloletniego stosowania odżywek INKOSPOR w cyklu treningowym kadry Polski w judo i kick-boxingu proponuję stosować dalej wymienione odżywki do wspomagania organizmu osoby ćwiczącej.

dr Wiesław Tomaszewski

Rodzaje odżywek:

MINERAL LIGHT - to izotoniczny "super napój", przeciwdziałający zakwaszeniu organizmu, zwiększający aktywność i wydolność psycho-fizyczną. Znakomicie uzupełnia tracone podczas wysiłku wodę, witaminy, sole mineralne, utrzymując je na stałym poziomie. Zastosowanie: 0,5-1 litra (3-6 łyżeczek) - pić po, ale także (małymi łykami) w trakcie treningu. Cena: 170 tys. zł.

PRO PLEX - to "czysta", naturalna energia, kompleksowy koncentrat węglowodanowy, który zapobiega spadkowi stężenia cukru we krwi w czasie długotrwałego wysiłku. Zastosowanie: 3-6 łyżek stołowych (zależnie od wagi ciała, cyklu treningowego itp.), najlepiej rozpuszczone w Mineral Light lub innym (niegazowanym) napoju. Spożywać połowę ok. 1-0,5 godz. przed treningiem, drugą połowę w trakcie i po treningu. Cena: 270 tys. zł.

INKO RIEGIEL - to batony energetyczne zawierające białko, niezbędne witaminy i sole mineralne - doskonale zastępują posiłek w przerwach między treningami lub walkami. Cena: 465 tys. zł.

PRO DIAT - to niskokaloryczny preparat białkowy, optymalny dla diety redukującej wagę ciała. Zastosowanie: podczas regulacji wagi ciała wymaga opracowania indywidualnego - ogólnie stosuje się 2 szklanki preparatu zamiast 1 posiłku głównego. Cena: 125 tys. zł.

PRO 95 - to białko zapewniające optymalny przyrost siły mięśniowej. Cena: 335 tys. zł.

PRO 80

- to białko konieczne w diecie uzupełniającej, zwiększa siłę i wytrzymałość.

Zastosowanie: 4-8 łyżek stołowych (zależnie od masy itp.), rozpuszczone w mleku lub w wodzie (mikserem!). Spożywać 1-1,5 godz. po treningu siłowym (połowe), a drugą połowę jako wieczorny - po kolacji - napój proteinowy.

Cena: 335 tys. zł.

PEP 85

- to "super aktywator" białkowy, który pobudza gospodarkę hormonalną.

Zastosowanie: 1-2 łyżki stołowe - jako wieczorny napój proteinowy (np. zamiast wieczornej dawki PRO 80).

Cena: 230 tys. zł.

PRO UP

- to kompleksowy preparat znakomicie uzupełniający wszystkie istotne składniki odżywcze.

Zastosowanie: 2-4 łyżki stołowe (zależnie od masy, nasilenia treningu itp.) - spożywać ok. 1 godz. po treningu.

Cena: 300 tys. zł.

AMINOSTRONG

SUPAFIT

SUPAFIT PLUS

- to 3 rodzaje preparatów L-aminokwasów i mikro-peptydów, koniecznych przy uzupełnianiu diety białkowej, dostępne w tabletkach lub w ampułkach doustnych

Zastosowanie: 4-8 tabl. na 0,5 godz. przed 3 posiłkami głównymi (preparaty te stosowane mogą być zamienne).

Cena: Aminostrong - 700 tys. zł.

Supafit - 180 tys. zł.

Supafit Plus - 350 tys. zł.

NUTRIPROT

- to gotowy napój węglowodanowo-białkowy znakomicie zastępujący posiłek podczas zawodów.

Cena: 40 tys. zł.

MAGNESIUM

- to koncentrat magnezowy na podłożu drożdżowym podnoszący wydolność psycho-fizyczną, zwiększający siłę odpornościowe organizmu, poprawia zdolność koncentracji, zmniejsza podatność na stres.

Zastosowanie: 2 tabl. (rano i wieczorem - po posiłkach).

Cena: 140 tys. zł.

Multivitamina

B-Komplex

Vitamina E

Fe + Vitamina C

- to 4 rodzaje drażetek witaminowych INKO, pozwalających łatwo i szybko wyrównać niedobory powstające w czasie intensywnego wysiłku. Cztery różne preparaty INKO umożliwiają indywidualną kompozycję.

Zastosowanie wszystkich tych drażetek: 1 tabl. dziennie (najlepiej rano, ok. 0,5 godz. przed śniadaniem).

Cena: Multivitamina - 180 tys. zł.

B-Komplex - 130 tys. zł.

Vitamina E - 95 tys. zł.

Fe + Vit. C - 95 tys. zł.

Wyżej wymienione ceny wraz z upływem czasu mogą ulegać nieznacznym zmianom (w granicach około 10 tys. zł.), związanym ze zmianą kursu walut.

UWAGA I

Wszystkie wymienione tu odżywki - jako jedyne w Polsce - uzyskały po przebadaniu atest Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej.

W przeciwieństwie do innych odżywek, reklamowanych w różnych publikacjach, ich sprzedaż w Polsce jest więc legalna, zaś stosowanie - całkowicie bezpieczne dla zdrowia.

Odżywki te zakupić można drogą wysyłkową, pisząc pod adres:

Wydawnictwo TSUNAMI

02-758 Warszawa

ul. Czarnomorska 17/138

Materiały do nabycia

Już obecnie drogą wysyłkową - pisząc do Wydawnictwa Tsunami - można nabyć wiele książek, videokaset i innych materiałów na temat dalekowschodnich sztuk walki, a także stroje treningowe, różne przyrządy do treningu, worki, gruszki, rękawice, napiętniki i nagolenniki. Poniżej i na następnej stronie krótka charakterystyka niektórych z tych materiałów:

Keiko-gi

Po długich staraniach, w kooperacji z prywatnym przedsiębiorstwem "Victoria" z Łodzi znanego zawodnika i działacza shōtōkan - Henryka Maruchy, uruchomiliśmy produkcję i sprzedaż strojów treningowych (keiko-gi). Już obecnie zasłynęły one jako najlepsze w Polsce. Wykonywane są one z doskonałej jakości bawełny 100% (bez żadnych sztucznych domieszek), w kolorze białym.

Stroje te oparte są na wzorach ubiorów, produkowanych przez znane firmy japońskie. Są takie same pod względem jakości tkaniny, kroju, jak i fachowości szycia. Mają natomiast (dzięki sprzyjającym okolicznościom) o wiele niższą cenę.

wzrost:	cena:	wzrost:	cena:
135 cm	180 tys. zł	165 cm	210 tys. zł
140	185	170	215
145	190	175	220
150	195	180	225
155	200	185	230
160	205	190	235

Stroje te są prawidłowo uszyte (poły kimona zachodzą na siebie), mają właściwe wiązania, a także odpowiednie, tradycyjne japońskie hafty i naszywki systemu tsunami.

Obi - pasy

Można również zakupić pasy różnych kolorów (biały, żółty, pomarańczowy, zielony, niebieski, brązowy, czarny). Są one prawidłowo uszyte, mają właściwą długość (dla dorosłego mężczyzny) grubość i szerokość,

a także posiadają odpowiedni japoński haft i naszywkę.

Cena obi (bez względu na kolor): 35 tys. zł.

Na jednym z końców pasa może być też - zgodnie z tradycją - wyhaftowane ręcznie nazwisko posiadacza w japońskim alfabecie katakana. Koszt tej usługi jest jednak dość wysoki (artystyczna praca ręczna) i uzależniony od ilości znaków, potrzebnych do napisania danego nazwiska. Aktualnie wynosi ona 15 tys. zł od znaku. Np. nazwisko Kowalski może być napisane 5 znakami, w związku z czym koszt wyhaftowania wynosi 75 tys. zł (5 x 15 000 = 75 000).

Indywidualne zamówienia na wyhaftowanie pasa można składać w federacji - tak samo jak w innych wypadkach - listownie lub telefonicznie.

Nagolenniki

Uderzenia piszczelą lub w piszczel, które często zdarzają się w trakcie treningu, są bardzo bolesne. Obawa przed nimi (rodząca się po kilku tego typu doświadczeniach) znacznie ogranicza zaangażowanie w wykonywanie techniki, a tym samym w dużym stopniu ich stosowanie w walce treningowej i nauce.

Następstwom tym zapobiegają proponowane nagolenniki, chroniące nie tylko piszczele (jak nagolenniki innych firm), ale także stawy skokowe i kostki, które są również narażone na groźne urazy.

Wykonane są one ze specjalnego leczniczego ściągacza, wypełnionego odpowiednio twardym materiałem gąbczastym, który amortyzuje wszelkie uderzenia. Kolor nagolenników: biały.

Nasze nagolenniki można łatwo zakładać, pasują do każdej nogi, nie spadają z nich, a ponadto nie przeszkadzają w trakcie treningu.

Cena 2 nagolenników: 200 tys. zł.

Geidō - japońskie płaskorzeźby



I cykl: założyciele szkół walki

1. Sakugawa Tōde (1733-1815) założyciel shōrin-ryū,
2. Higashionna Kanryō (1852-1915) założyciel shōrei-ryū,
3. Uechi Kanei (1876-1948) założyciel uechi-ryū,
4. Miyagi Chojun (1888-1953) założyciel gōjū-ryū,
5. Kyan Chōtoku (1870-1945) założyciel shobayashi-ryū,
6. Funakoshi Gichin (1868-1957) założyciel shōtōkan,
7. Mabuni Kenwa (1889-1952) założyciel shitō-ryū,
8. Chibana Chōshin (1885-1969) założyciel kobayashi-ryū,
9. Nagamine Sōshin (ur. 1905) założyciel matsubayashi-ryū,
10. Ōtsuka Hironori (1892-1982) założyciel wadō-ryū,
11. Shimabuku Tatsuo (1908-1975) założyciel isshin-ryū,
12. Ōyama Masutatsu (ur. 1923) założyciel kyokushin,
13. Ichikawa Isao (ur. 1935) założyciel doshinkan,
14. Nanbu Yoshinao (ur. 1943) założyciel sankukai,
15. Nguyen Loc (1912-1960) założyciel vietvoda,
16. Choi Hong Hi (ur. 1918) założyciel taekwondo ITF,
17. Joo Bang Lee - założyciel hwarangdo,
18. Hwang Kee - założyciel tangsoodo,
19. Nomi-no Sukune (I w. p.n.e.) prekursor sumō,
20. Minamoto Yoshimitsu (1045-1127) założyciel daitō-ryū,
21. Kano Jigorō (1860-1938) założyciel judō,
22. Ueshiba Morihei (1883-1969) założyciel aikidō,
23. Okuyama Ryuho (1902-1987) założyciel hakko-ryū,
24. Nakaono Michijomi (1911-1980) założyciel shōrinji-kenpō,
25. Li Bai (701-762) założyciel zui quan (stylu pijanego),
26. Zhao Kuangyin (927-976) założyciel chang quan (stylu długiej pięści),
27. Yue Fei (1103-1142) założyciel fanzi quan (stylu szponów orła),
28. Zhang Sanfeng (1220-1285) założyciel taiji quan,
29. Ng Mui (XVIII w.) założycielka wing chun,
30. Chan Heung (1806-1875) założyciel choy lee fut,
31. Dong Haichuan (1798-1882) założyciel bagua zhang,
32. Lee Bruce (1940-1973) założyciel jeet kune do,
33. Kubota Takayuki - założyciel gosoku-ryū,
34. Kim Un Yong - lider taekwondo WTF.

Zajęliśmy się także rozprowadzaniem oryginalnych, miniaturowych dzieł sztuki japońskiej (geidō).

Do dzieł tych należą m.in. karykaturalne płaskorzeźby różnych znanych w sztukach walki postaci, umocowane na specjalnych deskach. Dzięki temu można je wieszać w cyklach na ścianie.

Płaskorzeźby te wykonuje - na specjalne zamówienie Pōrando Tsunami Kyōkai - przebywający w Polsce znany rzeźbiarz Torayama Masao (ur. w 1950 r.), używający artystycznego pseudonimu Tora (jap. tygrys).

Wytwarzane są one według wzorów japońskich masek teatralnych nō, z zachowaniem oryginalnych zasad ich wykonania.

Każdy egzemplarz (z zachowaniem właściwych kształtów i rysów twarzy) artysta wykonuje indywidualnie i własnoręcznie, dzięki czemu posiada on cechy autentycznego dzieła sztuki. Każdy egzemplarz zaopatrzony jest też w używane w Japonii specjalne znaki identyfikacyjne (hankō).

Materiały używane do ich wykonania są - zgodnie z japońską tradycją - najprostsze: masy plastyczne i drewno, a w niektórych przypadkach konopie i szczecina.

Rozmiary płaskorzeźby: 7,5 x 13,5 cm.

Cena jednej płaskorzeźby: jeszcze 50 tys. zł.

Dotychczas zamówiliśmy trzy cykle płaskorzeźb. Będą one systematycznie poszerzane.

Zamawiać można całe wymienione niżej cykle albo też tylko egzemplarze wybrane spośród nich.

Na rysunku od lewej jedna z wymienionych niżej płaskorzeźb, przedstawiająca G. Funakoshi

II cykl: polscy liderzy różnych szkół

1. Krukowski Kazimierz - shōtōkan (Szczecin),
2. Antoniak Wacław - shōtōkan (Szczecin),
3. Sworek Robert - shōtōkan (Poznań),
4. Kwieciński Włodzimierz - fudōkan (Łódź),
5. Drewniak Andrzej - kyokushin (Kraków),
6. Puchniarski Andrzej - taekwondo WTF (Lublin),
7. Dolny Wojciech - taekwondo ITF (Wrocław),
8. Palacz Andrzej - kick-boxing (Warszawa),
9. Kondratowicz Krzysztof - jiu-jitsu goshin-ryū (Warszawa),
10. Murlowski Eryk - jū-jitsu kobudo kenkyukai (Opole),
11. Wysocki Jacek - aikidō kobayashi (Szczecin),
12. Szymankiewicz Janusz - ving tsun kung-fu (Warszawa),
13. Braksal Andrzej - shaolin chang quan (Warszawa),
14. Osuch Piotr - hung gar kung-fu (Warszawa),
15. Grzegorz Ciembroniewicz - choy lee fut kung-fu (Kraków),
16. Józwiak Ryszard - viet vo dao (Warszawa),
17. Cynarski Stanisław - aikibudō (Tarnów),
18. Brudny Józef - pszczyńska sztuka walki (Pszczyna),
19. La Duc Trung - vo-quyen (Bydgoszcz).

III cykl: członkowie Yūdansa tsunami

1. Ambroziak Grzegorz - Warszawa,
2. Furman Marek - Poznań,
3. Igielski Mariusz - Płock
4. Kałużny Wiesław - Płock,
5. Kujawa Dariusz - Koło,
6. Lewandowski Krzysztof - Warszawa,
7. Liminowicz Krzysztof - Bydgoszcz,
8. Łukawczyk Jacek - Kutno,
9. Mikulski Piotr - Toruń,
10. Murat Ryszard - Warszawa,
11. Przybyszewski Paweł - Płock,
12. Wiewiórowski Arkadiusz - Warszawa.

"DROGA KARATE"

Jest to inne pismo - o dalekowschodnich sztukach walki, przygotowane przez Wydawnictwo Tsunami. Format A4, czarno-białe.

W różnych polskich czasopiśmiech ukazuje się obecnie tak wiele artykułów na temat dalekowschodnich sztuk walki, że zainteresowany nimi człowiek nie jest w stanie zgromadzić i przeczytać choćby najciekawszych z nich. W ten sposób naszej uwadze ucieka wiele ważnych informacji albo też zapoznajemy się z nimi dopiero wtedy, gdy są już one nieaktualne. Magazyn "Droga Karate" stanowi próbę przeciwdziałania temu zjawisku.

Pod względem treści pismo to będzie podobne do czasopisma "Forum" lub "Angora". Znajdować się w nim bowiem będą najciekawsze artykuły, ukazujące się w różnych polskich publikacjach. "Droga Karate" będzie więc magazynem informacji - przeglądem najważniejszych publikacji z polskiej prasy.

Aktualnie przygotowywany jest nr 1.

Jego przewidywana cena: 20-22 tys. zł.

Już obecnie można zamawiać prenumeratę tego czasopisma.

Muzyka medytacyjna

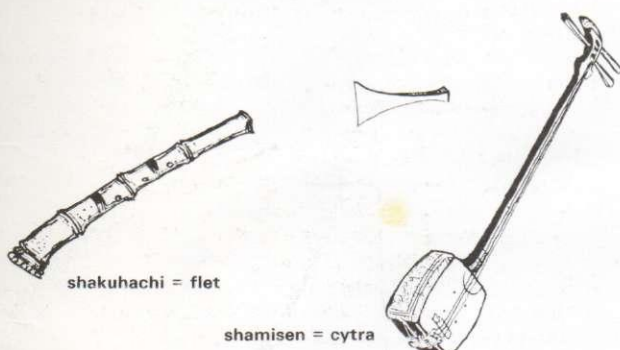
Na życie ludzkie ogromny wpływ wywiera muzyka. Może pomagać, ale - niewłaściwie dobrana lub za głośna - może również szkodzić naszemu zdrowiu. Wpływa na oddech, ciśnienie krwi, trawienie, a przede wszystkim na psychikę. Związek muzyki z funkcjonowaniem układu nerwowego jest powszechnie znany i dlatego używa się jej do leczenia wielu chorób, a nawet przy znieczuleniu. Zresztą dźwięki oddziałują nie tylko na człowieka, ale również na zwierzęta, a nawet rośliny - powodując ich lepszy rozwój lub obumieranie.

Muzyka jest też bezsłownym językiem, za pomocą którego można niejednokrotnie wyrazić więcej i subtelniej, niż słowami. Zresztą w żadnej kulturze nie występuje uroczystość czy rytuał, w których ważnej roli nie odgrywałaby muzyka.

W systemie tsunami do stwarzania (na zajęciach oraz w domu) odpowiedniego nastroju, sprzyjającego koncentracji i efektywnej pracy, używana jest specjalna, japońska muzyka medytacyjna z XIII wieku.

Bazę tej muzyki stanowi japoński utwór o symbolicznej nazwie **"Mruczące dźwięki górskiego potoku"**. Trwa on 8 minut i powtarza się.

Oparty jest na motywach muzyki, stosowanej w średniowiecznych japońskich klasztorach szkoły zen-shū. Swymi korzeniami sięga XIII wieku. Odtwarzany jest na tradycyjnych, używanych już w owym czasie, instrumentach: **shamisen** (cytra) i **shakuhachi** (flet).



shakuhachi = flet

shamisen = cytra

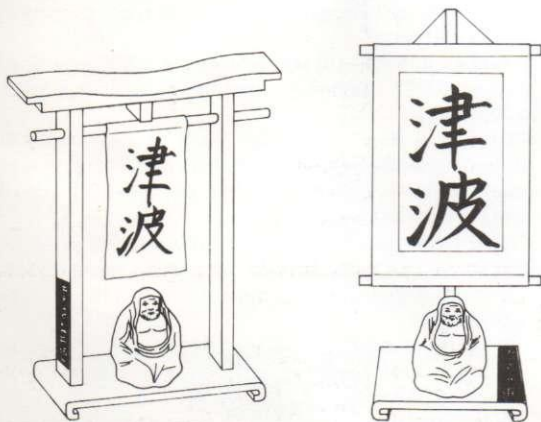
Brama torii i kakemono w miniaturze

Wymieniony na poprzedniej stronie artysta Torayama Masao wykonuje też - na nasze zamówienie - miniaturowe japońskie dzieła sztuki, które można stawiać na biurku lub jako ozdoby na różnych meblach. Do ich wykonania używa prostych materiałów: drewna, tkaniny i mas plastycznych. Są to:

- **kakemono tsunami z posązką Bodhidarmy** (założyciela sztuki walki wręcz) w miniaturze, w postaci proporczyka - cena 60 tys. zł.,
- **japońska brama torii z kakemono tsunami i posązką Bodhidarmy** w miniaturze - cena 80 tys. zł.

Każdy egzemplarz artysta wykonuje indywidualnie i własnoręcznie, dzięki czemu posiada on cechy autentycznego dzieła sztuki. Każdy egzemplarz zaopatrzone jest też w używane w Japonii specjalne znaki identyfikacyjne (hankō).

Wymienione dzieła sztuki można zakupić drogą wysyłkową, po napisaniu listu do Wydawnictwa Tsunami.



Brama torii

Kakemono w miniaturze

Utwór ten, zgodnie ze swą nazwą, wyraża naturalne dźwięki: pluski, szumy i szmery, wydawane przez górski potok. Swoje wody toczy on raz płynnie i spokojnie, to znów wartko i gwałtownie - z wysiłkiem omijając wystające skały i spadając z nich z hałasem, a czasem wręcz zastyga i nieruchomieje w rozmaitych zakolach i zastoinach. Tak skomponowana muzyka w genialny więc sposób wyraża i symbolizuje najgłębszą istotę rzeczywistości - esencję istnienia i życia.

Po pewnym czasie nawet najpiękniejsza muzyka przestaje się nam podobać i zaczyna wręcz irytować. Nasza kompozycja nie posiada jednak żadnego, stale powtarzającego się rytmu/melodii. Złożona jest bowiem z dźwięków jakby przypadkowych i przez to zupełnie spontanicznych. Może być więc słuchana wielokrotnie bez jakiegokolwiek znudzenia.

Dzięki takiemu właśnie dobraniu dźwięków muzyka ta jest ponadto znakomicie dopasowana do specyficznego charakteru zajęć tsunami. Stanowi zatem doskonały podkład zarówno do spokojnych ćwiczeń medytacyjnych, jak i dynamicznie wykonywanych ćwiczeń technicznych. Dostosowana jest również do różnych temperamentów uczestników tych zajęć. Na jednych (impulsywnych) wpływa tonizująco, zaś na drugich (powolnych) pobudzająco.

Muzyka ta wywiera ogromny, korzystny wpływ na atmosferę zajęć oraz nastrój ich uczestników. Znosi napięcia nerwowe, umożliwia większą koncentrację, pobudza do intensywniejszej pracy, a ponadto wprowadza w tajemniczy świat średniowiecznych tradycji Wschodu. Jest więc ona źródłem niepowtarzalnych i niespotykanych w innych okolicznościach doznań i przeżyć.

Muzykę tę, zapisaną na kasecie magnetofonowej, można nabyć drogą wysyłkową.

Cena kasety (60 min.) - 30 tys. zł.

Nunchaku

Prawie każda osoba, uprawiająca sztuki walki, chce nauczyć się władać nunchaku. Jest to jednak bardzo bolesne, w przypadku stosowania do nauki przyrządów, wykonanych tradycyjnie z drewna, które musi być ciężkie i twarde.

Do celów nauki może natomiast z powodzeniem służyć proponowany przez nas nunchaku, wykonany z plastiku.

Przyrząd ten ma estetyczny wygląd, właściwy ciężar, ale jednocześnie jest odpowiednio elastyczny, co zapobiega urazom przy uderzeniach, jakich zawsze doznaje się w pierwszej fazie nauki. Z tego powodu proponowany przez nas nunchaku z plastiku jest znakomitym przyrządem do nauki władania prawdziwą bronią tego typu.

Może być on również przydatny dla osób zaawansowanych. Ze względu na wymienione wyżej właściwości (zapewniające odpowiednie bezpieczeństwo ćwiczącym) przyrządy takie mogą być bowiem używane do nauki walki nunchaku w parach, która w innym przypadku jest niemożliwa.

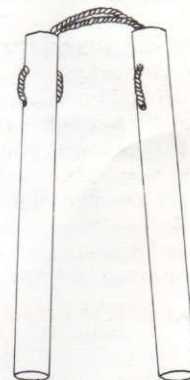
Ponadto przyrząd ten można łatwo wypełnić cięższym materiałem (jest bowiem pusty w środku) i wtedy zamienia się on w prawdziwą broń nunchaku.

Obecnie dostępne są dwa rodzaje nunchaku z tworzyw sztucznych:

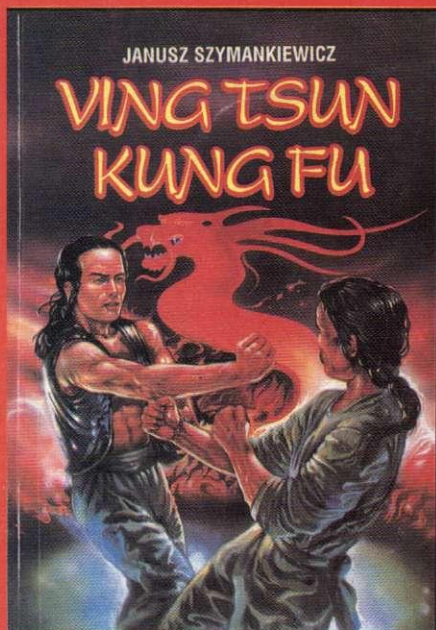
- a) o długości 30 cm - cena 70 tys. zł.
- b) o długości 35 cm - cena 80 tys. zł.

Ponadto nabyć można cztery rodzaje drewnianych nunchaku, połączonych mocnym, nylonowym sznurem:

- a) okrągłe (maru-gata)
 - o dł. 33 cm = 120 tys. zł.
- b) okrągłe (maru-gata)
 - o dł. 36 cm = 130 tys. zł.
- c) ośmiokątne (hakakukei)
 - o dł. 33 cm = 130 tys. zł.
- d) ośmiokątne (hakakukei)
 - o dł. 36 cm = 140 tys. zł.



Informujemy też, że za kilka miesięcy opublikujemy podręcznik do nauki walki jednym i dwoma nunchaku. Przewidywana cena: około 80 tys. zł. Już teraz można go zamawiać.



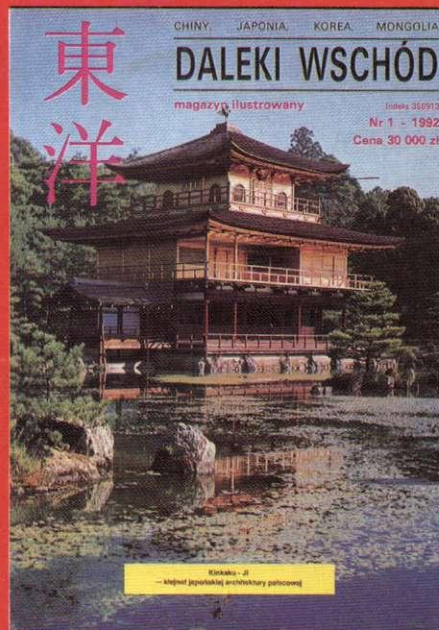
W ostatnim okresie na polskim rynku wydawniczym ukazała się kolejna nowa książka na temat dalekowschodnich sztuk walki, opublikowana przez wydawnictwo "Sawa" w Warszawie.

Nosi ona tytuł: "Ving Tsun Kung Fu". Napisał ją najlepszy w Polsce ekspert od stylu ving tsun i nasz współpracownik - Janusz Szymankiewicz, b. przewodniczący Polskiego Zrzeszenia Kung fu/Wu shu i b. wiceprezes PFDSzW, który stylem ving tsun zajmuje się już od ponad 10 lat.

Przedstawia on w niej historię stylu ving tsun, jego założenia teoretyczne, repertuar techniczny oraz metodykę nauczania. Książka liczy 110 stron i zawiera ponad 350 fotografii, na których autor demonstruje techniki ving tsun.

Czytelnikom, interesującym się ving tsun, polecamy tę książkę jako podręcznik do nauki tego stylu. Inni Czytelnicy mogą natomiast za jej pośrednictwem wydatnie rozszerzyć swoje wiadomości na temat sztuk walki.

Książkę tę nabyć można drogą wysyłkową - po napisaniu pod adres Polskiej Federacji Tsunami lub Wydawnictwa Tsunami.



Informujemy też, że dostępny jest już zapowiadany przez nas wcześniej numer 1 nowego, rewelacyjnego czasopisma-kwartalnika "DALEKI WSCHÓD".

Numer ten przygotowany został przez Wydawnictwo Tsunami we współpracy z Ambasadami krajów Dalekiego Wschodu: Chin, Japonii, Korei i Mongolii oraz z najwybitniejszymi w kraju naukowcami - znawcami problematyki.

Wydany jest on na papierze najwyższej klasy, z wielką ilością doskonałych, kolorowych ilustracji.

80% treści tego czasopisma stanowią bogato ilustrowane informacje o geografii, historii i kulturze Dalekiego Wschodu (Chinach, Japonii, Korei i Mongolii), zaś 20% treści - informacje o sztukach walki.

Cena nr 1: 30 tys. zł. Zakupić go można drogą pocztową - pisząc pod adres Wydawnictwa Tsunami.

Uwaga! Kolejny numer kwartalnika "Daleki Wschód" ukaże się pod koniec bieżącego roku. Zawierać on będzie szereg ciekawych i mało dotychczas w Polsce znanych informacji o Chinach, Japonii, Korei, Mongolii i innych krajach Azji Wschodniej, m.in. o Wietnamie. Numer ten (drugi) już teraz można zamawiać pisząc do Wydawnictwa Tsunami.

Publikacje

Oprócz wcześniej wymienionych materiałów w Wydawnictwie Tsunami nabyć można także następujące publikacje:

- czasopismo "CZARNY PAS" (numery poprzednie, zawierające wiele unikalnych informacji na temat szeregu stylów dsu, rozwijających się w Polsce oraz kata do nauki walki z kilkoma przeciwnikami):

numery 1,2,3,4,5 - cena: po 17 tys. zł,

numery 6 i 7 - cena: po 18 tys. zł,

numer 8 - cena: 24 tys. zł,

numer 10/11 - numer podwójny - w przygotowaniu, już można go zamawiać, jak również prenumeratę następnych numerów,

- czasopismo "KARATE-DŌ":

nr 1 - "Shugyō - praktyka karate-dō" (przedstawia sposoby praktykowania karate-dō oraz organizację klubu, koła i zgrupowań) - cena 15 tys. zł,

nr 2 - "Zen - medytacja" (przedstawia unikalne informacje o istocie, historii, zasadach i metodyce ćwiczeń medytacyjnych w karate-dō) - cena 24 tys. zł,

nr 3 - "Kata Hareta Sora" (jap. wypogodzone niebo; przedstawia formę walki z trzema przeciwnikami, na stopień 6 kyū) - cena 30 tys. zł,

nr 4 - wznowienie numeru 1,

nr 5 - "Bruce Lee" (szczegółowe przedstawienie życia i kariery B. Lee) - cena 30 tys. zł,

nr 6 - "Nunchaku" (skrótowe przedstawienie sposobów walki za pomocą nunchaku) - aktualnie w przygotowaniu, już można go zamawiać,

- podręcznik "JĘZYK JAPONSKI" (w częściach - zob. s. 55):

część 1,2,3,4 - cena: po 20 tys. zł,

część 5 - w przygotowaniu, już można ją zamawiać,

- różne książki:

"Kyūkyū" (Pierwsze pomoc w karate-dō; 32 strony) - cena 20 tys. zł,

"Tachi-waza" (Pozycje stojące w karate-dō; M. Igielski, 40 str.) - cena 30 tys. zł,

"Jiu-jitsu - sztuka walki obronnej" (dr K. Kondratowicz; 400 stron),

"Sztuki walki Malesji, Indonezji, Filipin, Birmy, Tajlandii" (J. Szymankiewicz; 120 stron),

"Tai chi chuan - chińska sztuka walki" (A. Braksal; 120 stron),

"Ving Tsun Kung Fu" (J. Szymankiewicz; 110 stron),

"Nunchaku" (szczegółowy podręcznik do nauki walki jednym i dwoma nunchaku) - aktualnie w przygotowaniu, już można go zamawiać.

Videokasety

Ponadto nabyć można szereg videokaset:

- "Obrona kung fu na ulicy" (A. Braksal; przedstawia naukę samoobrony; 45 min.) - cena 160 tys. zł,

- "Hung gar kung fu" (P. Osuch; przedstawia podstawy stylu hung gar; 45 min.) - cena 160 tys. zł,

- "Tsunami - technika" część I (R. Murat; przedstawia techniki na stopnie 10 i 9 kyū; 45 min.) - cena 140 tys. zł,

- "Aikidō" (I seminarium budō - J. Wysocki; przedstawia aikidō techniki i metodykę nauczania; 60 min.) - cena 140 tys. zł,

- "Hung gar kung fu" (II seminarium budō - J. Świątkowski; przedstawia styl hung gar - techniki i metodykę nauczania; 60 min.) - cena 140 tys. zł,

- "Taekwondo ITF" (III seminarium budō - W. Dolny; przedstawia taekwondo ITF - techniki i metodykę nauczania; 120 min.) - cena 140 tys. zł,

- "I festiwal dsu" (Warszawa 1989; zawiera pokazy kung-fu, jū-jutsu kobudō kenkyukai, jun fan, pszczyńskiej sztuki walki, aikidō, shōrin-ryū, tsunami, viet vo dao, vo-quen, kung-fu; 120 min.) - cena 140 tys. zł,

- "II festiwal dsu" (Bydgoszcz 1990; zawiera pokazy jiu-jitsu goshin-ryū, jū-jutsu kobudō kenkyukai, tsunami, shōrin-ryū, pszczyńskiej sztuki walki, vo-qyuen, kung-fu; 120 min.) - cena 140 tys. zł,

- "III festiwal dsu" (Grudziądz 1991; zawiera pokazy kung-fu, jū-jutsu kobudō kenkyukai, taekwondo ITF, jū-jitsu goshin-ryū, tsunami; 120 min.) - cena 140 tys. zł,

- "IV festiwal dsu" (Łowicz 1992; zawiera pokazy kung-fu shaolin quan, kung-fu hung gar, tsunami, jūdō; 60 min.) - cena 140 tys. zł.

Wszystkie materiały, wymienione na tej i poprzedniej stronie, nabyć można drogą wysyłkową - nie wychodząc z domu. W tym celu należy napisać pod adres:

Wydawnictwo Tsunami

02-758 Warszawa, ul. Czarnomorska 17/138